

THE FOXHOLE COURT

SERIA
ALL FOR THE GAME #1



NORA SAKAVIC



zakupiono w sklepie:	Sklep Testowy
identyfikator transakcji:	1611306976662469
e-mail nabywcy:	test@virtualo.pl

znak wodny:

virtualo

NORA SAKAVIC

THE FOXHOLE COURT

OŚWIĘCIM 2018

Tytuł oryginału
The Foxhole Court
Copyright © 2013 by Nora Sakavic
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Beata Wierzejewska
Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-688-3

Skład wersji elektronicznej:
Kamil Raczyński

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Lisy z Palmetto State

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

20% rabatu na kolejne zakupy na litres.pl z kodem
RABAT20



ROZDZIAŁ 1

Neil Josten zostawił papierosa, by ten wypalił się do samego filtra. Chciał poczuć zapach gryzącego dymu, ponieważ przywoływał wspomnienie ostatnich chwil, kiedy żyła matka. Gdy zaciągał się, odnosił wrażenie, że powtórnie czuje zapach płonącej benzyny. Było to odrażające, ale i pocieszające oraz wywołało w nim dreszcze, które przebiegły wzdłuż kręgosłupa. Mrowienie powędrowało do koniuszków palców, strząsając popiół z papierosa, który opadł na odkryte trybuny i został rozwiany przez wiatr.

Spojrzał w niebo, ale gwiazdy blakły na tle świateł stadionu. Zastanawiał się – nie po raz pierwszy zresztą – czy jego matka patrzyła na niego z góry. Miał nadzieję, że tak nie było. Gdyby zobaczyła, jak siedzi beczynn timer pograżony w czarnych myślach, dałaby mu nieźle popalić.

Odgłos otwieranych drzwi, rozwiął jego ponure myśli. Neil przyciągnął sportową torbę do swojego boku i obejrzał się. Trener Hernandez zostawił otwarte drzwi szatni i usiadł obok niego.

- Nie widziałem na meczu twoich rodziców – stwierdził Hernandez.
- Nie ma ich w mieście – odpowiedział Neil.
- W dalszym ciągu czy ponownie?

Ani jedno, ani drugie, ale Neil tego nie powiedział. Wiedział, że nauczyciele i trener byli zmęczeni słuchaniem tej samej wymówki za każdym razem, gdy pytali o jego rodziców. Było to proste kłamstwo, z którego często korzystał. Wyjaśniało bowiem, dlaczego nikt nigdy nie widywał Jostenów w mieście i dlaczego Neil posiadał szczególne upodobanie do bezprawnego spędzania nocy na terenie szkoły.

To nie było tak, że nie miał gdzie mieszkać, ale jego miejsce zamieszkania było nielegalne. Millport stawało się wymierającym miasteczkiem, co oznaczało, że na rynku nieruchomości znajdowały się dziesiątki domów, które nigdy nie zostaną sprzedane. Zeszłego lata przywłaszczył sobie jeden z nich, położony w spokojnej dzielnicy, zamieszkaney głównie przez starszych ludzi. Jego sąsiedzi rzadko opuszczali wygodne kanapy, bo nie chcieli przegapić nadawanych codziennie telenoweli, ale za każdym razem, gdy przychodził i wychodził, ryzykował, że ktoś go nakryje. Gdyby ludzie zdali sobie sprawę z obecności dzikiego lokatora, mogliby zacząć zadawać niewygodne pytania. Zazwyczaj łatwiej było włamać się do szatni i tam spędzić noc. Neil nie wiedział, dlaczego Hernandez pozwalał, aby uchodziło mu to płazem i nie zgłosił tego władzom. Pomyślał, że najlepiej będzie o to nie pytać.

Hernandez wyciągnął rękę. Neil podał mu papierosa i obserwował jak trener kilkoma zdecydowanymi ruchami rozgniała go na betonowych stopniach. Kiedy strząsnął pognieciony niedopałek, odwrócił się twarzą do Neila.

– Myślałem, że dzisiaj zrobią wyjątek – rzekł.

– Nie mogliśmy przecież wiedzieć, że to będzie ostatni mecz – oznajmił Neil, spoglądając na boisko.

Dzisiejsza porażka Millport wykluczyła ich ze stanowych mistrzostw na dwa mecze przed finałem. Zwycięstwo było w zasięgu ręki. Tak niewiele brakowało. Obecny sezon skończył się – ot tak. Ekipa zdemontowała już boisko, zdejmując z zawiasów pleksiglasowe ściany i zwinęła sztuczną murawę z twardej nawierzchni. Kiedy skończą, to znów będzie zwykłe boisko piłkarskie. Po Exy nie pozostanie żaden ślad, aż do następnej jesieni. Neil czuł żal, obserwując co się dzieje, ale nie mógł odwrócić wzroku.

Exy stanowił nietypową mieszankę dwóch brutalnych sportów. Ewaluował na przestrzeni lat i przekształcił się w kombinację lacrosse z hokejem na lodzie i był rozgrywany na boisku o takich samych wymiarach,

jak do piłki nożnej. Neil uwielbiał każdy element tej gry, począwszy od szybkości aż po agresję. Exy towarzyszył mu od dzieciństwa i nigdy nie byłby w stanie z niego zrezygnować.

– Zadzwoń do nich później, żeby poinformować o wyniku – dodał, ponieważ Hernandez wciąż na niego patrzył. – Niewiele stracili.

– Może i tak – stwierdził Hernandez. – Jest tu ktoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Dla kogoś, kto połowę swojego życia spędził uciekając przed przeszłością były to słowa jak z jakiegoś koszmaru. Neil poderwał się na równe nogi i przewiesił torbę przez ramię, ale odgłos kroków, który się za nim rozległ, ostrzegł go, że było już za późno na ucieczkę. Obrócił się, aby w drzwiach szatni ujrzeć okazałą postać nieznajomego. Koszulka, którą miał na sobie mężczyzna, uwydatniała ramiona pokryte licznymi tatuażami. Jedną dłoń miał wsuniętą do kieszeni dżinsów. W drugiej trzymał grubą teczkę. Przybrał swobodną postawę, ale wyraz jego brązowych oczu był skupiony.

Neil nie rozpoznał go, co oznaczało, że nie był miejscowy. W Millport mieszkało mniej niż dziewięciuset obywateli. W tym miasteczku wszyscy się znali i wtykali nos w cudze sprawy. Głęboko zakorzenione wścibstwo sprawiało, że dla Neila i jego sekretów nie było tu zbyt bezpiecznie, ale miał nadzieję, że ta małomiasteczkowa mentalność posłuży mu jako zasłona dymna. Plotki o pojawieniu się obcego człowieka powinny dotrzeć do niego przed tym, zanim zjawił się on sam. Pod tym względem, Millport nie spełniło jego oczekiwań.

- Nie znam pana - oznajmił chłopak.

- Jest z uniwersytetu - odparł Hernandez. - Przyjechał, żeby zobaczyć jak dzisiaj grasz.

- Gówno prawda - wypalił Neil. - Nikt nie prowadzi rekrutacji w miejscu takim jak Millport. Nikt nawet nie ma pojęcia, gdzie to jest.

- Istnieje coś takiego jak mapa - odparł nieznajomy. - Może o tym słyszałeś.

Hernandez posłał Neilowi ostrzegawcze spojrzenie i wstał z miejsca.

- Jest tutaj, ponieważ wysłałem mu twoje dokumenty. Puścił w obieg notkę, która zawierała informację o poszukiwaniu napastnika, a ja uznałem, że warto spróbować. Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, bo nie wiedziałem, czy coś z tego wyjdzie i nie chciałem rozbudzać w tobie nadziei.

Chłopak spojrzał na Hernandeza.

- Co pan zrobił?

- Kiedy ktoś z uczelni zadzwonił i poprosił o zorganizowanie dzisiejszego spotkania, usiłowałem skontaktować się z twoimi rodzicami, ale nie odpowiadali na moje wiadomości. Twierdziłeś, że dzisiaj postarają się być na meczu.

- Tak było - rzucił. - Ale nie mogli.

- Nie mogę na nich czekać - oznajmił nieznajomy, schodząc niżej, aby stanąć obok Hernandeza. - Wiem, że to niezbyt mądre zjawiać się tutaj pod koniec sezonu, ale miałem pewne techniczne problemy z ostatnim kandydatem. Trener Hernandez twierdził, że jeszcze nie wybrałeś uczelni. Świetnie się składa, prawda? Potrzebuję rezerwowego napastnika, a ty drużyny. Wystarczy, że złożysz podpis w odpowiednim miejscu, a przez pięć lat będziesz należał do mnie.

Neil dwukrotnie próbował, zanim udało mu się wykrztusić.

- Pan chyba żartuje.

- Nie żartuję. Mam nóż na gardle - odrzekł mężczyzna.

Cisnął teczkę z dokumentami na trybuny obok miejsca, gdzie siedział Neil. Na aktówce widniało jego nazwisko napisane czarnym markerem. Neil zastanawiał się nad otwarciem teczek, ale jaki to miało sens? Człowiek, na którego temat trener tak starannie zebrał informacje, nie był prawdziwy i już wkrótce przestanie istnieć. Za pięć tygodni skończy szkołę, a za sześć stanie się zupełnie kimś innym i zamieszka w innym, odległym zakątku kraju. Nie miało znaczenia jak bardzo lubił być Neilem Jostenem, ponieważ jak się okazało, tkwił w tym miejscu zbyt długo.

Do tej pory powinien już do tego przywyknąć. Przez osiem lat był zbiegiem. Kłamał, aby zostawić za sobą fałszywy trop. Między nim a prawdą tkwiły dwadzieścia dwa nazwiska i doskonale wiedział, co się stanie jeśli ktoś w końcu połączy ze sobą wszystkie fakty. Podpisanie umowy z uniwersytecką drużyną oznaczało coś więcej niż pozostanie w jednym miejscu. Równało się z tym, że zwróci na siebie niepożądaną uwagę. Jego ojciec przebywał w więzieniu, ale nie zostanie tam już długo, a Neil nie przeżyłby konfrontacji z nim.

Miał tego świadomość, ale nie było mu przez to łatwiej. Ten kontrakt stanowił przepustkę do przyszłości, o jakiej mógł tylko marzyć. Tak bardzo tego pragnął, że to aż bolało. Przez jeden oślepiający moment czuł do siebie

nienawiść za to, że wcześniej podjął próbę, aby dostać się do drużyny Millport. Powinien być mądrzejszy i wiedzieć, że lepiej nie wychodzić na boisko. Matka prosiła go, aby już nigdy nie grał. Ostrzegła, żeby trzymał się od tego z daleka, ale jej nie posłuchał. Ale co innego mógłby robić? Po jej śmierci zatrzymał się w Millport, ponieważ nie wiedział jak ma sobie bez niej poradzić. To była jedyna realna rzecz, która mu pozostała. Teraz, kiedy ponownie z powodzeniem spróbował swoich sił, nie wiedział jak miałby z tego zrezygnować.

- Proszę odejść - rzekł.

- Wiem, że to trochę niespodziewane, ale dzisiaj muszę znać twoją odpowiedź. Odkąd Janie trafiła do zakładu, zarząd naciska na mnie.

Na dźwięk tego imienia Neilowi przewróciło się w żołądku. Oderwał wzrok od teczki, aby spojrzeć na twarz nowo poznanego trenera.

- Drużyna Lisów - oznajmił. - Uniwersytet Stanowy Palmetto.

Mężczyzna, który według Neila musiał być trenerem Davidem Wymackiem, wyglądał na zdziwionego, że chłopak tak szybko skojarzył wszystkie fakty.

- Pewnie widziałeś wiadomości - stwierdził trener Wymack.

Techniczne problemy, tak to określił trener Lisów. Był to subtelny sposób opisanie sytuacji, gdzie jego ostatnia kandydatka, Janie Smalls, usiłowała popełnić samobójstwo. Jej najlepsza przyjaciółka znalazła ją wykrwawiającą się w wannie i w samą porę zabrała do szpitala. Z tego, co Neil ostatnio słyszał, dziewczyna przebywała na obserwacji na oddziale psychiatrycznym. Typowe dla Lisów, jak oświadczył grubiańsko prezenter wiadomości i wcale nie przesadzał.

Lisy, drużyna Uniwersytetu Stanowego Palmetto, składała się z utalentowanych wyrzutków i osób uzależnionych, ponieważ Wymack rekrutował sportowców jedynie z rozbitych rodzin. Jego decyzja o przekształceniu stadionu Foxhole Court w swego rodzaju ośrodek resocjalizacji wyglądała nieźle, ale tylko w teorii. Jego zawodnicy byli nadpobudliwymi samotnikami, którzy nie potrafili dogadać się między sobą, żeby skończyć mecz. W NCAA cieszyli się złą sławą, zarówno ze względu na niewielki wzrost graczy, jak i zajmowane miejsce w tabeli wyników. Przez ostatnie trzy lata z rzędu znajdowali się na szarym końcu rankingu. Miniony rok upłynął im znacznie lepiej, dzięki wytrwałości ich kapitana oraz sprawności nowej linii obrony, ale przez krytyków nadal byli uznawani za

jakiś żart. Nawet ERC - Komisja Regulacyjna Exy traciła cierpliwość z powodu ich słabych wyników.

Wówczas do składu dołączył Kevin Day, były mistrz kraju. Jego decyzja była najlepszą rzeczą, jaka mogła przytrafić się Lisom, ale dla Neila oznaczała, że w żadnym przypadku nie może przyjąć oferty Wymacka. Nie widział Kevina od prawie ośmiu lat i z całą pewnością nie był gotowy, aby go ponownie spotkać. Niektóre drzwi lepiej pozostawić zamknięte. Od tego zależało życie Neila.

- Nie może pan tu być - wykrztusił chłopak.
- Jak widzisz, jednak tutaj jestem - odrzekł Wymack. - Masz długopis?
- Nie - warknął Neil. - Nie. Nie będę dla pana grał.
- Chyba źle usłyszałem.
- Podpisał pan kontrakt z Kevinem.
- A Kevin zaproponował ciebie, więc...

Neil nie czekał, aż trener dokończy zdanie.

Biegiem rzucił się w górę trybun ku szatni. Metal zabrzęczał pod jego stopami, ale nie na tyle głośno, aby zagłuszyć wyrażające zaskoczenie pytanie Hernandeza. Neil nie obejrzał się, żeby sprawdzić czy ruszyli za nim. Wszystko, co wiedział, jedyne, co się w tym momencie liczyło, to znaleźć się jak najdalej stąd. Opuścić zakończenie szkoły. Wymazać z pamięci „Neila Jostena”. Zamierzał zniknąć jeszcze dziś wieczorem i jechać przed siebie do czasu, aż zapomni, że trener Lisów złożył mu tę propozycję.

Nie był jednak wystarczająco szybki.

Był już w połowie szatni, gdy zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Ktoś czekał na niego w środku, blokując wyjście. Światło odbiło się od jaskrawożółtej rakiety, gdy nieznajomy wziął zamach, a Neil poruszał się zbyt szybko, żeby zdążyć wyhamować. Dostał kijem w brzuch wystarczająco mocno, aby pozbawiło go to tchu.

Nie pamiętał upadku, ale nagle znalazł się w pozycji „na czworaka”, bezskutecznie drapiąc podłogę, kiedy usiłował złapać oddech. Puściłby pawia, gdyby tylko zdołał wziąć haust powietrza, ale jego ciało odmówiło współpracy.

Wściekły głos Wymacka brzmiał w jego uszach, jak dobiegające z bardzo daleka brzęczenie.

- Minyard, do cholery. To właśnie dlatego, że lubisz niszczyć wszystko dookoła, nie mogę mieć w domu ładnych rzeczy.

- Och, trenerze - ktoś odezwał się nad głową Neila. - Gdyby był grzecznym chłopcem, byłby dla nas bezużyteczny, prawda?
- Jeśli coś mu złamałeś, na nic się nam nie przyda.
- Wolałby pan, żebym pozwolił mu odejść? Przykleimy plaster i będzie jak nowy.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami, po czym, gdy tylko powietrze w końcu trafiło do jego płuc, obraz wyostrzył się. Odetchnął tak gwałtownie, że aż się zadławił. Objął tułów ręką i, odchylając do góry głowę, rzucił wściekle spojrzenie na swojego napastnika.

Wymack wymienił wcześniej nazwisko chłopaka, ale dla Neila było to niepotrzebne. Widział tę twarz w wielu artykułach. Andrew Minyard na żywo nie wyglądał na zbyt wysokiego. Blondyn, najwyżej metr pięćdziesiąt dwa wzrostu. Jednak Neil wiedział o nim dużo więcej. Minyard student pierwszego roku został nowym bramkarzem Lisów oraz najgroźniejszym zawodnikiem. Większość składu drużyny przejawiała autodestrukcyjne zachowania, natomiast Andrew wydawał się być zapalonym amatorem wyrządzania szkód. Trzy lata spędził w poprawczaku i ledwie uniknął kolejnego pobytu w tej placówce.

Był też jedyną osobą w historii, która odrzuciła propozycję zajmującego pierwsze miejsce w rankingu Uniwersytetu Edgara Allana. Kevin i Riko osobiście zaaranżowali spotkanie, aby powitać go w drużynie Kruków, ale Andrew odmówił i zamiast tego dołączył do znajdujących się na szarym końcu Lisów. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego dokonał takiego wyboru, ale wszyscy założyli, że powodem była gotowość Wymacka do podpisania kontraktów z innymi członkami jego rodziny. Jeszcze tego samego roku do drużyny dołączył bliźniak Andrew, Aaron i ich kuzyn Nicholas Hemmick. Niezależnie od powodu swojej decyzji, to właśnie Andrew został później obarczony winą za ostatni transfer Kevina, który postanowił odejść z Kruków i dołączyć do Lisów.

Kevin grał dla Kruków z Uniwersytetu Edgara Allana do czasu, gdy w grudniu ubiegłego roku w wypadku na nartach złamał wiodącą rękę. Kontuzja kosztowała go studencki kontrakt, ale mógł go odzyskać, gdyby miał poparcie swojej byłej drużyny. Zamiast tego przeniósł się do Palmetto, żeby zostać nieoficjalnym asystentem trenera Wymacka. Trzy tygodnie temu oficjalnie podpisał kontrakt na następny sezon i dołączył do wyjściowego składu drużyny Lisów.

Lisy mogły jedynie zaoferować Kevinowi współpracę z bramkarzem, który wcześniej odrzucił jego ofertę. Neil minioną wiosnę spędził, poszukując informacji na temat Andrew. Pragnął zrozumieć, dlaczego przyciągnął uwagę Kevina. Spotkanie z bramkarzem Lisów twarzą w twarz było równie dezorientujące, co bolesne.

Andrew uśmiechnął się do Neila i przyłożył dwa palce do skroni w ironicznym salucie.

- Może następnym razem ci się poszczęści.

- Pieprz się - warknął. - Czyj kij ukradłeś?

- Pożyczyłem - rzucił go w Neila. - Proszę bardzo.

- Neil - odezwał się Hernandez, łapiąc go za ramię, żeby pomóc mu wstać. - Jezu, nic ci nie jest?

- Nasz bramkarz nie słynie z dobrych manier - stwierdził Wymack, stając pomiędzy Neilem i Andrew.

Ten ostatni nie miał problemu z odczytaniem milczącego ostrzeżenia trenera. Podniósł ręce do góry z przesadnym wzruszeniem ramion i cofnął się, żeby zrobić Neilowi więcej miejsca. Wymack obserwował, jak odchodzi, zanim spojrzał na Neila.

- Złamał ci coś?

Chłopak przycisnął ostrożnie dłonie do żeber i nabrał powietrza, czując bolesne skurcze mięśni. W przeszłości miał często złamane kości, wiedział więc, że tym razem mu się poszczęściło.

- Wszystko w porządku. Wychodzę, trenerze. Proszę mnie puścić.

- Jeszcze nie skończyliśmy - rzekł Wymack.

- Trenerze Wymack... - zaczął Hernandez.

Ten jednak nie pozwolił mu skończyć.

- Zostawi nas pan na chwilę?

Hernandez spojrzał na trenera Kruków, a później na Neila, po czym odpuścił.

- Zaraz wracam.

Neil wsłuchiwał się w jego oddalające się kroki. Usłyszał trzaśnięcie, gdy trener kopnął drzwi, które następnie zamknęły się za nim, skrzypiąc. Zaczekał, aż będzie sam z Wymackiem, zanim znów przemówił.

- Dałem już panu swoją odpowiedź. Nie podpiszę kontraktu.

- Nie wysłuchałeś całej oferty - odparł. - Skoro już zapłaciłem za to, żeby trójka ludzi przyleciała aż tutaj, aby zobaczyć jak grasz, to możesz mi chyba

poświęcić chociaż pięć minut, nie sądzisz?

Cała krew odpłynęła z twarzy Neila tak szybko, że jego świat wywrócił się do góry nogami. Potknął się, cofając przed trenerem w desperackim poszukiwaniu zarówno równowagi, jak i przestrzeni. Torba zakołysała się na jego ramieniu, a on chwycił za pasek, odczuwając potrzebę, aby się czegoś przytrzymać.

- Chyba go pan tutaj nie sprowadził?

Wymack wpatrywał się w niego surowo.

- Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

Neil nie mógł powiedzieć prawdy, więc odburknął.

- Nie jestem wystarczająco dobry, aby grać z takim gwiazdorem.

- To prawda, ale w tym wypadku to zupełnie bez znaczenia - odezwał się nowy głos, a Neila wprost zatkało.

Wiedział, że nie powinien się odwracać, ale jednak to zrobił.

Mógł się spodziewać obecności Kevina, kiedy ujrzał Andrew, ale nawet nie chciał brać pod uwagę takiej możliwości. Nie było przecież żadnego powodu, aby bramkarz spotykał się z potencjalnym kandydatem na napastnika. Andrew był tu tylko dlatego, że Kevin Day nigdzie się sam nie ruszał.

Kevin siedział na blacie stolika, ustawionego przy tylnej ścianie. Przesunął wyłączony telewizor na jedną stronę, aby zrobić więcej miejsca i rozłożył jakieś dokumenty. Obserwował stamtąd całe to widowisko, a sądząc po chłodnym wyrazie twarzy, reakcja Neila nie wywarła na nim pozytywnego wrażenia.

Minęły lata, odkąd Neil po raz ostatni go widział. Upłynęło wiele czasu od dnia, w którym obaj byli świadkami jak ojciec Neila katuje jakiegoś człowieka, zmieniając go w krwawą miazgę. Neil znał twarz Kevina tak dobrze jak swoją własną, ponieważ przez kilka lat śledził, jak ten dorastał w świetle reflektorów. Zmienił się od tamtej pory. Chociaż niby pozostał taki sam, poczynając od ciemnych włosów i zielonych oczu, po czarną dwójkę wytatuowaną na lewym policzku. Kiedy Neil zobaczył ten numer, zebrało mu się na mdłości.

Przed laty Kevin też miał go na twarzy, ale był jeszcze zbyt młody, żeby mieć prawdziwy tatuaż. Wtedy on i jego adoptowany brat Riko Moriyama, na swoich twarzach napisali markerami numery: jeden i dwa. Poprawiali je za każdym razem, gdy tylko zaczynały blaknąć. Wtedy Neil tego nie rozumiał,

ale Kevin i Riko stawiali sobie ambitne cele. Zakładali, że kiedyś staną się sławni.

Mieli rację. Wchodzili w skład profesjonalnej drużyny i grali dla Kruków. W ubiegłym roku zostali wytypowani do narodowej reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Byli mistrzami, a Neil ciągle tkwił w martwym punkcie.

Wiedział, że Kevin nie mógł go rozpoznać. Minęło zbyt dużo czasu. Obaj dorastali w różnych światach. Neil postarał się ostatnio o kolejną zmianę wyglądu. Zafarbował włosy na czarno, a dzięki szkłom kontaktowym zmienił kolor oczu na brązowy. Dlaczego Kevin Day miałby go szukać? Żadna drużyna nie upadłaby tak nisko, żeby podpisać kontrakt z tak niedoświadczonym zawodnikiem, nawet Lisy.

Zestawienie wyników Neila wskazywało, że grał w Exy tylko przez rok. Zachowywał przez ten czas ogromną ostrożność. Ubiegłej jesieni grał tak, jakby robił to po raz pierwszy i nie miał o niczym pojęcia. Na początku udawanie było dość łatwe, ponieważ przez osiem lat nie trzymał w ręku kija. Bez trudu mógł ukrywać swoje umiejętności, ponieważ w małej lidze grał na innej pozycji niż obecnie. Musiał od nowa uczyć się zasad gry, z innej perspektywy. Posiadał godną pozazdroszczenia i niezaprzeczalną zdolność szybkiego przyswajania wiedzy, ale cały czas zaciekle walczył, aby nie górować nad innymi.

Czyżby się czymś zdradził? Coś go zdemaskowało? Jakim sposobem zdołał przykuć uwagę Kevina, skoro dokładał wszelkich starań, aby pozostać w ukryciu? Jeśli odkrycie jego prawdziwej tożsamości było takie proste, to może ludzie, których posłał za nim ojciec, również wpadli na jego ślad?

- Co ty tutaj robisz? - udało mu się wykrztusić przez zdrętwiałe wargi.

- Dlaczego chciałeś wyjść? - zapytał w odpowiedzi Kevin.

- Ja zapytałem pierwszy.

- Trener już odpowiedział na to pytanie - odparł z odrobiną niecierpliwości w głosie. - Czekamy na ciebie, żebyś podpisał kontrakt. Przestań marnować nasz czas.

- Nie - wysyczał. - Z pewnością macie tysiące innych kandydatów, którzy skorzystaliby z nadarzającej się okazji, aby z tobą zagrać. Dlaczego to im nie zawracasz głowy?

- Widzieliśmy ich dokumenty - odrzekł Wymack. - I wybraliśmy ciebie.

- Nie będę grał z Kevinem.

- Będiesz - skwitował Kevin.

Wymack wzruszył ramionami.

- Może nie zauważyłeś, ale zostaniemy tak długo, dopóki się nie zgodzisz. Kevin twierdzi, że musisz być w naszej drużynie i sędzę, że ma rację.

- Powinniśmy wyrzucić list twojego trenera zaraz po tym, jak go otworzyliśmy – powiedział Kevin. – Twoje dokumenty są godne pożałowania, a ja nie chcę, aby ktoś z takim brakiem doświadczenia znalazł się na naszym boisku. Jest to sprzeczne ze wszystkim, co usiłowaliśmy zrobić w tym roku z drużyną Lisów. Szczęśliwie dla ciebie, twój trener doszedł do wniosku, że lepiej nie wysyłać nam tylko samych statystyk i przesłał nam taśmę, żebyśmy mogli zobaczyć cię w akcji. Grasz tak, jakbyś nie miał nic do stracenia.

Istniało ogromne ryzyko, że na światło dzienne mógł wyjść jego fikcyjny brak doświadczenia.

Gdyby Kevin go pamiętał, zorientowałby się w czym rzecz i uznał te dokumenty za jedno wielkie kłamstwo. Wiedziałby, bo obaj grali w Małej Lidze. Pamiętałby trening, który przerwało morderstwo człowieka.

- To dlatego tu jesteś - stwierdził cicho Neil.

- Jedynie z takim napastnikiem warto grać.

Ułga, jaką poczuł, sprawiła, że przewróciło mu się w żołądku. Kevin go nie poznał, a to był jedynie potworny zbieg okoliczności. Może w ten właśnie sposób opatrność chciała go ostrzec, co może się zdarzyć, jeśli zbyt długo pozostanie w jednym miejscu. Następnym razem zamiast z kolegą z przeszłości, może stanąć oko w oko ze swoim ojcem.

- Właściwie to, że mieszkasz tak daleko, działa na naszą korzyść - oświadczył Wymack. - Nikt poza naszą drużyną i zarządem uczelni nie wie, że tu jesteśmy. Nie chcemy, aby tego lata twoja twarz pojawiła się we wszystkich mediach. Mamy w tej chwili zbyt wiele spraw na głowie i nie mamy zamiaru wciągać cię w ten bajzel, dopóki nie będziesz bezpieczny i nie zamieszkas na kampusie. W kontrakcie znajduje się klauzula poufności, która stwierdza, że musisz zachować tajemnicę odnośnie swojego wejścia do drużyny aż do rozpoczęcia sezonu w sierpniu.

Neil spojrzał ponownie na Kevina, szukając na jego twarzy sygnałów świadczących, że go rozpoznaje.

- To nie jest dobry pomysł.

- Twoja opinia została należycie odnotowana i odrzucona – rzekł Wymack. – Coś jeszcze, czy może w końcu podpiszesz te dokumenty?

Najrozsądniejszym wyjściem dla Neila byłoby jak najszybciej się stąd zmyć. Nawet jeśli Kevin nie wiedział kim jest, to i tak pozostanie nie było dobrym pomysłem. Drużynie Lisów poświęcano w mediach wiele uwagi, a to by tylko wszystko pogorszyło. Nie mógł dopuścić, aby wzięto go pod lupę. Powinien podrzeć kontrakt trenera na strzępy i odejść.

Była to sprawa życia lub śmierci. Ucieczka stanowiła sposób na przetrwanie. Tak samo jak kolejna zmiana tożsamości, nowe miejsca oraz wewnętrzny nakaz, który sugerował iść naprzód i nie patrzeć wstecz. Ponieważ musiał być przygotowany, aby szybko zniknąć, w torbie miał wszystkie swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Znikał za każdym razem, jak tylko poczuł, że zbyt długo pozostaje w jednym miejscu i zaczyna zapuszczać korzenie. Ostatni rok, który spędził zupełnie sam, bez matki u boku, uświadomił mu, że dryfował bez celu. Nie wiedział, czy jest gotowy na ryzyko, jakie niosło za sobą podpisanie kontraktu.

Z drugiej strony nie był pewien, czy jest w stanie ponownie zrezygnować z Exy. Gra była jedyną rzeczą, która stanowiła niezaprzeczalny dowód jego istnienia. Kontrakt trenera Lisów stanowił przepustkę do tego, o czym zawsze marzył i umożliwiał uprawianie sportu, który kochał. Dzięki temu mógł jeszcze trochę dłużej poudawać, że wie o normalnym życiu. Wymack powiedział, że umowa obejmowała okres pięciu lat, ale przecież nie musiał zostawać tak długo. W każdej chwili mógł dać nogę i udać tam, gdzie tylko zechce, prawda?

Po raz kolejny spojrzał na Kevina. Wprawdzie ten go nie rozpoznał, ale mógł przecież pamiętać chłopca, którego znał dawno temu. Na razie przeszłość Neila pozostawała głęboko ukryta we wspomnieniach Kevina. Była dowodem jego egzystencji, podobnie jak sport, który obaj uprawiali. Tylko Kevin mógł potwierdzić fakt istnienia Neila. Gdyby mieszkał, trenował i grał z nim, wiedziałby kiedy ten zacznie coś podejrzewać. Z chwilą, w której padłyby niewygodne pytania lub zachowanie Kevina uległo zmianie, Neil z miejsca by się ulotnił.

- A więc? - zapytał Wymack.

Jego instynkt samozachowawczy walczył z pragnieniem i równocześnie przeplatał z niemal paraliżującą paniką.

- Muszę porozmawiać z matką - odpowiedział, ponieważ nie wiedział, co zrobić.

- Ale po co? - spytał trener. - Przecież jesteś pełnoletni, prawda? Z twoich dokumentów wynika, że masz dziewiętnaście lat.

Neil miał osiemnaście, ale nie zamierzał przeczyć temu, co zawierały jego fałszywe dokumenty.

- Ale i tak muszę zapytać.
- Na pewno będzie się cieszyć razem z tobą.
- Może - zgodził się cicho.

Gdyby matka wiedziała, że rozważa przyjęcie tej propozycji, byłaby wściekła. Może to i dobrze, że nigdy się o tym nie dowie. Na samą myśl o tym poczuł, jakby ktoś wbił mu nóż w pierś.

- Porozmawiam z nią dziś wieczorem – oznajmił.
- Możemy podrzucić cię do domu – zaproponował trener.
- Poradzę sobie.

Wymack spojrzał na swoich zawodników.

- Poczekajcie na mnie w samochodzie.

Kevin zgarnął papiery i ześliznął ze swego miejsca. Andrew zaczekał na niego i razem wyszli z szatni. Trener zwlekał dopóki nie oddalili się wystarczająco, a potem zwrócił poważne spojrzenie na Neila.

- Chcesz, aby jeden z nas porozmawiał z twoimi rodzicami?
- Poradzę sobie - nalegał.

Wymack nawet nie silił się na żadne subtelności, gdy zadawał następne pytanie.

- Czy oni cię krzywdzą?

Neil popatrzył na niego zupełnie skonsternowany. Pytanie było tak szczere i obraźliwe na wielu płaszczyznach, że nawet nie wiedział, od czego zacząć. Trener musiał sobie to uświadomić, ponieważ ciągnął dalej, zanim chłopak zdążył zareagować.

- Spróbujmy jeszcze raz. Powodem, dla którego o to pytam jest fakt, że trener Hernandez ma pewne podejrzenia, co do przyczyny spędzania w szkole kilku nocy w tygodniu. Sądzi, że coś jest na rzeczy, ponieważ nie przebierasz się w szatni razem z innymi zawodnikami i nie pozwalasz nikomu spotkać ze swoimi rodzicami. To dlatego zgłosił do mnie twoją kandydaturę. Myśli, że pasujesz do mojej drużyny. Wiesz, co to znaczy, prawda? Zdajesz sobie sprawę, jakich zawodników szukam.

- Nie wiem, czy ma rację - ciągnął dalej - ale coś mi mówi, że nie jest daleki od prawdy. Tak czy inaczej, szatnia zostanie zamknięta zaraz po

zakończeniu roku. Nie będziesz mógł korzystać z niej latem. Jeśli rodzice są przeszkodą, przyspieszymy twoją przeprowadzkę do Karoliny Południowej.

- Co zrobicie? - zapytał zaskoczony.

- Na okres letniej przerwy grupa Andrew zostaje w mieście - rzekł Wymack. - Będą mieszkać u Abby, naszej drużynowej pielęgniarki. Wprawdzie u niej nie ma już miejsca, ale możesz zatrzymać się u mnie do czerwca, aż otworzą akademiki. Mój apartament nie jest przeznaczony dla dwóch osób, ale mam wolną kanapę. Powiemy wszystkim, że przebywasz na praktyce. Istnieją szanse, że część osób w to uwierzy. Nie będziesz w stanie oszukać pozostałej reszty, ale to nie ma znaczenia. Drużyna Lisów posiada określoną opinię i wszyscy doskonale wiedzą, że nie podpisalibyśmy z tobą kontraktu, gdybyś nie spełniał określonych warunków. Poza tym nikt nie musi o niczym wiedzieć. Ja również nie mam prawa cię o nic pytać. Jeśli jednak obdarzysz mnie zaufaniem i powiesz mi coś o sobie, to dam słowo, że zostanie to między nami.

Neil próbował dwukrotnie, zanim udało mu się wykrztusić.

- Dlaczego?

Trener Wymack milczał przez chwilę.

- Czy uważasz, że stworzyłem właśnie taką drużynę, ponieważ sądziłem, że to będzie ciekawy chwyt reklamowy? Tu chodzi o kolejne szanse. Drugą, trzecią, czwartą. Nieważne. Liczy się tylko to, że istnieje ktoś, kto zechce ci dać przynajmniej jeszcze jedną.

Neil słyszał, jak wiele osób określało trenera Lisów mianem naiwnego idioty. Jednak trudno było słuchać tego wszystkiego, co mówi i nie wierzyć w jego szczerość. Chłopak był rozdarty. Nie wiedział, dlaczego ktoś taki jak Wymack, wystawia się na ciągłe rozczarowanie. Już dawno temu powinien dać sobie spokój z taką drużyną jak Lisy.

Trener poczekał chwilę, zanim jeszcze raz zapytał. - Czy twoi rodzice będą problemem?

Jego propozycja niosła za sobą zbyt duże ryzyko, ale też ciężko było z niej zrezygnować. Z bólem serca, przytaknął skinieniem głowy, choć ranił go ten znużony wyraz w oczach Wymacka. To nie było współczucie, które jak sądził, widywał od czasu do czasu u Hernandeza, ale coś znajomego, co świadczyło o tym, że Wymack rozumiał, ile go to wszystko kosztowało. Wiedział jakie to uczucie, gdy człowiek musi walczyć ze sobą, aby codziennie rano wstać i ruszyć z miejsca. Neil wątpił, aby ten człowiek był

w stanie kiedykolwiek naprawdę go rozgryźć, ale ta odrobina zrozumienia była jedyną, którą do tej pory otrzymał w całym swoim życiu. Musiał odwrócić wzrok.

- Z tego co mówił trener Hernandez, ceremonia rozdania świadectw odbędzie się jedenastego maja - orzekł Wymack. - Przyślemy kogoś, kto odbierze cię z regionalnego lotniska w piątek dwunastego.

Neilomal nie zwrócił mu uwagi, iż jeszcze na nic się nie zgodził, ale słowa zamarkiły mu w gardle, ponieważ zdał sobie sprawę, że naprawdę chciał to zrobić.

- Zatrzymaj te dokumenty - zaoferował trener, ponownie wyciągając teczkę w kierunku Neila, który tym razem ją przyjął. - Twój trener może przefaksować podpisane kopie w poniedziałek. Witamy w drużynie.

Słowo „dziękuję” wydawało się być jak najbardziej adekwatne w tej sytuacji, ale nie potrafił go z siebie wykrztusić. Wlepił wzrok w podłogę. Wymack nie czekał na jego odpowiedź, ale poszedł odszukać Hernandeza.

Gdy tylko drzwi zatrasnęły się, chłopakowi puściły nerwy. Pobiegnął do łazienki, docierając w samą porę do kabiny, gdzie zwymiotował. Potrafił wyobrazić sobie atak szału matki, gdyby wiedziała, co zamierzał zrobić. Zbyt dobrze pamiętał, z jaką wściekłością szarpała go za włosy, gdy była na niego zła. W jego pamięci na zawsze zapisały się te wszystkie lata spędzone na ciągłym przenoszeniu z miejsca na miejsce i ukrywaniu się. A teraz zamierzał zniszczyć całą ciężką pracę i wysiłek, jaki oboje włożyli w to, aby zachować anonimowość. Wiedział doskonale, że nigdy by mu tego nie wybaczyła, ale to wcale nie przyczyniło się do zlikwidowania ucisku, jaki czuł w swoim wnętrzu.

- Przepraszam - wykrztusił, kaszląc. - Przepraszam, przepraszam.

Zatoczył się w kierunku zlewu, aby przepłukać usta i spojrzał na swoje lustrzane odbicie. Z tymi czarnymi włosami oraz brązowymi oczami wyglądał dość przeciętnie, jak ktoś, kto nie wyróżnia się w tłumie, na kogo nikt nie zwróci szczególnej uwagi i nie zapamięta. Tego właśnie chciał, ale nurtowało go, czy to wystarczy, gdy przyjdzie mu się mierzyć z okiem kamer i wścibstwem dziennikarzy. Skrzywił się lekko do swojego odbicia i przybliżył twarz do lustra, mocno ciągnąc za kosmyki włosów, aby obejrzeć ich nasadę. Były wystarczająco ciemne, więc rozluźnił się i cofnął.

- Uniwersytet - powiedział cicho.

Dla Neila brzmiało to jak sen. Ale równocześnie czuł wyrzuty.

Otworzył torbę, aby włożyć do niej dokumenty, które otrzymał od Wymacka. Gdy wrócił do głównego pomieszczenia, obaj trenerzy czekali na niego. Nie odezwał się do nich słowem, tylko minął, kierując do wyjścia.

Andrew otworzył tylne drzwi SUV-a, gdy Neil przechodził obok i posłał mu szyderczy uśmiech.

- Uważasz się za lepszego od nas?

Neil rzucił mu chłodne spojrzenie, przyspieszając kroku. Gdy dotarł na drugą stronę parkingu, zaczął biec. Zostawił za sobą stadion, zawodników drużyny Lisów oraz ich cudownie brzmiące obietnice, a niepodpisany kontrakt, ciążył mu jak kamień.



ROZDZIAŁ 2

Neil już dawno pogubił się w lotniskach, na których przebywał. Mimo to, nigdy nie czuł się tam zbyt swobodnie, bo stale musiał być czujny. Ponadto podróżowanie z podrobionym paszportem zawsze stanowiło spore ryzyko. Przed śmiercią matka dała mu listę kontaktów do ludzi, którzy mogli mu pomóc, dzięki czemu legitymował się fałszywymi dokumentami. Jednak za każdym razem, gdy był proszony o pokazanie paszportu, jego serce przyspieszało.

Na międzynarodowy port lotniczy Sky Harbour trafił po raz pierwszy, ale w gorączkowej krzątaninie, jaka tam panowała, było coś znajomego. Po wylądowaniu przez niemal minutę tkwił za bramką, czekając aż pozostali pasażerowie tego samego lotu przejdą do hali przylotów. Kłębiący się wokół niego tłum wyglądał na mieszankę urlopowiczów, biznesmenów i studentów, którzy pod koniec semestru wracali do domu. Nie oczekiwał, że wpadnie na kogoś znajomego. W Karolinie Południowej znalazł się po raz pierwszy, ale i tak musiał mieć oczy szeroko otwarte.

Ruszył korytarzem, podążając za znakami i wszedł po schodach do hali przylotów. W piątkowe popołudnie niewielka poczekalnia była bardziej zatłoczona niż zwykle. Mimo to wypatrzenie osoby, która zgodnie z obietnicą trenera Wymacka miała odebrać go z lotniska, okazało się łatwiejsze niż oczekiwał.

W pewnym momencie poczuł, jakby ktoś wzrokiem wypalał dziurę w jego plecach. Jak się okazało, był to jeden z bliźniaków. Biorąc pod uwagę jego opanowany wyraz twarzy, Neil mógłby się założyć, że to nie Andrew.

Wprawdzie Aarona Minyarda, określano najczęściej mianem „ten normalny”, ale wątpiono czy jest psychicznie zdrowy skoro miał te same geny, co brat.

Neil pospieszył w jego kierunku. Sam należał do najniższych zawodników w drużynie Dingo z Millport, ale właśnie odkrył, że przewyższa bliźniaka o trzy cale. Aaron miał na sobie czarny strój, co nie było dobrym wyborem, ponieważ ten kolor nie wydłużał optycznie jego sylwetki. Poza tym Neil zastanawiał się, dlaczego Aaron założył bluzę z długimi rękawami w maju. Już sam jego widok powodował, że było mu gorąco.

- Neil - rzucił bliźniak zamiast powitania i wskazał odpowiedni kierunek.
- Odbiór bagaży znajduje się w tamtym miejscu.

- Mam tylko to. - Poklepał pasek sportowej torby, przewieszanej przez ramię. Była na tyle mała, aby traktować ją jako podręczny bagaż i wystarczająco duża, żeby zmieściło się w niej wszystko, co posiadał.

Aaron tego nie skomentował, tylko ruszył w stronę wyjścia. Neil wyszedł za nim na zewnątrz. Powietrze było parne i duszne. Niewielka grupka ludzi czekała na zmianę świateł przy przejściu dla pieszych. Aaron nawet nie zwolnił. Przecisnął się do przodu i wszedł na ulicę. Nadjeżdżająca taksówka zaczęła hamować z piskiem opon, po czym zatrzymała się dosłownie kilka cali od niego. Pochłonięty zapaleniem papierosa, nie zwracał uwagi na to, co się dzieje. Nie bacząc na ordynarną wiązanekę, którą posłał mu kierowca, szedł dalej. Neil skinął przepraszająco taksówkarzowi i ruszył biegiem, by go dogonić.

Lśniący, czarny samochód stał na parkingu. Neil miał niewielkie pojęcie o samochodach, ale potrafił rozpoznać te wysokiej klasy. Przez chwilę myślał, że kierują się do mniejszego pojazdu, stojącego obok, ale Aaron odblokował pilotem drzwi tego pierwszego.

- Torba do bagażnika - burknął, otwierając drzwi od strony kierowcy. Usiadł bokiem na siedzeniu, aby dopalić papierosa.

Neil posłusznie umieścił torbę z tyłu i wspiął się na siedzenie pasażera. Aaron zwlekał z odpaleniem samochodu, dopóki nie skończył. Potem rzucił niedopałek na chodnik i zatrzasnął drzwi. Po przekręceniu kluczyka w stacyjce silnik zamruczał cicho, spoglądając na Neila. Cień uśmiechu pojawił się w kącikach jego ust, ale nie był to przyjazny wyraz twarzy.

- Neil Josten - powiedział, jakby testował brzmienie jego nazwiska. - Przyjechałeś tylko na lato, hmm?

- Tak - oznajmił Neil.

Aaron włączył klimatyzację i wrzucił wsteczny bieg.

- W takim razie będzie nas w sumie pięciu, ale krążą pogłoski, że masz zatrzymać się u trenera.

Wymack poinformował Neila, że kuzyni, Aaron, Andrew i Nicholas nie wyjeżdżają na letnią przerwę, ale kogoś mu tu brakowało, aby rachunek się zgadzał. Był przekonany, że wie kim miała być ta piąta osoba. Był świadomy, że po sfinalizowaniu transferu Kevin przyłgnął do boku Andrew i nie odstępował go na krok. Mimo wszystko, musiał mieć pewność.

- Kevin też zostaje? - zapytał.

- Nie inaczej. On zawsze musi być tam, gdzie boisko. Nie potrafi bez niego żyć - odburknął kpiąco Aaron.

- Nie sądzę, aby boisko było jedynym powodem jego obecności - zauważył Neil.

Aaron nic na to nie odpowiedział. Do wyjazdu z parkingu nie było daleko. Po opłaceniu należnej kwoty, jak tylko poprzeczka poszybowała w górę, wcisnął gaz do dechy. Z tyłu rozległ się głośny dźwięk klaksonu, gdy wyjeżdżając na drogę znaleźli się tuż przed maską jakiegoś samochodu. Neil dyskretnie mocniej zacisnął zapięcie pasa. Aaron chyba tego nie zauważył albo miał to gdzieś. Gdy znaleźli się na drodze, rzucił Neilowi krótkie spojrzenie.

- Słyszałem, że podczas ostatniego spotkania nie przypadliście sobie z Kevinem do gustu.

- To spotkanie mnie zaskoczyło - mruknął Neil, obserwując przemykające za oknem widoki. - Więc wybac, że nie zareagowałem zbyt dobrze - dokończył z ironią w głosie.

- Raczej tego nie zrobię. Nie wierzę w przebaczenie. Poza tym, to nie mnie obraziłeś. To już drugi raz, gdy potencjalny kandydat na zawodnika powiedział mu, żeby się odpieprzył. Gdyby istniała taka możliwość, aby choć odrobinę zachwiać arogancją Kevina i utrzyć mu przy tym nosa, to i tak ucierpiałyby jedynie jego duma. Zamiast tego stracił tylko wiarę w inteligencję sportowców ze średnich szkół.

- Jestem pewien, że podobnie jak ja, Andrew wcześniej miał swoje powody, aby odmówić Kevinowi.

- Ty twierdziłeś, że nie jesteś wystarczająco dobry, ale koniec końców i tak tu wylądowałeś. Sądzisz, że w twoim przypadku letnie praktyki

cokolwiek zmienia?

- Nie - bąknął w odpowiedzi Neil. - Po prostu... Wymackowi trudno było odmówić.

- Trener zawsze wie, co powiedzieć, prawda? Chociaż to najczęściej utrudnia życie reszcie z nas. Nawet taka miejscina jak Millport powinna podjąć ryzyko i postawić na ciebie.

Neil wzruszył ramionami.

- W Millport nie dbali o doświadczenie zawodników. Nie miałem nic do stracenia, aby się stamtąd wyrwać, a oni nic do zyskania, gdyby zechcieli stanąć mi na drodze. Według mnie to raczej kwestia znalezienia się we właściwym miejscu w odpowiednim czasie.

- Wierysz w przeznaczenie?

Neil usłyszał lekką pogardę w jego głosie.

- Nie. A ty?

- A zatem w szczęście - Aaron zignorował pytanie.

- Nie sądzę.

- Pochlebia nam naturalnie, że masz o nas tak dobre zdanie.

Aaron szarpnął kierownicą, zjeżdżając na drugi pas i nie fatygując się, by sprawdzić, jak wygląda sytuacja na drodze. Za nimi po raz kolejny zabrzmiał ostrzegawczy dźwięk klaksonów. Neil obserwował we wstecznym lusterku jak pojazdy skręcały, aby uniknąć zderzenia z ich samochodem.

- Szkoda by było rozbić taką ładną brykę - stwierdził uszczypliwie.

- Nie bądź taki przerażony śmiercią - warknął Aaron. - Jeśli się jej boisz, nie masz czego szukać w naszej drużynie.

- Mówimy o sporcie, a nie o walce na śmierć i życie.

- Co za różnica - odburknął. - Grasz dla pierwszoligowej drużyny z Kevinem w zespole. Ludzie zawsze chętnie dla niego krwawili. Zakładam, że widziałeś wiadomości.

- Widziałem - odparł.

Aaron pstryknął palcami, jakby to dowodziło jego racji. Neil czuł zbyt dużą presję, by przyznać mu rację, więc puścił to mimo uszu.

Wrócił myślami do początków, gdy Kevin Day i jego przybrany brat Riko Moriyama zostali okrzyknięci cudownymi dziećmi Exy. Matka Kevina, Kayleigh Day i wuj Riko, Tetsuji Moriyama, wymyślili ten sport jakieś trzydzieści lat temu. Miało to miejsce w czasie, gdy Kayleigh studiowała za granicą w Fukui, w Japonii. To, co miało być na początku jedynie

eksperymentem, przeniknęło z kampusu do miejscowych drużyn, a następnie powędrowało przez ocean i objęło swoim zasięgiem resztę świata. Kayleigh po ukończeniu studiów przeniosła Exy do Irlandii, a wkrótce potem przyjął się w Stanach Zjednoczonych.

Kevin i Riko wychowali się wśród zawodników Exy. Kiedy jeszcze ogromny stadion Castle Evermore Uniwersytetu Edgara Allana, a jednocześnie pierwszy stadion NCAA Exy w Stanach Zjednoczonych był niewiele więcej jak tylko odległym projektem, oni posiadali już własne, wykonane na zamówienie, kije. Po śmiertelnym wypadku samochodowym Kayleigh, Tetsuji zajął się Kevinem, ale nowy trener Kruków nie miał czasu, żeby wychowywać dzieci. Zamiast tego Riko i Kevin spędzali swoje młodzieńcze lata na stadionie Evermore z Krukami i byli nieoficjalnie uznawani za maskotki drużyny. Kiedy nie trenował ich Tetsuji, robił to zespół. Nie musieli opuszczać stadionu i chodzić do szkoły, nauczyciele udzielali im prywatnych lekcji.

Tak naprawdę obaj dorastali pod okiem kamer, z Exy - nieodłącznym elementem ich dzieciństwa. Co więcej, byli nierozłączni. Dopóki Kevin nie przeniósł się na Uniwersytet Stanowy Palmetto, nigdy nie widywano ich osobno. Ostatecznie Riko i Kevin zostali twarzą Kruków. Kilku zapaleńców okrzyknęło ich przyszłością Exy.

Jednak w grudniu ubiegłego roku, zupełnie nieoczekiwanie, na wiele tygodni zniknęli z życia publicznego. Kiedy w styczniu zaczęły się wiosenne mistrzostwa żaden z nich nie widniał w składzie drużyny Kruków. Dopiero pod koniec stycznia, Tetsuji Moriyama, trener Kruków, poruszył na konferencji prasowej kwestię ich nieobecności. Ogłoszone rewelacje były okrutnym ciosem dla fanów Exy na całym świecie. Podczas wypadu na narty Kevin Day złamał wiodącą rękę. Według wersji podanej przez Tetsuji, Kevin i Riko byli zbyt zdruzgotani, aby osobiście stawić czoła Krukom i ich fanom.

Następnego dnia trener Wymack przekazał prasie, że Kevin wraca do zdrowia w Karolinie Południowej. Dla wiernych fanów wystarczająco zła była wiadomość o zakończeniu jego sportowej kariery. Natomiast zapaleńcy uznali, że opuszczenie Kruków i przejście do drużyny Lisów jest jeszcze gorsze. Ich zdaniem Kevin powinien zostać przeniesiony na linię boczną, jako asystent trenera Kruków i dzielić się wiedzą ze swoją drużyną. W tej sytuacji, fani poczuli się mocno urażeni. Większość z nich zakładała, że ich

idol wróci, jak tylko jego ręka odzyska pełną sprawność. Nadzieje na powrót gwiazdy Exy zgasły, kiedy Kevin podpisał w marcu kontrakt z Lisami - już nie jako asystent trenera, ale napastnik.

Jego zrozpaczeni fani zaczęli okazywać swoje niezadowolenie. Uniwersytet Stanowy Palmetto musiał dźwigać ciężar tego gniewu. Zarówno uczelnia, jak i stadion były wielokrotnie dewastowane, a na terenie kampusu ciągle dochodziło do bójek. Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy po rozpoczęciu sezonu, Kevin po raz pierwszy wystąpił w barwach Lisów. Neil niezbyt palił się, aby wylądować w samym środku tego bałaganu.

Kompleks mieszkaniowy, w którym mieścił się apartament trenera Wymacka znajdował się dwadzieścia minut drogi z lotniska. Parking o tej porze świecił pustkami. Było późne piątkowe popołudnie, mieszkańcy nie wrócili jeszcze z pracy. Przed budynkiem stały trzy osoby. Aaron wysiadł pierwszy i nakierował kluczyki na tył wozu, aby odblokować bagażnik. Gdy podszedł, aby przywitać się z pozostałymi, Neil poszedł wyciągnąć torbę. Przerzucił ją przez ramię i nieco się odprężył, gdy poczuł znajomy ciężar, po czym zatrzasnął bagażnik. Gdy uniósł wzrok, stwierdził, że znalazł się w centrum uwagi.

Bliźniacy, ubrani identycznie, stali po obu stronach Kevina. Jednak łatwo ich było rozróżnić, obserwując wyraz ich twarzy. Aaron wyglądał na znudzonego po tym, jak już spełnił swój obowiązek dostarczenia Neila na miejsce. Andrew szczyrzył zęby, ale Neil wiedział, że ten uśmiech nie oznaczał tak naprawdę nic miłego. Przekonał się o tym podczas ich pierwszego spotkania, gdy bramkarz Lisów z podobnym uśmiechem na ustach roztrzaskiwał kij na jego brzuchu.

Nicholas Hemmick był jedyną osobą, która wyglądała na szczerze uradowaną z jego obecności i to on właśnie wyszedł mu naprzeciw. Neil był wdzięczny za odwrócenie jego uwagi od Kevina i bez wahania przywitał się.

- Witamy w Karolinie Południowej. Miałeś udaną podróż? - Nicholas użył mocnego uścisku, aby wciągnąć go na chodnik.

- Było w porządku - odparł Neil.

- Jestem Nicky. - Jeszcze raz mocno uściśnął jego dłoń. - Kuzyn Andrew i Aarona, znakomity obrońca liniowy.

Neil popatrzył na bliźniaki i z powrotem na niego. Tam gdzie oni byli bladzi, Nicky był ciemny, z kruczoczarnymi włosami, ciemnobrązowymi

oczami i skórą o dwa odcienie za ciemną, aby można uznać ją za opaleniznę. Przewyższał ich też niemal o stopę.

- Naprawdę jesteście spokrewnieni? – zapytał z niedowierzaniem.

Nicky roześmiał się.

- Nie wygląda na to, prawda? Wdałem się w mamę. Tata „uratował” mamę z Meksyku, podczas jednej ze swoich kurtuazyjnych, ministerialnych podróży. - Odstawił szopkę przewracając oczami, po czym wskazał palcem na pozostałych. - Resztę już poznałeś, prawda? Aarona, Andrew i Kevina? To trener powinien cię wpuścić do mieszkania, ale musiał pilnie wracać na stadion. Wezwali go ci z ERC, prawdopodobnie w sprawie kolejnej porcji jakichś bzdur. Czepiają się, że nie podaliśmy jeszcze do publicznej wiadomości listy rezerwowych. Zanim wróci jesteś skazany na nas, ale mamy klucze do jego apartamentu. Twoje walizki są w bagażniku?

- Mam tylko to - wskazał Neil.

Nicky wygiął brew i spojrzał na pozostałych.

- Ludzie, jakim cudem udało mu się zabrać tak mało rzeczy? Gdybym tylko potrafił podróżować w ten sposób, ale do diaska, jestem zbyt wielkim materialistą.

- Materialista to tylko wierzchołek góry lodowej - sarknął Aaron.

Nicky wyszczerzył zęby w uśmiechu i złapał Neila za ramię, ciągnąc go w kierunku frontowych drzwi.

- Tu właśnie mieszka trener - wskazał. - Zarabia tyle kasy, więc rezyduje w takim miejscu, podczas gdy my, biedacy, śpiamy na kanapie.

- Masz dość drogi samochód jak na kogoś, kto uważa się za biedaka - skwitował Neil.

- To właśnie dlatego jesteśmy splukani - stwierdził oschle Nicky.

- Po śmierci matki Aarona kupiliśmy go za pieniądze z jej polisy na życie - wyjaśnił Andrew. - Musiała umrzeć, aby w końcu okazało się, że jest coś warta.

- Dajcie spokój, chłopaki - odezwał się Nicky, ale nie odrywał wzroku od Aarona.

- Dajcie spokój, dajcie spokój - ironizował Andrew, wzruszając ramionami. - Czym się tu przejmować? Świat jest okrutny, prawda Neil? Nie byłoby cię tu, gdyby tak nie było.

- To nie świat jest okrutny - oświadczył chłopak. - Tylko ludzie, którzy na nim żyją.

- O tak, co prawda to prawda.

W milczeniu wjechali windą na siódme piętro. Neil skupił uwagę na numerach wyświetlanych nad drzwiami, aby nie gapić się na odbicie Kevina w drzwiach kabiny. Niepokój z powodu przebywania na takiej wysokości, stanowił niemal wystarczające rozproszenie. Wolał niższe piętra, ponieważ w razie konieczności łatwiej było uciec. W tym wypadku wyskakiwanie z okna siódmego piętra zdecydowanie nie wchodziło w grę. Odnotował w pamięci, aby jak najszybciej sprawdzić, gdzie znajdują się wszystkie wyjścia awaryjne w budynku.

Apartament Wymacka mieścił się pod numerem 724. Wszyscy stanęli przed drzwiami, czekając, aż Aaron wyciągnie klucz z kieszeni. Trochę trwało zanim obszukał je wszystkie. Neil nawet nie zwrócił uwagi, kiedy go w końcu znalazł i otworzył drzwi. Był zbyt skupiony na jego kieszeniach. Były zbyt płytkie, aby zmieściła się w nich paczka papierosów, ale przecież na własne oczy widział, jak Aaron wyjmował je po wyjściu z lotniska.

- Proszę bardzo, Neil - rzucił zapraszająco Nicky i skierował wzrok na otwarte drzwi. Kolega wskazał gestem, aby wszedł jako pierwszy. - Dom, słodki dom, jeśli cokolwiek związanego z trenerem można nazwać słodkim.

Neil już od kwietnia wiedział, że kilka tygodni spędzi u Wymacka. Po jego wizycie, uświadomił sobie, że będzie to dla niego ogromnie krępujące. Już na samą myśl o tym skręcało go w środku. Od śmierci matki radził sobie zupełnie sam, a ostatnim mężczyzną, z którym mieszkał, był jego ojciec. Jak zniesie zamknięcie z trenerem pod jednym dachem? Nie mógł tutaj spać. Budziłby go każdy szelest czy poruszenie Wymacka i strach, że ktoś go w końcu dopadł. Może powinien zwinąć żagle i wynająć pokój w hotelu. Ale jak miałby wytłumaczyć to trenerowi? Czy w ogóle musiałby się z czegokolwiek tłumaczyć? Wymack sądził, że miał agresywnych rodziców, więc być może okazałby zrozumienie dla jego nieufności.

Nie oczekiwał, że na samą myśl o zamknięciu w mieszkaniu, doświadczy tak gwałtownych odczuć i zbyt się ociągał. Dostrzegł zaciekawione i zdezorientowane spojrzenie, jakie Nicky posłał Aaronowi i wiedział, że popełnił ogromny błąd. Nadal zwlekał i nie ruszał z miejsca, dopóki Andrew nie wystąpił naprzód, aby sprawdzić, co go zatrzymuje. Wciąż się uśmiechał, ale jego spojrzenie było przeszywające. Kiedy ich oczy się spotkały, Neil pojął, że dużo gorsze byłoby pozostanie z nimi na zewnątrz. Na pewno coś

wymyśli. Ale nie tutaj i nie teraz, gdy za plecami miał nowych kolegów z drużyny.

Przekroczył próg mieszkania i ruszył wzdłuż korytarza, wchodząc do salonu. Kanapa, o której Wymack wspominał, została uprzątnięta. Na oparciu znajdowała się przyklejona karteczka z wiadomością, że koce są w szufladzie. Było to jedyne czyste miejsce. Wszystko inne pokrywały dokumenty i kubki po kawie oraz dość spora ilość wypełnionych po brzegi popielniczek.

Neil skierował się w stronę okna, gdy usłyszał Nicky'ego.

- Co jest grane?

Krew zastygła mu w żyłach. Nie chodziło o treść pytania, ale o język jakiego użył Nicky. Neil dobrze znał niemiecki, ponieważ przez trzy lata ukrywali się z matką w Austrii, Niemczech i Szwajcarii. Zapamiętał więcej z tego pobytu w Europie niżby chciał. Większość spędzonego tam czasu określiłby mianem totalnego chaosu. Miał świadomość, że posmak krwi, jaki poczuł w ustach, to tylko urojenie. Był on jednak na tyle wyraźny, aby spowodować ucisk w gardle. Odniosł nieprzyjemne wrażenie, jakby mrowił go każdy cal skóry. Serce zaczęło bić tak szybko, że wprawilo w drżenie całe jego ciało.

Jakim cudem wiedzieli, że mówił po niemiecku?

Właśnie miał odpowiedzieć, ale wtedy odezwał się Aaron, a on błyskawicznie zdał sobie sprawę, że Nicky nie skierował tego pytania do niego. Najwyraźniej nie chcieli, aby ich rozumiał. Neil zmusił się do podejścia do okna. Odsunął zasłony i oparł dłonie na szybie. Szukał jakiegoś oparcia i czegoś, co pozwoli mu odzyskać równowagę.

- Może po prostu przed przekroczeniem progu, chciał nacieszyć się tą chwilą - skwitował Aaron.

- Nie - odparł Nicky. - To wyglądało, jak reakcja na jakieś zagrożenie. Coś ty mu do cholery nagadał Andrew?

Neil obejrzał się przez ramię. Nicky nie patrzył na Andrew, może wiedząc, że i tak nie otrzyma odpowiedzi, ale wpatrywał się właśnie w niego. Gdy się odwrócił, Nicky rzucił mu promienny uśmiech i zaczął z powrotem mówić po angielsku.

- Chcesz obejrzyć mieszkanie?

Neil rozważał, czy powiedzieć coś jeszcze, ale wcześniej już i tak zbyt wiele zdradził swoim zachowaniem.

- Jasne.

Nie było dużo do oglądania. Łazienka i kuchnia znajdowały się naprzeciwko siebie, a sypialnie na końcu korytarza. Jedną z nich Wymack przekształcił w biuro. Na ścianach widniały artykuły z gazet, zdjęcia drużyny, stare kalendarze oraz rozmaite dyplomy. Po prawej stronie przy ścianie stały dwa regały. Pierwszy był wypełniony książkami o Exy, a na drugim można było znaleźć przewodniki i książki literatury klasycznej. Całe biurko zakrywały dokumenty, tak że nie wystawał nawet milimetr drewnianej powierzchni. Na samym wierzchu leżała teczka Neila, a na niej fiolka leków. Nicky wziął buteleczkę, wydając triumfalny okrzyk i odkręcił nakrętkę.

- To chyba nie należy do ciebie - stwierdził Neil.

- To tylko leki przeciwbólowe - odparł, ignorując ukryty zarzut. - Parę lat temu trener zwichnął sobie biodro, wiesz? Tak poznał Abby. Była jego terapeutką i to on załatwił jej tę pracę. Drużyna wciąż jest podzielona w kwestii czy ci dwoje bzykają się, czy nie. Andrew nie chce głosować, co oznacza, że teraz do ciebie należy rozstrzygający głos. Daj nam znać, co o tym sądzisz, najszybciej jak to tylko możliwe. Postawiłem na to kasę.

Wytrząsnął na dłoń kilka pigułek, zakręcił nakrętkę i odłożył buteleczkę na miejsce. Neil spojrzał na pozostałych, żeby sprawdzić, co oni o tym sądzą, ale Andrew i Kevin gdzieś zniknęli. Został tylko Aaron, ale nie wyglądał na zmartwionego poczynaniami kuzyna.

- Poznasz Abby dzisiaj wieczorem na kolacji - poinformował go Nicky, wkładając pigułki do kieszeni. - Masz jeszcze parę godzin, więc może zabierzemy cię na stadion. Jest nas teraz tyłu, że możemy zorganizować krótki trening. Kevin pewnie leje w gacie z podniecenia.

- Wątpię - bąknął Neil, myśląc o pozbawionym emocji wyrazie twarzy Kevina.

- Kevin nie okazuje tak łatwo entuzjazmu - wtrącił Aaron. - Z drugiej strony, Exy jest jedyną rzeczą, która go naprawdę obchodzi, więc nikt bardziej od niego nie pragnie ujrzeć cię na boisku.

Odpowiedź utkwiała Neilowi w gardle, kiedy przyswajał to, co przed chwilą usłyszał. Treść była niemal taka sama jak to, co Aaron powiedział do niego w samochodzie, z wyjątkiem faktu, że teraz te słowa brzmiały apatycznie, podczas gdy wcześniej były rzucone z pogardą. Biorąc pod uwagę jego nagłą zmianę postawy, brakującą paczkę papierosów i takie same ubrania bliźniaków, Neil zaczął się domyślać, co jest grane. To były

tylko drobiazgi, ale doświadczenie nauczyło go, jak przetrwać właśnie dzięki dostrzeganiu takich drobnych szczegółów.

- Nie jest chyba łatwo z nim grać? - zapytał, zmieniając to, co zamierzał powiedzieć. - Chodzi mi o to, że jest taką gwiazdą.

- Technicznie rzecz biorąc, to jeszcze z nim nie graliśmy - oświadczył Nicky. - Dopiero w zeszłym miesiącu zaczął z nami trenować. Jeśli na boisku zachowuje się tak samo jak asystent trenera, czeka cię koszmarne rok. - Mimo złowieszczo brzmiących słów w głosie nowego kolegi dało się słyszeć rozbawienie. - Ale jest tego wart.

- Wart też bójk? - zapytał Neil. - Jak ta dwa tygodnie temu? Aaron powiedział mi, że wymknęła się spod kontroli. Ile osób tym razem zostało przez to rannych?

Nastąpiła chwila ciszy, gdy Aaron łamał sobie głowę i przez krótką chwilę Neil sądził, że tylko mu się przywidziało. W końcu usłyszał odpowiedź.

- Jedenaście.

To była prawda. Neil czytał artykuł na temat tej burdy. Ale nie rozmawiali o tym w samochodzie, o czym Aaron powinien był doskonale wiedzieć.

Było już jednak za późno. Wciąż dźwięczał mu w uszach zarzut Nicky'ego, jaki padł wcześniej w salonie:

- Coś ty mu, do cholery, nagadał Andrew?

Neil założył wtedy, że Nicky odnosił się do ich pierwszego spotkania w Millport, ale on mówił o podróży z lotniska. Jak się teraz okazało, to nie Aaron go odebrał.

Neil był zły z powodu tej głupiej zagrywki, ale z drugiej strony ulżyło mu, że tak szybko ich przejrzał. Andrew nie miał z natury pogodnego usposobienia, a na jego stan psychiczny wpływały narkotyki, które zażywał oraz decyzja sądu. Dwa lata temu przed nocnym klubem jacyś mężczyźni zaatakowali Nicky'ego. Andrew miał prawo, aby stanąć w obronie kolegi z drużyny, ale o mało co sam nie zatłukł na śmierć czterech napastników. Sąd uznał, że brutalność, z jaką ich potraktował, była sporą przesadą i chciał postawić mu zarzuty. Jednak jego prawnicy dobili targu. W ramach postanowień sądu Andrew miał spędzić jakiś czas na oddziale intensywnej terapii, uczestniczyć w cotygodniowej terapii i przyjmować leki.

Po upływie trzech lat miał je odstawić. Taki był warunek. Dopiero po upływie tego czasu, można było ocenić jego postępy. Jednak nałóg, z którym

nie potrafił zerwać, w każdej chwili mógł naruszyć zasady jego warunkowego zwolnienia. Gdyby pielęgniarza, drużynowy lub sądowy psychiatrą podejrzewali, że nie przestrzega określonych zasad, mogliby – dla potwierdzenia podejrzeń – zażądać przeprowadzenia odpowiednich badań, jak choćby zwykłej analizy moczu. Gdyby nie udało mu się ich przejść, zostałyby mu postawione zarzuty.

Andrew musiał jedynie wytrwać do wiosny, ale najwyraźniej nie potrafił aż tak długo wytrzymać. Neil nie mógł uwierzyć, że bramkarz Lisów podejmował ryzyko, że zostanie przyłapany, zważywszy na konsekwencje. Zastanawiał się, czy jego przyjazd jakoś się do tego przyczynił, czy po prostu Andrew chciał stawić czoła najnowszemu zawodnikowi drużyny bez zamglonego lekami umysłu. A może po prostu nienawidził myśli o spędzeniu letniej przerwy naszpikowany lekami.

Jak na zawołanie Andrew pojawił się w drzwiach z butelką whisky w ręce i Kevinem za plecami.

- Sukces, panowie – zawołał od progu.

- Jesteś gotowy, Neil? - zapytał Nicky. - Powinniśmy spadać, zanim zjawi się trener.

- Dlaczego okradacie trenera? - wskazał na butelkę alkoholu. - Czy to nie rozbój w biały dzień?

- Może i tak. Doniesiesz mu? - wycedził Andrew, brzmiąc na rozbawionego tym pomysłem. - Tak niewiele trzeba, żeby zostać zespołowym graczem. Myślę, że naprawdę jesteś Lisem.

- Nie, nie zrobię tego - odparł - ale zapytam go, dlaczego nie bierzesz leków.

Na krótką chwilę zaległa cisza. Jediną osobą, która nie zareagowała, był Andrew. Nawet Kevin wyglądał na zaskoczonego.

Nicky jako pierwszy odnalazł język w gębie, ale przerzucił się na niemiecki, żeby zapytać Aarona:

- Czy ja zwariowałem? Czy przed chwilą coś mnie ominęło?

- Nie patrz na mnie - bronił się Aaron.

- Wolałbym żebyście używali angielskiego - warknął Neil.

Andrew umieścił kciuk w kąciuku ust i przeciągnął go po wargach, jakby ścierał swój uśmiech.

- To zabrzmiało jak oskarżenie, a ja cię przecież nie okłamałem.

- Pomyliłem cię z bratem, a milczenie też jest kłamstwem - stwierdził Neil. - Mogłeś mnie poprawić.

- Mogłem, ale tego nie zrobiłem - parsknął Andrew. - Sam na to wpadłeś.

- Tak - wycedził Neil. Stuknął lekko dwoma palcami swoją skroń, naśladując drwiący salut Andrew z ich pierwszego spotkania. - Życzę szczęścia następnym razem.

- Och - mruknął Andrew. - Może rzeczywiście okażesz się interesujący. Przynajmniej przez jakiś czas. Nie sądzę, aby zabawa potrwiała zbyt długo. Nigdy tak nie jest.

- Nie pogrywaj ze mną.

- Bo co?

Rozległ się zgrzyt, gdy ktoś poruszył klamką drzwi wejściowych. W mgnieniu oka, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pogodny i bezmyślny uśmiech powrócił na twarz Andrew. Odwrócił się w stronę Kevina, który wykonał ruch w tym samym czasie. Whisky nagle zniknęła, dzięki wprawnemu przekazaniu z rąk do rąk.

- Cześć trenerze - zawołał Andrew przez ramię.

- Wiecie, że nie znoszę wracać do domu i zastawać was w moim mieszkaniu? - Wymack był niezadowolony.

Andrew uniósł puste dłonie w niewinnym geście, w co nikt nie uwierzył i wyszedł na korytarz. Aaron i Kevin podążyli za nim z ukrytą butelką whisky, pozostawiając Nicky'ego i Neila w biurze.

- Tym razem niczego nie rozbiłem - oznajmił Andrew.

- Uwierzę w to dopiero, gdy sprawdzę, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Drzwi trzasnęły na końcu korytarza i wkrótce potem w drzwiach biura stanął trener Lisów. Ubrany w dżinsowe szorty i wyblakłą koszulkę, Wymack przypominał raczej członka jakiejś garażowej kapeli niż uniwersyteckiego trenera. Neil zgadywał, że we własnym domu nie musiał przejmować się swoim wyglądem.

Wymack zerknął na Neila i skinął mu głową.

- Widzę, że dotarłeś bez problemu. Pewnie szalona jazda Nicky'ego napędziła ci stracha.

Neil poczuł, że ten go obserwuje i odparł:

- Przeżyłem już gorsze rzeczy.

- Nic nie można porównać z tym, jak prowadzi samochód ten idiota - skwitował Wymack.

- Hej, hej - zawołał Nicky. - To niesprawiedliwe.

- Życie nie jest sprawiedliwe, kretynie. Pogódź się z tym. Co tu jeszcze robicie?

- Właśnie wychodzimy - krzyknął Andrew. - Do widzenia. Neil idzie z nami.

- Gdzie? - zapytał Wymack, patrząc podejrzliwie.

- Rany, trenerze, za kogo ty nas masz? - spytał Nicky.

- Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedział?

- Zabieramy go na boisko - wtrącił Aaron. - Później podwieziemy go do Abby. Nie potrzebuje go pan teraz, prawda?

- Chciałem tylko dać mu to - odparł trener, a Neil złapał rzucone w jego stronę klucze. Były przypięte do dwóch połączonych ze sobą kółek. Dwa zostały umieszczone na jednym, a trzy na drugim. Neil przyglądał się uważnie, gdy trener wskazywał je kolejno palcem.

- Długi klucz jest do głównej bramy, zamykanej na noc. Ten mniejszy pozwoli ci dostać się do mieszkania. Pozostałe służą do otwierania pomieszczeń na stadionie: drzwi wejściowych, pomieszczenia ze sprzętem i wyjścia na boisko. Kevin ma taki sam zestaw, więc niech ci pokaże, który do czego służy. Oczekuję, że zrobisz z nich taki sam użytek, jak on.

- Dziękuję - wykrztusił, zaciskając palce wokół kluczy tak mocno, aż poczuł jak ich ostre krawędzie wbijają mu się w dłoń. Uświadomił sobie, że dzięki nim czuje się pewniej. Nie miało już znaczenia gdzie będzie spał, czy to, co szykował dla niego Andrew. Ponieważ to właśnie tutaj znajdowało się boisko, a on właśnie otrzymał oficjalną zgodę, aby na nim grać. - Tak zrobię.

- Toż to jawne faworyzowanie, trenerze - jęknął Andrew.

- Gdybyś kiedykolwiek pojawił się na boisku z własnej, nieprzymuszonej woli, to może też dostałbyś taki zestaw - oznajmił Wymack. - A ponieważ nie sądzę, aby coś takiego kiedykolwiek nastąpiło, możesz się zamknąć i tak, jak do tej pory, dzielić kluczami z Kevinem.

- Och, co za radość - parsknął bramkarz Lisów. - Właśnie poczułem, jak bardzo jestem tym podniecony. Możemy już iść?

- Wynocha - skwitował Wymack i Andrew zniknął z jego oczu. Kevin i Aaron ruszyli za nim. Kiedy Nicky dotarł do drzwi, Wymack powstrzymał go przed wyjściem słowami. - Nie ważcie się go straszyć już pierwszego dnia.

Nicky przeniósł spojrzenie z Wymacka na Neila.

- Nie czujesz się zastraszony, prawda?

- Jeszcze nie - mruknął Neil.

Po chwili namysłu zsunął torbę z ramienia. Na myśl o pozostawieniu jej cierpła mu skóra. Biorąc pod uwagę to, co znajdowało się w środku, nie ufał intencjom Andrew. Neil nie wiedział, dlaczego nieodłączny towarzysz Kevina był obecnie trzeźwy, ani dlaczego to właśnie on odebrał go z lotniska, skoro przed chwilą okazało się, że Wymack wyznaczył do tego Nicky'ego. Jednak nie sądził, aby Andrew skończył już z nim pogrywać. W tym momencie, bardziej ufał Wymackowi i miał nadzieję, że nie popełnia błędu.

- Ma pan jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mógłbym to schować? - zapytał.

- Możesz zostawić swoje rzeczy w salonie - zaproponował Wymack.

Neil zerknął na Nicky'ego, zastanawiając się, w jaki sposób mógłby zasugerować, że chodzi mu o coś innego. Nie chciał wzbudzać ich ciekawości do tego stopnia, aby zechcieli wścibiać nos w nie swoje sprawy. Nigdy nie rozstawał się ze swoją torbą, chyba że była gdzieś zamknięta. Poprzednio zwykle trzymał ją w swojej szafce na stadionie Millport.

Zanim zdążył cokolwiek wyjaśnić, trener posłał zawodnikowi Lisów zniecierpliwione spojrzenie.

- Dlaczego jeszcze tu sterczysz? Wynocha.

- To było z pańskiej strony bardzo grubiańskie - zaprotestował Nicky, ale minął Wymacka i zniknął w głębi korytarza.

Trener ponownie zwrócił swoje spojrzenie na Neila.

- Jak dobrze zabezpieczone ma być to miejsce?

Neil nigdy przedtem nie był tak łatwy do rozszyfrowania. Z drugiej strony, nigdy wcześniej nie dopuścił, aby sytuacja do tego stopnia wymknęła mu się spod kontroli. W trakcie ucieczki, to jego matka zawsze miała nad wszystkim kontrolę. Wymyślała wiarygodne historyjki i dokonywała wyboru miejsc, w których mogli się bezpiecznie ukrywać. Jednak po jej śmierci, zanim wylądował w Millport, miał ogromne trudności z przystosowaniem do nowej rzeczywistości. W każdej chwili mógł wziąć nogi za pas, gdyby coś nie szło po jego myśli. Jednak w tym wypadku, desperacko pragnął, aby wszystko wypaliło.

- To wszystko, co mam - mruknął w końcu Neil.

Wymack skinął głową, żeby zszedł mu z drogi. Potem patrzył, jak trener otwiera dolną szufladę w swoim biurku. Była wypełniona dokumentami. Wyciągnął je i ułożył w stos na podłodze. Sterta przechyliła się, jak tylko ją puścił, a papiery i broszury rozsypały we wszystkie strony. Nawet tego nie zauważył, był zajęty zdejmowaniem małego kluczyka ze swojego breloczka.

- To tylko tymczasowe rozwiązanie - oznajmił. - Kiedy przeprowadzisz się do akademika będziesz musiał wykombinować coś innego.

Podał Neilowi klucz. Ten z kolei przesunął wzrokiem od biurka do stosu dokumentów. Otworzył usta, zamknął je, po czym spróbował ponownie. Zdołał tylko wykrztusić - Dlaczego... - zanim zniecierpliwiony Wymack, wcisnął klucz w jego dłoń.

- Lepiej się pośpiesz, zanim Andrew kogoś po ciebie wyśle - polecił.

Neil przełknął pozostałą część swojego pytania. Zamiast tego zabrał się za upychanie swojej torby do szuflady. Na szczęście większość bagażu stanowiły ubrania, więc po kilku pchnięciach, zmieściła się w ciasnym wnętrzu. Zamknął szufladę na klucz. Chciał go zwrócić, ale Wymack obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem.

- Po jaką cholerę mi go zwracasz? - warknął. - Oddasz, gdy się wyprowadzisz.

Spojrzał na klucz w swojej dłoni symbolizujący bezpieczeństwo, które z taką łatwością zaoferował mu trener Lisów. Może nie będzie mógł dzisiaj zasnąć, a następnych kilka tygodni spędzi, budząc się za każdym razem, gdy Wymack zbyt głośno zachrapie, ale możliwe, że póki co będzie mu tu dobrze.

- Dziękuję - wykrztusił.

- Zmykaj już - burknął Wymack.

Neil wyszedł z biura. Przypiął klucz na kółko. Pozostali zostawili otwarte drzwi wejściowe i czekali na niego w holu. Andrew poprowadził swoich kuzynów i Kevina do windy, a Neil zatrzasnął drzwi za sobą i zamknął je na klucz. Winda podjechała kilka sekund po tym, jak do nich dołączył.

Ulotne poczucie bezpieczeństwa rozwiało się w chwili, gdy po zamknięciu się drzwi windy został otoczony. Nicky i Aaron stanęli po jego bokach, a Andrew i Kevin naprzeciwko niego. Wszyscy utkwili w nim przenikliwe spojrzenia.

Uśmiech Andrew zniknął, gdy winda zaczęła powoli jechać w dół. Neil odwzajemnił jego spojrzenie i napiął mięśnie, jak przed walką. Na piątym piętrze bramkarz Lisów odepchnął się od poręczy i ruszył w jego stronę.

Sięgnął po klucze, które trzymał w dłoni, ale Neil odsunął je poza zasięg jego rąk. Wpadł wprost na metalowe drzwi i trochę zbyt późno zrozumiał, że Andrew wcale nie chodziło o klucze. Został po prostu unieruchomiony. To idiotyczne, że ktoś tak niski może posiadać taką siłę przebicia.

- Jakże miło będzie cię poznać, Neil - wycedził Andrew. - Minie jeszcze trochę czasu, zanim znów się spotkamy.

- Jakoś nie wydaje mi się, abym miał aż tyle szczęścia.

- W takim składzie - doprecyzował, wskazując na pozostałych. - To będzie musiało poczekać do czerwca. Abby zagroziła, że cofnie nasze prawa do przebywania latem na stadionie, jeśli złamiemy cię znacznie wcześniej. Nie możemy do tego dopuścić, prawda? Kevin by się zapłakał. Bez obaw. Poczekamy, aż wszyscy, włącznie z Abby, będą mieli na głowie znacznie większą liczbę zawodników. Wtedy urządzimy ci taką imprezę powitalną, jakiej nie zapomnisz.

- Musisz popracować nad swoimi metodami perswazji, bo są do dupy.

- Nie muszę być przekonujący - parsknął Andrew, kładąc dłoń na klatce piersiowej Neila, winda zwolniła i stanęła. - W końcu i tak nauczysz się po prostu robić to, co ci każe.

Po otwarciu się drzwi windy, Andrew pchnął lekko Neila, który zatoczył się do tyłu. Bramkarz Lisów przeszedł obok, potrącając go przy tym i ruszył do drzwi. Kevin był tuż za nim. Aaron nawet na niego nie spojrzał, kierując się w stronę wyjścia. Tylko Nicky został nieco z tyłu i uśmiechnął się do niego.

- Jesteś na to gotowy? - zapytał i podążył za kolegami.

Neil stał przez chwilę, patrząc na ich oddalające się plecy. Uświadomił sobie, że Kevin nie będzie jego jedynym problemem w Palmetto. Mimo to, przyjął to niemal z ulgą. Nie potrafił przewidzieć postępowania Kevina. Nie mógł go przecież zapytać, co dokładnie pamięta ze swojej przeszłości. Nie miał też wpływu na to, co może przywrócić jego wspomnienia. Mimo tych wszystkich niewiadomych, postanowił zostać i podjąć ryzyko. Andrew był tylko świrniętym kurduplem, a Neil przecież dorastał, mając na co dzień styczność z przemocą. Poradzi sobie z nim. Musiał tylko zachować ostrożność.

- Jestem gotowy - powiedział cicho, dołączając do nowych kolegów z drużyny.



ROZDZIAŁ 3

Neil zobaczył Foxhole Court na długo przed tym, nim dotarli na stadionowy parking. Obiekt sportowy, zbudowany dla sześćdziesięciu pięciu tysięcy widzów, został usytuowany na obrzeżach kampusu i górował nad znacznie niższymi okolicznymi budynkami. Kolory ścian stadionu sprawiały, że jeszcze bardziej się wyróżniał. Elewacja miała oślepiająco biały kolor, a elementy wykończeniowe były jaskrawo pomarańczowe. Olbrzymia lisia łapa widniała na każdej z czterech zewnętrznych ścian. Neil rozmyślał nad sumą, jaką uniwersytet musiał wyłożyć, aby zapłacić za budowę tak wielkiego obiektu. Możliwe, że zarząd uczelni żałował tej inwestycji, biorąc pod uwagę żalosne wyniki Lisów.

Zanim dotarli na miejsce, minęli cztery wydzielone strefy parkingowe. W piątym sektorze stało kilka samochodów, należących prawdopodobnie do obsługi technicznej lub studentów uczęszczających na letnie zajęcia, ale żaden z nich nie parkował bezpośrednio przed stadionem. Sam obiekt był otoczony drutem kolczastym. Bramki rozmieszczono w równej odległości wzdłuż ogrodzenia, żeby lepiej radzić sobie z napływającym tłumem. W tej chwili wszystkie były zamknięte i obwiązane łańcuchem.

Neil podszedł do ogrodzenia i zajrzał do środka. Nikogo tam nie było. Stoiska z pamiątkami i stragany z jedzeniem były zabite deskami i czekały na rozpoczęcie sezonu. Z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak to wszystko będzie wyglądało już za parę miesięcy. Obraz, jaki ujrzał oczami wyobraźni sprawił, że wszystkie włosy na jego ciele stanęły dęba, a łomot serca brzmiał, jak piłka odbijająca się od ścian boiska.

Nicky poklepał go po ramieniu.

- Przywykniesz do tej całej pomarańczy - obiecał.

Neil zacisnął palce na łańcuchu, żałując, że nie ma dość siły, aby go zerwać.

- Wpuśćcie mnie.

- Chodź - powiedział Nicky i ruszył wzdłuż ogrodzenia.

Doszli do końca bramek - wcześniej zaparkowali przy dwudziestej czwartej, a następna miała numer jeden. Między nimi tkwiły zabezpieczone, wąskie drzwi z elektronicznym panelem z klawiaturą. Prowadziły na korytarz, który rozwidlał się, tworząc dwa kolejne. Jeśli ktokolwiek wszedłby przez bramkę 24, musiałby wyjść na stadion i przejść przez trybuny, by dotrzeć do bramki z numerem 1. Pozostali czekali na nich na zewnątrz. Aaron wziął ze sobą whiskey, którą wcześniej zwinęli Wymackowi.

- To nasze wejście - wskazał Nicky. - Kod jest zmieniany co kilka miesięcy, ale trener zawsze daje nam o tym znać. Teraz są to numery 0508. Maj i sierpień, kapujesz? To miesiące urodzin Wymacka i Abby. Mówiłem ci, że się bzykali, prawda? A kiedy ty masz urodziny?

- W marcu - skłamał Neil.

- Och, w takim razie przegapiliśmy je. Ale do drużyny przyjęliśmy cię w kwietniu, więc powinieneś potraktować to jako prezent. A co dostałeś od swojej dziewczyny?

Neil spojrzał na niego.

- Co? - zapytał zdziwiony.

- Daj spokój, taki przystojniak jak ty musi mieć dziewczynę. Chyba, że lubisz chłopców. Przyznaj się, zaoszczędzisz mi fatygi. Nie będę musiał sam tego sprawdzać.

Neil gapił się na niego, niedowierzając, jak mógł zaprzętać sobie głowę takimi sprawami, kiedy w zasięgu ręki miał stadion. Znali kod, dzięki któremu mogli wejść do środka, ale nadal tkwili przed wejściem, jakby jego odpowiedź stanowiła tajne hasło dostępu. Neil odwrócił spojrzenie od Nicky'ego, popatrzył na klawiaturę, po czym ponownie przeniósł na niego wzrok.

- Jakie to ma znaczenie? - zapytał.

- Jestem po prostu ciekawy - stwierdził Nicky.

- Chciałeś chyba powiedzieć, wścibski - mruknął złośliwie Aaron.

- Nie lubię chłopców - odparł. - Wejdźmy do środka.
- Pieprzenie - wypalił Nicky.
- To prawda - oświadczył Neil ze zniecierpliwieniem w głosie. Nie mijał się tak do końca z prawdą. - Wchodzimy, czy nie?
W końcu to Kevin wystukał kod i otworzył drzwi.
- Wchodź - powiedział.

Neilowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ruszył korytarzem, obracając w dłoni klucze, które dostał od trenera. Na końcu umieszczono kolejne drzwi z napisem LISY. Uniósł klucze w niemym pytaniu. Kevin wskazał palcem ten właściwy.

Gdy wkładał klucz, słysząc, jak blokada zamka ustępuje, ogarnęło go niezwykle uczucie. Trener Hernandez dość sporadycznie pozwalał mu spędzać noc w szatni liceum Millport, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, aby wręczyć mu do niej klucz. Zamiast tego, gdy się tam włamywał, trener udawał, że o niczym nie wie. Posiadanie tych kluczy dużo dla niego znaczyło. Było oficjalną zgodą na to, że może przebywać w tym miejscu i zajmować tym, co kochał najbardziej. Oznaczało, że jest tam, gdzie jego miejsce.

W pierwszym pomieszczeniu mieściła się ogólna sala spotkań drużyny. Większość przestrzeni zajmowały trzy fotele i dwie kanapy, tworząc półkole. Wiszący na ścianie telewizor był dość sporych rozmiarów i Neil nie mógł się doczekać, żeby obejrzeć w nim jakiś mecz. Nad telewizorem powieszono listę kanałów sportowych i informacyjnych.

Pozostałe ściany zdobiły fotografie. Niektóre z nich były oficjalne: przedstawiały całą drużynę, ujęcia zdobytych przez Lisy bramek oraz wycinki z gazet. Większość zdjęć wyglądała tak, jakby zrobił je ktoś z drużyny. Przymocowano je za pomocą taśmy i rozmieszczono gdzie tylko popadnie. W jednym rogu znalazł się zbiór zdjęć, które przedstawiały trzy damy Lisów.

Exy był koedukacyjnym sportem, ale niewiele uczelni chciało przyjmować do drużyny kobiety. Zgodnie z krążącymi wśród Lisów opowieściami, Uniwersytet Stanowy Palmetto odrzucił taki wniosek Wymacka, gdy wystąpił z nim podczas pierwszego roku swojej pracy. Po katastrofie, jaką okazał się pierwszy sezon, zarząd był nieco bardziej skłonny, aby go ponownie wysłuchać. To właśnie wtedy Wymack podpisał kontrakty z trzema kobietami. Na dodatek kapitanem drużyny mianował Danielle Wilds, która

jako pierwsza kobieta, stanęła na czele składu w pierwszej lidze Exy NCAA.

Stosunek fanów Exy do Danielle charakteryzował się wręcz jawnym okrucieństwem. Pierwszego roku nawet jej koledzy z drużyny chcieli rozerwać ją publicznie na strzępy. Najbardziej zagorzali szowiniści posunęli się jeszcze dalej i obwiniali ją o wszystkie niepowodzenia Lisów. Pomimo kontrowersji, krążących wokół jej osoby, jedynie dzięki poparciu Wymacka, Danielle utrzymała swoją pozycję. Po upływie trzech lat było wiadomo, że Wymack dokonał właściwego wyboru. Drużyna Lisów wciąż jeszcze niezbyt dobrze sobie radziła, ale stała murem za Danielle i stopniowo zaczynała rozwijać skrzydła.

Obraz Danielle, jaki Neil stworzył w swoim umyśle, ukazywał agresywną i bezlitosną kobietę, ale fotografie, na które patrzył podważały to wyobrażenie. Każde zdjęcie przedstawiało roześmianą dziewczynę, a jej uśmiech był mieszanką groźby i rozbawienia.

Nicky dostrzegł jego zainteresowanie i wskazał twarze na najbliższej fotografii.

- To Dan, Renee i Allison. Dan jest w porządku, ale wyciśnie z ciebie siódme poty. Allison to złośliwa suka, której powinieneś unikać za wszelką cenę. Za to Renee jest kochana. Bądź dla niej miły.

- Bo inaczej? - zapytał Neil, w głosie Nicky'ego usłyszał ostrzeżenie.

On tylko się uśmiechnął i wzruszył ramionami.

- Idziemy - przerwał im Kevin.

Neil ruszył za nim, wychodząc z sali spotkań. Szli korytarzem, mijając drzwi prowadzące do dwóch biur oznaczonych tabliczkami z nazwiskami: David Wymack i Abigail Winfield. Na następnych widniał czerwony krzyż. Za nimi znajdowały się drzwi umieszczone naprzeciwko siebie i oznaczone napisami: Panie i Panowie. Kevin uchylił lekko te drugie, pozwalając Neilowi przelotnie zerknąć na jasno pomarańczowe szafki, ławki i wyłożoną kafelkami podłogę. Chciał się wszystkiemu bliżej przyjrzeć, ale Kevin nie zwolnił, idąc dalej. Na końcu korytarza znajdowało się wielkie pomieszczenie, które Neil mgliście kojarzył z krótkich serwisów informacyjnych. Jego wnętrze wychodziło na stadion i było jedynym miejscem, gdzie prasa mogła spotkać zawodników po meczach, przeprowadzić z nimi wywiady i zrobić zdjęcia. Pomarańczowe ławki zostały rozmieszczone w różnych miejscach, a podłogę wyłożono białymi

płytkami ze wzorem odcisku pomarańczowych łap. W kącie stały trzy rzędy pomarańczowych, sześciometrowych pachółków. Białe drzwi znajdowały się po jego prawej stronie, a pomarańczowe umieszczono naprzeciwko.

– Witamy w foyer – oznajmił Nicky. – Tak w każdym razie nazywamy to pomieszczenie. Przez słowo „my” mam na myśli tych przemądrzałych mądralińskich, którzy stoją w hierarchii wyżej od nas.

Andrew usiadł okrakiem na jednej z ławek i wyjął z kieszeni buteleczkę pigułek. Aaron wręczył Kevinowi whisky. Ten podszedł z nią do Andrew, czekając, aż przyjaciel wytrząśnie tabletkę na ławkę przed sobą i wymienił z nim whisky na buteleczkę z pigułkami. Lekarstwo zniknęło w jednej z kieszeni Kevina, a Andrew połknął tabletkę, pociągając spory łyk alkoholu.

Kevin spojrzał na Neila i wskazał na jasne drzwi po drugiej stronie sali.

– Pomieszczenie ze sprzętem.

– Czy możemy...? – zaczął Neil.

Ale Kevin nie pozwolił mu skończyć.

– Daj klucze.

Podeszli do pomarańczowych drzwi, które otworzył Kevin. Po drugiej stronie było ciemno, Neil nie widział sufitu, tylko ściany. Podążył za Kevinem. Po dziesięciu krokach zdał sobie sprawę, że musieli wyjść na boisko.

– Zaraz zobaczysz jak Foxhole Court dobrze się prezentuje – rzucił za nim Nicky. – Dzięki Kevinowi zarobiliśmy wystarczająco kasy, żeby odnowić nawierzchnię i skończyć ściany. To miejsce naprawdę świetnie teraz wygląda.

Światło z szatni padało na stadion, ale przejście na boisko znajdowało się zbyt daleko, aby można było cokolwiek zobaczyć. W większości skrywała je atramentowa ciemność, a w dali widniał tylko jego niewyraźny zarys. Neil zamknął oczy i próbował to sobie wyobrazić. Ta cała przestrzeń była zarezerwowana dla sędziów, cheerleaderek i drużyn. Gdzieś w pobliżu znajdowały się ławki gospodarzy, czyli w tym wypadku Lisów. Pleksiglasowe ściany otaczające boisko były niewidoczne w ciemności, tak jak pole do gry, ale sama świadomość, że ono tam jest przyspieszyła bicie jego serca.

– Światła – krzyknął gdzieś za nimi Aaron.

Zanim rozblęły lampy, Neil usłyszał najpierw buczenie przepływającego prądu, po czym ich blask zalał całe boisko. Stadion ożywał na jego oczach.

Rząd za rzędem, wylaniały się na przemian pomarańczowe i białe siedzenia aż po same krokwie budynku. Zanim zapłonęły lampy sufitowe, Neil przeszedł przez środek boiska do otaczających go ścian. Przycisnął dłonie do grubego, chłodnego plastiku i spojrzał w górę, gdzie pod sufitem wisiały tabele wyników i ekrany, na których wyświetlano powtórki, a potem w dół na błyszczące drewno. Pomarańczowe linie znaczyły pierwszą i drugą połowę boiska. To było idealne, absolutnie doskonałe. Czuł się jednocześnie podekscytowany, jak i przerażony. Jak mógł grać w takim miejscu, skoro wcześniej grał na żalosznej, taniej podróbce boiska w Millport?

Zamknął oczy i głęboko westchnął, wyobrażając sobie dźwięk zderzających ze sobą ciał, głos spikera rozbrzmiewający w głośniku oraz ryk sześćdziesięciu pięciu tysięcy ludzi w odpowiedzi na strzelonego gola. Miał świadomość, że na to nie zasłużył. Był przekonany, że nie jest wystarczająco dobry, aby grać na tym boisku, ale chciał i potrzebował tego tak bardzo, że aż go skręcało.

Przez trzy i pół tygodnia będzie ich tylko pięciu, ale w czerwcu pozostali członkowie drużyny wrócą na letnie treningi, a w sierpniu rozpocznie się sezon. Neil otworzył oczy, popatrzył na boisko i już wiedział, że podjął słuszną decyzję. Ryzyko nie miało znaczenia. Możliwe konsekwencje były tego warte. Musiał tu być. Chciał zagrać na tym boisku choć jeden raz. Pragnął przekonać się, czy tłum krzyczał wystarczająco głośno, żeby roznieść to miejsce. Chciał poczuć zapach potu i stadionowego żarcia. Potrzebował usłyszeć dźwięk gwizdka, gdy piłka uderzy w środek linii bramkowych i rozświecili je na czerwono.

– Ja pierniczę – wypalił Nicky, opierając się o ścianę. – Nic dziwnego, że Kevin wybrał właśnie ciebie.

Neil spojrzał na niego, nie bardzo rozumiejąc, co do niego mówi, nie słysząc go ponieważ jego umysł ścigał się właśnie ze wskazówkami zegara odliczającego czas trwania meczu. Obok Nicky'ego stał Kevin, który dawno temu był świadkiem, jak jego ojciec rozrywał człowieka na strzępy, a mimo to przetrwał, aby podpisać kontrakt z drużyną narodową. Kevin też go obserwował, ale gdy ich oczy się spotkały Neil powrócił do rzeczywistości.

– Dajcie mu jego sprzęt – zarządził.

Aaron i Nicky zabrali go z powrotem do szatni. Andrew nie wyszedł z nimi na boisko, nie było go też w foyer. Neila to nie obchodziło, podążył za chłopakami do przebieralni. Główna część szatni składała się z szafek, a na

każdej znajdował się numer i nazwisko zawodnika. Za kolejnymi drzwiami Neil zobaczył umywalki i uznał, że prysznice powinny znajdować się dalej, poza zasięgiem jego wzroku. Jednak najbardziej interesowała go szafka, na której umieszczono jego nazwisko.

W ostatnich tygodniach, które spędził w liceum Millport, trenerzy, Hernandez i Wymack, spierali się o szczegóły dotyczące sprzętu, jakiego będzie potrzebował. Świadomość, że to wszystko będzie na niego czekało nie była nawet w połowie tak dobra, jak ujrzenie tego na własne oczy. W olbrzymiej szafce znajdowało się pięć zestawów ubrań przeznaczonych do treningów oraz dwa komplety strojów na rozgrywane mecze. Sterta wyściółek i ochraniaczy zajmowała większość miejsca w szafce, a kask leżał na górnej półce. Poniżej spoczywało coś jaskrawo pomarańczowego i zapakowanego w folię. Neil wyciągnął paczuszkę. Po rozwinięciu okazało się, że to wiatrówka, która była niemal tak jaskrawa, jak kolor farby na stadionie. Nazwa drużyny oraz jego nazwisko były nadrukowane z tyłu na połyskującym materiale.

– Te kolory są tak jaskrawe, że pewnie satelity mogą je odbierać w przestrzeni kosmicznej – stwierdził Neil.

Nicky roześmiał się.

– To Dan zleciła ich zamówienie. Doszła do wniosku, że jest zmęczona tym, jak wszyscy nas olewają. Te kolory wyróżniają nas. Ludzie chcą udawać, że osoby takie jak my nie istnieją, wiesz? Ciągłe łamią sobie głowę, jak się nas pozbyć.– Wyciągnął rękę i wskazał na materiał. – Nie nadają na tych samych falach, więc nie wiedzą, jak nas traktować. Wydaje się im, że najlepiej nas ignorować.

Nicky pokręcił lekko głową i uśmiechnął się, w mgnieniu oka zmieniając nastrój, od smutku do radości.

– Czy wiesz, że część pieniędzy ze sprzedaży biletów przekazujemy na cele charytatywne? Właśnie dlatego są nieco droższe niż gdziekolwiek indziej. To pomysł Renee. Ona jest prawdziwym skarbem. A teraz chodź, przystroimy cię w lisie barwy.

Odwrócił się, żeby zebrać własny ekwipunek, więc Neil wyciągnął rzeczy, których potrzebował i zaniósł je do łazienki. Zmiana ubrań w kabinie była trudna i niewygodna, ale robił to już tyle razy, że doprowadził tę umiejętność do perfekcji. Wciągnął najpierw ochraniacze na ramiona i klatkę piersiową. Sprawdził, czy pasy były wystarczająco mocno dopasowane, ale

nie za ciasne, po czym ubrał na wierzch koszulkę. Szorty mógł już założyć w obecności innych, więc wrócił do nich.

W pierwszej kolejności włożył szorty, po czym usiadł na jednej z ławek, aby założyć nogolenniki. Zakrył je długimi skarpetami i zamocował ochraniacze na przedramionach. Rękawice ochronne położył obok kasku, żeby zabrać je ze sobą na boisko i schował włosy pod pomarańczową bandanę. Ostatnią rzeczą, jaka mu pozostała, była osłona na szyję i cienka obręcz ze skomplikowanym zapięciem. Zakładanie ich było dość uciążliwe i nierzadko sprawiało, że czuł jakby się dusił, ale warto było je nosić, bo chroniły gardło przed uderzeniem jakiejś zbląkanej piłki.

Wrócili z powrotem do foyer, a Nicky polecił Neilowi otworzyć drzwi ze sprzętem, które wcześniej wskazał Kevin. Aaron wyciągnął kubeł z piłkami, a Nicky wytoczył stojak z kijami. Rakiety zostały ułożone w kolejności, zgodnie z numerami zawodników, po parze dla każdego gracza. Te dla Neila umieszczono na końcu. Odczepił jedną i wykonał powolny zamach, testując ją. Kij był ciemno pomarańczowy z jednym białym paskiem u podstawy i białą siatką. Pachniał nowością i Neil ledwo powstrzymał się przed przyciśnięciem siatki do twarzy i wdychaniem tego zapachu. W Millport używał starego kija. Te zostały zamówione specjalnie dla niego i już sama ta myśl wystarczyła, aby wprawić jego serce w dziki galop.

Kevin czekał tam, gdzie go zostawili, obserwując w milczeniu, jak ubierali kaski i naciągali rękawice i nie odezwał się słowem, gdy Aaron poprowadził ich do wyjścia na boisko. Neil użył ostatniego z kluczy, a potem wcisnął je do rękawicy.

Gdy drzwi zatrzęsły się za nimi, Neil spojrzał na Nicky'ego i zapytał:

– Kevin nie będzie dzisiaj z nami grał?

Nicky wyglądał na zaskoczonego, że w ogóle o to pyta.

– On toleruje to boisko tylko pod dwoma warunkami: gdy przebywa na nim sam albo z Andrew. Będzie musiał się z tym uporać do jesieni, kiedy to Renee stanie na bramce, ale jak na razie bycie snobem uchodzi mu na sucho.

– Gdzie jest Andrew?

– Właśnie wziął leki, więc pewnie gdzieś tam sobie przysnął. Przekima się, zrestartuje i znowu będzie w szalonym nastroju.

– Nie sądzisz, że już teraz jest szalony?

– Szalony, niee – zaprzeczył Nicky. – Może raczej, nieczuły.

Neil spojrział na Aarona, oczekując, że będzie bronił brata, ale on tylko ruszył na drugą połowę boiska. Dotrzymując kroku Nicky'emu, Neil bawił się bezmyślnie siatką. Zerknął w stronę Kevina, który nadal obserwował ich przez ścianę boiska i zapytał:

– Kevin naprawdę nie może grać, prawda? Mówili, że to będzie cud, jeśli jeszcze kiedykolwiek weźmie kij do ręki.

– Jego lewa ręka jest w zasadzie wyłączona z gry – potwierdził Nicky. – Teraz będzie grał prawą.

Neil gapił się na niego.

– Co?

Nicky wyszczerzył zęby w uśmiechu, najwyraźniej uradowany, że rzucił taką bombę. Uważano, że gra drugą ręką nie jest możliwa.

– Nie bez powodu nazywają go zapalonym geniuszem.

– On nie jest geniuszem – mruknął Aaron. – Jest tylko złośliwy.

– To też – zgodził się Nicky. – Chciałbym zobaczyć minę Riko, gdy zobaczy nasz pierwszy mecz. Skurwiel.

Kevin zadudnił w ścianę, ponagłając ich.

Nicky machnął ręką, żeby wyluzował.

– Robimy to w naszym wolnym czasie, wiesz! – krzyknął, choć Kevin i tak pewnie nic nie słyszał przez oddzielającą ich ścianę.

– A tak w ogóle, to dzięki – powiedział poniewczasie Neil.

– Co? No, co ty. Nie musisz dziękować. Możesz mi to wynagrodzić innym razem, kiedy zostaniemy sami.

– Mógłbyś nie próbować dobierać się do czyjegoś tyłka, kiedy ja tu stoję? – spytał złośliwie Aaron.

– Możesz nas zostawić samych i pozwolić, abyśmy się z Neilem lepiej poznali.

– Podkabluję na ciebie Erikowi.

– Już to widzę. Poza tym i tak ci nie uwierzy.

Neil nie znał w drużynie Lisów nikogo o takim imieniu, więc zapytał:

– Kim jest Erik?

– Och, to mój mąż – oznajmił z radością Nicky. – Może nie do końca, ale kiedyś nim zostanie. Poznaliśmy się, gdy przez rok mieszkał w Berlinie na stacji u mojego brata, a po ukończeniu szkoły średniej zamieszkaliśmy razem.

Serce Neila zamarło.

– Mieszkałeś w Niemczech?

Usiłował dokonać pospiesznych obliczeń, biorąc pod uwagę przybliżony wiek Nicky’ego i to, jak dawno temu ukończył szkołę średnią. Istniały minimalne szanse, aby przebywał w Szwajcarii wtedy, kiedy Nicky mieszkał w Niemczech. Jednak różnica w czasie była tak niewielka, że przez moment nie mógł złapać tchu.

– Ja – potwierdził po niemiecku Nicky. – Słyszałeś wcześniej naszą paplaninę, prawda? To był niemiecki. Te małe gnojki uczyli się go w szkole średniej, ponieważ wiedzieli, że mogą im pomóc zaliczyć ten przedmiot. Daj znać, jeśli wybierzesz niemiecki jako przedmiot nadobowiązkowy, a z chęcią udzielę ci korepetycji. Dobrze sobie radzę z językiem.

– Dość tego. Gramy – wtrącił Aaron, stawiając pojemnik z piłkami.

Nicky westchnął przesadnie.

– W każdym razie, przypomnij mi później, żebym pokazał ci zdjęcie Erika. Nasze dzieci będą śliczne.

Neil zmarszczył brwi, zmieszany.

– On tu nie mieszka?

– Och, nie. Został w Stuttgarcie. Dostał tam pracę, którą uwielbia, z gwarancją zrobienia błyskotliwej kariery, więc nie mógł ze mną przyjechać. Miałem tu zostać tylko do czasu, aż pomogę tym dzieciakom skończyć liceum. Jednak później trener zaproponował mi stypendium, więc Erik stwierdził, że powinienem je przyjąć. Tak długa rozłąka jest do dupy, ale spędziliśmy razem ostatnie Boże Narodzenie, a ja wybieram się do niego w tym roku. Jeśli tutaj wszystko dobrze się ułoży, to następne lato spędzę w Niemczech.

Nicky posłał znaczące spojrzenie w kierunku ściany, zza której obserwował ich Kevin.

Przez następne półtorej godziny demonstrowali Neilowi różne ćwiczenia. Wiele z nich wykonywał już wcześniej, ale było też kilka, których nie znał. Na samą myśl, że nauczy się czegoś nowego poczuł dreszczyk emocji. Trening zakończyli krótkim sparingiem, jeden napastnik przeciwko dwóm obrońcom, przy pustej bramce. Aaron i Nicky może i nie byli najlepszymi zawodnikami obrony w NCAA, ale i tak byli o niebo lepsi niż którykolwiek z jego kolegów z liceum.

Aaron ogłosił wreszcie koniec treningu i Neil złapał odbitą piłkę. Kiedy wrzucił ją do kubła, pozostali zaczęli odpinać kaski. Był rozczarowany, że

tak szybko skończyli trening, ale nie chciał ich zmuszać do dalszej gry. Wiedział, że zrezygnowali z letniej przerwy, żeby z nim trenować.

Nicky, który ocierał właśnie spocony policzek o ramię, uśmiechnął się do Neila.

– I jak było?

– Fajnie – odparł. – Wy dwaj jesteście naprawdę bardzo dobrzy.

Nicky wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, ale Aaron zareagował parsknięciem.

– Kevin by się pochlastał, gdyby to usłyszał.

– Według niego marnujemy tylko powietrze, którym oddychamy – oznajmił Nicky, wzruszając ramionami.

– Przynajmniej nie zanizaszaś całkowicie poziomu – zawyrokował Aaron. –

Trzeba będzie poświęcić większość sezonu, aby popracować nad twoimi umiejętnościami, ale zaczynam rozumieć, dlaczego Kevin wybrał właśnie ciebie.

– A propos... – Nicky wskazał głową w kierunku ściany. – Ktoś najwyraźniej jest już gotów, aby dostać cię w swoje łapy.

Neil spojrział w kierunku ławek gospodarzy. Andrew wreszcie się pojawił i leżał teraz na ławce rezerwowych, podrzucając piłkę. Kevin wziął swoją rakietę i obracał nią, obserwując ich. Przez dzielącą ich połowę boiska i ścianę grubości pół cala, Neil czuł niemal fizyczny ciężar jego spojrzenia.

– Na twoim miejscu zacząłbym trząść gaciami – skwitował Nicky. – On nie jest wyrozumiałym nauczycielem i nie wie, co to znaczy być miłym. Na boisku potrafi wykurzyć każdego, włącznie z Andrew. No cóż, może z jednym wyjątkiem. No, ale Renee nie jest człowiekiem, więc się nie liczy.

Neil ponownie popatrzył na Andrew.

– Myślałem, że leki sprawiają, że jest na wszystko obojętny.

– Wiosna zeszłego roku była pouczającym doświadczeniem. – Nicky oparł kij o ramię i poszedł w stronę wyjścia. – Żałuj, że tego nie widziałeś. Andrew rozwaliłby Kevinowi łeb, gdyby ten nie odrzucił jego kija na drugą stronę boiska. Czekam z niecierpliwością, żeby zobaczyć, jak ty sobie z czymś takim poradzisz.

– Już nie mogę się doczekać – mruknął Neil, chwytając kubek z piłkami i schodząc z boiska.

Andrew usiadł jak tylko drzwi wyjściowe zatrzasnęły się za nimi i rzucił piłeczkę Nicky'emu. Podniósł whisky, która stała na ziemi u jego stóp i ją

odkręcił.

– Najwyższy czas – wymamrotał. – Czekanie na ciebie jest nudne jak flaki z olejem, Nicky.

– Na dzisiaj skończyliśmy – odparł, wieszając kask na końcu kija, po czym sięgnął po butelkę. – Najwyższa pora, abyś przestał tankować, nie sądzisz? Abby da mi popalić, jeśli zauważy, że piłeś.

– To twój problem – Andrew uśmiechnął się.

Nicky spojrział na Aarona, szukając pomocy, ale ten odchodził do szatni. W tej sytuacji zademonstrował na migi, jak strzela sobie w łeb i ruszył za nim. Neil zamierzał pójść w ich ślady, ale popełnił błąd, patrząc na Kevina. Gdy ich spojrzenia spotkały się, nie potrafił pierwszy odwrócić wzroku.

Wyraz twarzy Kevina był niezbyt czytelny. Jednak cokolwiek zaprzętało jego myśli sprawiało, że nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

– To będzie bardzo długi sezon – obwieścił w końcu.

– Mówiłem ci, że nie jestem gotowy.

– Powiedziałeś też, że nie będziesz ze mną grał, a jednak tu jesteś.

Neil nie odpowiedział na ten zarzut. Kevin stanął przed nim i zahaczył palcami o siatkę na jego kiju. Kiedy zaczął ciągnąć, Neil wzmocnił swój uchwyt, w milczącej odmowie wypuszczenia go. Kevin mógłby mu go prawdopodobnie wyrwać, gdyby choć trochę bardziej się postarał, ale poprzestał na samym trzymaniu siatki.

– Jeśli nie chcesz grać ze mną, graj dla mnie – zaproponował. – Sam nigdy tam nie dotrzesz, więc ofiaruj mi swoją grę.

– Tam, to znaczy gdzie? – zapytał Neil.

– Jeśli sam nie potrafisz tego rozgryźć, to wszystko nie ma sensu – zawyrokował.

Neil patrzył na niego w milczeniu, przeświadczony, że użyte określenie z całą pewnością nie odnosi się do kogoś takiego jak on. Kevin musiał zauważyć jego przygaszony wyraz twarzy, ponieważ zakrył mu oczy ręką.

– Zapomnij o stadionie – powiedział. – Wyrzuc z głowy Lisy, swoją beznadziejną licealną drużynę i patologiczną rodzinę. Przywołaj obraz jedynej drogi, którą chcesz podążać, ponieważ na jej końcu znajduje się Exy. Co widzisz?

Pomysł, żeby wyobrazić sobie swoje życie był tak idiotyczny, że niemal roześmiał się. Tylko siłą woli tego nie zrobił. Kevin jednak to dostrzegł i mocnym szarpnięciem pociągnął za kij.

– Skup się.

Usiłował wyobrazić sobie świat, w którym ktoś taki jak Neil Josten naprawdę istnieje, a te wszystkie dobre rzeczy mogłyby mu się przydarzyć. Niemal zaczął pogardzać przyjętą tożsamością, ale jakimś cudem udało mu się przełamać niechęć i nakierować swój umysł na Exy.

Czy gra przyciągnęła go do tego miejsca? Exy była jedynym jasnym punktem jego nieszczęsnego dzieciństwa. Pamiętał, jak matka zabierała go na mecze Małej Ligi, do miejsca oddalonego o jakąś godzinę jazdy od Baltimore, gdzie nikt nie znał jego ojca, a trenerzy pozwalali mu grać. Wspierała go i dopingowała mu, nie zwracając uwagi na uzbrojonych goryli, którzy śledzili każdy ich krok. Te wspomnienia były fragmentaryczne, odrealnione i zniekształcone, widziane przez pryzmat przeszłości jego ojca, ale mimo to, uczeplił się ich. Ponieważ tylko kiedy grał, widział prawdziwy uśmiech na twarzy swojej matki.

Nie wiedział, jak długo trenował w tym zespole, ale jego dłonie pamiętały ciężar kija równie dobrze, jak wagę pistoletu.

Ta myśl go otrzeźwiła, przypominając, że Neil Josten to tylko kolejna przelotna egzystencja. Okrucieństwem było nawet marzyć o pozostaniu lub chociaż dłuższym pobycie w jednym miejscu, ale przecież Kevinowi udało się uciec, prawda? Jakimś cudem wyszedł cało z tamtego zakrwawionego pokoju w Edgar Allan i został kimś, a Neil pragnął tego samego dla siebie tak bardzo, że aż go to przerażało.

– Widzę ciebie – wykrztusił w końcu.

Kevin znowu pociągnął za jego rakiętę, ale tym razem Neil ją puścił.

– Powiedz, że możesz dla mnie grać.

To nie wróżyło nic dobrego, ale postanowił dłużej w to nie wnikać.

– Dobrze, mogę.

– Wreszcie skapował o co chodzi – stwierdził Kevin, opuszczając dłoń i posyłając Andrew znaczące spojrzenie.

– Gratulacje byłyby na miejscu, jak sądzę! Ale skoro ja nie mogę ci ich złożyć, powiem pozostałym, aby zareagowali w odpowiedni sposób. –

Andrew skoczył na równe nogi, pociągając kolejny łyk alkoholu. – Neil! Cześć. Znowu się spotykamy.

– My już się znamy – powiedział Neil. – Jeśli to twoja kolejna sztuczka, to po prostu odpuść sobie.

Andrew uśmiechnął się szeroko, nie odrywając ust od butelki.

– Nie bądź taki podejrzliwy. Widziałeś, że zażyłem leki. Gdybym tego nie zrobił, leżałbym już gdzieś z ryjem we własnych rzygach na narkotycznym głodzie. W zasadzie to chyba faktycznie zaraz się porzygam od tego panującego wokół zapachu do walki.

– Teraz jest na haju – wyjaśnił Kevin. – Zawsze wiem, kiedy jest przytomny, bo mi o tym mówi. A tobie, jakim cudem udało się rozpoznać, że nie wziął wtedy leków? Potrafisz ich rozróżnić? Przecież są identyczni.

– Są bliźniakami, ale nie są tacy sami. – Neil wzruszył ramionami. – Jeden z nich nienawidzi twojej obsesji na punkcie Exy, a drugi ma to gdzieś.

Kevin spojrzał na Andrew, ale on nie odrywał wzroku od nowego napastnika drużyny. Zajęło mu chwilę zanim przetrawił jego słowa, po czym zaczął się śmiać.

– A to dobre. Jesteś też komikiem? Sportowiec, komik i student. Co za niezwykle utalentowany zawodnik. Wspaniały dodatek do drużyny Lisów. Nie mogę się już doczekać, żeby sprawdzić, co jeszcze potrafisz. Może powinniśmy urządzić jakiś konkurs talentów? Ale może później. Kevin, jedziemy. Jestem głodny.

Cała trójka poszła do szatni. Aaron i Nicky byli już pod prysznicami. Neil słyszał lejącą się wodę i usiadł na ławce, czekając aż skończą.

– Nie zabierzemy cię do Abby w takim stanie – stwierdził Kevin. – Idź się umyć.

– Nie będę brał prysznica razem z drużyną – skwitował Neil. – Zaczekam aż skończycie, a jeśli nie chcecie na mnie czekać, to po prostu jedźcie przodem. Sam jakoś trafię.

– Masz jakiś problem z Nickym? – spytał z udawaną ciekawością w głosie Andrew.

Neilowi zdecydowanie nie przypadł do gustu uśmiech maniaka, jaki ujrzał na jego twarzy, a jeszcze mniej ukryte w jego słowach ostrzeżenie.

– Tu nie chodzi o Nicky’ego, tylko o moją prywatność.

Kevin wycelował w niego palec.

– Zapomnij o tym. Nie możesz być nieśmiały, jeśli masz zostać gwiazdą.

Andrew pochylił się i przyłożył palec do ust, ale nawet nie zniżył głosu.

– On chyba chce przed nami ukryć jakieś mankamenty. Włamałem się do gabinetu trenera i przeczytałem jego dokumenty. Chodzi o siniaki, jak myślisz? A może blizny? Też myślę, że blizny. To nie mogą być siniaki, skoro jego rodziców nie ma w pobliżu i nie mogli mu ich nabić, prawda?

Neilowi krew zastygła w żyłach – dosłownie.

– Co powiedziałaś? – zapytał.

– Mam to gdzieś – rzucił Kevin.

Andrew zignorował go i zwrócił się do Neila.

– Prysznic, z których korzystamy nie są wspólne. Kiedy budowali stadion, trener kazał wstawić kabiny prysznicowe. Ponieważ zarząd nie wyłożył na to kasy – nie widzieli w tym sensu – więc pokrył koszty z własnej kieszeni. Sam sprawdź, jeśli mi nie wierzysz. Bo nie wierzysz, prawda? Wiem, że tak jest. Może to i lepiej.

Neil ledwo go słyszał.

– Nie miałeś prawa czytać moich dokumentów!

Żałował, że sam nie otworzył teczek, kiedy Wymack położył ją obok niego na stadionie w Millport. Aż trudno było uwierzyć w to, że Hernandez mógł wypisywać takie rzeczy na jego temat w listach do trenera Lisów. Najprawdopodobniej musiał jakoś wyjaśnić sytuację Neila – a przynajmniej na tyle, na ile ją rozumiał – by dowieść, że idealnie pasuje do ośrodka resocjalizacji Lisów. Mimo to czuł się zdradzony, co dodatkowo pogłębiało jego złość na Andrew.

Bramkarz Lisów roześmiał się zachwycony.

– Nie spinaj się tak. Wyluzuj. Zmyśliłem to wszystko. Byliśmy w biurze trenera Hernandeza, żeby obejrzeć mecz, w którym grasz, a on stwierdził, że nasze objęte tajemnicą spotkanie będzie łatwo zorganizować, ponieważ zawsze ostatni bierzesz prysznic. Mówił, że nie udaje mu się skontaktować z twoimi rodzicami. Nasz trener spytał, czy będą problemem, ale Hernandez nie potrafił tego stwierdzić, ponieważ nigdy ich nie spotkał. Podobno sporo czasu zajmowały im dojazdy do pracy w Phoenix i nie mieli w ogóle czasu, aby sprawdzać, co u ciebie. Ale i tak mam rację, prawda?

Neil otworzył usta, po czym je zacisnął, żeby czegoś nie palnąć. Andrew chciał go sprowokować, więc musiał zrobić wszystko, żeby nie dać się w to wciągnąć. Odetchnął przez zaciśnięte zęby i zaczął liczyć do dziesięciu. Zdołał doliczyć tylko do pięciu, po czym stwierdził, że uśmieszek bramkarza za bardzo działa mu na nerwy.

Nie uwierzył w jego gadkę o prysznicach, ale lepiej było to sprawdzić osobiście, niż tkwić tutaj i walczyć z myślą, żeby mu przywalić. Wstał z ławki i ruszył do łazienki. Umywalki z sięgającymi do sufitu lustrami znajdowały się między toaletami a ścianą, za którą były kabiny prysznicowe.

Wyrżał, żeby sprawdzić, co znajdzie za rogiem. Przynajmniej raz Andrew mówił prawdę. Wzdłuż ścian stały kabiny, wystarczająco wysokie, aby zapewnić każdemu zawodnikowi całkowitą prywatność. Co więcej, wszystkie miały zamknięte drzwi.

– Dziwne, prawda? – usłyszał tuż przy swoim uchu.

Szum wody z pryszniców zagłuszył kroki. Neil zareagował instynktownie, ale Andrew był szybszy. Chwycił jego łokieć i uderzył go w żebra, po czym roześmiał się i cofnął o kilka kroków.

– Może trener myślał, że będziemy potrzebowali prywatności, aby popłakać sobie po porażce. Wszystko, co najlepsze dla jego wschodzących gwiazd, prawda?

– Wymack rekrutuje wschodzące gwiazdy? – burknął Neil, przepychając się, aby wrócić do swojej szafki.

– Jak widać to nieprawda – stwierdził Andrew. – Lisy nigdy niczego nie osiągną. Ale nie mów tego Dan, bo wytarga cię za uszy. – Uniósł w toaście whisky i otworzył drzwi. – Do zobaczenia przy samochodzie.

Neil patrzył za nim, dopóki nie zniknął, po czym poszedł pod prysznic. Umył się szybko i wykrzywił usta w grymasie, gdy zakładał ubrania. Otwory wentylacyjne wprawdzie działały, by zapobiec powstawaniu pleśni, ale w pomieszczeniu nadal czuć było wilgoć. Neil cały się lepił. Przeczesał włosy palcami i wyszedł z szatni. Aaron i Nicky czekali na niego na zewnątrz. Pokazali mu, gdzie ma umieścić swój sprzęt, aby przeschnął i miejsce, w którym miał zostawiać pozostałe rzeczy do prania. Gdy wychodzili, Aaron wyłączył światła, a Neil zamknął drzwi. Pozostała dwójka czekała na nich przy samochodzie.

Nicky wziął kluczyki od Andrew.

– To twój pierwszy dzień, więc możesz siedzieć z przodu. Ciesz się tym, póki możesz. Kevin nienawidzi siedzieć z tyłu – zwrócił się do Neila.

– Nie muszę siedzieć z przodu – mruknął, ale oni już wskoczyli na tylne siedzenie. Andrew wylądował za siedzeniem Neila, który miał nadzieję, że to będzie bardzo krótka przejażdżka.

Abigail Winfield mieszkała w jednopiętrowym domu, położonym w odległości około pięciu minut jazdy od kampusu. Nicky zaparkował przy krawężniku, ponieważ kiedy podjechali, na podjeździe stały już dwa auta. Drzwi wejściowe nie były zamknięte, więc weszli do środka bez pukania. Powitał ich zapach czosnku i sosu pomidorowego.

Trener i Abigail byli w kuchni. Wymack mruczał coś pod nosem, przetrząsając szufladę ze sztućcami. Kobieta mieszała jakąś potrawę w garnku na kuchence. Trener jako pierwszy zauważył Lisy i od razu wskazał palcem na Nicky'ego.

– Hemmick, podejdź tutaj i choć raz przydaj się na coś. Trzeba nakryć stół.

– Oj, trenerze – zajęczał Nicky, gdy Abigail odwróciła głowę w ich stronę. – Dlaczego to zawsze mnie musi się pan czepiać? Przecież już i tak sam pan zaczął to robić. Nie może pan dokończyć?

– Lepiej zamknij jadaczkę i weź się do roboty.

– Czy wasza dwójka choć raz mogłaby dać sobie spokój? Mamy gościa – zapytała Abigail, odkładając łyżkę i podchodząc, by się przywitać.

Wymack obrzucił całą grupkę uważnym spojrzeniem.

– Nie widzę tu żadnego gościa. Neil jest Lisem. Nie będzie specjalnie traktowany tylko dlatego, że to jego pierwszy dzień. To nienormalna drużyna, a jeśli już na samym początku odniesie inne wrażenie, to czerwiec okaże się dla niego brutalnym przebudzeniem.

– David? Zamknij się i pilnuj warzyw, bo będziemy jeść rozgotowane. Kevin, sprawdź, co z chlebem. Jest w piekarniku. Nicky, stół. Aaron, pomóż mu. Andrew Josephie Minyard, lepiej żeby to nie było to, o czym myślę!

Sięgnęła po whisky, ale bramkarz Lisów roześmiał się i czmychnął za próg. Abigail chciała za nim iść, ale Neil stał jej na drodze. Odsunął się na bok, ale ona zamiast wyjść z kuchni, posłała Nicky'emu mordercze spojrzenie.

– Co niby miałem zrobić? – zapytał, unikając jej wzroku, gdy we trzech pospieszyli do wyznaczonych obowiązków. – Zabrać mu ją? Nie ma bata.

Abigail zignorowała go i popatrzyła na Neila.

– Ty musisz być nowym napastnikiem. Jestem Abby, pielęgniarzka drużyny i tymczasowy dozorca tej bandy. Nie dręczyli cię za bardzo, prawda?

– Bez obaw – zawołał znajdujący się poza zasięgiem wzroku, Andrew. – Jeszcze sobie nie zasłużył. Daj nam czas do sierpnia.

– Jeśli będziesz miał czelność, żeby zafundować nam powtórkę z zeszłego roku...

– Wtedy na ratunek przybędzie Bee i wszystko naprawi – przerwał jej, stając ponownie w progu. Butelka whisky gdzieś zniknęła, a on pokazał puste dłonie. – Tak dobrze poszło jej z Mattem, prawda? Ona ma dobry radar, ale

dopilnujemy, żeby Neil nie musiał się znaleźć w jego zasięgu. Zaprosiłaś ją, prawda?

– Zaprosiłam, ale odmówiła. Pomyślała, że jej obecność byłaby krępująca.

– Kiedy Andrew i Nicky są w pobliżu, to zawsze dzieją się krępujące rzeczy – fuknął trener.

Andrew nawet nie próbował bronić swego honoru. Zwrócił się do Neila.

– Bee jest naszym psychiatrą. Kiedyś pracowała w poprawczaku, ale teraz wylądowała tutaj. Zajmuje się naprawdę poważnymi przypadkami na kampusie: obserwacją po próbach samobójczych, początkującymi psychopatami. To dlatego wyznaczono ją na naszego terapeutę. Spotkasz się z nią w sierpniu.

– Muszę? – zapytał Neil.

– Raz w semestrze, taka wizyta jest dla sportowców obowiązkowa – potwierdziła Abby. – Za pierwszym razem to takie standardowe spotkanie. Poznacie się, a przy okazji zobaczysz, gdzie jest jej gabinet. Druga sesja będzie na wiosnę. Oczywiście gdybyś czuł taką potrzebę możesz ją odwiedzić, kiedy tylko zechcesz. O harmonogramie waszych spotkań poinformuje cię ona sama. Doradztwo terapeutyczne jest wliczone w twoje czesne, więc możesz z tego korzystać tak często, jak chcesz.

– Betsy jest niesamowita – potwierdził Nicky. – Pokochasz ją.

Mocno w to wątpił, ale pominął to milczeniem.

– Chodźmy już jeść, dobrze? – zachęcała Abby, wskazując Andrew i Neilowi, aby weszli do pokoju.

Neil stracił apetyt, ale usiadł razem z innymi przy stole, zajmując miejsce, które było maksymalnie oddalone od Andrew i Kevina. Rozmowa zamarła, gdy wszyscy usiedli i zabrali się za nakładanie jedzenia. Rozgorzała na nowo, kiedy zaczęli wcinać parujące porcje lazanii. Siedział milcząc i obserwując wszystkich, zainteresowany relacjami łączącymi zgromadzonych członków drużyny.

Od czasu do czasu wśród biesiadników następował podział. Kevin i Wymack dyskutowali o wiosennym treningu i prowadzeniu naboru zawodników w szkołach, a Nicky raczył pozostałych najnowszymi plotkami o gwiazdach i celebrytach. Andrew obserwował Kevina i Wymacka, ale nie wtrącał się do ich dyskusji. Zamiast tego nucił sobie coś pod nosem i bawił się jedzeniem na talerzu.

Było po dwudziestej drugiej, gdy Wymack zdecydował, że już czas się zbierać. Zajęcie miejsca w jego samochodzie było najtrudniejszą rzeczą, z jaką Neil musiał sobie poradzić w ciągu całego dnia. Andrew był szalony, ale to mężczyźni w wieku trenera wzbudzali w nim głęboką nieufność. Przez całą drogę siedział sztywny i milczący. Wymack najprawdopodobniej to zauważył, ponieważ nie odezwał się do niego ani słowem dopóki nie wrócili do mieszkania.

Po zamknięciu drzwi i przekręceniu klucza, zapytał:

– Będiesz miał z nimi jakieś problemy?

Neil pokręcił głową i cofnął się, dyskretnie zwiększając odległość między nimi.

– Poradzę sobie.

– Oni nie są w stanie pojąć, co znaczą granice – oznajmił Wymack. – Jeśli posuną się za daleko, a ty nie będziesz potrafił sobie z nimi poradzić, przyjdź z tym do mnie. Zrozumiałeś? Nie mam zbyt dużej kontroli nad Andrew, ale Kevin zawdzięcza mi życie, więc w razie potrzeby wykorzystam ich relacje, aby do niego dotrzeć.

Neil kiwnął głową i poszedł po swoją torbę. Była cały dzień pod kluczem, ale i tak ją rozpakował, aby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. W chwili, gdy zacisnął dłonie na zawiniątku schowanym na samym dnie, jego serce przyspieszyło. Chciał je rozpakować, ale Wymack obserwował go, stojąc w drzwiach do salonu.

– Zamierzasz nosić przez cały rok te same rzeczy? Ile ich tam masz, sześć sztuk? – zapytał z ciekawością w głosie.

– Osiem – doprecyzował Neil. – Tak, taki właśnie mam zamiar.

Wymack uniósł brew, ale nie naciskał.

– Pralnia jest w piwnicy, a proszek do prania w łazience, w szafce pod umywalką. Używaj czego potrzebujesz, a z kuchni bierz to, na co masz ochotę. Wkurzę się tylko wtedy, kiedy będziesz zachowywał się jak płochliwy kot przybłąda, a nie gdy zjesz ostatnią miskę płatków. Rozumiemy się?

– Tak, trenerze.

– Mam trochę papierkowej roboty. Masz wszystko, czego potrzebujesz? Wszystko gra?

– Tak, ale może wybiorę się jeszcze trochę pobiegać – oświadczył Neil.

Wymack skinął głową i wyszedł. Neil wyjął spodenki do biegania, a szorty i koszulkę do spania wepchnął pod poduszkę na kanapie. Przebrał się w łazience i wrócił, żeby ponownie zamknąć swoją torbę. Trener nawet nie uniósł wzroku znad dokumentów, które uważnie przeglądał, choć coś tam mruknął pod nosem.

Po wyjściu z mieszkania zamknął drzwi, a klucze schował do kieszeni i zszedł na parter schodami. Nie wiedział jeszcze, co tu tak naprawdę robi i dokąd to wszystko zmierza, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Jak tylko ruszy w wybranym kierunku, nogi same poniosą go przed siebie. Myśli odpłyną ku przyszłości, której z radością się podda.



ROZDZIAŁ 4

Następny poranek Neil spędził na kampusie, zwiedzając i zapamiętując rozmieszczenie budynków. Kiedy był już pewien, że w miarę dobrze zna okolicę, opuścił teren uczelni i poszedł pobiegać, okrążając uniwersyteckie miasteczko. Miał godzinę, aby zrobić przebieżkę i zjeść lunch, zanim spotka się z kolegami na stadionie. Musiał dotrzeć tam wcześniej, by bez krępującego towarzystwa założyć strój zawodnika.

Kiedy pojawili się pozostali, czekał już na nich na boisku. Obserwował, jak Kevin popycha Andrew w kierunku bramki gospodarzy. Bramkarz roześmiał się z czegoś, ale Neil nie usłyszał, co takiego Kevin mu powiedział. Aaron i Nicky rozrzucili piłki na jednej czwartej boiska, a potem poturlali kilka w stronę Neila. On z kolei, rozrzucił je wokół siebie.

Zaczęli od ćwiczeń, z których część zademonstrowali mu dzień wcześniej i paru innych, których nie znał. Stopień trudności stopniowo rósł i Neil skrzywił się lekko, gdy Andrew odbijał każdy strzał, posyłając piłki w jego stronę. Pocieszał go nieco fakt, że ani Aaron ani Nicky również nie trafiali do bramki. Za to Kevin wbijał jedną trzecią piłek. Jak na byłego mistrza kraju, był to jednak marny występ. Z drugiej strony, przed wypadkiem Kevin był graczem leworęcznym, i to, jak teraz stawiał czoła Andrew, grając prawą ręką, świadczyło o sile jego charakteru. A zobaczenie na własne oczy, że strzela gole, wydawało się niemalże nierzeczywiste.

Po półtorej godzinnym treningu, Kevin wykopał ich z boiska, żeby zrobili sobie przerwę. Jednak zamiast iść z nimi do szatni, został na boisku z

Andrew, aby kontynuować ćwiczenia. Neil, odchodząc, obserwował ich przez chwilę.

– Ja go pierwszy zobaczyłem – oznajmił Nicky.

– Myślałem, że masz Erika – odparł Neil.

– No tak, ale Kevin jest na mojej liście – odparł Nicky. Kiedy Neil zmarszczył brwi, wyjaśnił: – To lista celebrytów, z którymi chciałbym mieć romans. Kevin widnieje na niej pod numerem trzy.

Neil udał, że rozumie, o co mu chodzi i zmienił temat.

– Jakim cudem ktokolwiek wygrał z Lisami, jeśli ktoś taki, jak Andrew stoi w bramce?

– Jest świetny, prawda? Ale przez większość zeszłego roku nie grał.

Nicky wzruszył ramionami.

– Gdy podpisywał z Lisami kontrakt, Wymack nie potrzebował trzeciego bramkarza, więc aż do listopada Andrew grał ławę rezerwowych. ERC zagroziła cofnięciem naszego pierwszoligowego statusu i zwolnieniem trenera, jeśli nie zaczniemy częściej wygrywać. Więc Wymack przekupił Andrew naprawdę niezłą gorzałą, żeby ocalił nasze tyłki.

– Przekupił? – powtórzył pytająco Neil.

– Andrew jest świetny – stwierdził ponownie Nicky. – Ale to czy wygramy, czy przegramy, tak naprawdę nie ma dla niego większego znaczenia. Jeśli chcesz, żeby mu zależało, musisz oferować mu coś na zachętę.

– Nie można grać, jeśli ci nie zależy.

– Teraz brzmisz jak Kevin. I podobnie jak on, przekonasz się o tym na własnej skórze. Wiosną Kevin dał mu się porządnie w kość – ciągnął Nicky, gdy wchodzili do szatni. Aaron wyprzedził ich, podchodząc do wodotrysku, a Nicky oparł się o ścianę. – Po tym, jak Kevin go porządnie wykończył, Andrew zszedł z boiska na cały miesiąc. Oświadczył, że połamie sobie palce, jeśli trener każe mu ponownie z nim grać.

Już na samą myśl, że Andrew miałby zaprzepaścić swój talent Neila zakuło serce.

– Ale przecież teraz grają razem.

Jak tylko Aaron się cofnął, Nicky wziął kilka szybkich łyków wody i przetarł usta dłonią.

– Tylko dlatego, że Kevin jest kim jest. Wrócił na boisko z kijem w prawej ręce, a mimo to Andrew nie pozostawał mu dłużny. Walczyli jak pies

z kotem. A teraz spójrz na nich. Wymienili się praktycznie bransoletkami przyjaźni i nawet łomem nie mógłbym ich rozdzielić– Ale dlaczego? – zapytał Neil. – Przecież Andrew nienawidzi obsesji Kevina na punkcie Exy.

– Daj mi znać, kiedy zaczniesz to mieć dla ciebie jakikolwiek sens. – Nicky zrobił miejsce Neilowi, by teraz on mógł się napić. – Poddawałem się już kilka tygodni temu, gdy sam usiłowałem to wszystko rozgryźć. Możesz któregoś zapytać, ale żaden z nich nie udzieli ci odpowiedzi. Ale póki co, pozwolisz, że udzielę ci małej rady? Przestań tak pochłaniać wzrokiem Kevina. Sprawiasz, że zaczynam obawiać się o twoje życie.

– Co masz na myśli?

– Andrew jest strasznie terytorialny. Przywalił mi, gdy stwierdziłem, że chciałbym bliżej poznać Kevina. A byłem wtedy tak nawalony, że ledwo trzymałem się na nogach. – Nicky wskazał na swoją twarz, na miejsce, gdzie oberwał od bramkarza. – Tak więc, zamierzam wybierać bezpieczniejsze obiekty swoich westchnień, dopóki Andrew się nim nie znudzi. W tym wypadku mój wybór padł na ciebie. Matt jest zajęty, a ja nie nienawidzę się wystarczająco mocno, aby spróbować z Sethem. Moje gratulacje.

– Czy mógłbyś trochę odpuścić, zaczyna mnie to przyprawiać o dreszcze? – spytał poirytowany Aaron.

– No co? – oburzył się Nicky. – Wprawdzie mówił, że woli dziewczyny, ale może potrzebuje tylko drobnej zachęty z mojej strony.

– Nie potrzebuję żadnej zachęty – oznajmił Neil. – Sam sobie doskonale radzę.

– Poważnie? Nie znudziła ci się jeszcze własna ręka?

– Mam dość tej rozmowy – oburzył się. – Tej i każdej innej w tym stylu. Posłuchaj, Nicky. Nie mam problemów z twoją seksualnością, ale jestem tu tylko po to, żeby grać. Wszystko, czego chcę od każdego z was, to żebyście dali z siebie wszystko na boisku.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Andrew. Rzucił im zdumione spojrzenie, jakby zdziwiony ich widokiem.

– Kevin chce wiedzieć, co wam tak długo zabiera. Zgubiliście się?

– Nicky kombinuje, jak by tu przelecieć Neila – oznajmił Aaron. – Jego plan ma kilka istotnych wad, które musi wziąć pod uwagę, ale wcześniej czy później mu się to uda.

– Jesteś takim dupkiem – stwierdził Nicky, ruszając do wyjścia.

– Łał, Nicky – krzyknął Andrew. – Wcześniej zaczynasz.

– Spójrz na niego. Czy naprawdę możesz mieć do mnie pretensje o to, że się nim zainteresowałem?

Oderwał wzrok od Andrew tylko na sekundę, ale to wystarczyło, aby ten rzucił się na niego. Złapał koszulkę Nicky’ego w jedną rękę i trzasnął nim mocno o ścianę. Obrońca Lisów stęknął po zderzeniu, ale nie wykonał żadnego ruchu, aby odepchnąć napastnika. Neil przeniósł spojrzenie na Aarona, ale ten tkwił w miejscu, niewzruszony tym niespodziewanym aktem. Spojrzał więc powtórnie przed siebie i czekał, jak to wszystko się skończy.

– Hej, Nicky – odezwał się po niemiecku Andrew teatralnym szeptem. – Nie dotykaj go, rozumiesz?

– Wiesz, że nigdy bym go nie skrzywdził. Jeśli powie tak...

– Powiedziałem, nie dotykaj.

– Jezu, ale jesteś chciwy – wymruczał Nicky. – Masz już przecież Kevina. Dlaczego to...

Nagle zamilkł. Neilowi zajęło chwilę, nim zorientował się, dlaczego. Spostrzegł, że Andrew przyciska do jego piersi mały nóż. Neil nie miał zielonego pojęcia, skąd go wytrzasnął. Nie mieściło mu się w głowie, że wniósł broń na boisko. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby dźgnął kogoś podczas meczu. Lisy pożegnałyby się z ligą w okamgnieniu.

– Cii, Nicky, cii – zamruczał Andrew, jakby uspokajał niesforne dziecko. – Skąd ta smętna mina? Wszystko będzie dobrze.

Przemoc nie była obca Neilowi. Słyszał groźby w różnym wykonaniu, ale nigdy od chłopaka, który uśmiechał się przy tym radośnie od ucha do ucha. Obojętność, gniew, szaleństwo, znudzenie. Te motywy Neil doskonale znał i rozumiał. Ale bramkarz Lisów szczyrzył się w uśmiechu, jakby nie miał ostrza wycelowanego w żebra kuzyna. To nie były żarty. Widać było, że bardzo serio traktuje zaistniałą sytuację. Gdyby Nicky choć odrobinę mocniej odetchnął, Andrew zadałby cios, nie zważając na żadne konsekwencje.

Neil łamał sobie głowę, czy leki którymi faszcerowany był bramkarz, pozwoliłyby mu odczuwać jakąkolwiek rozpacz lub choćby smutek, czy też pobudziłyby go do śmiechu na pogrzebie Nicky’ego. Intrygowało go, czy na trzeźwo Andrew zachowałby się zupełnie inaczej. Mieli do czynienia z jego psychozą, czy tak działały na niego leki? Za bardzo odleciał, aby pojmować, co robi?

Neil przeniósł spojrzenie na Aarona, czekając na jakąś reakcję z jego strony. On jednak pozostawał spięty, ale spokojny. Neil dał mu jeszcze chwilę, ale nie mógł czekać w nieskończoność. Nie wiedział, co ostatecznie pchnie Andrew do działania i nie chciał się o tym przekonać.

– Hej – rzucił, patrząc na Andrew. – Dość tego.

– Cicho – odezwał się Nicky po angielsku, niewiele głośniejszy od zaczerpniętego oddechu. – Cicho – powtórzył. – Wszystko gra.

– Hej – spróbował jeszcze raz Neil, ignorując go. Brakowało mu jakiegoś punktu zaczepienia i nie wiedział, co powiedzieć, aby odniosło to pożądany skutek.

Potrzebował rozproszenia, czegoś co odwróci uwagę bramkarza. Pozostawała tylko jedna rzecz, która mogła zadziałać. A raczej, jedna osoba.

– Gramy, czy nie? – rzucił. – Kevin czeka.

Andrew spojrzał na niego, jakby w końcu coś do niego dotarło.

– Och, masz rację. Chodźmy już albo będzie nam niepotrzebnie zawracał dupę i truć bez końca.

Puścił Nicky'ego i odwrócił się. Zanim dotarł do drzwi, nóż zniknął gdzieś pod jego sportowym ekwipunkiem. Aaron uściśnął ramię Nicky'ego, gdy go mijał. Obrońca Lisów wyglądał na roztrzęsionego. Nie odrywał wzroku od wychodzących kuzynów. Gdy zobaczył, że Neil go obserwuje, zebrał się w sobie i rzucił mu uśmiech, ale Neil nie uwierzył w jego szczerość.

– Po namyśle stwierdzam, że wcale nie jesteś w moim typie – oznajmił Nicky. – Chcesz się jeszcze napić wody, zanim wrócimy na boisko?

– To nie jest w porządku – oświadczył Neil.

– To nic takiego – skwitował Nicky.

Gdy ruszył do wyjścia, Neil chwycił go za ramię i zatrzymał.

– Jak możesz pozwalać, aby coś takiego uszło mu na sucho.

Nicky obserwował go przez chwilę, z nikłym uśmiechem na ustach.

– Och, Neil. Naprawdę to sobie utrudniasz. Posłuchaj – ciągnął. – Andrew jest trochę szalony. Twoje granice, nie są jego granicami, więc gdy je przekroczy, możesz pomstować, ile tylko dusza zapragnie, ale nigdy nie uda ci się sprawić, aby zrozumiał, co zrobił źle. Co więcej, nigdy nie zdołasz doprowadzić do tego, aby zaczęło go cokolwiek obchodzić. Więc po prostu nie wchodź mu w drogę.

– Jest taki, ponieważ pozwalacie, by wszystko uchodziło mu płazem – zawyrokował Neil. – Narażacie wszystkich na niebezpieczeństwo.

– To była moja wina. – Nicky otworzył drzwi i czekał, aż nowy kolega go minie. – Powiedziałem coś, czego nie powinienem i dostałem to, na co zasłużyłem.

Neil nie był co do tego przekonany. Nie mógł żądać dokładniejszych wyjaśnień w kwestii zaistniałego sporu, ponieważ rozmowa toczyła się w języku niemieckim. Dał więc spokój i wyszedł na boisko. Spojrzał najpierw na Andrew, który pobiegł na drugą połowę, a potem na Kevina, stojącego na lisiej łapie w centrum pola. Aaron czekał na nich przy wyjściu i cała trójka poszła dalej razem.

Kevin czekał tylko do momentu, gdy do niego podeszli i od razu odesłał ich na wyznaczone pozycje.

– Aaron jest ze mną. Nicky i Andrew biorą dzieciaka. Sparing dwóch drużyn przy pustej bramce.

– Nie jestem dzieciakiem – zaprotestował Neil. – Jesteś tylko o rok starszy ode mnie.

Właściwie to dwa, ale nie zamierzał przyznać się, że skłamał w kwestii daty swoich urodzin i wieku.

Kevin go zignorował, ale odezwał się Nicky.

– Czy Andrew nie powinien być z tobą i Aaronem? Wtedy Neil mógłby poćwiczyć strzelanie do bramki.

Kevin wyglądał na znudzonego.

– Gdybym sądził, że uda mu się trafić, to właśnie tak bym to ustawił.

– Nie przegadasz go – oznajmił Nicky, szczerząc zęby do Neila. – Rusz się, dzieciaku.

Było ich tylko pięciu, ale rozstawili się tak, jakby mieli dwa pełne składy. Neil i Kevin stanęli na środkowej linii boiska, Nicky na jednej połowie, a Aaron na drugiej. Andrew pełnił rolę środkowego pomocnika, stojąc w bramce gospodarzy i wybijał piłkę. W momencie, gdy Neil usłyszał trzask kija, ruszył z miejsca, przyspieszając, zanim Aaron mógłby go zablokować.

Kevin powinien był zrobić to samo i wystartować z miejsca na Nicky'ego, ale został na swojej pozycji. Podobnie postąpił Aaron. Pozwolił, aby minęła go odbita piłka. Neil nie zatrzymał się, ale zgarnął piłkę do siatki, gdy była jeszcze w powietrzu. Miał ją tylko przez jakieś dwie sekundy, zanim nie wiadomo skąd, wyskoczył Kevin. Ich kije zderzyły się z taką siłą, że piłka

poleciała w jedną, a kij Neila poszybował w drugą stronę. Zaklął, gdy ostry ból przeszył mu ramię.

– Licz kroki – warknął Kevin, zanim oddalił się za piłką.

Neil skoczył po swój kij i pospieszył za nim, ale napastnik zyskał już zbyt dużą przewagę. Nicky usiłował odeprzeć atak Kevina, ale on zrobił zwód i kilka sekund później strzelił gola. Andrew, który powinien chronić bramkę, stał spokojnie, podpierając się na swoim dużym kiju. Spojrzał tylko przez ramię, gdy linie bramki rozbłysły na czerwono, sygnalizując zdobytego gola.

– Mógłbyś się przynajmniej postarać – westchnął Kevin.

Andrew myślał przez chwilę, po czym odparł.

– Mógłbym, prawda? Może następnym razem!

Nicky złapał piłkę i rzucił ją do Andrew. Wszyscy ustawili się ponownie na tych samych pozycjach, a Andrew zaczął od kolejnego mocnego podania. Tym razem Kevin ruszył na spotkanie z Nickym, pozostawiając Neila, by zmierzył się z Aaronem. Neil pobiegł za piłką, a obrońca Lisów ruszył równo z nim, napierając na niego. Jak tylko Neil znalazł się wystarczająco blisko, aby przechwycić piłkę, Aaron uderzył w niego z całej siły. Neil stracił równowagę i by nie potknąć się o własne nogi, wbił kij w murawę. Aaron przechwycił piłkę i rzucił ją nad głową do Kevina. Andrew stał spokojnie, patrząc jak Kevin ponownie strzela do bramki.

– Co ten Andrew wyprawia? – zapytał Neil.

– Nic – odparł Aaron, jakby to nie było oczywiste, po czym ustawili się, czekając na kolejne wybiecie.

W dwudziestej minucie Kevin zablokował Neila i przyszpilił do ściany. Przytrzymał go w miejscu, naciskając rękawicą na jego pierś i zażądał odpowiedzi.

– Czy ty w ogóle się starasz?

Neil chciał go odepchnąć, ale Kevin już odbiegł, aby przejąć piłkę i strzelił kolejnego gola.

Teraz, gdy mógł polegać tylko na jednym zawodniku, boisko wydawało się Neilowi znacznie większe. Reguły gry, które pozwalały na przeniesienie piłki w dziesięciu krokach, wielokrotnie zmuszały ich do korzystania ze ścian boiska. Neil nie przywykł do takiego stylu grania. Nie podobał mu się, a w dodatku jego niewiedza i brak odpowiednich umiejętności, ułatwiała Aaronowi i Kevinowi całkowite zdominowanie boiska.

Każde rozstawienie zmuszało Neila, by starał się bardziej i poruszał szybciej, ale to nie było Millport. Jego doświadczenie i szybkość nie były wystarczające, gdy przyszło mu stawić czoła zawodnikom tego kalibru. W trakcie sparingu był na zmianę: sfrustrowany i pełen podziwu. Podczas potyczki udało mu się strzelić kilka razy do bramki. Jednak jego gole były do niczego, gdy zabrakło bramkarza, z którym mógłby się zmierzyć.

Po czterdziestu minutach Kevin zarządził koniec gry i cisnął swoją rakieta w obrońców.

– Spadajcie. Wynoście się stąd natychmiast. Obaj.

– Dzięki Bogu – wysapał Nicky i ruszył biegiem do wyjścia.

Kevin zaczekał, aż za Aaronem zamkną się drzwi, po czym chwycił przód kasku Neila i pociągnął go w stronę bramki. Andrew w końcu zainteresowało to, co się dzieje na boisku i stanął prosto. Kevin puścił Neila dopiero, gdy dotarli do lisiej łapy, znaczącej linię rzutów osobistych.

– Piłka – warknął i otrzymał ją od bramkarza. Wcisnął ją w dłoń Neila.

– Zostań tutaj i strzelaj do Andrew, dotąd, aż nie opadnie z sił. Może choć raz uda ci się strzelić jakiegoś gola.

– Och, och – parsknął śmiechem bramkarz. – To nie skończy się dobrze.

Kevin zostawił ich i wyszedł, trzaskając drzwiami. Neil zebrał piłki z boiska do kubła. Postawił go na jednej czwartej linii boiska i wrócił na linię rzutów osobistych, aby oddać pierwszy strzał.

Andrew, który wcześniej nie kiwnął nawet palcem, aby powstrzymać Kevina, gdy strzelał gola za golem, nie miał takich samych względów dla Neila. Zrobił szeroki zamach swoją masywną rakieta i uderzył piłkę z taką siłą, że Neil usłyszał, jak odbiła się od ściany boiska za jego plecami. Rzucił okiem przez ramię, po czym wyjął z kubła kolejną piłkę i spróbował jeszcze raz.

Wkrótce potem stracił poczucie czasu. Zamachy i upływające minuty zlały się w jedno. Kontynuował jeszcze długo po tym, gdy poczuł, że jego ramiona zaczęły palić żywym ogniem. Po jakimś czasie ból stępsiał, zastąpiony silnym uczuciem odrętwienia. Gdzieś głęboko w zakamarkach swojej podświadomości wiedział, że Andrew powinien być już zmęczony, ponieważ jego rakietą była o wiele cięższa, a każdą piłkę odbijał z taką siłą, jakby chciał ją wybić poza boisko, ale on nawet nie zwolnił.

Zrozumiał, że mocno przesadził, w momencie gdy wziął zamach i stracił czucie w ręce. Andrew roześmiał się, gdy rakietą uderzyła o ziemię i

poszybowała w kierunku bramki. Odbił piłkę wprost na Neila, który nie miał kija, aby móc się nim zasłonić. Uniósł jedynie ręce, aby instynktownie osłonić twarz, ale mimo ochraniaczy i tak poczuł siłę tego uderzenia. Potknął się, cofając pod wpływem mocnego uderzenia i posłał Andrew krzywe spojrzenie.

– No dawaj – szydził bramkarz. – Nie będę na ciebie czekał całą wieczność.

Neil zdawał sobie sprawę, że to zły pomysł, ale i tak poszedł po swój kij. Podnoszenie rakiety bolało jak diabli, a kiedy usiłował unieść ją wystarczająco wysoko, aby wziąć zamach, jego prawe ramię przeszył ostry ból i znowu stracił czucie w ręce. Kij uderzył o murawę.

– Ojej – drwił dalej Andrew. – Czyżbyś miał jakiś problem?

Neil przykucnął i sięgnął po swoją raketę. Miał wrażenie, jakby jego mięśnie skręcały się, zwijając w ciasne supły wokół łokcia i nadgarstka, ale oplótł palce wokół kija i podniósł go. Andrew ustawił przed sobą raketę i oparł na niej ramiona, czekając i obserwując, jak Neil bezmyślnie podejmuje kolejną próbę oddania strzału. Udało mu się unieść raketę tylko na wysokość ramienia, zanim znowu wypadła mu z ręki.

– Dasz radę to zrobić, czy nie? – zapytał Andrew.

Porażka miała gorzki smak. Neil przykucnął przy swoim kiju.

– Skończyłem – oświadczył.

Andrew wyszedł z bramki, kierując się w jego stronę. Oparł jedną stopę na leżącym kiju. Neil usiłował go spod niego wyciągnąć, ale nie miał wystarczająco siły. Jeszcze mniej udana była próba odepchnięcia Andrew, a ból stał się tak silny, że pociemniało mu w oczach.

– Zejdź z mojej rakiety.

– Zmusz mnie – prowokował bramkarz, rozpościerając ramiona. – Tak czy siak, spróbuj.

– Nie kuś mnie.

– Takie zapalczywe słowa od takiego małego stworzenia – drwił. – Nie jesteś zbyt bystry. Typowy mięśniak.

– Hipokryta – odgryzł się Neil.

Andrew tylko pokazał mu środkowy palec i potrącił go, przechodząc obok. Neil usiłował złapać równowagę, ale upadł na plecy i nawet nie próbował wstać. Był zbyt zmęczony, by się czymkolwiek przejmować. Leżał, patrząc, jak bramkarz schodzi z boiska. Drzwi zamknęły się za nim z

trzaskiem. Neil przekręcił głowę na bok i obserwował, jak wszyscy opuszczają stadion.

Gdy był już pewien, że został sam, posprzątał boisko. Gdy ściągał sportowy strój, ramiona mu pulsowały z bólu, a zakładanie ubrania było istną torturą.

– Cholera – syknął.

Posunął się za daleko. Był za bardzo zdeterminowany, aby dorównać umiejętnościom kolegom z drużyny. Musi nad sobą zapanować i zabrać do tego systematycznie, krok po kroku. Jeśli tego nie zrobi, to nie ma szans, aby w sierpniu pojawił się na boisku.

Ruszył biegiem do mieszkania Wymacka, utrzymując wolniejsze tempo niż zwykle i wszedł schodami na siódme piętro. Drzwi apartamentu były otwarte, a trener czekał na niego w korytarzu, trzymając w ręku puszkę mielonej kawy.

– Dzwonił Kevin. Chciał mnie uprzedzić, że nie pojawisz się jutrzejszym treningu. Zasugerował, że zamiast tego, powinienem zapewnić ci rozrywkę w postaci nagrań naszych meczów. Powiedział, że przeforsowałeś ramiona, rywalizując z Andrew. Odparłem, że z pewnością nie jesteś aż taki głupi. Może mi w takim razie powiesz, który z nas ma rację?

– Możliwe, że za bardzo dałem się ponieść emocjom – oznajmił Neil.

Wymack rzucił w niego puszką. Chłopak złapał ją instynktownie, ale nie mógł jej utrzymać. Upadła, a jej zawartość rozsypała się po podłodze. Trener ruszył w jego stronę z warknięciem:

– Ty idioto!

Instynkt, nakazujący ucieczkę i głęboko zakorzeniony lęk przed starszymi mężczyznami, zmusiły go do cofnięcia się, z czego nawet nie zdawał sobie sprawy, dopóki Wymack nie zamarł w miejscu. Wyraz jego twarzy stał się nieczytelny. Neil spuścił wzrok. Był jednak na tyle ostrożny, że obserwował go kątem oka. W ten sposób zawsze wiedział, kiedy przeciwnik spróbuje wykonać jakiś ruch. Czekał, aż trener coś powie. Po trwającej w nieskończoność ciszy, zdał sobie sprawę, że Wymack nie odezwie się pierwszy.

– Jeśli chodzi o dzisiejszy dzień, to był mój błąd – powiedział cicho. – To się więcej nie powtórzy.

Trener Lisów nie odpowiedział. Nie wykonał też żadnego ruchu. Wskazał na miejsce przed sobą.

– Podejdź tutaj – rzucił, gdy Neil chciał posprzątać rozsypaną kawę. – Zostaw to.

Obszedł zaśmiecone miejsce i stanął przed Wymackiem. Zrobił to tak, aby znaleźć się w minimalnym zasięgu jego ręki. Udoskonalił tę sztuczkę już jako dziecko. Mógł z takiej odległości bacznie obserwować czyjąś postawę i w mgnieniu oka ocenić, jaka odległość będzie dla niego najbezpieczniejsza. A gdyby ktoś próbował się na niego rzucić, miał dość czasu, aby zrobić unik. W ostateczności, istniała możliwość, że przyjmie na siebie cios o mniejszej sile.

– Spójrz na mnie – powiedział z naciskiem Wymack. – W tej chwili.

Neil przeniósł wzrok na twarz trenera. Nadal nie potrafił z niej nic wyczytać, przez co nie czuł się bezpiecznie, ale z doświadczenia wiedział, że lepiej nie odwracać oczu.

– Chcę, żebyś coś zrozumiał – wyjaśnił Wymack. – Jestem głośnym, zręczliwym starszym człowiekiem. Lubię krzyczeć i rzucać różnymi rzeczami. Ale nie rozdaję ciosów na prawo i lewo, chyba że ktoś jest na tyle głupi, żeby zadrzeć ze mną pierwszy. Nigdy, przenigdy nie uderzyłem kogoś bez prowokacji i jestem pewien, jak diabli, że nie zacznę tego robić, poczynając od ciebie. Rozumiesz?

Neil mu nie uwierzył, ale odparł:

– Tak, trenerze.

– Mówię poważnie – podkreślił. – Niech ci nie przyjdzie do głowy, że masz się mnie bać bardziej niż Andrew.

Neil nie sądził, aby trener chciał usłyszeć, że to jego wiek jest dla niego problemem. No bo przecież i tak nie można było nic na to poradzić.

– Dobrze, trenerze.

Wymack wskazał gestem za siebie i odsunął na bok.

– Ja już jadłem, ale coś tam jeszcze dla ciebie zostało. Sam zajmę się tym bałaganem. A ty zadbaj o siebie.

Neil posilał się przy szumie odkurzacza. Zanim skończył, trener był już w swoim gabinecie, więc wrócił do salonu. Chciał wziąć swoją torbę i sprawdzić jej zawartość, ale nie chciał przeszkadzać trenerowi, więc leżał na kanapie i gapił się w sufit, aż w końcu zasnął.

Wystarczyły dwa tygodnie, aby Neil doszedł do wniosku, że nigdy nie spełni wymagań Kevina. Doszło do tego, że wystarczyło tylko jedno mrugnięcie, a na jego twarzy pojawiał się wyraz chłodnej dezaprobaty. W

większości przypadków nawet nie miał pojęcia, jakie błędy popełniał i nie wiedział, co zrobić, aby to zmienić. Przebiegał miłą szybciej niż którykolwiek z nich, ale i tak byli od niego lepsi i silniejsi. Kevin wiedział doskonale, że nowy zawodnik nie ma doświadczenia, ale nie wybaczał mu popełnianych błędów. Neil nie chciał od nikogo litości, ale pragnął zrozumienia. Kiedy w końcu się poddał i poprosił Nicky'ego o radę, ten tylko się roześmiał i stwierdził:

– Ostrzegałem cię.

Nie podziało to na niego zbyt dobrze. Jego cierpliwość wisiła na włosku. Na szczęście, był zły na siebie i czuł tak silny wstręt do sposobu, w jaki Kevin prowadził treningi, że nie miał ani czasu, ani energii, by się bać. Po upływie dwóch tygodni, Kevin wciąż traktował go tak samo i nie dawał po sobie poznać, że go rozpoznaje. Przejmował się tylko tym, jak słabe wyniki Neil osiągał na boisku. A te niestety nie polepszały się z dnia na dzień. Znoszenie ciągłej krytyki i niewybrednych komentarzy, doprowadziło w końcu do tego, że Neil dał za wygraną i przestał się pilnować. Kevin poniewierał nim, jakby był jakimś niedoświadczonym nowicjuszem. Chętnie przeforsowałby ramiona jeszcze raz, jeśli położyłoby to kres takiemu traktowaniu.

Począwszy od porannego biegu, po godziny, które Neil spędzał na siłowni, popołudniowe sparingi oraz dłuższe przebieżki, na które wyruszał po wieczornym posiłku – wszystko było podporządkowane Exy. Aby polepszyć swoją kondycję, biegał wokół kampusu i po schodach stadionu. Jednak bez względu na to, co robił i ile wysiłku wkładał, ciągle był zbyt wolny. Każdej nocy szedł spać tak obolały, że ledwo był w stanie przebrać się do snu. W trzecim tygodniu treningów nie mógł już nawet zasnąć, ponieważ ciągle analizował błędy, które popełnił w ciągu dnia.

Pewnej nocy odrzucił ze wstrętem koce i opuścił mieszkanie. Było zupełnie ciemno, prawdopodobnie około drugiej nad ranem. Dość chłodne powietrze sprawiło, że pomyślał, iż powinien był zmienić ubranie. Rozgrzał się jednak szybko, gdy ruszył w kierunku stadionu Palmetto State. W okolicy, gdzie mieszkał Wymack świeciło się niewiele ulicznych lamp, ale gdy dotarł do Perimeter Road – krętej ulicy, która otaczała Palmetto State – trasa była znacznie lepiej oświetlona.

Znał na pamięć drogę na stadion i potrafiłby ją znaleźć nawet w ciemności. Na parkingu, jak zwykle, stało kilka samochodów. Przez krótką

chwilę wydawało mu się, że mignęła mu sylwetka ochroniarza. Wystukał kod przy wejściu dla Lisów i otworzył drzwi, po czym zamarł z wyciągniętą dłonią. Światła już się paliły.

Z pewnym opóźnieniem zdał sobie sprawę, że przed chwilą minął samochód należący do kolegów z drużyny. Przyzwyczał się do jego widoku na stadionowym parkingu, więc nie przyszło mu do głowy, by zwrócić na niego uwagę. Zmarszczył brwi i obejrzał za siebie. Rozwahał możliwość, że Wymack usłyszał, jak wychodził z mieszkania i zadzwonił do pozostałych, aby sprawdzili, czy wszystko w porządku. Po chwili zamknął drzwi i pobiegł do szatni.

Sprawdził wszystkie pomieszczenia, ale nie natknął się na nikogo. Przed wyjściem na boisko, wykonał w foyer kilka rozciągających ćwiczeń. W przejściu usłyszał odgłos odbijanej od ściany piłki. Siedzenia wznoszące się na pewnej wysokości, po obu stronach wejścia dla Lisów, zasłaniały mu widok, więc nie mógł dostrzec, gdzie są pozostali. Dotarł już niemal na środek boiska, gdy zauważył Kevina. Stał samotnie na jednej czwartej pola i systematycznie odbijał piłki od ściany. Neil obserwował jego poczynania w milczeniu, usiłując zrozumieć cel wykonywanych ćwiczeń. Dopiero po kilkunastu odbiciach zrozumiał, że Kevin usiłuje trafiać w ten sam punkt. Dосkonalił w ten sposób technikę rzutu prawą ręką.

Zobaczenie na własne oczy, jak zażarcie trenuje w samym środku nocy, wystarczyło, aby Neil wybaczył mu podłe traktowanie. Kevin więcej wymagał od samego siebie niż od innych. Ustawił sobie niewiarygodnie wysoko poprzeczkę i usilnie dążył, aby dorównać do tego poziomu wszelkimi siłami. Nie był w stanie zrozumieć, dlaczego inni nie robili tego samego.

Neil nie spuszczał go z oczu, ale wkrótce zdał sobie sprawę, że również jest obserwowany. Nie musiał się odwracać, aby sprawdzić, kto to był. Intensywność i ciężar spojrzenia, jakie czuł na sobie, działały mu na nerwy. Nie odwrócił się, aby sprawdzić, gdzie znajduje się Andrew. Podniósł jedynie głos, aby chłopak go usłyszał.

– Nie będziesz z nim grał?

– Nie. – Padła odpowiedź gdzieś z lewej strony.

Neil czekał, ale bramkarz nie rozwinął tematu.

– Myślę, że miałoby to na niego korzystniejszy wpływ.

– I co z tego?

Odwrócił się powoli, przeszukując wzrokiem puste ławki gospodarzy i miejsca za nimi. Andrew siedział na schodach, gdzieś na wysokości dziesiątego stopnia. Patrzył z góry pochylony do przodu, z rękoma założonymi na kolanach. Obojętny wyraz na jego twarzy, wywarł na Neilu lekko wstrząsające wrażenie. Minęły tygodnie, odkąd po raz ostatni widział go trzeźwego i przywykł do jego maniackalnego odurzenia. O mało nie oskarżył go o to, że znowu narusza warunki zwolnienia, nim przypomniał sobie, która jest godzina. Najprawdopodobniej bramkarz nie wziął swoich leków, żeby nie zasnąć.

Bardziej interesujący od jego spokoju, wydał się Neilowi jego strój. Miał na sobie workową koszulkę i spodnie od dresu. W dniu, gdy odbierał go z lotniska nosił koszulkę z długimi rękawami. Od tamtej pory Neil widywał go tylko w sportowym stroju. Teraz, bez obszernego ekwipunku i rękawic, mógł w końcu zobaczyć jego charakterystyczne elementy, stanowiące dodatek do jego stroju. Czarne opaski zakrywały jego ręce od nadgarstków, aż po łokcie. Z tego, co Neil słyszał, miały stanowić swego rodzaju kąśliwy żart dla osób, które miały problem z odróżnieniem bliźniaków. Kiedy je zakładał, nikt nie mylił go z bratem. Dlaczego miał je na sobie w środku nocy, stanowiło zagadkę.

Jak się okazało – nie musiał pytać. Andrew dostrzegł, na co patrzy. Wsunął dwa palce pod opaskę na ramieniu i wysunął długie, cienkie ostrze. Metal zaśnił na krótko w blasku światła. Po kilku sekundach wcisnął nóż z powrotem pod ciemny materiał.

– Próbujesz się w ten sposób zabić, czy rzeczywiście masz tam umocowane pochwy na te ostrza? – zapytał Neil.

– Mam.

– To nie ten, którym próbowałeś pociąć Nicky’ego. Ile ich przy sobie masz?

– Wystarczająco – oznajmił bramkarz.

– Co się stanie, jeśli jakiś arbiter przyłapie cię na boisku z bronią? – zapytał Neil. – To poważne wykroczenie, za które dostałbyś czerwoną kartkę. Najprawdopodobniej zostałbyś aresztowany. Mogliby też zawiesić całą naszą drużynę. Co wtedy?

– Rozpaczalbym z tego powodu w nieskończoność – stwierdził ze śmiertelną powagą.

– Dlaczego tak bardzo nienawidzisz tej gry?

Andrew westchnął przesadnie, jakby Neil celowo udawał głupiego.

– Exy nie obchodzi mnie aż tak bardzo, żeby czuć do niej nienawiść. Chodzi po prostu o to, że jest odrobinę mniej nudna niż życie, więc póki co, jakoś to znoszę.

– Nie rozumiem.

– To już nie mój problem.

– Czy to cię nie bawi? – spytał Neil.

– Dwa lata temu ktoś już zadał mi to samo pytanie. Powiedzieć ci, co mu wtedy odpowiedziałem? Powiedziałem: nie. Coś tak bezsensownego jak ta gra, nigdy nie będzie zabawne.

– Bezsensownego – powtórzył Neil. – Ale ty masz prawdziwy talent.

– Pochlebstwa są mało interesujące i nic nimi nie zdziałasz.

– Tylko stwierdzam fakty. Zbyt nisko się oceniasz. Nie bądź taki skromny. Mógłbyś zostać kimś, gdybyś tylko się postarał.

Andrew posłał mu oszczędny, zimny uśmiech.

– To ty zostaniesz tym kimś. Kevin twierdzi, że będziesz mistrzem. Jego zdaniem, wystarczą cztery lata i przejdziesz na zawodowstwo. Po upływie kolejnych pięciu mógłbyś zostać sędzią. Taką obietnicę złożył trenerowi. Przrzekł to nawet zarządowi uczelni. Przekonywał ich dopóki nie zgodzili się podpisać z tobą kontraktu.

– On... co?

Neil gapił się na niego, czując jak szumi mu w uszach i usiłując odnaleźć jakiś sens w jego słowach. Kłamał. Kevin na pewno nie powiedziałby o nim czegoś takiego. Na ile potrafił stwierdzić, to ledwo znosił jego obecność na tym samym boisku. Czym się kierował Andrew wygadując takie rzeczy? Próbował go w ten sposób wytrącić z równowagi?

– Ostatecznie Kevin dostał zielone światło. Podpisaliśmy z tobą kontrakt. Możesz zacząć odnosić te swoje sukcesy – kontynuował bramkarz. – Tylko to trochę dziwne, że chłopak o tak ogromnym potencjale, który czerpie z gry tyle radości i mógłby zostać „kimś”, nie chce mieć żadnej z tych rzeczy. Dlaczego?

Jeśli Andrew mówił prawdę, to mogło oznaczać, że Kevin okłamał ich wszystkich. Neil mógł tylko zgadywać, co było powodem, że zadał sobie aż tyle trudu. Może jednak go pamiętał, więc zrobił to, co konieczne, aby dołączyć do drużyny Lisów. Jeśli tak było, to jak dużo wiedział? Ile rozumiał

lub pamiętał z tego, co wydarzyło się osiem lat temu? Czy znał jego prawdziwe nazwisko? Wiedział, z czym się wiązało?

– Kłamiesz – stwierdził w końcu. – Kevin mnie nienawidzi.

– A może to ty nienawidzisz jego – dumął bramkarz. – Nie mogę zdecydować. Coś mi się w tobie nie zgadza.

– Nie jestem żadną wielką tajemnicą, którą trzeba rozwikłać.

– Ale i tak próbuję cię rozgryźć.

Neil odwrócił się bez słowa. Kevin właśnie zbierał piłki, kończąc swoje ćwiczenia. Kiedy zmierzał do wyjścia, Neil usłyszał za sobą poruszenie. Zarejestrował szelest ubrań i cichy chrzęst butów na schodach, gdy bramkarz schodził na dół.

– Stanowisz dla mnie zagadkę – oznajmił Andrew.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj – rzucił, mijając go i nie oglądając się za siebie. – Potrzebuję nowej zabawki.

– Nie jestem żadną zabawką.

– To się jeszcze okaże.

Kevin zdjął kask, jak tylko drzwi boiska zamknęły się za nim. Popatrzył na Neila, który odwzajemnił spojrzenie. Szukał na jego twarzy śladów prawdy, jakiegoś potwierdzenia usłyszanych słów. Kevin z pewnością nie słyszał ich rozmowy, ale Neil i tak miał wrażenie, że za chwilę zwróci się do niego prawdziwym imieniem.

Zamiast tego usłyszał:

– Co tu robisz?

– Chciałem potrenować.

– Tak jakby to coś miało zmienić.

To było z jego strony obraźliwe, ale dokładnie to Neil potrzebował usłyszeć. Andrew go okłamał. Mógł teraz odetchnąć nieco swobodniej. Kevin postawił przed nim kubeł z piłkami, a kij i kask odłożył na ławkę, żeby rozpiąć rękawice i ściągnąć ochraniacze. Bramkarz zebrał wszystkie rzeczy, wsuwając rękawice pod ramię i zahaczając palcami o wiązania ochraniaczy. Chwycił z przodu kask za kratę zabezpieczającą i czekał aż Kevin weźmie swoją raketę.

– Andrew? – rzucił pytająco Kevin.

– Jestem gotowy – odparł i obaj udali się do szatni.

Neil nie patrzył, jak opuszczają stadion. Usiadł na ławce gospodarzy i skierował wzrok na boisko. Sięgnął i wyjął z kubła piłkę, obracając ją w palcach.

– Sędzia – wyszeptał, po czym wzdrygnął się gwałtownie.

Ścisnął piłkę tak mocno, aż poczuł ból w palcach. Cofnął się w czasie, przywołując wydarzenia z przeszłości. Najpierw do Arizony, a potem przez Nevadę do Kalifornii. Przypomniawszy sobie czarne piaski, rozciągające się wzdłuż kalifornijskiego wybrzeża, gdzie jego matka dała w końcu za wygraną. Nie zdawał sobie sprawy, że odniosła tak ciężkie obrażenia, po tym jak natknęli się na jego ojca w Seattle. Gdy przemierzali Oregon, krwawiła przez większość drogi, ale nie wyglądało to na coś poważnego. Nie mógł wiedzieć, że wykrwawiała się z powodu wewnętrznego krwotoku. Miała pękniętą nerkę i wątrobę, a jelita zostały poważnie uszkodzone.

Nie był pewien, kiedy uzmysłowiła sobie powagę sytuacji. Być może wiedziała już, że dzieje się z nią coś naprawdę niedobrego, zanim dotarli do Portland, ale była zbyt przerażona, by zrobić postój. A może nie zdawała sobie sprawy ze zbliżającej się śmierci, dopóki nie przekroczyli granicy Kalifornii. To wtedy zaczęła tracić przytomność. Powinna była znaleźć się w szpitalu, ale zamiast tego pokierowała go na niebezpieczną trasę, wiodącą ku wybrzeżu. Stanęli jakieś sześć stóp od fal. Kazała mu wtedy złożyć powtórnie wszystkie obietnice, jakie kiedykolwiek na nim wymogła – nigdy nie oglądać się za siebie, nie zwalniać i nikomu nie ufaj. Bądź kimkolwiek, tylko nie sobą i nigdy nie przybieraj jednej tożsamości na zbyt długo.

Zanim Neil zrozumiał, że w ten sposób się z nim żegna, było już za późno.

Zmarła, krztusząc się własną krwią, gdy usiłowała coś jeszcze powiedzieć – być może chciała wymówić jego imię lub jakieś słowa wyrażające strach. Neil wciąż czuł jej paznokcie, wbite w ramiona, gdy walczyła z nadchodzącą śmiercią. Na to wspomnienie, drżenie ogarnęło całe jego ciało. Gdy dotknął jej brzucha, był napuchnięty i twardy jak kamień. Tylko raz podjął próbę, by wyciągnąć ją z siedzenia, ale dźwięk zaschniętej krwi odrywającej się od winylu, jak rzep, załamał go.

Zamiast tego spalił samochód, opróżniając kanistry z zapasową benzyną. Ogień strawił wszystko, aż do kości. Nie płakał, gdy czekał, aż wszystko się spali i nawet nie wzdrygnął, gdy wyciągał z wraku jej zwęglone szczątki. Napełnił plecak wszystkim, co po niej pozostało, przeniósł jakieś dwie mile w dół plaży i zakopał tak głęboko, jak tylko zdołał. Gdy ponownie znalazł

się na autostradzie, był otępiały z szoku, który trwał jeszcze przez kolejny dzień. Potem opadł na poboczu na kolana i rzygał jak kot. Jakimś cudem udało mu się dotrzeć do San Francisco, ale został tam tylko na jeden dzień, zanim wyruszył do Millport. Pograżony w żałobie, dzień po dniu, posuwał się krok za krokiem, mila za milą. Tylko na tyle potrafił się zdobyć.

Patrząc na boisko przed sobą, przełknął kilkakrotnie ślinę, aby opanować mdłości. W ostatecznym rozrachunku, ani kontrakt Wymacka, wzniosłe ambicje Kevina czy słowa Andrew, tak naprawdę nic nie znaczyły. Nie miało znaczenia, co mu oferowali, czy obiecywali. Nie był taki, jak oni. Był nikim i tak już zostanie. Sędziowanie nie było dla ludzi takich, jak on. Przyjmie to, co mu ofiarowali i będzie się tym cieszyć, dopóki to możliwe, ale to był sen, z którego będzie musiał się w końcu obudzić. Pragnienie czegoś więcej tylko utrudniłoby odejście.

Wrzucił piłkę z powrotem do kubła i wrócił do szatni. Kiedy miał już pewność, że Kevin i Andrew wyszli, przebrał się i wrócił na boisko poćwiczyć. Trenował intensywnie, koncentrując się na tym, co robił, by nie myśleć o Lisach, sportowej karierze, czy swojej przeszłości. Świtało, gdy w końcu skończył i posprzątał. Był zbyt zmęczony, aby wracać do mieszkania Wymacka. Wiedział, że trener niedługo wstanie i będzie oglądał poranne Wiadomości, więc wziął prysznic, ubrał się i położył spać na jednej z kanap.

Wstał koło południa i wrócił do mieszkania. Użył kluczy, aby wejść do budynku, ale drzwi apartamentu Wymacka znowu były otwarte. Właśnie rozważał, czy nie poruszyć z trenerem tematu tak niefrasobliwego podejścia do bezpieczeństwa, ale na miejscu o wszystkim zapomniał. Przez lekko uchylone drzwi, słyszał głośnie krzyki, dwóch kłócących się osób. Przyłożył ucho do szpary i wstrzymał oddech, nasłuchując, aby rozróżnić poszczególne słowa.

– Do jasnej cholery, Kevin, powiedziałem, siadaj!

– Nie usiądę! – odpyskował chłopak.

Gdyby Wymack nie wymienił imienia, Neil nie rozpoznałby głosu Kevina, zniekształconego przez strach i panikę.

– Jak mógł mu pan na to pozwolić?!

– Nie miałem nic do gadania w tej sprawie i doskonale o tym wiesz.

Po tym okrzyku, nastąpił głuchy odgłos, jakby ciało uderzyło o ścianę i Neil wykorzystał odgłosy szamotaniny, aby wśliznąć się do środka. Zamknął cicho drzwi, ale jego skradanie było niepotrzebne. Wyglądało, jakby

Wymack i Kevin podczas przepychanki stracili jakieś przedmioty i Neil skrzywił się na ostry dźwięk roztrzaskiwanego szkła.

– Spójrz na mnie – zażądał Wymack. – Spójrz na mnie, niech cię szlag, i oddychaj!

– Ostrzegałem Andrew, że on po mnie przyjdzie. Mówiłem mu!

– To nie ma znaczenia. Podpisałeś kontrakt ze mną.

– W każdej chwili może spłacić moje stypendium. Wie pan, że by to zrobił. Zapłaci panu i zabierze mnie do domu, a ja... nie mogę tam wrócić. Nie mogę, nie mogę, nie wrócę, ja... muszę iść. Muszę już iść. Powinienem odejść już teraz, zanim to on przyjdzie po mnie. Może mi wybaczy, jeśli wrócę. Jeśli zmuszę go, żeby mnie dalej ścigał, to na pewno mnie zabije.

– Zamknij się! – zagroził Wymack. – Nigdzie nie pójdziesz!

– Nie mogę odmówić Riko i powiedzieć: Nie!

– Więc nie mów ani słowa – poradził trener. – Trzymaj głowę na kłódkę i pozwól, żebyśmy to ja i Andrew mówili za ciebie. W każdej chwili mogę zadzwonić do Betsy. Chcesz powiedzieć Andrew, że myślisz o powrocie? Sam wiesz, jakim jest psycholem, ale jeśli chcesz z nim porozmawiać, to zabiorę cię do jej gabinetu.

Neil czekał, wstrzymując oddech, aż Wymack znów się odezwie. Mówił już ciszej, ale niepokój sprawił, że jego głos brzmiał bardziej szorstko niż pociesząco.

– Nie pozwolę ci tam wrócić – oświadczył trener Lisów. – Nikt nie powiedział, że muszę. Kontrakt, który podpisałeś oznacza, że należysz do mnie. Może nam wysyłać wszystkie pieniądze, jakie tylko chce, ale potrzebuje twojego podpisu, aby to cokolwiek znaczyło, a ty przecież nie zamierzasz tego robić. Jasne? Pozwól mnie i Andrew zająć się tym zdrańcem, Riko. Ty skup uwagę na odzyskaniu swojej sprawności i drużynie. Obiecałeś mi, że w tym roku mógłbyś poprowadzić nas do zwycięstwa.

– To było wcześniej – odparł przygnębiony Kevin. – Teraz wszystko się zmieniło.

– ERC daje nam czas do czerwca, zanim poda tę informację do publicznej wiadomości. Wiedzą, ile mieliśmy problemów w kwestii bezpieczeństwa podczas twojego transferu, więc zaczekają z tym, aż cała drużyna będzie w komplecie, abym mógł mieć ją na oku. Poinformowałem cię o tym teraz, ponieważ uważam, że musisz to wiedzieć. Potrzebuję jednak, abyś jednak do

czerwca utrzymał to w tajemnicy przed Andrew. Kevin, powiedz, że możesz się z nim dzisiaj spokojnie spotkać i kompletnie ci nie odwali.

– Andrew szybko zorientuje się, że coś nie gra. Nie jest głupi.

– W takim razie musisz być lepszym kłamcą – oznajmił twardo Wymack. – ERC i tak już szuka powodu, aby usunąć go z drużyny, a wiesz doskonale, że nie cofną raz podjętej decyzji. Co się wtedy z tobą stanie?

Milczeli przez tak długi czas, iż Neil pomyślał, że może skończyli rozmowę. W końcu Kevin powiedział:

– Niech mi pan da swój telefon.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci użyć mojego telefonu, abyś do niego zadzwonił, to...

– Jean – przerwał mu Kevin. – Muszę zadzwonić do Jeana. Muszę to usłyszeć od niego.

Najwyraźniej był to dopuszczalny kompromis, ponieważ Wymack przestał się z nim spierać. Neil spojrzał przez ramię, zastanawiając się, czy powinien jakoś niepostrzeżenie zniknąć. Nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje, ale musiało chodzić o coś strasznego, skoro Kevin aż tak panikował. Neil zastanawiał się właśnie, jakby tu czmychnąć po cichu z mieszkania, kiedy usłyszał Kevina. Jego posępny ton głosu, mocno go poruszył, podobnie jak francuski, którego użył podczas rozmowy.

– Powiedz, że to nieprawda – rzucił do słuchawki.

Neil nie słyszał, co powiedziała ta druga osoba, ale gwałtowne trzaśnięcie klapki telefonu, świadczyło, że nie otrzymał takiej odpowiedzi, jakiej oczekiwał. Kanapa zaskrzypiała pod ciężarem czyjegoś ciała i Neil wyobraził sobie Kevina, opadającego na nią w rozpacz.

– Zaczekaj tutaj – odezwał się Wymack i chwilę później był już na korytarzu. Zwolnił nieco, gdy dostrzegł Neila, ale nic nie powiedział. Kiedy zniknął w kuchni, Neil rozpoznał dźwięk otwieranej szafki, gdzie Wymack trzymał alkohol, po którym nastąpiło kliknięcie zamka i cichy brzęk szklanek. Trener wrócił z wódką, którą zaniósł Kevinowi.

– Pij – nakazał. – Zaraz wrócę.

Gdy ponownie zjawił się w korytarzu, Neil wskazał na wyjściowe drzwi w niemym pytaniu. Trener wyszedł za nim z mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Neil rozejrzał się po korytarzu, sprawdzając, czy nikt ich nie podsłuchuje, ale pozostałe drzwi były zamknięte.

– Nie zamierzałem mówić o tym nikomu aż do czerwca – stwierdził Wymack. – Co słyszałeś?

– Usłyszałem tylko, że Kevin z jakiegoś powodu bardzo się zdenerwował – odparł. – Ale nie wiem, z jakiego.

– Uniwersytet Edgara Allana złożył do ERC wniosek o przeniesienie, który dziś rano został zatwierdzony. Od 1 czerwca uniwersytet, a tym samym Kruki staną się częścią południowo-wschodniego okręgu, do którego należymy.

Trochę potrwało, zanim słowa Wymacka nabrały sensu. Gdy tak się stało, żołądek podszedł mu do gardła. Wystarczająco trudne było stawienie czoła Kevinowi w Arizonie. Miałby tym razem ryzykować spotkanie z Riko? Tylko dlatego, że Kevin go nie pamiętał, nie znaczyło, że tak samo będzie w przypadku zawodnika Kruków. Nie chciałby się przekonać na własnej skórze, że to właśnie Riko ma lepszą pamięć.

– To niemożliwe – wykrztusił Neil.

– Nie do końca. Kruki są jedyną drużyną Exy w NCAA z Wirginii Zachodniej, więc przegłosowanie ich wniosku i złożenie kilku podpisów okazało się dziecinnie proste.

– To niemożliwe – powtórzył Neil. – Nie możemy grać z Krukami. Kto przy zdrowych zmysłach wystawia przeciwko sobie najlepszą i najgorszą drużynę?

– Ktoś, kto wie, że można na tym nieźle zarobić – stwierdził Wymack. – Transfer Kevina wywołał dość gwałtowne reakcje i ostry sprzeciw, ale też wzbudził spore zainteresowanie Exy. ERC chce po prostu podążyć za wynikającym z tego naturalnym wnioskiem. – Kevin i Riko mają spotkać się na boisku, ale tym razem, po raz pierwszy w historii, staną na nim jako rywale. Nie ma znaczenia, kto wygra. Doskonale wiedzą, jaki rozgłos i pieniądze mogą zdobyć dzięki takiemu posunięciu.

– Nie mogę grać przeciwko Riko – oznajmił ostro Neil. – Nie jestem gotowy.

– Riko to nie twój problem – uspokajał trener. – Zostaw go Mattowi. Ty masz się skupić na tym, jak obejść obrońców Kruków i pokonać bramkarza.

– Nie może pan zaprotestować? – zapytał. – Wystawią nas w meczu, którego nie możemy wygrać. Wszyscy o tym doskonale wiedzą.

– Mógłbym, ale to nie przyniesie niczego dobrego – stwierdził Wymack. – ERC nie cofnie swojej decyzji, zwłaszcza jeśli miałoby to oznaczać

sprzeciwienie się komuś takiemu jak Moriyama. Jest coś, co musisz wiedzieć o tej rodzinie, ale nie chciałem tak wcześnie odbywać z tobą tej rozmowy. Liczyłem na to, że zdążysz się nieco bardziej zdomowić, a przynajmniej miałem nadzieję, że poznasz lepiej całą drużynę, zanim zrzuć na twoje barki kolejny ciężar. Teraz, gdy decyzja ERC praktycznie zmusza mnie do tego, nie mam wyboru – ciężko westchnął. – To, co ci teraz powiem, jest tajemnicą poliszynela. To znaczy, my o tym wiemy – zatoczył palcem krąg, najprawdopodobniej, mając na myśli Lisy – ale nikt więcej, poza naszą drużyną. Musi tak zostać, choćby nie wiem co, rozumiesz? Gdyby cokolwiek z tego wyszło na jaw, ktoś mógłby na tym mocno ucierpieć. A nawet zginąć.

Neil machnął ręką w kierunku drzwi innych mieszkań.

– A co z nimi?

– Jestem jedyną osobą, która mieszka na tym piętrze – oznajmił Wymack. – Kompleks tych mieszkań wybudowano mniej więcej w tym samym czasie, gdy została rozpoczęta budowa Foxhole Court. Wszyscy liczyli, że nasza drużyna odniesie sukces, a ludzie będą chcieli mieszkać w pobliżu stadionu. Wtedy nie mogliśmy jeszcze występować, więc mieszkania pozostały puste. Niższe piętra są niemal w całości zajęte, a środkowe wynajmowane tylko w sezonie piłkarskim. Natomiast dwa najwyższe, pozostają właściwie puste. I uprzedzam, nie, nie możesz włamać się do żadnego z tych mieszkań, więc nawet o tym nie myśl.

Neil pozostawił to oskarżenie bez komentarza. Zamiast tego powiedział:

– Gra pan na zwłokę, trenerze.

Wymack założył ramiona na piersi i spojrzał na chłopaka.

– Czy wiesz, dlaczego Kevin przeszedł do Lisów?

– Złamał rękę – odparł Neil. – Nie mógł grać, więc dokonano transferu i przeniósł się tutaj jako asystent trenera.

– To ja go tu sprowadziłem – oznajmił Wymack. – Podczas zimowego bankietu, zjawił się w moim hotelowym pokoju z zakrwawioną ręką. Nie chciał, żebyśmy powiadomili Kruki lub zabrali go do szpitala, więc Abby opatrzyła jego rękę najlepiej jak potrafiła i zapakowałem go do autobusu, aby wrócił z nami do Karoliny Południowej.

– To nie ma sensu – stwierdził Neil. – Jakim sposobem z ośrodka narciarskiego w górach, trafił do pańskiego hotelu?

– Nie był w żadnym ośrodku – oznajmił trener Lisów.

– Ale przecież złamał rękę w wypadku na nartach – upierał się chłopak.

– Gówno prawda – rzucił Wymack. – To nie był wypadek.

Neil gapił się na niego jak sroka w gnat, a Wymack skinął głową, zanim wyjaśnił.

– Na kilka dni przed zimowym bankietem, w południowo-wschodnim okręgu, miało miejsce podsumowujące sezon spotkanie ERC. Wszyscy konsultanci NCAA dyskutowali na nim o Riko i Kevinie. Twierdzili, że mają pewne obawy związane z sezonem. Byli przekonani, że Riko nie pozwala Kevinowi na rozwinięcie skrzydeł. Padły też takie stwierdzenia, iż łatwo się sprzedał, aby nie przyćmiewać Riko na boisku. Planowali zbadać, czy to trener Moriyama maczał w tym palce. W odpowiedzi, trener Kruków rozdzielił Riko i Kevina i wystawił ich w meczu przeciwko sobie. – Trener wziął głęboki oddech. – Riko wygrał – kontynuował. – Ale myślę, że nie zrobił tego w uczciwej walce. Gdyby tak było, może sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Jak tylko trener Moriyama zwolnił drużynę na noc, Riko złamał Kevinowi rękę, by przekreślić jego karierę.

Wiadomość była tak szokująca, że Neil poczuł, jakby ktoś kopnął go w brzuch.

– Co?!

Wymack przeciągnął kciukiem po wierzchu swojej dłoni, jakby kreślił ślad w miejscu, gdzie Kevin miał bliznę.

– Kevin nie chce mówić o czasie, jaki spędził w Evermore, ale i tak się domyśliłem, że to nie pierwszy raz, gdy Riko albo Moriyama podnieśli na niego rękę. Za to po raz pierwszy Kevin był na tyle zdesperowany, żeby spakować walizki i odejść. I to by było na tyle, jeśli chodzi o rodzinę, hmm?

– Nie wierzę w rodzinę.

– Ani ja.

Mówił poważnie. Neil w końcu zrozumiał to spojrzenie, jakie Wymack posłał mu w Millport. Jego oczy wypełniało całkowite zrozumienie, co przełamało obrotne nastawienie chłopaka. Obserwował twarz trenera w poszukiwaniu historii z przeszłości, która kryła się za tym znużeniem w jego oczach. Cokolwiek złamało Wymacka, miało miejsce tak dawno temu, że nie był już z tego powodu rozgoryczony.

– Dlaczego nikt inny nie wie, co zrobił Riko? – zapytał Neil.

– Ponieważ Riko to Moriyama – stwierdził zmęczonym głosem Wymack. – I tu wszystko zaczyna się komplikować.

Myślał przez chwilę, po czym uniósł w górę palce.

– Rodzina Moriyama jest podzielona na dwa odłamy: główny człon i linię boczną. Ten pierwszy składa się z pierworodnych synów, a linia boczna skupia wszystkich pozostałych. Trener Moriyama – Tetsuji – stoi na czele bocznej gałęzi rodziny, a jego starszy brat Kengo jest głową jej głównego odłamu. Kengo ma dwóch synów, Ichirou i Riko. Ponieważ Ichirou urodził się jako pierwszy, pozostał z Kengo w głównej gałęzi rodziny. Riko przyszedł na świat jako drugi, więc Tetsuji został jego prawnym opiekunem, a Riko stał się częścią linii bocznej. Nadążasz?

– Chyba tak.

– Rodziny są odseparowane od siebie – ciągnął dalej Wymack. – Kengo z rodziną żyją w Nowym Jorku, gdzie jest prezesem międzynarodowej firmy handlowej. Pewnego dnia przekaze prowadzenie interesu Ichirou. Tetsuji i Riko otrzymują jakiś procent z zysków, ale uważani są za mało istotnych i nie mają nic do powiedzenia przy podejmowaniu biznesowych decyzji. To dlatego Tetsuji posiadał wystarczającą swobodę, aby studiować w Japonii i tam opracowywać zasady gry w Exy. Dopóki nie robi nic, co mogłoby zaszkodzić reputacji rodziny, może robić to, co chce, a pragnie stworzyć jedną z najbardziej przerażających i potężnych drużyn w kraju. Te wszystkie fakty są powszechnie znane.

Neil spojrział na drzwi, myśląc o paranoicznym strachu Kevina.

– A jaka jest prawda?

– Działalność rodziny Moriyama związana jest z przestępczością zorganizowaną, a w szczególności morderstwami na zlecenie.

Neil rzucił mu krótkie spojrzenie. Trener Lisów z ponurą miną uniósł dłoń, by powstrzymać na razie jakiekolwiek pytania.

– Rodzina Moriyama imigrowała z Japonii i wchodzi w skład yakuzy. Wiesz czym jest yakuza? To japońska mafia. Kilkadziesiąt lat temu ojciec Kengo sprowadził jej grupę do Ameryki Północnej i tu właśnie rozkręcił swój interes. Nie wiem, w co jeszcze są zamieszani i nie chcę wiedzieć. Nie potrafię stwierdzić, jaką wiedzę na ten temat posiadał Kevin od momentu, gdy dołączył do Riko i tej linii rodziny. Jednak na pewno zorientował się, że główna rodzina wykorzystuje mecze Kruków, jako przykrywkę ważnych spotkań. Przez Uniwersytet Edgar Allan i stadion Kruków przewija się tak wielu ludzi, że stanowi to dogodny sposób, żeby wprowadzić na takie spotkanie różne osoby. Mają nawet przygotowane w tym celu VIP-owskie pomieszczenia, w których załatwiane są interesy.

– To gang – stwierdził powoli Neil.

Wymack skinął głową, przyglądając mu się uważnie i czekając na jego reakcję. Chłopak ledwo zwrócił uwagę, że trener bacznie mu się przygląda. Wrócił myślą do ostatniego razu, gdy widział razem Kevina i Riko. Pamiętał, że tamtego dnia odbywał z nimi sparing i dyskutowali o pracy nóg. Ich trening został nagle przerwany, gdy zostali wezwani na górę. Gdyby teraz zamknął oczy, przypomniałby sobie każdy szczegół pokoju, do którego weszli, począwszy od ciągnących się od podłogi do sufitu okien z przyciemnianymi szybami, do ciężkiego konferencyjnego stołu, który zajmował większą część pomieszczenia. Podłoga była wyłożona wykładziną, ale ktoś rozłożył na niej brezent, jak się później okazało, aby nie poplamić jej krwią.

Neil w końcu pojawił się, gdzie wtedy był i dlaczego. Nigdy wcześniej nie potrafił zrozumieć, jakim cudem ze stadionu, gdzie trenowali Exy wylądowali w pomieszczeniu, w którym na ich oczach popełniono morderstwo i dlaczego Kevin i Riko również się tam znaleźli. Ale jeśli rodzina Moriyama należała do mafii, wtedy to nabierało sensu. Ojciec Neila pracował w Baltimore i trzymał pieczę nad wschodnimi portami żelazną ręką. Zachodnia granica jego terytorium sięgała Wirginii Zachodniej. W pewnym sensie był sąsiadem Tetsuji Moriyama i przez to ściągnął na siebie uwagę Kengo. Ojcowie Neila i Riko musieli być biznesowymi partnerami. To dlatego Neil, jako mały chłopiec, mógł trenować na stadionie Kruków.

Po jego przeciągającym się milczeniu, Wymack wywnioskował, że jego rewelacje napędziły mu stracha.

– Mówię ci o tym, ponieważ wszyscy tutaj znają już tę historię od Kevina, ale nie martw się o yakuzę. Tak jak powiedziałem, Kengo i Ichirou trzymają się głównie Nowego Jorku i gównie ich obchodzi, co robią Tetsuji i Riko. Są agresywni i zdemoralizowani i my musimy się martwić. Mają ogromną władzę, a tak się składa, że my mamy coś, co należy do nich.

– Kevina – stwierdził Neil.

– Miałem nadzieję, że zrezygnowali z niego na dobre – westchnął trener. – Wszyscy specjaliści uznali go za niezdolnego do gry. Uniwersytet Edgara Allana musiał rozwiązać z nim kontrakt z powodu skali jego obrażeń, a Tetsuji nie sprzeciwiał się, gdy wziąłem go na asystenta. Myślałem, że są gotowi pozwolić mu odejść. Ale Tetsuji nie przygarnął go z dobroci serca. Wychował go na gwiazdę. Włożył w jego rozwój mnóstwo czasu i pieniędzy.

Dla niego Kevin stanowi jedynie cenną własność. Wszystkie pieniądze, jakie zarabia, prawnie należą się rodzinie Moriyama.

– Ale przecież jest niepełnosprawny.

– Wciąż ma swoje nazwisko – stwierdził Wymack.

Neilowi wirowało w głowie, gdy próbował to wszystko jakoś uporządkować.

– Chcą żeby Kevin zrezygnował z transferu?

– Gdyby Moriyama chciał, żeby przeniósł się z powrotem, po prostu by to powiedział – oznajmił trener.

– Kevin nie mógłby tak po prostu wrócić – stwierdził z niedowierzaniem Neil. – Nie po tym, co zrobił Riko.

Wymack spojrzał na niego z politowaniem.

– Tetsuji nigdy oficjalnie nie adoptował Kevina. Wiesz dlaczego? Rodzina Moriyama nie przyjmuje w swoje szeregi osób z zewnątrz, nie uważa ich za równych sobie. Tetsuji wziął Kevina i zajął się jego szkoleniem, ale podarował go Riko – dosłownie. On nie jest dla nich człowiekiem. Jest projektem. Zwierzętkiem na smyczy, na której widnieje imię jego właściciela: Riko. To, że uciekł, graniczy z cudem. Gdyby Tetsuji zadzwonił jutro i kazał mu wracać, Kevin by to zrobił. Bo doskonale wie, co by mu zrobili, gdyby odmówił. Byłby zbyt przerażony, żeby się sprzeciwić.

Neil pomyślał, że zaraz zwymiotuje. Nie chciał już nic więcej słyszeć. I tak usłyszał za dużo. Chciał biec przed siebie, aż wszystko nabierze jakiegoś sensu, a przynajmniej do momentu, gdy łód stopnieje w jego żyłach.

– W takim razie, po co im te wszystkie zabiegi ze zmianą okręgu?

– Rodzina Moriyama chce zarobić na swojej inwestycji – oznajmił Wymack. – Nikt, tak szczerze mówiąc, nie oczekuje powrotu Kevina, ale podpisał z nami kontrakt jako zawodnik. Jego arogancja i pewność siebie jest inspirująca, no i wciąż jest gwiazdą. Jeśli nie będzie w stanie sprostać wyzwaniu i nie wystąpi, to jego fani i krytycy ruszą dalej i zapomną o nim. Tetsuji sądzi, że się wypalił, więc właśnie teraz chce to wykorzystać.

– Nasze drużyny zbiją fortunę w tym sezonie. Ludzie będą się za nami uganiać i obstawiać nasze mecze. Pojawią się telewizyjne spoty, gadzety i wszelkiego rodzaju chwytły reklamowe. Tetsuji wystawi przeciwko sobie Riko i Kevina, wiedząc doskonale, jak to się skończy. Postawi wszystko i pozwoli swoim Krukom zniszczyć nas na boisku. Dzięki wygranej, to Riko

zostanie najlepszym zawodnikiem i raz na zawsze straci Kevina z pozycji gwiazdy.

Neil z trudem przełknął ślinę.

– A co, jeśli trener Moriyama, każe mu przestać grać?

Wymack milczał przez dłuższy czas, po czym stwierdził:

– Kevin miał dość siły, aby odejść, ponieważ Riko pogruchotał mu rękę. To, co się stało przeważało szalę i uznał, że ma w końcu dość niesprawiedliwości, jaka spotyka go na każdym kroku. Z tego też powodu, chciałbym wierzyć, że potrafiłby stawić opór Tetsuji, ale jest to tak samo prawdopodobne jak to, że już nigdy nie ujrzymy go z kijem w ręku. A dzień, w którym Kevin przestanie grać, będzie dniem jego śmierci. Ma tylko to. Nie został wychowany tak, aby posiadać cokolwiek innego. Rozumiesz? Nie możemy w tym roku przegrać z Krukami. Kevin tego nie przeżyje.

– Nie możemy z nimi wygrać – upierał się Neil. – Jesteśmy najgorszą drużyną w całym kraju.

– Może w takim razie nadszedł czas, aby przestać być najgorszym – oznajmił Wymack. – Nadszedł czas, żeby rozwinąć skrzydła.

– Chyba pan nie myśli, że naprawdę potrafimy to zrobić – rzucił zdziwiony Neil.

– Jeśli nie uważasz siebie za zdolnego do czegoś takiego, to co tutaj właściwie robisz? Nie podpisałbyś kontraktu, gdybyś postawił już na sobie krzyżyk. – Wymack spojrzał na drzwi mieszkania. – Muszę wrócić i upewnić się, że Kevin nie podciął sobie żył. Będzie chyba najlepiej, jeśli cię teraz nie zobaczy. Mogę zadzwonić do Abby, żeby po ciebie przyjechała, jeśli chcesz posiedzieć z resztą chłopaków. Chcę jednak żebyś do czerwca zachował to wszystko w tajemnicy przed kolegami z drużyny. Potrzebuję czasu, aby wykalkulować, jak mamy sobie poradzić w tym sezonie.

– Nic nie powiem – obiecał, cofając się do tyłu o kilka kroków. – I proszę się o mnie nie martwić. Pójdę pobiegać, czy coś.

– Kevina powinno już tu nie być o czwartej – stwierdził trener. – Wtedy Andrew kończy sesję z Betsy, więc Nicky odbierze go po drodze.

Neil skinął głową i odwrócił się, by zejść schodami na parter.

Na początku sądził, że to będzie straszne, jeśli Kevin przypomni sobie chłopca, którego ojciec był mordercą, ale to było o wiele gorsze. Neil nie pamiętał rodziny Moriyama, ale oni na pewno go nie zapomnieli, jeśli robili interesy z jego ojcem. Kat z Baltimore z całą pewnością nie był człowiekiem

łatwym do zapomnienia. Tak samo jak żona, która ukradła pięć milionów dolarów tej nocy, gdy uciekła z jego jedynym synem. Kat latami na nich polował, przetrząsając ze swoimi ludźmi każdy kąt. Wszyscy o tym słyszeli.

Gdzieś tam ERC pracowała nad zmianą i sfinalizowaniem harmonogramu, który w najbliższej przyszłości postawi na jego drodze rodzinę Moriyama. Postanowił, że ulotni się zanim dojdzie do tego meczu. Nie miał wyboru. Będzie grał do czasu, aż przyjdzie im stanąć przeciwko Krukowi i wtedy da nogę. Jeśli będzie miał szczęście, mecz zostanie rozegrany dopiero pod koniec sezonu.

Dłuższy pobyt wiązał się ze zbyt wielkim niebezpieczeństwem i był wręcz samobójstwem. Neil miał świadomość, że powinien odejść już teraz, zanim ERC oficjalnie ogłosi, że dołączył do drużyny Lisów i wyjdzie na boisko u boku Kevina Daya. Wcześniej sądził, że może podjąć takie ryzyko, ponieważ ludzie jego ojca nie interesowali się sportem, więc istniała znikoma szansa, że go w ten sposób znajdą. Kevin go nie rozpoznał. Ale po rewelacjach trenera na temat rodziny Moriyama, wiedział, że będą go obserwować, więc jego obecność nie miała zupełnie żadnego sensu.

Dorastał, dręczony myślą, dlaczego osiem lat temu, Kevin i Riko byli w tantym pokoju i jakim sposobem wyszli z tego obronną ręką. Ciągłe rozmyślał o tym, dlaczego ich losy były tak różne. Obaj mogli zostać międzynarodowymi gwiazdami, podczas gdy jego życie tak szybko wymknęło się spod kontroli. Przez całe życie nienawidził ich i jednocześnie wielbił, zazdrosny o ich sukcesy. Desperacko pragnął im dorównać. Teraz wyglądało na to, że przez cały czas był w błędzie. Kevin też uciekał.

Nie ważne, co zrobili lub kim się stali, może nigdy by tego nie osiągnęli.

Neil pchnął drzwi klatki schodowej z taką siłą, że uderzyły w ścianę, a on już był w biegu, zanim jeszcze znalazł się w połowie holu. Nim dotarł na ulicę, rozwinał pełną prędkość, biegnąc tak szybko, że omal się nie przewrócił, ale nie potrafił prześcignąć swoich myśli.



ROZDZIAŁ 5

Drużyna Lisów miała rozpocząć treningi dopiero w poniedziałek, 10 czerwca. Nakazano im jednak, aby stawili się na kampusie dzień wcześniej. Dzięki temu mieli trochę więcej czasu na zakwaterowanie i zaaklimatyzowanie w akademiku. Na lodówce Wymacka wisiała przyczepiona lista, na której widniał przewidywany czas przyjazdu poszczególnych zawodników. Pierwszego z nich oczekiwano po godzinie czternastej, a ostatni miał stawić się dopiero po siedemnastej. Neil zaczynał powoli tracić cierpliwość i chciał, aby cała drużyna była jak najszybciej w komplecie. Miał już serdecznie dość tego, w jaki sposób Kevin pomijał nim na boisku. Liczył, że gdy będzie miał do dyspozycji całą drużynę, zostawi go wreszcie w spokoju i skupi uwagę na innych.

Jak do tej pory, w obecności Andrew, Kevinowi udawało się opanować emocje i zachować absolutny spokój. Neil przypisywał to doświadczeniu, jakie zdobył przez lata, prezentując uśmiechniętą twarz prasie i dziennikarzom oraz umiejętności udawania, że wszystko jest w porządku, gdy miał do czynienia z bandą okrutnych gangsterów. Nagromadzony stres domagał się jednak jakiegoś ujścia, a Neil stanowił ku temu najdogodniejszy cel. Dwa tygodnie, jakie upłynęły od decyzji ERC, a przed oficjalnym rozpoczęciem letnich treningów, były tak uciążliwe, że omal nie znienawidził Exy i samego Kevina. Różnica w jego zachowaniu na boisku była kolosalna. Od samego początku dawał Neilowi odczuć, że zadowolenie go jest niemożliwe, niezależnie od podejmowanych przez niego starań. Natomiast w ostatnim czasie, zaczął go traktować tak, że przebywanie w jego pobliżu

stało się wręcz nie do zniesienia. Na domiar złego, kuzyni pozwalali mu wyczyniać z Neilem, co tylko chciał i udawali, że nie ma w tym nic złego.

Neil był o wiele lepszy w podżeganiu do walki, niż w jej wygrywaniu, ale stwierdził, że warto byłoby przegrać, gdyby tylko choć ten jeden raz mógł poczęstować Kevina pięścią. Jednak rozpoczęcie bójki było nie tylko niezgodne, lecz także sprzeczne z charakterem kreowanej przez niego postaci „Neila”. Nienawidził być popychadłem, ale nie miał innego wyboru. Nie mógł dopuścić, aby Kevin czy Andrew odkryli jego prawdziwe oblicze. Zaciskał więc zęby i z całych sił starał się zachować spokój.

Dzisiaj miał przed sobą kilka godzin, które musiał jakoś przetrwać. Zabrał swój bagaż z mieszkania Wymacka i pojechał z nim na stadion. Trener wziął ze sobą klucze do pokojów w akademiku dla całej drużyny, więc Neil dostał swój jako pierwszy. Musiał jednak czekać na przybycie pierwszego z Lisów, który miał być jego współlokatorem. Wymack wręczył mu dokumenty, które zawierały regulamin obowiązujący w akademiku. Zapoznał się z jego treścią i złożył podpis we wszystkich wskazanych miejscach. Potem dostał od trenera studencki informator. Neil nie zdążył załapać się na wczesną rejestrację sportowców, ponieważ zbyt późno podpisał kontrakt. Musiał poczekać do sierpnia, żeby przejść rejestrację razem z resztą pierwszorzeczniaków. Niezbyt rwał się do tego. Nadal nie wiedział, jaki kierunek studiów powinien wybrać.

Zabrał informator i poszedł do głównej sali spotkań Lisów. Usiadł na jednym z foteli, żeby go przejrzeć. Wiedział, że powinien po prostu wybrać jakiś kierunek na chybił trafił, ponieważ nie zamierzał zostać do końca semestru, ale był ciekawy, co w swojej ofercie miał Uniwersytet Palmetto. Bawił się wyobrażeniem, w którym studiuje coś „niezyciowego”, ale był na to zbyt praktyczny. Jeśli chciał, aby to było coś użytecznego, istniał tylko jeden, oczywisty wybór.

Języki obce stanowiły klucz do wolności, bez której nie potrafiłby przeżyć. Mówił płynnie po niemiecku. Prawie tak samo dobrze władał francuskim, dzięki ośmiu miesiącom spędzonym we Francji i dziesięciu w Montrealu. Jego umiejętność rozumienia tych języków powoli zanikała, ponieważ ich nie używał, chociaż oglądał i czytał zagraniczne wiadomości w sieci, aby nie stracić tych umiejętności całkowicie. Mógł poprosić Nicky’ego o pomoc z niemieckim, ale nie chciał zdradzić się, że rozumie ich

prywatne rozmowy. Nie był pewien, na ile dobrze Kevin znał francuski, ale nie chciał z nim spędzać więcej czasu, niż było to konieczne.

Bijąc się z myślami, przejrzał ofertę wydziału języków obcych. Miał do dyspozycji pięć języków, w postaci głównych kierunków oraz trzy inne, do wyboru jako drugi fakultet. Mądrym wyborem byłby hiszpański, choć w szkole nie szło mu zbyt dobrze i od bardzo dawna nie posługiwał się tym językiem. Natomiast wcześniejsze okoliczności zmusiły go do korzystania z niemieckiego i francuskiego. Gdyby mógł podjąć naukę hiszpańskiego na nowo, otworzyłoby to przed nim cały wachlarz możliwości, jeśli chodzi o południową półkulę.

Zmarnował całą godzinę, przeglądając listę obowiązkowych przedmiotów, sprawdzając godziny zajęć i usilnie próbując opracować dla siebie idealny harmonogram. Jak tylko odniósł wrażenie, że mu się to udało, musiał zaczynać od nowa, ponieważ wybrane zajęcia kolidowały ze sobą. Problemem był czas, którego potrzebował na treningi. Po rozpoczęciu roku akademickiego, Lisy będą trenowały dwie godziny rano i pięć po południu. Musiał również ująć w swoim tygodniowym planie pięć godzin zajęć indywidualnych, których Palmetto wymagało od wszystkich swoich sportowców. Sporządził sześć różnych wersji planu, zanim opracował taki harmonogram, który był dla niego odpowiedni.

Spojrzał na zegar. Okazało się, że zostało mu jeszcze jakieś pół godziny i rozważał czy nie zrobić kilku okrążeń. Miał właśnie wstać, kiedy weszła Abby.

Od pierwszej wizyty w jej domu widywał ją kilkakrotnie, głównie wtedy, gdy Wymackowi nie chciało się gotować. Neil nigdy nie szukał jej towarzystwa z własnej woli, ponieważ musiałby znosić towarzystwo Andrew. Nie miał pojęcia, jakim cudem tolerowała ich obecność pod swoim dachem.

– Hej, Neil – przywitała się Abby. – Jesteś trochę za wcześnie.

– Trener nie chce mnie wpuścić do akademika Lisów, dopóki nie pojawi się Matt.

Spojrzała na zegarek.

– Będzie tu, zanim się obejrzysz. Ponieważ masz trochę wolnego czasu, to równie dobrze możemy mieć z głowy twoje badanie.

– Jakie badanie?

– Tylko takie ogólne: waga, wzrost, takie rzeczy. Musimy to zrobić dzisiaj, a nie jutro, ponieważ pobiorę ci krew. Nie mogę pozwolić ci wejść na boisko, dopóki tego nie odeśpisz. Kiedy ostatni raz byłeś u lekarza?

– Dawno temu.

– Nie lubisz lekarzy?

– To lekarze nie lubią mnie. Czy to konieczne?

– Nie zagrasz, dopóki nie wyrażę na to zgody, więc tak – oznajmiła Abby, otwierając drzwi do pokoju medycznego. Weszła do środka i zapaliła światło, najwyraźniej nieświadoma, że Neil nie ruszył się z miejsca. Chwilę trwało, zanim wyrzała, aby sprawdzić, o co chodzi. – Dobrze by było, gdybyś pofatygował się do mnie jeszcze dzisiaj. Za chwilę przyjadą pozostali zawodnicy, więc mam jeszcze dużo do zrobienia.

Neil zsunął się z fotela, chwycił swoją torbę i wszedł do jej gabinetu. Postawił bagaż na podłodze u swoich stóp i usiadł na kozetce. Pierwsza część badania Abby była prosta, tak jak powiedziała. Zważyła go i został poddany serii testów, począwszy od tych na refleks, a skończywszy na mierzeniu ciśnienia krwi. Pobrała dwie fiolki krwi z jego lewego ramienia, opatrzyła je etykietką i zamknęła w szufladzie. Potem skinęła na niego i powiedziała:

– Ściągnij koszulkę.

Neil popatrzył na nią.

– Po co?

– Nie mogę sprawdzić, czy nie masz śladów po igle przez ubranie, Neil.

– Nie biorę narkotyków.

– To świetnie – oznajmiła Abby. – I niech tak zostanie. A teraz ją zdejmij.

Popatrzył tylko na zamknięte drzwi gabinetu i nic nie powiedział. Abby spojrzała na niego i również się nie odzywała. Po upływie kilku minut, to ona pierwsza ustąpiła.

– Chcę, aby wszystko poszło w miarę gładko, ale potrzebuję twojej pomocy. Powiedz mi, dlaczego nie chcesz zdjąć koszulki.

Milczał przez chwilę, szukając pomysłu, jak ująć to w delikatny sposób. Najlepsze, co wymyślił to:

– Nie wszystko jest ze mną w porządku.

Przyłożyła palec do jego podbródka i zwróciła twarzą w swoją stronę.

– Neil, pracuję dla Lisów. Z żadnym z was nie wszystko jest w porządku. Istnieją szanse, że widziałam o wiele gorsze rzeczy niż to, co próbujesz

przede mną ukryć.

Jego uśmiech pozbawiony był humoru.

– Oby nie.

– Zaufaj mi – poprosiła. – Nie zamierzam cię osądzać. Jestem tu, aby pomóc, pamiętasz? Jestem twoją pielęgniarką. Te drzwi są zamknięte. To, co dzieje w zaciszu tego gabinetu, zostaje między nami i nie wychodzi poza te cztery ściany.

– Nie powiesz trenerowi?

– To nie jego sprawa – stwierdziła. – Zgłaszam mu coś tylko wtedy, gdy sędzę, że ma to wpływ na twoje wyniki na boisku lub jeśli łamiesz prawo i potrzebuję interwencji.

Przyglądał się jej, rozważając, czy mógł jej wierzyć. Z drugiej strony, miał świadomość, że nie ma innego wyboru. Już i tak mrowiła go skóra, w oczekiwaniu na jej reakcję.

– Zrobię to, ale pod jednym warunkiem. Nie możesz mnie o nic pytać – wykrztusił w końcu. – Nie będę z tobą o tym rozmawiał. Okej?

– W porządku – zgodziła się. – Ale wiesz, gdzie mnie znaleźć, tak samo jak Betsy.

Nie zamierzał pisać o tym psychiatrze ani słowa, ale skinął głową. Abby opuściła dłoń, a Neil ściągnął koszulkę przez głowę, zanim stracił odwagę.

Abby twierdziła, że jest przygotowana na wszystko. Natomiast on doskonale wiedział, że tak nie będzie i miał rację. Jej usta rozchyliły się lekko z cichym westchnieniem, gdy usiłowała przybrać obojętny wyraz twarzy. Nie zdołała również ukryć lekkiego wzdrygnięcia. Zobaczył, jak jej ramiona sztywnieją z napięcia. Przyglądał się jej, gdy lustrowała go wzrokiem, śledząc brutalne ślady, jakie pozostawiło jego wypełnione przemocą dzieciństwo.

Pierwsza blizna zaczynała się na końcu jego szyi i biegła spiralnie w dół, do obojczyka. Była to pamiątka po odłamku kuli, która trafiła w krawędź kuloodpornej kamizelki. Nieco dalej, niekształtny fragment jasnej skóry, biegnący od lewego ramienia do pępka, był następstwem kolejnego doświadczenia. Tej blizny dorobił się, gdy wyskoczył z jadącego samochodu i szorując po asfalcie, zdarł to miejsce do kości. Inne, wyblakłe, przecinające się w różnych miejscach ślady, powstały w różnych okolicznościach, począwszy od kilku wypadków, po desperackie ucieczki lub zatargi z różnymi opryszkami. Na jego brzuchu krzyżowały się większe

szramy. Były to pamiątki po kilku konfrontacjach ze zbirami jego starego. Ojca Neila nie bez powodu nazywano Rzeźnikiem. Jego ulubioną bronią był rzeźniczy tasak. Poza tym, cała szajka była świetnie wyćwiczona w walce na noże. Kilku z nich, przy różnych okazjach, próbowało wypatroszyć Neila jak świnie.

Na jego prawym ramieniu widniał doskonale widoczny odcisk połowy gorącego żelazka. Nie pamiętał, co takiego powiedział lub zrobił, by aż tak bardzo zirytować ojca. Stało się to najprawdopodobniej po jednym z nalotów lokalnych władz. Zarówno policja, jak i federalni nie mieli nic konkretnego, o co mogliby oskarżyć jego ojca, ale zjawiali się dość często, w nadziei, że na coś trafią. Kiedy wkraczali do akcji, Neil miał siedzieć cicho i trzymać język za zębami, dopóki sobie nie pójdą. Doszedł do wniosku, że podczas jednej z takich wizyt musiał drgnąć odrobinę zbyt mocno, ponieważ jak tylko zniknęli, ojciec wyrwał żelazko z rąk matki i uderzył go nim. Wciąż miał w pamięci obraz swojej skóry, która przywarła do rozgrzanego metalu.

Zacisnął dłonie na koszulce i wyprostował ramiona, wysuwając do przodu przedramiona.

– Widzisz jakieś ślady po igłach?

– Neil – rzuciła miękko Abby.

– Tak, czy nie?

Jej usta zacisnęły się mocno, tworząc wąską linię, gdy z widoczną niechęcią wróciła do jego badania. Jak tylko pozwoliła mu z powrotem założyć koszulkę, szarpnięciem wsunął ją przez głowę. Resztę formularzy Abby wypełniła w milczeniu.

– Skończyliśmy – oznajmiła. – Ale Neil...

– Nie.

Chwycił swoją torbę i uciekł z jej gabinetu tak szybko, jakby gonił go sam diabeł.

Obawiał się, że za nim pójdzie, ale Abby została w swoim gabinecie i zostawiła go w spokoju. Po raz kolejny przewertował informator, usiłując zwalczyć wewnętrzne wzburzenie. Tak bardzo chciało mu się palić, że aż go skręcało. Odepchnął na bok informator i jeszcze raz sprawdził, czy koszulka dobrze wszystko zakrywała. Wszystkie jego koszulki były większe co najmniej o jeden rozmiar, ponieważ workowate ubrania znacznie lepiej skrywały blizny. Mimo to nadal czuł się jakby był nieosłonięty i obnażony.

Wrzucił informator do torby, zarzucił pasek na ramię i ruszył korytarzem. Resztę popołudnia zamierzał spędzić na boisku. Dotarł do foyer, gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Zawahał się przy wyjściu i obejrzał, widząc, że ktoś wszedł do holu.

Nowoprzybyły sprawiał wrażenie zaskakująco wysokiego w porównaniu do pozostałych Lisów, których towarzystwo musiał, jak do tej pory, znosić. Nicky miał prawie sześć stóp wzrostu, a Kevin był o cal lub dwa wyższy. Jednak ten gość wyglądał, jakby dobijał do siedmiu stóp. Część tego złudzenia Neil przypisywał jego czarnym włosom, które dzięki żelowi do włosów, ułożył w krótkie kolce.

To właśnie przez tę fryzurę Neil nie rozpoznał go od razu, ponieważ w ubiegłym roku chłopak nie miał tak śmiałego stylu. Nim zdołał w końcu dopasować nazwisko do jego twarzy, nieznajomy przeszedł przez korytarz i wyciągnął do niego rękę. Neil przyjął jego dłoń i robił co w jego mocy, aby nie gapić się na Matthew Boyda. Co było niezmiernie trudne. Krótkie rękawy Matta nie ukrywały wyblakłych, rzucających się w oczy, śladów po igle, widocznych na obu jego ramionach. Nic dziwnego, że Abby była tak nieugięta w badaniu kontrolnym.

– Matt Boyd – przedstawił się chłopak, potrząsając mocno jego ręką. –

Jestem na przedostatnim roku i zajmuję pozycję wyjściowego obrońcy Lisów. Ty musisz być Neil.

Neil został wybawiony przed odpowiedzią. Wymack usłyszał Matta i wyszedł ze swojego biura, żeby cisnąć kluczami w jego głowę. Ich wcześniejsze brzęczenie odwróciło uwagę chłopaka, przez co obejrzał się i oberwał nimi w policzek. Podniósł je z podłogi, gdzie wylądowały i skrzywił twarz.

– Jezu, trenerze, pana też dobrze widzieć. Od kiedy to pomijamy tę część ze zwyczajnym „cześć”?

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie, skoro przed chwilą przemknąłeś obok moich otwartych drzwi bez żadnego powitania – odburknął.

– Wyglądał pan na zapracowanego.

– Zawsze jestem zajęty. To nigdy wcześniej nie powstrzymywało was, kutafony, przed przeszkadzaniem mi.

Matt wzruszył tylko ramionami i rozejrzał się.

– Gdzie te potwory?

– Pewnie zrównują akademik Lisów z ziemią, kiedy my tu sobie tak miło gawędzimy. Poznałeś już Neila?

– Właśnie próbowałem. – Matt posłał Neilowi porozumiewawcze spojrzenie. – Nie mogę uwierzyć, że tak długo wytrzymałeś z trenerem. Jak udało ci się przeżyć?

– Nie spędzałem z nim zbyt wiele czasu – odparł.

– Codziennie trenował z Kevinem i Andrew – oznajmił Wymack.

– O Boże – zawołał wzburzony Matt. – Ależ z pana okrutnik, trenerze.

– I doskonale o tym wie – wtrąciła Abby, pojawiając się w drzwiach swojego gabinetu i opierając ramieniem o framugę. – Witaj z powrotem, Matt. Jak minęła podróż?

– Wyjątkowo dobrze, ale wlałem w siebie tyle kawy, że pewnie nie zasnę przez tydzień.

Chłopak przeniósł spojrzenie na Neila.

– Zakwaterowałeś się już?

– Trener nie pozwolił mi tego zrobić bez ciebie – odpowiedział.

– To był jedyny sposób, aby go zatrzymać – stwierdził trener. – A teraz zabieraj go i wynoście się stąd.

– Chodźmy – powiedział Matt. – Wstąpimy po drodze do mieszkania trenera, żeby zabrać twoje rzeczy.

– Mam wszystko ze sobą – oznajmił Neil.

Matt spojrzał na jego torbę, a potem rozejrzał wokół w poszukiwaniu nieistniejących walizek. Rzucił pytające spojrzenie Wymackowi, który tylko pokręcił głową, więc zwrócił się do Neila.

– To jakiś żart, tak? Powinieneś zobaczyć, ile rzeczy załadowałem do swojej ciężarówki i ile jeszcze byłem zmuszony zostawić, a ty zamierzasz przetrwać rok tylko z jedną torbą? Czy ta torba posiada jakieś moce, dzięki którym mieści się w niej więcej, czy coś w tym stylu?

– Pod koniec tygodnia, trzeba go koniecznie zabrać na zakupy – oznajmił Wymack. – Ty to zrobisz, w swoim wolnym czasie. Mam dość oglądania go na okrągło w tych samych ciuchach. Tylko daj mi wcześniej znać, kiedy wychodzicie, to dam ci kartę, żebyśmy mogli wrzucić to w koszty.

Neil poczuł się lekko urażony.

– Mam własne pieniądze.

– To świetnie – stwierdził Wymack. – Myślałem, że wychodzicie.

– Wcale się za panem nie stęskniłem – rzucił na odchodne Matt, ale w jego głosie zabrakło zaciętości. – Chodźmy, Neil.

Ciężarówka Matta stała zaparkowana za samochodami trenera i Abby. Było to ogromne niebieskie monstrum, które wyglądało tak, jakby na pełnym gazie mogło przebić się przez ściany stadionu. Matt nie żartował, gdy mówił o ilości posiadanych rzeczy. Ciężarówka była załadowana meblami i kilkanaście naciągniętych lin powstrzymywało wszystko przed zsunięciem. Tyłne siedzenia również były wypełnione walizkami i pudłami. Matt zabrał plecak z siedzenia pasażera i cisnął go do tyłu, żeby zrobić miejsce dla nowego kolegi. Ciężarówka jakby ożyła, cicho pomrukując, a jakąś chwilę później Matt włączył radio i zatrzasnął drzwi.

– Tak dla jasności. Chcę żebyś wiedział, że nie wszyscy jesteście tacy źli – poinformował, wyjeżdżając z parkingu. – Dan nie była zachwycona, że poznasz tylko część naszej drużyny, przez co mógłbyś odnieść niezbyt pochlebne wrażenie. Była niemal stuprocentowo pewna, że nie zostaniesz na tyle długo, aby poznać resztę składu. Myślała o wcześniejszym powrocie na kampus, aby pełnić niejako rolę rozjemcy, ale trener powiedział jej, żeby nie zawracała sobie tym głowy. Stwierdził, że w końcu i tak będziesz musiał sam sobie jakoś z nimi poradzić.

– Ci, których poznałem są dość interesujący – stwierdził Neil.

– Interesujący – powtórzył Matt. – To najbardziej złagodzony opis, jaki kiedykolwiek słyszałem. Mówię poważnie. Daj mi znać, gdyby sprawiali ci jakieś kłopoty. Skopię Kevinowi tyłek dla ciebie.

– Dzięki, ale poradzę sobie z nimi sam.

– Ja też myślałem, że sobie z nimi poradzę. – Matt przeczesał ręką włosy, mierzwiąc je we wszystkie strony. – Andrew dał mi jasno i wyraźnie do zrozumienia, że nikt sobie z nim nie poradzi. Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Moja oferta pozostaje aktualna do końca akademickiego roku.

Nie potrzebował jego pomocy, ale odparł:

– Dzięki.

Matt wskazał przed siebie.

– Jesteśmy na miejscu.

Budynki, biura i akademiki Uniwersytetu Stanowego Palmetto zbudowano wewnątrz ogromnego obwodu, znanego jako Perimeter Road. Akademik Lisów stanowił jeden z nielicznych wyjątków, ponieważ na przeszkodzie

stańło znajdujące się tam wzgórze. Mogło być fajnym miejscem na pikniki dla studentów, tyle że ktoś wpadł na pomysł, aby na jego szczycie wybudować akademik dla sportowców. Budynek miał cztery piętra, własną pracownię komputerową i miejsce do parkowania.

Parking znajdował się na tyłach budynku, a samochód Andrew był jak na razie jedynym, który na nim stał. Matt minął wyznaczone do parkowania miejsca i podjechał pod sam akademik. Razem wyładowali rzeczy z ciężarówki na chodnik, a potem Neil zaczął przy stercie bagaży, aż Matt odjedzie zaparkować. Wniesienie wszystkiego na trzecie piętro było koszmarem. Zwłaszcza, że kilka sprzętów nie zmieściło się w windzie. Klatka schodowa była zbyt wąska, aby ułatwić im manewrowanie, a poręcz stańła na przeszkodzie, gdy usiłowali skręcać na każde półpiętro. Wszystko dodatkowo utrudniała dzieląca ich dość spora różnica wzrostu oraz fakt, że Neil cały czas miał przy sobie swoją sportową torbę. Nie chciał jej zostawić w pokoju, ani w ciężarówce Matta, więc targał ją ze sobą w górę i na dół.

Ich lokum mieściło się pod numerem 321. Pokój akademicki przypominał małe mieszkanie. Aneks kuchenny umieszczono po jednej stronie zaraz za drzwiami, a duży pokój pełnił rolę salonu. Przy ścianie stały trzy biurka, które już wkrótce zostaną zapełnione różnego rodzaju studenckimi materiałami i książkami. Na końcu krótkiego korytarza znajdowały się łazienka i sypialnia. Dwa łóżka ustawiono przy jednej ścianie, a trzecie miejsce do spania umieszczono naprzeciwko, na wysokości klatki piersiowej. Zrobiono tak, aby pod spodem zmieścić jeszcze półki i komody. W pokoju znajdowała się tylko jedna szafa, ale rozwieszono też ruchome przepierzenia z pustymi wieszakami.

Jedynie metodą prób i błędów można było sprawić, by wszystko jakoś do siebie dopasować. Ostatecznie przesunęli wszystkie biurka pod jedną ścianę przy oknie, tak że praktycznie stykały się ze sobą. Tylko dzięki takiemu manewrowi, Matt mógł zmieścić swoją kanapę przy drugiej ścianie, a ławę na środku salonu. Przed jazdą rozmontował półki pod sprzęt audio-wideo, ale większość mocowań nadal tkwiła w miejscu. Ponownie ich złożenie zajęło im więc tylko kilka minut i Matt bezzwłocznie ustawił na nich telewizor i konsolę do gier. Neil zostawił go, żeby uporządkował kolekcję filmów DVD. Poszedł do sypialni.

Poduszki i kołdry były bez powleczenia, co oznaczało, że będzie musiał kupić pościel. Odkąd opuścił Seattle nie spał w prawdziwym łóżku. W

Kalifornii włamywał się do samochodów, by w nich przetrwać noc. W drodze do Nevady spał w autobusie, a podczas podróży autostopem do Arizony, przysypiał skulony w ciężarówkach. Dom, który zajął w Millport był nieumeblowany, więc sypiał na podłodze, a za poduszkę służyły mu jego koszulki. Kanapa Wymacka była najwygodniejszą rzeczą, na jakiej spał od ponad roku, ale teraz miał własne łóżko.

Samotne spędzanie nocy było dość dezorientujące. Nabrał nawyku spania na jednym łóżku z matką, ponieważ przez swoją paranoję nie chciała, choć na chwilę, spuścić go z oczu. Spali zwrócenii plecami do siebie, zapewniając sobie nawzajem ochronę. Pistolety, które spoczywały pod poduszkami nie powodowały dyskomfortu. Wprost przeciwnie, ich wyraźnie odczuwany kształt dodawał otuchy.

– Jadę odebrać z lotniska Dan i Renee – oznajmił Matt, stając w drzwiach. – Wybierzesz się ze mną?

– Muszę skoczyć po kilka rzeczy do sklepu – odparł. – Zależy ci jakoś szczególnie na spaniu, w którymś z tych łóżek?

– Jestem za wysoki, żeby spać na górze – stwierdził – a Seth ciągle się gdzieś włóczy o różnych porach, więc jeśli nie masz nic przeciwko wysokości, to lepiej ci będzie na tym górnym. Wrócę za jakąś godzinę. Jak tylko dziewczyny rozlokują się u siebie, będziesz mógł pojechać razem z nami na stadion. Dan nie uwierzy, że wszystko gra, dopóki nie zobaczy tego na własne oczy.

– Na pewno zdążę wrócić do tego czasu – obiecał Neil, więc nowy kolega zostawił go i wyszedł.

Zaczekał, aż drzwi zamknął się za nim, po czym zsunął torbę z ramienia. Jeszcze raz zrobił rundkę po pokoju, tym razem z uczuciem lekkiego ściskania w dołku. Jego szafka ze sprzętem znajdowała się na drugim krańcu kampusu, a ta u Wymacka jeszcze dalej. Jedynym w miarę bezpiecznym miejscem w całym pokoju była komoda, a to tylko dlatego, że szuflady domykały się do samego końca. Żaden ze sprzętów nie posiadał zamka, z wyjątkiem drzwi wejściowych.

Mógł zabrać torbę ze sobą, ponieważ do sklepu było tylko dwie mile, ale musiał kupić tyle rzeczy, że nie dałby rady zabrać się ze wszystkim z powrotem. Zamiast tego dokonał pospiesznych obliczeń, kalkulując ile czasu zajmie Mattowi droga na lotnisko, czekanie na bagaże dziewczyn oraz droga powrotna. Nawet jeśli miałoby go nie być tylko przez godzinę, to i tak

powinni wrócić do akademika mniej więcej w tym samym czasie. Zamek w drzwiach pokoju będzie musiał na razie wystarczyć. Lepszego rozwiązania mógł poszukać w sklepie.

Wyciągnął portfel z torby i wcisnął ją do dolnej szuflady komody. Zmieściła się z ledwością, ale przynajmniej dosunął ją do końca. Przycisnął na chwilę palce do drewna, szukając w sobie dość odwagi, aby odejść i trzykrotnie sprawdził zamek w drzwiach, gdy wychodził.

Pierwszy pokój, który mijał należał do dziewczyn, a następny był pokój kuzynów. Nicky stał w wejściu, oparty o framugę. Uśmiechnął się, jak tylko zobaczył Neila.

- Witaj, nieznajomy – rzucił. – Co sądzisz o Mattcie?
- Wydaje się w porządku – odparł Neil, mijając go.
- Bo taki jest – zawołał za nim ze śmiechem.

Zszedł na dół schodami, spojrzął na zegarek i pobiegł do sklepu. Gdy pospiesznie krążył pomiędzy alejkami, klimatyzacja przyjemnie chłodziła jego rozgrzaną skórę. Brał tylko to, czego potrzebował. Zaopatrzył się we wszystko, poczynając od pościeli po farbę do włosów oraz artykuły spożywcze, a potem wrócił tą samą trasą po torbę kurierską. W swojej sportowej torbie mieścił wszystko, co posiadał. To znaczyło, że nie było w niej miejsca na podręczniki i notatniki. Poszedł do niewielkiego działu z narzędziami, ale nie znalazł tam takiego zamka, który nadawałby się do zamontowania na jakimkolwiek meblu w jego pokoju, więc wrócił do działu z artykułami biurowymi i szkolnymi.

Na samym końcu, w ostatniej alejce stały ognioodporne sejfy. Były zdecydowanie zbyt małe, by pomieścić jego torbę i ubrania, ale wystarczająco duże, aby ukryć w nich to, co miał najcenniejszego. Zataszczył jeden z nich do kasy i wyłożył wszystkie pozostałe rzeczy na sklepową taśmę. Powrót ze sklepu do akademika z sejfem był dość uciążliwy. Był za ciężki, więc nie mógł schować go w zakupionej torbie, żeby jej nie rozerwać.

Wiedział, że udało mu się wyrobić w stosownym czasie, ale samolot dziewczyn musiał wylądować bez żadnego opóźnienia, ponieważ ciężarówka Matta stała już na parkingu. Neil zmienił kierunek, aby przejść obok niej i położył dłoń na masce, ale nie był w stanie stwierdzić, czy ciepło, jakie poczuł, pochodziło od słońca, czy rozgrzanego silnika. Pchnął

ramieniem drzwi, aby dostać się do środka i pospieszył na górę z mocno walącym sercem.

Drzwi pokoju Nicky'ego były zamknięte, ale dziewczyny zostawiły swoje uchylone. Neil słyszał dobiegające zza nich głosy, ale nawet nie zwolnił, by się przywitać. Pospieszył do własnego pokoju. Dopiero po naciśnięciu klamki i stwierdzeniu, że pokój wciąż jest zamknięty, odetchnął nieco z ulgą.

Wszystkie pakunki położył na podłodze w sypialni i zabrał za porządkowanie nowych rzeczy. Nierozpakowaną pościel rzucił na łóżko, a na komodzie położył skromną ilość zakupionych spożywczych artykułów. Wyrwał tekturową wyściółkę z małego sejfu, przejrzał instrukcję i odepchnął wszystko na bok, aby wyciągnąć własną torbę. Wysunięcie szuflady trochę trwało, ponieważ wcześniej wcisnął ją niemal na siłę. W końcu udało mu się wyjąć torbę i położyć przed sobą. Rozsunął ją, żeby sprawdzić zawartość i zamarł.

Na pierwszy rzut oka torba wyglądała na nienaruszoną. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Rzeczy były złożone, tak jak je zostawił. Przez paranoję, którą przejął po swojej matce, pakował ubrania w dość szczególny sposób. Nawet najbardziej ostrożny złodziej mógłby dać się zwieść, ponieważ Neil składał wszystko w jednym stylu. Miał swój własny system oznaczania, do którego używał metki. Za każdym razem podwijał ją dwukrotnie na koszulce, która leżała na samej górze.

Ktoś, kto przeszukał jego rzeczy, odłożył je w takiej samej kolejności z powrotem, ale metka była wyprostowana i wygładzona przez czyjąś zręczną dłoń.

Wyjął wszystkie ubrania i zaczął gorączkowo szukać ukrytego pod nimi segregatora. Dla kogoś postronnego segregator wyglądał na dziennik jakiegoś prześladowcy. Przezroczyste obwoluty wypełnione były wycinkami z gazet, zdjęciami i innymi informacjami na temat Kevina i Riko. Wycinki zostały przyklejone na kartki papieru i ułożone w obwolutach w taki sposób, aby przylegały do siebie i tworzyły ukryte wewnętrzne kieszenie. To właśnie w nich mieścił się główny dobytek Naila.

W większości obwolut znajdowały się kwity z pięciocyfrowymi sumami, które mógł w razie potrzeby wymienić na gotówkę, dokładne adresy miejsc, gdzie on i jego matka ukryli pieniądze podczas ucieczki oraz pliki banknotów. Na końcu, znajdowała się lista kontaktów, z której mógł skorzystać w nagłej potrzebie. Dla bezpieczeństwa zostały zaszyfrowane

przy użyciu dziecięcych rymowanek. Tylko jedna osoba z tej listy mieszkała w Stanach Zjednoczonych. Jego matka wyszła za Amerykanina, który pochodził z rodziny kryminalistów, ale sama wywodziła się z podobnej, tyle że brytyjskiej. Gdy uciekła od męża, jej brat, Stuart Hatford, dał jej tę listę. Ona z kolei, w momencie swojej śmierci, przekazała ją synowi.

Numer telefonu Stuarta znajdował się na następnej stronie. On również został zakodowany i ukryty na kartce, wypełnionej z pozoru przypadkowymi liczbami. Neil mógł go znaleźć, używając jedynie swojego prawdziwego imienia i nazwiska. Cały diagram składał się z poziomych rzędów, w ilości odpowiadającej liczbie liter w jego nazwisku i tylu pionowych kolumn, ile było liter w jego imieniu. Jeszcze nigdy z niego nie skorzystał i miał nadzieję, że nie będzie musiał. Uciekanie przed rodziną mordercy nie miałoby żadnego sensu, gdyby miał wpaść prosto w ramiona innej.

W ostatniej obwolucie znajdowała się podrobiona adnotacja optometrysty. Wprawdzie nie potrzebował recepty, ale nie mógłby kupić kolorowych szkieł kontaktowych bez odpowiednich pomiarów geometrii oczu. Razem z kartką, zawierającą odpowiednie dane, znajdowało się pudełeczko z brązowymi soczewkami.

Neil przewertował pliki pieniędzy i dokonał pospiesznych obliczeń. Doszedł do wniosku, że niczego nie brakuje, ale wcale go to nie uspokoiło. Jeśli ktoś przeszukał jego rzeczy i znalazł ten segregator, to wiedział teraz, co takiego chciał przed wszystkimi ukryć. Jak niby miał się z tego wytłumaczyć? W samej gotówce i wekslach miał przy sobie ćwierć miliona dolarów.

Fakt, iż ktoś grzebał w jego rzeczach sprawił, że zaczęła go ogarniać ogromna złość. Mądrą rzeczą byłoby udawać nieświadomość, nic nie dawać po sobie poznać i czekać, aż ten nikczemnik w końcu sam do niego przyjdzie. Tak właśnie postąpiłaby jego matka. Na nieszczęście on odziedziczył temperament po swoim ojcu i miał tego wszystkiego serdecznie dość.

Tym kimś mógł być Matt, ale Neil wątpił w to. Nie chodziło o to, że obdarzył go zaufaniem. Tak naprawdę nigdy nikomu nie ufał, bez wyjątku. Nie popełniłby takiego błędu, zwłaszcza w przypadku chłopaka, którego dopiero co poznał. Po prostu nie było takiej możliwości, żeby Matt zdążył dojechać na lotnisko, wrócić, pomóc dziewczynom wnieść rzeczy na górę i jeszcze miał czas na przeszukanie jego torby. Tym sposobem pozostawał tylko jeden oczywisty podejrzan.

Neil wsunął palec w grzbiet segregatora i wyciągnął dwa cienkie druciki, które zostały mu z zestawu wytrychów matki. Przytrzymał je między wargami i ustawił kombinację w zamku szyfrowym sejfu. Wepchnął do środka segregator, zamknął zamek i przełożył kłódkę przez uchwyt. Szarpnął za niego kilka razy, aby upewnić się, że zamek zaskoczył i wepchnął sejf pod stertę ubrań. Wypluł wytrychy na dłoń i wypadł jak burza z pokoju, zwalniając tylko na chwilę, by zamknąć za sobą drzwi.

Drzwi pokoju jego kolegów były zamknięte, co go w ogóle nie zaskoczyło. Przykucnął i zabrał się do pracy, co nie trwało zbyt długo. To był tani zamek i łatwiej było sobie z nim poradzić, niż z tym w jego starej szatni. Ktokolwiek budował ten akademik, z pewnością nie przewidział, że będą w nim mieszkać tacy ludzie, jak on czy bramkarz Lisów. Wstał, wsunął wytrychy do kieszeni i pchnął drzwi do pokoju.

Grupa Andrew siedziała rozproszona w salonie. Aaron i Nicky zapadli się w identycznych pufach, grając w jakąś grę video. Kevin czytał czasopismo przy jednym z biurek, a Andrew siedział na tym najbliższym okna i palił papierosa. Gdy drzwi otworzyły się, wszyscy zastygli w bezruchu i wlepili w niego wzrok.

Bramkarz Lisów zareagował jako pierwszy. Wyrzucił papierosa przez okno i uśmiechnął się.

– Zdaje się, że źle trafiłeś. Spróbuj jeszcze raz, Neil. Jesteś w niewłaściwym pokoju!

Aaron zatrzymał grę i spojrzał na Nicky'ego.

– Wydaje mi się, że zamknęliśmy drzwi na klucz – powiedział po niemiecku, nie do końca formułując to jako pytanie.

– Tak było, kiedy ostatnio sprawdzałem – odparł Nicky. Przeszedł na angielski, zwracając się przyjaźnie do Neila:

– Hej, wygląda na to, że Matt już wrócił. Poznałeś już Dan i Renee?

Fałsz zawarty w tych słowach i uśmiech Nicky'ego jeszcze bardziej go rozwścieczyły. Gdyby dalej zamierzali posługiwać się niemieckim, myśląc, że w ten sposób mogą go oszukać, to chciałby jak najdłużej utrzymać w tajemnicy swoją biegłość w posługiwaniu się tym językiem. Co nie znaczyło, że nie mógł się na nich trochę odegrać. Przeszedł na francuski i całą złość skupił na Kevinie.

– Odwalcie się od moich rzeczy – warknął. – Żałował, że nie jest w stanie poczuć nawet odrobiny satysfakcji na widok ich zszokowanych spojrzeń, ale

nie czuł niczego. – Następnym razem, gdy jeden z was będzie wścibiał nos tam, gdzie nie powinien, to przysięgam, że gorzko tego pożałujecie.

Minęły wieki, zanim którykolwiek z nich zareagował. Nicky był zbyt zajęty gapieniem się jak sroka w gnat, a Aaron spojrzał wyczekująco na Kevina, jakby czekał na tłumaczenie. Zaskoczenie na twarzy Andrew ustąpiło miejsca czemuś, co tylko głupiec mógłby mylnie uznać za zachwyt. Pochylił się do przodu.

– Łał, oto kolejny z wielu talentów naszego kolegi. Jak wiele ich może posiadać jeden człowiek?

Neil zignorował go, skupiając uwagę na Kevinie.

– Powiedz, że rozumiesz.

– Rozumiem – odpowiedział po francusku – ale mam to gdzieś.

– Radziłbym ci jednak zacząć się tym martwić. Pozwalałem ci pomiatać sobą przez dwa ostatnie tygodnie, ponieważ wiem, jak bardzo przeraziła cię wiadomość o zmianie okręgu, ale mam już tego dość. Andrew pozna prawdę na dzisiejszym spotkaniu. Zamiast mnie nękać, powinieneś raczej martwić się tym, jak poradzić sobie z jego wybuchem złości.

– A ty powinieneś skupić się na braku własnych umiejętności – zripostował Kevin. Andrew zostaw mnie. Zajmę się nim.

– Lepiej tak zrób – rzucił Neil. – Załóż smycz swojemu goryłowi, albo ja to zrobię.

– Taki przerażony dzieciak jak ty?

– Pierdol się, złamasie.

Twarz Kevina zrobiła się blada jak ściana.

– Jak mnie nazwałeś?

– Nazwałem cię pierdolonym złamasem – oznajmił twardo.

Kevin zerwał się jak oparzony, przewracając krzesło. Neil wycofał się pospiesznie z pokoju. Zdołał zrobić tylko dwa kroki, kiedy Kevin szarpnięciem otworzył drzwi.

W mgnieniu oka doskoczył do niego, zaciskając dłonie na jego szyi i cisnął nim o przeciwległą ścianę. Neil wbił palce w jego nadgarstki, usiłując rozluźnić uścisk na tyle, by móc złapać oddech. Próbował wymierzyć mu kopniaka, ale Kevin przygniótł go do ściany własnym ciałem.

– Jak mnie, kurwa, nazwałeś? – zażądał ponownie odpowiedzi.

Neilowi zabrakło tchu, żeby coś wydusić z siebie. To i tak nie miało znaczenia. Wypełniony wściekłością głos Kevina oraz odgłos ciała

uderzającego w betonową ścianę akademika wystarczyły, by na korytarzu pojawili się pozostali zawodnicy Lisów. Jako pierwszy w drzwiach stanął Andrew, ale to Matt sięgnął po Kevina. Owinął ramię wokół jego gardła i szarpnął jego głowę do tyłu, wyginając ją pod niebezpiecznym kątem.

– Puść go, Day – warknął Matt.

– Hej, hej, uspokójcie się – rzucił Nicky znad ramienia Andrew. – No dalej, Matt.

Kevin puścił Neila jedną ręką i wbił łokieć w żebra Matta. Ten tylko chrząknął i zacisnął uchwyt, zmuszając go do całkowitego uwolnienia kolegi. Neil usiłował odzyskać oddech. Matt odciągnął Kevina, który po dwóch krokach wywinął mu się i uderzył w niego. Matt odparł atak jednym ciosem, który wystarczył, aby posłać go na ziemię.

Wyraz twarzy Matta sugerował, że dopiero się rozkręca, ale Andrew wkroczył między nich, zanim zdążył ponownie uderzyć Kevina. Wyszczrzył zęby w uśmiechu, prezentując swobodną postawę. Jednak Matt doskonale wiedział, że lepiej nie wystawiać na próbę swojego szczęścia. Cofnął się, rezygnując w milczeniu z walki i rzucił Neilowi zmartwione spojrzenie. Kevin stanął na nogi za plecami bramkarza, patrząc cały czas na Neila. On z kolei omijał wzrokiem każdego i udawał, że przeciwną ścianą stanowi najciekawszy widok.

Dziewczyny wybrały ten moment, by wkroczyć. Jedna z nich zrównała się z Mattem, z wyrazem gniewu wypisanym na twarzy. Pochmurnie spojrzała na kolegów, po czym rzuciła:

– Co wy, do cholery, wyprawiacie? To nasz pierwszy dzień po powrocie. Dlaczego już ze sobą walczymy?

– Technicznie rzecz biorąc, to my nigdzie nie wyjeżdżaliśmy – stwierdził Andrew – a Neil jest tu już od kilku tygodni, więc tak naprawdę to twój pierwszy dzień po powrocie, a nie nasz. – Wychylił się, patrząc na jej współlokatorkę. – Cześć, Renee. Najwyższy czas!

Pierwsza z dziewcząt nie dała Renee szansy na odpowiedź.

– Wyłumacz mi to w tej chwili, Andrew.

– Patrzysz na mnie, jakby to była moja wina – pogroził jej palcem. – Nieładnie. Może tak przyjrzyj się wszystkiemu jeszcze raz, co? To Neil przyszedł do naszego pokoju, co znaczy, że to wszystko jego wina. Dan, twoja stronnictwość jest okrutna i nieprofesjonalna.

Danielle Wilds przeniosła swoją uwagę na Neila. Kapitan drużyny Lisów była od niego niewiele wyższa. Jej brązowe włosy zostały ścięte niemiłosiernie krótko i były potargane. Omiotła Neila szybkim spojrzeniem z góry na dół, a jej brązowe oczy zwęziły się.

– W czym problem?

– Nie ma żadnego problemu – odparł Neil.

Kiedy wskazała ręką na niego i Kevina, wzruszył tylko ramionami.

– To tylko mała różnica zdań. Nic wielkiego.

– Świetnie się dogadujemy – stwierdził Andrew. – Neil przyjął nawet naszą propozycję, żeby pojechać z nami na stadion.

– Och, doprawdy? – spytała ironicznie.

Wszyscy spojrzeli na Neila. Fakt, że właśnie sprowadza na siebie samozagładę, niewiele już znaczył. Nie wtedy, gdy grupa Andrew zdążyła przeszukać jego rzeczy. Musiał zastanowić się, jak odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Tak – potwierdził. – Sądziłem, że w ciężarówce Matta nie będzie miejsca, więc przyjąłem ich ofertę.

Dan wyglądała na gotową do dalszej sprzeczki, ale Matt uspokoił ją, dotykając jej ramienia. Posłała Andrew podejrzliwe spojrzenie, po czym potrząsnęła głową.

– Nie wiem, o co poszło i kto pierwszy zaczął, ale ta walka ma się skończyć w tej chwili.

– Jak zawsze optymistka – rzucił Andrew i zasalutował Neilowi. – Do zobaczenia wkrótce. Tylko nie uciekaj, dobrze?

– Nawet by mi to nie przyszło do głowy – skłamał Neil.

Bramkarz Lisów zniknął w swoim pokoju. Aaron i Nicky weszli zaraz za nim. Kevin ruszył jako ostatni. Posłał mu chłodne spojrzenie i zatrzasnął za sobą drzwi. Neil został na korytarzu, spoglądając na zamknięte drzwi i zastanawiając, jak uda mu się przetrwać tę jazdę samochodem.



ROZDZIAŁ 6

Wchodząc do pokoju Dan i Renee, Neil pozostawił swoje problemy za progiem. Spędzenie miesiąca ze zwariowaną paczką Andrew oraz humorzastym Wymackiem, niemal nieodwracalnie zniszczyło jego wyobrażenie o Lisach. A teraz popijał słodką mrożoną herbatę i jadł ciastka, które Renee przywiozła z domu. Dziewczyny tylko raz zapytały go o powód bójk z Kevinem, a gdy zignorował pytanie, nie drażyły dalej tego tematu. W tej chwili przeglądały charytatywne projekty, do których na jesieni chciały włączyć drużynę Lisów.

Dan siedziała oparta o ramię Matta, który trzymał ją za rękę i przytakiwała głową, gdy Renee wyliczała na palcach różne pomysły. Teraz, gdy Andrew znajdował się poza zasięgiem wzroku, wydawała się dość przyjaźnie nastawiona, ale Neil zdążył już zauważyć jej nieugięty charakter. Jak powiedziałaby jego matka: „była ulepiona z twardej gliny”. Przypuszczał, że musiała taka być, sprawując funkcję kapitana takiej nieokiełznanej drużyny.

Z kolei jej współlokatorka Renee stanowiła dla niego zagadkę. Była głównym bramkarzem Lisów. Miała jasne, niemal białe włosy, ścięte do długości linii podbródka. Jakies dwa cale końcówek jej włosów były zafarbowane naprzemiennie pastelowymi kolorami. Było to dosyć interesujące połączenie. Gwarantowało, że przyciągnie do siebie liczne spojrzenia, ale wyglądało wyjątkowo dziwaczne, w połączeniu z ledwo widocznym makijażem, skromnym strojem i cienkim srebrnym łańcuszkiem z krzyżykiem. Nicky nazwał ją skarbem drużyny. Słuchając jej teraz, Neil

zrozumiał skąd wzięło się takie stwierdzenie. Nie miał za to pojęcia, jakim cudem trafiła do drużynowego ośrodka resocjalizacji Lisów.

O godzinie siedemnastej zadzwonił Wymack, aby powiadomić ich, że Seth i Allison wylądowali i jadą z lotniska na kampus. Właśnie sprząтали szklanki, gdy Nicky przyszedł po Neila.

– Mierzę wam czas – powiedziała Dan, wskazując na zegarek. – Wiem, ile zajmuje dotarcie stąd na stadion. W szczególności, biorąc pod uwagę sposób, w jaki prowadzisz Nicky. Macie go zabrać prosto na boisko, kapujesz?

Nicky machnął lekceważąco ręką.

– Miej trochę więcej wiary, Dan.

– To zadanie Renee, nie moje. Moim jest upewnienie się, że zaczniemy rok z dziesięcioosobowym sprawnym zespołem.

– Przecież go nie zabijemy.

– Kevin już próbował – wytknął Matt.

– E tam, to było tylko takie przyjacielskie poklepywanie. – Nicky skinął na Neila. – Możemy już iść? Ci ludzie sprawiają, że czuję się wyjątkowo niemile widziany.

Po czym nie czekając dłużej, zniknął w korytarzu. Gdy Neil wyszedł z pokoju dziewcząt, Nicky kierował się truchtem w stronę klatki schodowej. Musiał przyspieszyć, żeby go dogonić. Kolega zwolnił dopiero przy klatce schodowej, po czym uniósł brwi w przesadnym zdziwieniu.

– Więc znasz francuski.

– Tak – potwierdził Neil.

Nicky odczekał chwilę, żeby przekonać się, czy sam rozwinie temat.

– Skąd znasz francuski? – spytał w końcu.

– Rodzina mojej matki pochodzi z Francji.

Było to kłamstwo, przez które zapewne jego matka Brytyjka przewraca się w swoim piaszczystym grobie.

– Tak naprawdę nie dała mi wyboru, jakiego języka mam się uczyć w szkole. A skąd Kevin zna ten język?

– Nie wiesz? – zapytał zdziwiony Nicky. – Przecież zwróciłeś się do niego, więc wiedziałeś, że cię zrozumie.

– Słyszałem, jak kiedyś go użył – skłamał.

– Jean go nauczył – odpowiedział. – No wiesz, Jean Moreau? Jest obrońcą Kruków, który został przeniesiony z Marsylii. On i Kevin byli

blisko i po kryjomu uczył go francuskiego. Hej, a może ty nauczysz mnie kilku dobrych tekstów na podryw. Kevin nie chciał tego zrobić.

– Jestem pewien, że nigdy nie uczyłem się wyrażen, które masz na myśli.

– Jaka szkoda – narzekał rozczarowany.

Gdy wyszli na zewnątrz, Andrew stał oparty o samochód. Kevin zajął już miejsce pasażera z przodu, a Aaron siedział sam na tylnym siedzeniu. Bramkarz Lisów stał mu na drodze, więc Neil musiał się przed nim zatrzymać. Nicky obszedł samochód, aby zająć miejsce kierowcy, zostawiając go na łasce Andrew.

– A jednak czekałeś na nas – stwierdził z udawanym zaskoczeniem w głosie. – Kłamca, który okazjonalnie praktykuje uczciwość. Sprytne. Trzyma ludzi w napięciu. Bardzo skuteczne. Znam to. Sam tak robię, o czym się już wkrótce przekonasz. Wsiadaj. Ty pierwszy.

Neil wspiał się na tylne siedzenie. Andrew wsiadł za nim, przez co znalazł się ściśnięty między nim i jego bratem. Nicky w tym czasie uruchomił silnik. Jak tylko Andrew zatrzasnął drzwi, samochód ruszył z piskiem opon, jakby gonił ich sam diabeł. Neil automatycznie sięgnął po pas bezpieczeństwa, ale siedział na nim jeden z braci.

Bramkarz Lisów rozwalił na siedzeniu.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy, musiałeś zwrócić się przeciwko nam. Wstydz się, Neil.

– To ty zaczęłaś tę walkę, miesiąc temu – odparł. – Jeśli chcesz to powstrzymać, zostaw mnie w spokoju.

– Ale ja lubię walczyć. Tylko, że to dość uciążliwe, gdy trener, Abby i inni wszędobylscy zaczynają wtedy krzyczeć w proteście. Okaż trochę wyrozumiałości.

– To wy jej trochę okażcie i trzymajcie się z dala od moich rzeczy.

– Tak w ogóle, to skąd wiesz, że to my? Może to był Matt.

– Jakoś jeszcze temu nie zaprzeczyłeś.

– I tak byś mi nie uwierzył.

– Nie wierzę w żadne twoje słowo.

– Uwierz w to, Neil: nie możesz nałożyć mi smyczy. Nie sędzę, żebyś dał radę, rozumiesz? I nie bądź na tyle głupi, aby wmawiać innym, że potrafisz. To nie jest bezpieczne. Sprawiasz tylko, że jeszcze bardziej chcę cię złamać.

– Ty? – zapytał Neil. – Nie uda ci się.

Uśmiech Andrew stał się szerszy.

– Ochhh, to brzmi jak wyzwanie. Mamo, mogę?

– Twoja matka nie żyje. Nie sądzę, aby obchodziło ją to, co robisz.

– Nigdy ją nie obchodziło – powiedział Andrew. – No cóż, na pewno nie była zadowolona z tego, że musiała umrzeć, to było zabawne. Ale masz rację. – Klepnął się w czoło, jakby coś właśnie przyszło mu na myśl. – I tak robię to, co mi się podoba. Uznaj to za oficjalne zaproszenie, ty nieszczęśniku. W ten piątek jedziesz z nami do Kolumbii. – Zostawił Neila w spokoju i uniósł dłoń, uśmiechając się do niego przez palce. – Masz pięć dni na poznanie pozostałej części drużyny. Pięć dni treningów i tych wszystkich niedorzecznych bredni trenera o budowaniu więzi. A w piątek przyjdzie nasza kolej. Będziesz mógł nas lepiej poznać poza boiskiem.

– Zabierzemy cię poza miasteczko na kolację – rzucił Nicky przez ramię. –

Kiedyś mieszkaliśmy w Kolumbii, więc znamy tam wszystkie najlepsze miejsca do imprezowania. Jeszcze lepsze jest to, że mamy tam darmowe lokum, więc w razie co, nie musimy wracać po pijaku lub gdy jesteśmy zbyt zmęczeni. To dopiero będzie ubaw.

– Nie piję ani nie tańczę – oznajmił Neil.

– Nic nie szkodzi – odparł bramkarz Lisów. – Kevin też nie tańczy, a ja nigdy tego nie robię. Możesz się napić czegoś bezalkoholowego i porozmawiać z nami, gdy inni będą robić z siebie głupków. Nie damy rady dobrze funkcjonować, jeśli będzie nas dzielić to małe nieporozumienie. Więc wyrwiemy się na jeden wieczór i naprawimy to.

„Naprawienie” dziwnie zabrzmiało w jego ustach. Neil wiedział, że musi w końcu ustąpić, żeby się dogadać. Nadszedł czas, żeby dać za wygraną.

– Jeśli z wami pojadę, obiecaj mi, że nigdy więcej nie tkniecie moich rzeczy.

– Jesteś taki zaborczy – stwierdził bramkarz Lisów.

– Oczywiście, że jestem – oznajmił Neil. – Wszystko, co posiadam, mieści się w jednej torbie.

Andrew zastanowił się nad tym, po czym odpowiedział z szaleńczym uśmiechem.

– Dobra. Jedna noc z nami i koniec z włamaniami. Piątkowa noc będzie zabawna.

Neil bardzo w to wątpił.

Dotarli do stadionu z minutową przewagą przed pozostałymi zawodnikami z drużyny i zaczękali na pojawienie się ciężarówki Matta. Jak tylko

zaparkował i wszyscy wysiedli, Andrew wskazał na Neila.

– Spójrzcie, dotarł w jednym kawałku.

– Krwawisz gdzieś? – zapytał Matt.

– Z żadnego istotnego miejsca – odparł Neil.

Renee interweniowała, zanim jej przyjaciele mogli zareagować.

– Może poczekamy na Setha i Allison w środku? Mamy jeszcze trochę czasu, a tutaj jest odrobinę zbyt gorąco.

– Może dojdzie do katastrofy i nie uda im się tu dotrzeć – powiedział Nicky z nadzieją w głosie.

– Serio? – rzuciła Renee. – To trochę niestosowna uwaga, nie sądzisz?

Powiedziała to łagodnie, z cieniem uśmiechu na ustach, ale Neil wyczuł w tym przyganę. Było to subtelne, ale jakimś sposobem bardziej zabójcze niż krzywe spojrzenia, jakie Matt i Dan posłali Nicky’emu. Może dlatego, że tak słodko rozczarowała się jego zachowaniem. Nicky odwrócił od niej wzrok i zakłopotany wzruszył ramionami.

– Chodźmy – zarządziła i ruszyła pierwsza do szatni.

Kiedy dotarli do głównej sali spotkań drużyny, zastali tam Wymacka i Abby. Zły humor Dan ulotnił się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy ujrzała czekającą na nich parę i podeszła, by się przywitać. Paczka Andrew usiadła na jednej z kanap, a Matt zajął drugą dla siebie i dziewczyn. Neil wybrał fotel, z którego miał oko na wszystkich. Po przyjacielskim powitaniu, Renee podeszła do kanapy, na której siedział Matt. Zostawili między sobą wolne miejsce dla Dan, która została jeszcze chwilę z Wymackiem, rozprawiając z ożywieniem na temat letniej Ligi Mistrzów Exy.

Minęło prawie dwadzieścia minut, zanim pojawiło się dwoje ostatnich zawodników drużyny Lisów i Neil od razu poczuł, jak po ich wejściu, zmieniło się napięcie w pomieszczeniu. Odnotował reakcje kolegów i w myślach podzielił drużynę na cztery grupy: trójkę Dan, czwórkę Andrew, nowo przybyłych i jego samego.

Seth Gordon pierwszy wszedł do pokoju i od razu widać było, że ma jakiś problem w kontaktach z innymi. Po miesięcznej przerwie nie wyglądał na szczególnie uradowanego z ponownego spotkania z kolegami i zdobył się zaledwie na wyduszenie z siebie jakiegoś burknięcia, które zapewne miało być powitaniem. Poświęcił chwilę, żeby rzucić dziwny grymas w stronę Neila. Opadł na jedno z ostatnich wolnych miejsc, gniewnie patrząc wokoło,

po czym wlepił wzrok w drzwi, czekając zapewne na przybycie swojej towarzyszki.

Allison Reynolds pojawiła się zaledwie kilka sekund po nim. Przystanęła na chwilę w drzwiach, aby posłać groźne spojrzenie swojemu gburowatemu koledze. Neil widział wcześniej zdjęcia Allison, gdy czytał informacje na temat Lisów, ale i tak poświęcił chwilę, aby się jej lepiej przyjrzeć. Reynoldsowie zostali miliarderni dzięki inwestycjom w luksusowe kurorty. Allison wyrosła na współczesną księżniczkę i celebrytę dzięki rodzinie. Chodziły słuchy, że straciła swoje dziedzictwo, kiedy wybrała Exy i szkoły publiczne, zamiast przystąpienia do rodzinnego interesu. Ale nadal wyglądała jak jakaś gwiazda. Wszyscy oprócz niej mieli na sobie zwykłe dżinsy i pogniecione koszulki. Za to Allison z perfekcyjnie ułożonymi, platynowymi lokami, szpilkami i obcisłą sukienką, wyglądała, jakby za chwilę miała wziąć udział w sesji fotograficznej.

– Was dwoje również miło widzieć – stwierdził sucho Wymack.

Allison zignorowała go, by skinąć głową Abby.

– Widzę, że udało ci się jakoś przetrwać to lato.

– Tylko dzięki Bożej łasce – odparła Abby. – Jedno jest pewne, łatwo nie było.

Allison ogarnęła wzrokiem pomieszczenie, wykrzywając usta w lekkiej pogardzie, gdy dostrzegła grupę Andrew. Jej wzrok spoczął na Neilu i przyglądała mu się przez chwilę z wyrachowanym wyrazem twarzy.

– Usiądę z tobą – oznajmiła niespodziewanie.

Przeszła przez pokój, by usiąść na oparciu jego fotela. Tak naprawdę było tam dla niej zbyt mało miejsca. Aby utrzymać równowagę, musiała się o niego oprzeć. Otoczyła ramieniem jego barki, by nie spaść z oparcia i założyła nogę na nogę. Ruch ten sprawił, że jej sukienka osunęła się w górę, eksponując apetyczną długość umięśnionych, opalonych ud.

Neil dostrzegł to wszystko kątem oka i nie spuścił wzroku z twarzy Allison. Zapiekleła go skóra na wspomnienie mocnych ciosów matki. Życie w ciągłej ucieczce oznaczało brak czasu na przyjaźnie czy związki, ale gdy dorastał, nie powstrzymywało go to przed oglądaniem się za dziewczynami. Czułna matka widziała jego uwodzicielskie spojrzenia, które posyłał dziewczynom. Obawiała się, że kierowany młodzieńczym zadurzeniem mógłby zdradzić ich sekrety, więc go biła, jakby w ten sposób chciała zabić jego hormony. Po kilku latach w końcu do niego dotarło: dziewczęta są zbyt

niebezpieczne, by się z nimi zadawać. Allison była piękna, ale poza jego zasięgiem.

– Mogę ustąpić ci miejsca, jeśli chcesz tutaj usiąść – zaproponował Neil.

– Nie, tak jest dobrze.

Uśmiechnęła się, najwyraźniej zadowolona z siebie, pewnie dlatego, że Seth nie spuszczał z nich zabójczego spojrzenia. Allison przeniosła wzrok na Wymacka i zniecierpliwiona machnęła ręką.

– To nie potrwa długo, prawda? To był długi lot i jestem wykończona.

– To ty wszystko przedłużasz – oznajmił trener i wskazał palcem na Neila. – Pierwsza kwestia. To jest Neil Josten, nasz nowy napastnik. Chcesz coś powiedzieć? – Kiedy Neil potrząsnął przecząco głową, trener zwrócił się do niego, wskazując Allison i Seta. – Znasz już pozostałych kolegów z drużyny. Oto ostatni z nich. – Seth Gordon, środkowy napastnik i Allison Reynolds, nasz defensywny pomocnik. Jakies pytania, komentarze, obawy? Nikt?

Seth wskazał na Neila i zaczął ze złością:

– Jestem kurewsko zaniepokojony...

Neil pomyślał, że Wymack musiał już wielokrotnie słyszeć ten tekst, ponieważ odezwał się przerywając Sethowi, jakby go nie słyszał.

– W takim razie, w porządku. Przejdźmy dalej. Abby?

Pielęgniarka drużyny podniosła się ze swego miejsca z plikiem dokumentów i zaczęła je rozdawać.

– To te same nudne formularze, co zawsze. Wypełnijcie je we wskazanych miejscach i zwróćcie mi je jutro. Nie będziecie mogli zacząć treningu, dopóki nie będę miała ich w waszych aktach.

– Letnie treningi zaczynają się o ósmej trzydzieści. Korzystajcie, póki jeszcze możecie, ponieważ po rozpoczęciu semestru, zostaną przeniesione na szóstą rano. Spotykamy się na siłowni. Powtarzam, spotykamy się na siłowni. Jeśli któreś z was nie dotrze na czas, zarobi ode mnie kopniaka. Nie było was tylko przez miesiąc. Wiem, że wszyscy już wiecie, jak to wszystko tutaj działa.

– Tak, trenerze – odezwali się chórem.

– Badania muszą zostać przeprowadzone jeszcze dzisiaj, przed waszym wyjściem. Andrew, ty pierwszy. Seth, będziesz następny. Reszta niech ciągnie słomki lub coś w tym stylu. Decyzja należy do was. Niech wam nawet do głowy nie przyjdzie, żeby wyjść stąd wcześniej przed badaniami.

Mówiąc to, posłał Andrew groźne spojrzenie. Obaj z Nickym próbowali przyjąć niewinne miny, które i tak nikogo nie zwiodły.

Abby stanęła za Kevinem. Wymack zawahał się, zanim sięgnął po leżące obok dokumenty.

– Ostatnią sprawą na dzisiaj jest nasz harmonogram.

– Tak szybko? – zapytał Matt. – Przecież jest dopiero czerwiec.

– Nie mamy jeszcze ustalonych dokładnych terminów, ale ERC wprowadziła kilka zmian. Powiadomili wszystkich trenerów w naszym regionie, aby spróbowali kontrolować możliwe przykre następstwa. Istnieje spora możliwość, że zrobi się nieciekawie.

– Co mogłoby być jeszcze gorsze od tego gówna, z którym mieliśmy do czynienia w zeszłym roku? – zapytał Seth.

Matt zaczął wyliczać na palcach.

– Włamanie, telefoniczne groźby, wściekła prasa, wandalizm...

– Moim osobistym faworytem było, gdy ktoś doniósł policji, że prowadzimy w akademiku laboratorium z amfetaminą – stwierdziła kwaśno Dan. – Policyjne naloty robią wrażenie.

– Choć groźby śmierci były dość kreatywne – wyraził własne zdanie Nicky. – Może tym razem posuną się dalej i rzeczywiście zabiją kogoś z nas. Zagłosujemy. Ja obstawiam Seta.

– Pierdol się, pedale – rzucił Seth.

– Nie podoba mi się to słowo – oznajmił Andrew. – Nie używaj go.

– Powiedziałbym „pierdol się” świrze, ale wtedy nie wiedziałbyś, do którego z was mówię.

– W takim razie nie odzywaj się do nas w ogóle – poradził Aaron. – I tak nigdy nie masz nic mądrego do powiedzenia.

– Dość! – huknął Wymack. – Nie mamy w tym roku czasu na te bzdury. Do naszego okręgu dołączyła nowa uczelnia.

Neil popatrzył na Kevina, który siedział blady i sztywny. Ponieważ na kanapie siedziało czterech facetów, grupa ta była stłoczona razem z Andrew i Kevinem w środku. Gdyby nie był pod wpływem leków, bramkarz Lisów nie przegapiłby sposobu, w jaki Kevin spał się po słowach trenera. Jednak z lekarstwem, krążącym w jego żyłach, myślał pewnie, że to zabawne. Uśmiechnął się szeroko do Kevina, ale uśmiech ten wyparował szybko z jego twarzy, gdy usłyszał Wymacka.

– Uniwersytet Edgar Allan z drużyną Kruków przenosi się na południe, do naszego okręgu.

Szok uciszył drużynę, ale nie na długo.

– Nie ma mowy – rzuciła ostro Dan. – To nie jest zabawne, trenerze.

Seth najwyraźniej uważał inaczej, ponieważ zaczął się śmiać. Aaron, Nicky i Matt wchodzili sobie nawzajem w słowo, gdy żądali wyjaśnień. Allison wydała piskliwy okrzyk niedowierzania, który sprawił, że Neilowi aż zadzwoniło w uszach. Renee, podobnie jak Neil obserwowała w milczeniu Andrew i Kevina.

Wymack usiłował jakoś wyjaśnić wszystkim logikę decyzji podjętej przez ERC, ale całą uwagę skupiał na Andrew. Nie minęło długo, gdy wszyscy dostrzegli jego rozproszenie. Wrzawa powoli ucichła. Gdy to nastąpiło, uśmiech Andrew powrócił. Tym razem pokazał wszystkie zęby. Lekki, jakiegoż czynił z niego maniaka, ale nie zmieniały faktu, że nadal był okrutny. Neil widział, co oznacza ten uśmiech i przygotował się na jakiś akt przemocy z jego strony.

– Hej, Kevin – rzucił bramkarz Lisów. – Słyszałeś to? Ktoś najwyraźniej naprawdę się za tobą stęsknił.

– ERC nie powinna była tego zatwierdzać – odparł cicho.

– Mówiłeś przecież, że Moriyama po ciebie przyjdzie.

– Nie wiedziałem, że robi to właśnie w ten sposób.

– Kłamca – stwierdził Andrew, a Kevin wzdrygnął się.

Bramkarz Lisów obrócił się, siadając bokiem na kanapie, tak aby móc lepiej widzieć Kevina. Oparł plecy o bok Nicky'ego. Ten z kolei, ściskając pobielającymi palcami podłokietnik kanapy, odchylił się jak najdalej od swego obłąkanego kuzyna. Andrew albo tego nie zauważył, albo go nie obchodziło, że Nicky'emu jest niewygodnie. Nie spuszczał oczu z Kevina, który wyglądał jakby zbierało mu się na mdłości, ale nie spanikował po ogłoszonej rewelacji. Natomiast Andrew nie miał problemu z interpretacją jego pozornego opanowania.

– Wiedziałeś o tym – stwierdził. – Od jak dawna? Dzień, dwa, trzy, cztery, pięć?

– Trener powiedział mi, kiedy zostało to zatwierdzone w maju.

– W maju. Maj, Day. Mayday – ciekawa gra słów, nie sądzisz? Ciekawi mnie, Kevinie Day, kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

– Powiedziałem mu, żeby tego nie robił – wtrącił Wymack.

– Wybrałeś trenera zamiast mnie? – zapytał i roześmiał się. – Och, a to dobre. Faworyzowanie, oszustwo, zdrada – brzmi znajomo? I to po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

– Andrew, daj spokój – ostrzegła Abby.

– Pomóż mi – niemalże wyszeptał Kevin.

Andrew zacmokał językiem i przechylił głowę na bok.

– Pomóc ci? Facetowi, który od miesiąca kłamał mi w żywe oczy? Niby jak?

– Chcę zostać z Lisami – powiedział z desperacją w głosie. – Poproszę cię jeszcze raz. Nie pozwól mu mnie zabrać.

– To ty powiedziałaś Riko, że możesz wrócić do Kruków – przypomniał Andrew. – Zapomniałeś już, co on ci zrobił?

– Proszę – wyszeptał Kevin.

– Wiesz, że nienawidzę tego słowa.

Kevin patrzył na swoje dłonie, które leżały zaciśnięte na jego kolanach, po czym skupił wzrok na bliźnie. Neil jedynie zerknął na nią krótko, ponieważ nie chciał, aby przyłapał go na tym, że się gapi. Wzdłuż drobnych kości jego dłoni rysowała się nierówna bruzda. Jakimkolwiek sposobem Riko złamał jego rękę, nie zadał czystego ciosu. Andrew westchnął przesadnie i wyciągnął rękę, zasłaniając Kevinowi widok na bliznę.

– Spójrz na mnie – polecił.

Zwrócił na niego wystraszony wzrok.

Neila ciągle zadziwiało, jak Andrew mógł uśmiechać się z takim pustym spojrzeniem. On sam czuł desperację Kevina z drugiego końca pomieszczenia. Dla niego było to tak znajome uczucie, iż myślał, że zaraz zwymiotuje.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił Kevina Andrew. – Przecież ci to obiecałem, prawda? Nie wierzysz mi?

Chwilę to trwało, ale w końcu załamany chłopak wyraźnie się rozluźnił. Rozpacz w jego oczach zaczęła powoli znikać, gdy każdą swoją cząstką chłonał siłę i wsparcie, jakie okazywał mu bramkarza Lisów. Ta olbrzymia ufność, którą Kevin w nim pokładał, była niesamowita. Neil nie miał zielonego pojęcia, dlaczego Kevin sądził, że jeden psychotyczny mikrus potrafi ochronić go przed tak wynaturzoną rodziną jak Moriyama. Pomyślał, że powinien być pod wrażeniem, lecz czuł jedynie gorycz. Przełknął ślinę, zwalczając mdłości i odwrócił wzrok.

Wymack obserwował ich jeszcze przez chwilę, po czym skinął głową.

– ERC wyda oficjalne oświadczenie jeszcze w tym miesiącu. Zgodzili się z tym poczekać do momentu, aż wszyscy będziecie na miejscu, ponieważ łatwiej nam będzie was chronić. To nie znaczy, że możecie być nieostrożni. Chuck, to znaczy nasz rektor Neil, Charles Whittier, wydał zakaz wstępu dla reporterów, obejmujący kampus. Nie wolno im wejść na jego teren bez eskorty policji. Zobaczycie, że po miasteczku kręci się dwukrotnie więcej ochrony niż zwykle. Proszę, abyście na wszelki wypadek mieli zapisane ich numery w telefonach. Zrozumiano?

Neil nie miał własnego telefonu, ale dołączył do reszty, gdy przytakiwali.

– Tak, trenerze.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, której Neil nie mógł już znieść.

– Coś jeszcze, trenerze, czy skończyliśmy?

– To poważna sprawa – odezwała się Dan. – To wszystko zmienia. Ty tego nie rozumiesz.

– On dowiedział się o tym również wcześniej – oznajmił Wymack. – Już z nim o tym rozmawiałem, więc doskonale to rozumie. I tak, to już wszystko. Abby, teraz wszyscy są twoi. Rób z nimi, co chcesz.

Neil wstał szybko i ruszył do drzwi, nie oglądając się za siebie. Dan chciała zawrócić go na badania, ale Abby ją uciszyła.

Renee dogoniła go na zewnątrz.

– Niestety, ta wiadomość oznacza, że Andrew nie może odwieźć cię do akademika – stwierdziła. – Kevin go teraz potrzebuje. Jeśli na nas poczekaś, chętnie cię zabierzemy. W ciężarówce Matta jest dość miejsca.

Neil zamierzał odmówić, ale zamiast tego zapytał:

– Dlaczego Kevin tak ufa Andrew?

Renee uśmiechnęła się.

– Ponieważ wie, że może.

– Gra toczy się o wysoką stawkę – naciskał Neil, jakby nie rozumiała, co się dzieje. Może rzeczywiście nie rozumiała. Może nie była w stanie pojąć, co ryzykował Kevin i z czym przyjdzie mu się zmierzyć, gdy bramkarz Lisów zawiedzie. Nie była taka, jak oni. Mafia i krwawe porachunki; takie rzeczy działy się tylko w filmach. Neil nienawidził myśli, że nie mogła tego zrozumieć, ale jeszcze bardziej faktu, że on potrafił. – Czy w związku z tym, że gra toczy się o tak ogromną stawkę, on naprawdę sądzi, że Andrew wystarczy?

Renee wyciągnęła do niego rękę.

– Neil – powiedziała tak delikatnie, że zastanawiał się, czy w ogóle go słuchała. Proszę, poczekaj na nas.

– Nie – odparł, cofając się o krok. – Znam drogę. Dziękuję.

Zwinął dokumenty w dłoni i ruszył biegiem. Nie zawołała za nim, ale czuł jej spojrzenie na plecach. Jak tylko dotarł na skraj parkingu, przyspieszył.

Bieg nie złagodził nerwowego napięcia i niepokoju, które zżerały go od środka. Dotarł do akademika w gorszym nastroju niż był, gdy opuszczał stadion. Usiłował rozproszyć myśli, układając swoje nowe rzeczy, ale skończył krążąc niespokojnie po pokoju z pustą torbą w ręce. Po piątym okrążeniu, nie mógł już tego znieść. Opadł na kolana i wyszarpnął szufladę komody, wyciągając pospiesznie kilka ubrań, aby dostać się do sejfu. Wstukał kod i otworzył zamek, czując potrzebę ujrzenia swojego segregatora. Przejrzał go, sprawdzając jego zawartość i ponownie wszystko przeliczając.

Nie powinien był tu przyjeżdżać. Nie powinien był zostać, jak tylko usłyszał o zmianie okręgu i dowiedział się, jaka tak naprawdę jest rodzina Moriyama. Fakt, że Andrew grzebał w jego rzeczach powinien być ostatnią kroplą, która przepełniła czarę. Może bramkarz Lisów nie był wystarczająco bystry, aby dokładnie sprawdzić, co znajdowało się w segregatorze. Ale nie mógł od tak po prostu założyć, że Andrew nie znalazł jego pieniędzy. Neil mógł się tylko domyślać, że czekał, aby w odpowiednim momencie wykorzystać tę wiedzę przeciwko niemu.

Panika nakazywała mu uciekać już teraz, ale Neil nie mógł się ruszyć. Cichy głosik, ukryty gdzieś pod jego łękiem powstrzymywał go przed tym. Wciąż pamiętał załamanie, jakie przeżył Kevin w mieszkaniu Wymacka. Neil doskonale znał ten wszechogarniający strach, który Kevin wtedy czuł. Każdego dnia po przebudzeniu, uczył się ponownie, jak oddychać. Każdego ranka poświęcał dwie minuty na obliczanie swoich szans i liczył się z ryzykiem, że zostanie złapany. Bezpieczeństwo, jakie zapewniały mu miejsca, w których akurat przebywał nie przełamywały strachu, z jakim ciągle się zmagał.

Czy Kevin postępował tak samo? Martwe spojrzenie, którym patrzył na Andrew, było tym samym, jakie Neil widywał w swoim lustrzanym odbiciu. Kiedy zostawał sam i przestawał udawać, przestawał martwić się o to, że

ktoś go obserwuje, rezygnował z kłamstw, które utrzymywały go przy życiu, to był jedyny wyraz, jaki pojawiał się na jego twarzy.

Ponownie schował wszystko w sejfie i wyjął papierosy, które wcześniej kupił w sklepie. Podeszedł do okna, odblokował dwa zamki i przesunął szybę wysoko do góry. Siatka umieszczona w oknie nie pozwalała mu się wychylić, ale nacisnął na nią tak mocno, że aż zatrzeszczała. Zapalił papierosa i zaciągnął się. Cierpki zapach dymu nieco uspokoił jego nerwy, ale skryty żal, który zawładnął jego sercem, tylko pogorszył sprawę.

Pomimo że wiele łączyło go z Kevinem, to z drugiej strony dzieliła ich ogromna przepaść. Neil odnosił wrażenie, jakby żył w zupełnie innym świecie. Kevin miał oparcie w Andrew, a on nie miał nikogo, komu mógłby zwierzyć się ze swojej rozpacz i samotności. Niezależnie od tego, czy wyjedzie dzisiaj, jutro, czy w przyszłym tygodniu, opuści to miejsce zupełnie sam. Za dwa, pięć, czy dziesięć lat, jeśli wciąż będzie żył, to i tak nic się nie zmieni. Mógłby być kimkolwiek i żyć gdziekolwiek na świecie, ale pozostanie samotny, aż do dnia swojej śmierci. Nigdy nie zaufa nikomu na tyle, aby dopuścić go do swoich tajemnic.

I właśnie dlatego nie mógł odejść.

Nawet jeśli wszystko w nim krzyczało, żeby uciekał, nie mógł tego zrobić. Nie po obejrzeniu dzisiejszego małego pokazu, jaki zaprezentowali Kevin i Andrew. Może był żaloszny, albo zbyt zazdrosny, aby odejść. A może po prostu musiał zostać, by zrozumieć, co takiego łączy Kevina i bramkarza Lisów.

Dlaczego to właśnie Kevin zawsze dostawał od życia więcej? Żył z budzącą postrach rodziną, ale miał dom, reputację i zyskał wsparcie. Dorastał w blasku fleszy, podczas gdy Neil został pozostawiony samemu sobie i musiał oglądać się przez ramię, zmuszony do przenoszenia z miejsca na miejsce i ukrywania w różnych zakątkach świata. Kevin może i stracił sprawność w ręce, ale zyskał wolność. Był wystarczająco uparty i utalentowany, żeby zacząć na nowo, nawet jeśli oznaczało to, że musi nauczyć się jak grać słabszą ręką. Miał po swojej stronie trenera i kolegę z drużyny, którzy byli gotowi stawić dla niego czoła rodzinie Moriyama. Dlaczego? Czym sobie Kevin na to wszystko zasłużył?

A czym Neil sobie zasłużył na swój los? Dlaczego miałby dalej zwlekać i martwić o Kevina, kiedy stawką było jego własne życie? Po tym, jak Kevin traktował go tego lata, Neil powinien się cieszyć. To był idealny czas na

ucieczkę. Drużyna założyłaby, że był tylko przerażonym dzieciakiem, który nie poradził sobie z prawdą na temat rodziny Moriyama. Natomiast prasa byłaby zbyt zajęta śledzeniem poczynąń Kevina i Riko, by drażnić temat kolejnego przegranego zawodnika Lisów. Neil powinien wysłać Riko anonimową kartę z podziękowaniami i przekroczyć granicę, by dostać się do Meksyku.

Ale nie mógł tego zrobić, jeszcze nie teraz.

Strząsnął popiół na parapet i przycisnął palcem, zmieniając go w ciemną smugę. Spojrzał w górę na chmury, szukając pośród nich obrazu wykrzywionej ze wściekłości twarzy matki.

– Muszę w końcu stawić temu czoła, mamó.

Nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu samotnie zmierzyć się z zaistniałą sytuacją. Było oczywiste, że był zbyt głupi, aby przeżyć bez matki, skoro wdepnął w takie gówno. Ale może Kevin mógłby to zrobić. Może jakimś cudem zdoła przeżyć, przetrwa dzięki swojemu talentowi, psychotycznej obsesji Andrew i silnej ochronie Wymacka. Może przebrnie przez ten sezon, pozostając w składzie Lisów i będzie bezpieczny. Wróci do zdrowia i będzie wolny. Neil nie mógł odejść, dopóki nie będzie miał pewności, że Kevinowi nic nie grozi. Nie mógłby się o tym przekonać z drugiego końca świata.

Odetchnął powoli i głęboko, usiłując wciągając jak najwięcej dymu. Zanim wrócili jego współlokatorzy, wypalił jeszcze dwa papierosy. Zgasił trzeciego, gdy usłyszał jak otwierają się drzwi, i zgarnął popiół z parapetu na dywan. Rozgniół wszystko butem, włożył do paczki to, co pozostało z ostatniego niedopałka i kopnął na bok swoje rzeczy, tworząc pozory porządku. Jego sejf był zamknięty i w bezpiecznym miejscu, więc wyszedł z sypialni. Czuł się wyobcowany, gdy patrzył jak jego współlokatorzy wchodzi do pokoju. Może już umierał, a jego głupia dusza ulatywała z ciała, w oczekiwaniu na tragiczny koniec.

Seth wszedł pierwszy i rzucił na bok swoje walizki. Był w połowie jakiejś tyrady i potrzebował wolnych rąk do gniewnego gestykulowania. Matt wszedł za nim z pobłażliwym wyrazem na twarzy i trzecią torbą w dłoni. Zamknął za sobą drzwi i podał bagaż Sethowi, który cisnął go obok innych.

Neil nie był pewien, na kogo najbardziej wściekał się Seth: na Abby, Allison czy grupkę Andrew. Jego tyrada dotyczyła niby ich wszystkich, ale bez jakiegokolwiek logicznego sensu. Przerwał dopiero wtedy, gdy zabrakło

mu barwniejszego słownictwa. Podniósł w górę ręce w geście obrzydzenia i skupił się na Neilu.

– I żeby było jeszcze gorzej, utknąłem z pieprzonym amatorem jako współlokatorem!

– Kevin go wybrał i zaakceptował – stwierdził Matt.

– Jakby to choć trochę mnie uspokoiło.

Seth rzucił Neilowi nieprzyjazne spojrzenie. Ten odwzajemnił je, niewzruszony jego wściekłością. Jego obojętność tylko jeszcze bardziej nakręciła Seta.

– Byliśmy kiepskim żartem. A teraz staniemy się pośmiewiskiem. Kiedy inni się o tym dowiedzą, będziemy wygrywać nasze mecze tylko dlatego, że będą zbyt zajęci śmiechem, aby wziąć nas na poważnie. Zaufałem Kevinowi, że wybierze odpowiedniego rezerwowego zawodnika, ponieważ obiecał, że poprowadzi nas do finału i zagramy o mistrzostwo. Ale to jest po prostu odrażające.

– Przynajmniej daj Neilowi szansę – poprosił Matt.

– Day leci z nami w chuja – rzucił ze złością Seth. – To nie jest w porządku.

– To twoje podejście nie jest w porządku – stwierdził Matt. – Kevin nigdy nie przyjąłby kogoś tylko po to, żebyśmy źle wypadli, sami robimy to wystarczająco dobrze. Jeśli chcesz, abyśmy w tym roku wygrali, to zachowuj się odpowiednio. Potrzebujemy zwartej linii ataku. Ponieważ ty i Kevin nie tworzycie zgranej pary, musicie sprawić, żeby wypaliło z Neilem.

– Jest niski, nie potrafi grać i wygląda jakby miał problemy z odpowiednim nastawieniem.

– Trener twierdzi, że ma potencjał. – Matt spojrzał na nowego kolegę. – Andrew mówił, że jesteś szybki.

Neil zmarszczył brwi.

– Kiedy tak powiedział?

– A jak myślisz, mądrało? – zapytał Seth. – Rozmawialiśmy o wszelkiego rodzaju gównie na twój temat po tym, jak wyszedłeś.

– Dan zapytała pozostałych, co o tobie myślą – odpowiedział Matt. –

Nicky sądzi, że potrzebujesz trochę dłużej z nami potrenować. Aaron z kolei, że musisz być bardziej agresywny. Kevin nie powiedział nic, co normalnie byłoby dziwne, ponieważ nie słynie z owijania w bawełnę, ale pewnie jest rozkojarzony. Ale Andrew zakłada, że jesteś w stanie

prześcignąć wszystkich w naszej drużynie. Trener powiedział, że przebiegasz milę w cztery minuty. To prawda? Jesteś trochę za niski, żeby biegać tak szybko.

– Lubię biegać – stwierdził Neil.

– Pieprzyć bieganie – warknął Seth. – Lepiej naucz się strzelać gole. Podobno wciąż nie potrafisz pokonać Andrew.

– Nie – przyznał. – Jeszcze nie.

– Kiedy ci się to uda, wtedy pogadamy – oznajmił ze złością Seth. – Do tego czasu nie wchodź mi w drogę.

– Witamy w Foxhole Court – dodał oschle Matt, gdy Seth zabrał swoje walizki i poszedł do sypialni. – Hej, może wyskoczymy dzisiaj wieczorem na miasto coś zjeść. Możemy się dobrze zabawić, zanim te wszystkie nowe rewelacje wyjdą na jaw. Poza tym nie chcę być tutaj, kiedy Andrew jest między kolejnymi dawkami. Poradzicie sobie tu we dwóch, gdy pójde sprawdzic co u dziewczyn?

– Raczej tak – odparł Neil.

Do powrotu Matta nic się nie wydarzyło, ale tylko dlatego, że nie zwracali na siebie uwagi. Seth był zajęty rozpakowywaniem, a Neil go ignorował. Kiedy kolega skończył w sypialni i przeniósł się do salonu, Neil poszedł sprzątnąć bałagan, który wcześniej narobił. Po powrocie Matt podłączył swój komputer i surfował w Internecie, dopóki nie nadszedł czas, aby spotkać się z dziewczynami.

Określenie „miasto”, jakiego użył Matt, w tym przypadku oznaczało długą ulicę ze sklepami, która rozwidlała się w pobliżu akademika Fox Tower, poza kampusem. Większość sklepów oferowała rzeczy potrzebne studentom, ale było też kilka księgarni i jakieś pół tuzina pubów. Obecnie, gdy na miasteczku przebywała nieliczna grupa studentów, przypominało bardziej miasto duchów. Połowa miejsc, które mijali miała wywieszone tabliczki z informacją, że zostaną ponownie otwarte na jesień. Reszta pozostawała otwarta w nadziei, że przyciągnie studentów letnich zajęć i sportowców, którzy będą docierać na miejsce w ciągu najbliższych kilku tygodni.

Wybrali w końcu miejsce, które było barem i pizzerią-restauracją w jednym. Łoża w kształcie litery „L” była idealna do tego, aby Neil mógł zająć jeden jej koniec i obserwować swoich kolegów z drużyny. Spodziewał się, że podczas tego wspólnego wyjścia, będzie miał do czynienia z podobnym kretyńskim zachowaniem, jakie zaobserwował w mieszkaniu

Wymacka podczas pierwszego spotkania z paczką Andrew, zwłaszcza po napiętej atmosferze, jaką do drużyny wnieśli Seth i Allison, ale był mile zaskoczony. Starsi studenci, Matt i Dan, przyzwyczaili się do głupiego zachowania swoich kolegów i potrafili na nich wpłynąć. Dzięki temu przez większość posiłku przy stole prowadzono spokojną konwersację. Nawet Seth i Allison starali się zachować dobre manieri, choć Neil przypisywał to raczej ilości wypitego piwa.

Nie mieszał się do rozmowy i przez większość czasu pozwalali mu na to. Wcześniej, po bójce z Kevinem, wymienił powitalne uprzejmości z Dan i Renee, a Seth i Allison najwyraźniej nie wykazywali chęci, aby go lepiej poznać. Jedyne osoby, które podczas posiłku zwracały się do niego, byli Dan lub Matt. Chcieli poznać jego opinię w danej omawianej sprawie.

Po jakimś czasie Dan i Matt gdzieś zniknęli. Neil widział, jak wychodzą, ale oprócz Allison, która szturchnęła znacząco Renee, nikt tego nie skomentował. Żadne z nich nie poruszyło też tematu zmiany okręgu, choć z pewnością wszyscy o tym myśleli. Z uwagi na nielicznych gości, mieli niemal całą restaurację tylko dla siebie. Musieli więc brać pod uwagę, że brak zwykłego gwaru w takim miejscu sprawiał, że ich głosy łatwiej się rozchodziły i każdy kto chciał, mógł usłyszeć o czym rozmawiają.

Dan i Matt w końcu wrócili i mieli pogniecione ubrania. W drodze powrotnej do stolika Dan wzięła rachunek od barmana. Seth wzniósł toast w stronę Matta resztką piwa, ale nie odrywał wzroku od Allison.

W drodze do akademika Dan i Matt szli z przodu, trzymając się za ręce. Renee podążała za nimi razem z Sethem i Allison. Neil był zadowolony, podążając z tyłu. Kiedy weszli na górę, Nicky czekał na nich na korytarzu.

– Hej, Renee – rzucił na powitanie. – Mogłabyś zadzwonić na telefon Andrew?

– Zgubił się gdzieś? – zapytała, wyciągając swój aparat z małej torebki.

– To ja go zgubiłem – oznajmił. – To znaczy, eeee, miałem go pilnować. A teraz nie odpowiada na żaden z moich telefonów.

– Jezu, Nicky – powiedział Matt. – Trener kazał ci nie spuszczać go z oczu dzisiaj wieczorem.

– Wiem, co powiedział. – Nicky skrzywił się. – Sam kiedyś spróbuj go pilnować.

– Gdzie jest Kevin? – zażądała odpowiedzi Dan.

– Nie opuścił łóżka, odkąd wróciliśmy – odparł Nicky. – Aaron go pilnuje.

Renee uniosła rękę, aby ich uciszyć. Wszyscy natychmiast zamilkli. Przyłożyła telefon do ucha, nasłuchując dźwięku połączenia po drugiej stronie. Neil wiedział, że ktoś odebrał po sposobie, w jaki się uśmiechnęła. Nie mógł jednak zrozumieć, jak mogła reagować w ten sposób i uśmiechać tak ciepło, gdy rozmawiała z bramkarzem Lisów.

– Obudziłam cię? – zapytała zamiast powitania. – Miałam nadzieję, że pogadamy dzisiaj wieczorem, ale Nicky powiedział, że wyszedłeś. Och? W takim razie w porządku. To może jutro, podczas lunchu? Dobrze. Dobranoc.

Rozłączyła się i odłożyła telefon.

– Andrew jest u trenera. Może Wymack chciał się upewnić, że weźmie dzisiaj swoje lekarstwa. – Renee ucisnęła ramię Nicky’ego, dodając mu otuchy. – Jest bezpieczny. Kevin również. Wróć do siebie i odpocznij. Dzisiejszej nocy już nic innego nie możemy zrobić, z wyjątkiem zamknięcia drzwi na klucz i modlitwy.

– Dzięki – powiedział Nicky i zniknął, wracając z powrotem do swojego pokoju.

Rozeszli się do swoich pokoi, aby przygotować do snu. Neil wszedł po drewnianej drabince na swoje miejsce i wyciągnął na materacu. Przyjemność z posiadania prawdziwego łóżka nie trwała długo. Gdy zgasło światło, a jego współlokatorzy zasnęli, został sam z ciemnością i własnymi myślami. Leżał tak jeszcze długo, myśląc o Kevinie, a kiedy zasnął, śnił mu się koszmar o ojcu, który czekał na niego na stadionie Lisów.



ROZDZIAŁ 7

Po trzech dniach spędzonych na treningach Neil nie miał zielonego pojęcia, jakim cudem Lisy zeszłej wiosny awansowały do mistrzostw. Jego domysły odnośnie tego, że drużyna była podzielona na cztery grupy były częściowo trafne, ale nakreślone przez niego granice nie były sztywne. Kiedy pomiędzy Sethem i Allison dochodziło do kłótni, ona trzymała się z dziewczynami, a Seth szukał wsparcia u Matta. Wyglądało na to, że Allison i Seth nie wierzyli w kompromisy. Albo obrzucali się nawzajem obelgami, albo obściskiwali w szatni, nie zwracając uwagi, czy ktoś był w pobliżu. Neil nie wiedział, co powodowało taką gwałtowną i ciągłą zmianę ich uczuć. Miał wrażenie, że nigdy tego nie zrozumie.

Pierwszy tydzień letnich treningów upłynął na psychologicznych rozgrywkach pomiędzy poszczególnymi zawodnikami, dopóki na boisku nie została ustanowiona nowa hierarchia. Dan utrzymywała drużynę w ryzach z taką samą niezłomnością, jaką Neil zaobserwował już pierwszego dnia ich znajomości. Nie wahała się naciskać na zawodników i zmuszać ich do posłuszeństwa, a Lisy pozwalały, aby to ona podejmowała we wszystkim ostateczną decyzję. Nawet Andrew słuchał jej poleceń, choć Neil domyślał się, że robił to tylko dlatego, bo bawił go jej rzekomy hart ducha.

Kevin miał większą wiedzę o Exy niż ktokolwiek z nich. Od czasu, gdy został asystentem trenera wśród zawodników zbudował sobie autorytet, ale jego chłodna osobowość działała odstraszająco, a stosowane przez niego metody utrudniały wykonywanie wydawanych przez niego poleceń. W tym tygodniu to właśnie Kevin doprowadził do większości sporów, z czego

znaczna część kłótni wybuchała pomiędzy nim a Sethem. Nienawidzili się. Wystarczyło jedno nieopatrzone słowo, aby ich kłótnie przerodziły się w bijatyki. Spór sięgnął zenitu w środę popołudniu, gdy Andrew wyszedł wcześniej z treningu na cotygodniową sesję terapeutyczną. Jak tylko zniknął, Seth ruszył na Kevina z pięściami.

Gdy słowa Dan zawodziły, Matt często przy użyciu siły utrzymywał drużynę w ryzach. Oprócz kontuzjowanego Kevina i Andrew był najlepszym zawodnikiem Lisów. Zdaniem Neila, to Matt powinien zostać kapitanem drużyny, ponieważ potrafił zjednywać sobie ludzi. Cokolwiek wydarzyło się w zeszłym roku pomiędzy Mattem a Andrew, wyglądało na to, że sprawa została pomyślnie rozwiązana. To, że doszli w końcu do porozumienia oznaczało, że Lisy posiadają zwartą linię obrony. Znacznie trudniej było Neilowi rozgryźć relacje łączące Matta z Kevinem. Jego umiejętności i zaangażowanie oznaczały, że Kevin chętnie z nim współpracował, ale między nimi bywało różnie. Bywały chwile, gdy doskonale się porozumiewali, a potem nagle przechodzili do otwartej wrogości. Przypominało to relację Allison z Sethem, tylko bez seksualnych podtekstów.

Następna w kolejce i równocześnie znajdująca się jakby w centrum była Renee – bramkarz Lisów. Służyła przyjacielską radą, zachęcała kolegów z drużyny do większego wysiłku i od czasu do czasu występowała w roli mediatora. Pomimo że generalnie nie angażowała się w spory innych, nie stawiała po niczyjej stronie ani nie nakłaniała nikogo do zgody, to i tak nikt nie protestował, gdy wyrażała własne zdanie. Nawet Andrew wydawał się być nią oczarowany. Neil widział, jak kilka razy rozmawiali o czymś na osobności. Wnosząc z reakcji pozostałych zawodników, nie akceptowano tej ich dziwnej przyjaźni, ale oni nie zwracali uwagi na posyłane im nieprzyjemne spojrzenia. Neil nie był pewien, co sądzić o relacji dwójki bramkarzy. Z uwagi na to, że nie wiedział do końca, co myśleć o Renee, starał się jej unikać.

Pozostali zawodnicy zajmowali w hierarchii drużyny różne miejsca, które często ulegały zmianie. Najbardziej zróżnicowaną pozycję w zespole zajmował Seth. Jako jedyny grał dla Lisów już piąty rok, odkąd zawodnicy z wyjściowego składu, z jakimi zetknął się na samym początku, zrezygnowali z dalszej gry lub wylecieli z drużyny. On sam był zbyt wielkim introwertykiem, by miało to większe znaczenie na boisku. Miał tak zmienne nastroje, że Neil był pewien, że coś zażywał. Nie miał pojęcia, dlaczego Abby i Wymack nie

położyli temu kresu. Z kolei Allison wiodła prym ze względu na swoje starszeństwo i agresywne zachowanie na boisku, ale definitywnie nie znosiła trójki kuzynów i ewidentnie nie lubiła z nimi współpracować.

Aaron był lepszym zawodnikiem niż Nicky, ale zachowywał chłodny dystans. Nicky dawał z siebie wszystko, uwielbiał tę ekscytującą grę, a jeszcze bardziej kochał zadzierać z Allison i Sethem. Trudniej było ustalić pozycję Andrew. Jego umiejętności oraz korzystny wpływ, jaki miał na Kevina czyniły go użytecznym. Natomiast w grę wkładał minimum wysiłku, na tyle, na ile pozwalał mu Wymack, by uchodziło mu to na sucho.

Neil nie miał jeszcze miejsca w tej hierarchii. Koledzy z drużyny poświęcali mu tak mało uwagi, że równie dobrze mógłby być martwy. Nie był tym zaskoczony, ponieważ był w ich grupie niedoświadczonym nowicjuszem, ale nie było mu przez to łatwiej. Dan podejmowała wysiłki, by włączyć go do ich grona, ale miała ręce pełne roboty, utrzymując w ryzach drużynę. Allison nie traktowała go poważnie, Matt zajmował zbyt odległą pozycję na boisku, by mu w czymkolwiek pomóc, a Neil nie chciał mieć nic wspólnego z Renee. Przez cały tydzień trójka kuzynów trzymała się na dystans. Pozostawali jeszcze Seth i Kevin.

Obaj napastnicy musieli z nim współpracować, ponieważ zajmowali podobne pozycje, ale Neil wolałby, żeby go całkowicie ignorowali. Cokolwiek zrobił, nie zyskiwało w ich oczach aprobaty. Bezlitośnie go krytykowali i cały czas eliminowali z gry, dając mu odczuć, jaki jest beznadziejny, bez względu na to, jak bardzo się starał. Nienawidził ich podejścia, ale był mocno zdeterminowany, aby nie stracić nad sobą panowania przed całą drużyną. Na szczęście obaj napastnicy byli równie chętni walczyć między sobą o niego, jak i z nim, więc czerpał niejaką przyjemność, gdy Seth i Kevin rzucali się na siebie z pięściami i kijami.

Wymack rzadko kiedy wtrącał się w ich kłótnie. Pozwalał na bójki, a potem karał intensywnym treningiem wysiłkowym kardio i koszmarne wyczerpującymi ćwiczeniami. Można by pomyśleć, iż już dawno temu zdecydował, że jego drużyna mogła prawidłowo funkcjonować jedynie wtedy, gdy sami poddawali się różnego rodzaju próbom i ustanawiali własną hierarchię. Neil początkowo uważał to za szaleństwo, ale po tygodniu treningów doszedł do wniosku, że określone w ten sposób granice wpływają korzystnie na funkcjonowanie całej drużyny.

Tydzień niemiłosiernie mu się dłużył. Zanim nadszedł piątek, miał dość i desperacko pragnął weekendu. Nagromadzony stres, irytacja spowodowana zachowaniem kolegów na boisku oraz ciągła pogarda okazywana przez Kevina i Seta, dopiekły mu do żywego. Nie był w stanie sobie z tym poradzić, ale też nie mógł od tego uciec. Całymi dniami trenował z Lisami, potem wracał do akademika i tam również musiał znosić towarzystwo kolegów. Miał wrażenie, że dusi się z powodu ich ciągłej obecności. Chciał tylko, by tydzień dobiegł końca, by móc zniknąć gdzieś z kampusu na cały weekend. Musiał znaleźć dla siebie jakieś miejsce, gdzie będzie mógł swobodnie odetchnąć, zanim straci kontrolę nad sobą.

Był tak wyczerpany, że zapomniał o planach Andrew. Kiedy po piątkowym treningu wyszedł spod prysznic, myślał, że wszyscy już dawno wyszli. Na treningi przyjeżdżał razem z innymi, dzieląc siedzenie w ciężarówce Matta z Allison, Sethem i Renee, ale potem zawsze wracał sam, a drogę ze stadionu do akademika pokonywał w biegu. Po kilku dniach koledzy załapali w końcu, że lubił wychodzić ostatni i nie wracał z nimi, ale nikt nie zapytał go o powód. Nie próbowali namawiać go do zmiany zdania i trzeciego dnia przestali na niego czekać. Może zawodnicy Lisów, podświadomie wiedzieli, że istnieją granice, których naprawdę nie powinni przekraczać i pytania, na które nigdy nie otrzymają odpowiedzi. Neil nie wiedział do końca, co nimi kierowało, ale doceniał to, że zostawili go w spokoju.

Tym razem piątek różnił się od poprzednich dni. Neil wtaszczył swój brudny sportowy strój do szatni i zobaczył, że Nicky siedzi na jednej z ławek z czarną torbą na prezenty.

– Przetrwaleś pierwszy tydzień – stwierdził. – Dobrze się bawiłeś?

– Czy tak to będzie wyglądało przez całe lato? – zapytał.

– Mniej więcej – oznajmił Nicky. – Przynajmniej nigdy nie jest nudno, prawda?

Neil wrzucił brudne rzeczy do jednego z koszy na pranie, sprawdził, czy zamknął swoją szafkę i odwrócił się. Nicky stał tuż za jego plecami. Neil wyciągnął rękę, aby go odepchnąć, ponieważ naruszał jego osobistą przestrzeń. Ten najwyraźniej spodziewał się takiej reakcji i szybko wcisnął czarną torbę w jego dłoń.

– To dla ciebie – oznajmił. – Andrew mówił, że nie masz na dzisiaj nic odpowiedniego do założenia na siebie. Podał mi twój rozmiar i wybrałem

dla ciebie kilka rzeczy. Zaufaj mi, te ubrania są czadowe.

Neil gapił się na niego zdezorientowany.

– Co?

– Nie zapomniałeś chyba o naszej imprezie, prawda? – Nicky zawiesił torebkę na jego palcach.

Neil bezskutecznie usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz ktoś dał mu prezent. Niepokoiło go tylko, że był to prezent od Andrew.

Nicky błędnie zinterpretował jego zakłopotanie i roześmiał się.

– Nie ma w tym żadnego haczyka. Szczerze mówiąc, to bardziej dla nas niż dla ciebie. Nie możemy pokazać się z tobą publicznie, jeśli wyglądasz jak jakiś obszarpany włóczęga. Bez urazy. – Odczekał chwilę, zanim w końcu uświadomił sobie, że coś jest nie tak. – Neil?

– Dziękuję – wykrztusił, ale nawet on słyszał w swoim głosie niepewność.

Nicky obserwował go bacznie przez chwilę, po czym wyciągnął rękę i pociągnął go lekko za włosy.

– Wpadniemy po ciebie o dziewiątej, dobrze? Sugeruję, abyś wykorzystał wolny czas i zdrzemnął się przed wyjściem. Nie będzie nas całą noc. Z doświadczenia wiem, że jak rozkręcimy imprezę, to potrwa aż do świtu – wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i jeszcze raz pociągnął go za włosy. – A propos, pozbądź się ich dzisiaj. Mam na myśli twoje soczewki.

Neil poczuł ścisk w żołądku.

– Zamknij się – rzucił.

Nicky rozejrzał się ostentacyjnie, jakby sprawdzał czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Posłuchaj, to nie jest jakaś wielka tajemnica. Każdy, kto się dobrze przyjrzy, zauważy, że nosisz soczewki. Ja dostrzegłem je już pierwszego dnia. Sądziłem, że nosisz je, bo ich naprawdę potrzebujesz, ale Andrew wyprowadził mnie z błędu. Poza tym, poważnie? Brązowy? Czyż można być większym nudziarzem?

– Lubię ten kolor.

– A Andrew nie znosi – oznajmił Nicky. – Pozbądź się ich.

– Nie.

– Proszę – naciskał. – Nikt, oprócz nas cię nie zobaczy, a my już wiemy, że to ściema. Nie zakładaj ich.

– Albo co? – zapytał prowokująco.

Milczenie Nicky'ego było wystarczającą odpowiedzią. Neil był gotów zignorować to ostrzeżenie, ale zreflektował się. Wyjazd z grupą Andrew oznaczał, że będzie musiał stawić czoła im wszystkim. Nicky naprawdę chciał mu pomóc przetrwać tę noc. Jednak, wiadomo było, że jeśli sprawy przybrałyby zły obrót, nie stanie po jego stronie.

– Dziewiąta – powtórzył Nicky.

Neil nie odpowiedział mu i wyszedł. Przebiegł truchtem przez kampus do biblioteki. Spędził kilka godzin w pracowni komputerowej, szperając w Internecie. W drodze powrotnej do akademika wstąpił do sklepu i kupił sobie coś do jedzenia.

W pokoju nikogo nie zastał. Przypomniawszy sobie, że Matt mówił coś o wyjściu z Dan do kina. Nie wiedział, gdzie jest Seth, ale na szczęście wciąż go nie było. Nadeszła pora, aby przygotować się do wyjścia. Był sam, ale sprawdził, czy drzwi są zamknięte na klucz. W sypialni nie było zamka, co wciąż go trapiło, ale mógł zamknąć się w łazience.

Kiedy założył nowe ubrania, poświęcił dłuższą chwilę, aby lepiej przyjrzeć się swojemu odbiciu. Nie był pewien, co sądzić o rezultacie. Niezależnie od tego, ile razy on i jego matka zmienili swoją tożsamość i jakimi mówili językami, jedna rzecz zawsze pozostawała bez zmian. Nigdy nie podążali za modą i zawsze wybierali zwyczajne, nijakie rzeczy, dzięki którym mogli wtopić się w tłum. Neil zazwyczaj nosił wyblakłe koszulki, jasne dżinsy i znoszone tenisówki. Wszystko w jasnych kolorach, które pomagały mu jeszcze bardziej stać się niewidocznym.

Strój, który przed chwilą założył stanowił kompletne przeciwieństwo. Miał czarny kolor. Spodnie bojówki były lekkie i skrojone tak, aby można było założyć do nich parę ciężkich butów. Dopasowana koszula z długimi rękawami wyglądała jakby była porozrywana w różnych miejscach. Ciemnografitowa wewnętrzna warstwa prześwitywała przez te rozcięcia, zasłaniając skórę.

Na koniec musiał zrobić jeszcze jedną rzecz. Kiedy wyjmował soczewki, jego żołądek zacisnął się nerwowo. Zamrugał kilka razy, by przywyknąć do ich nieobecności i spuścił je w toalecie. Kiedy spojrzał w lustro niemal zaparło mu dech w piersiach. Od ponad roku nie widział koloru swoich oczu, ponieważ zawsze zakładał soczewki od razu po przebudzeniu. Jego oczy miały chłodny odcień błękitu, które w zestawieniu z jego czarnymi

włosami i ciemnym ubraniem wydawały się jeszcze jaśniejsze. Nie mógł na nie długo patrzeć – to były oczy jego ojca.

Zabrał swoje rzeczy i wyszedł z łazienki. Kiedy zmierzał do sypialni, w salonie zobaczył czekających na niego kolegów. Andrew, jak widać, znowu majstrował przy zamku w drzwiach. Neil nabrał ochoty, by sprawdzić, jak wyglądałaby twarz bramkarza Lisów po spotkaniu z grubymi podeszwami jego nowych butów. Obraz, jaki ujrzał w umyśle niezmiernie mu się spodobał.

Rzucił ubrania do prania na dno szuflady, która pełniła rolę kosza na brudne rzeczy, odwrócił się i zamarł w miejscu. Andrew stał w drzwiach sypialni. Przyglądał mu się badawczo, oparty o framugę ze skrzyżowanymi ramionami na piersi. Neil skorzystał z okazji, by zrobić to samo, odnotowując brak jakiegokolwiek ekspresji na twarzy kolegi. Andrew nie był odurzony swoimi lekami.

Nie mógł wyjść z pokoju, ponieważ bramkarz Lisów stał mu na drodze, więc zatrzymał się przed nim i czekał, aż ten wykona jakiś gest. Andrew wyciągnął dłoń i objął nią jego kark, odginając mu lekko głowę. Neil pozwolił mu przyjrzeć się swoim oczom.

– Kolejna porcja jakże nieoczekiwanej szczerości – drażnił się Andrew. – Czy to z jakiegoś szczególnego powodu?

– Nicky ładnie poprosił. Też mógłbyś tego kiedyś spróbować – odparował Neil.

– Już o tym rozmawialiśmy. Ja nigdy o nic nie proszę.

Andrew jeszcze raz przyjrzał mu się dokładnie i puścił go.

– Idziemy.

Nicky ożywił się, gdy obydwaj weszli do salonu, ale jego radość nieco osłabła, gdy obrzucił Neila spojrzeniem.

– O rany... Neil, świetnie wyglądasz. Mogę tak powiedzieć, czy to wbrew zasadom? Po prostu... Cholera. Aaron, nie pozwól mi się dzisiaj upić.

Andrew zatrzymał się przed Nickym i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił jednego, nie bacząc na to, że pokoje w akademiku były wyposażone w czujniki dymu i przytrzymał zapaloną zapalniczkę blisko twarzy kuzyna.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zabił – ostrzegł Andrew.

Nicky podniósł ręce w geście poddania.

– Pamiętam o tym, co mi powiedziałeś.

– Na pewno?

– Słowo honoru – odpowiedział.

Andrew odsunął zapalniczkę i wyszedł z pokoju. Kevin i Aaron ruszyli za nim. Nicky obrzucił Neila pełnym uznania spojrzeniem i wyszedł na korytarz. Zaczekał, aż Neil zamknie drzwi na klucz. W milczeniu zeszli na dół do samochodu.

Neil wylądował na tylnym siedzeniu pomiędzy Aaronem i Andrew. Siedział sztywno, czekając w napięciu na jakieś agresywne działanie z ich strony, ale obaj bracia oparli się po swoich stronach o szybę i po kilku minutach po prostu zasnęli. On sam nie mógł spać, więc spędził godzinę na rozmyślaniu o tym, co może złego wydarzyć się tego wieczoru. Lista była dość długa.

Kiedy reflektory samochodu zaczęły oświetlać znaki informujące o zbliżającym się zjeździe do Kolumbii, Nicky powiedział do Neila.

– Obudź Andrew, dobrze? Tylko zrób to tak, aby go nie dotykać.

– Co? – zapytał sennie Aaron, obudzony głosem Nicky’ego.

– Nie pamiętam, z którego zjazdu korzystaliśmy, żeby pojechać na skróty. A ty?

W odpowiedzi Aaron sięgnął za Neila i nacisnął ramię brata. Jego reakcja była natychmiastowa i gwałtowna. Aaron zdążył w porę odsunąć swoją rękę, ale Neil nie miał gdzie uciec. Andrew uderzył go łokciem w przeponę z taką siłą, że zgiął się wpół. Aaron, kompletnie niewzruszony, strzelił palcami w stronę Andrew.

– Zjazd – rzucił tylko.

Andrew pochylił się między przednimi siedzeniami. Patrzył przed siebie, dopóki nie minęli kolejnego znaku i powiedział:

– To jeszcze nie ten. Musimy kierować się na zjazd, który prowadzi do Waffle House.

– To Karolina Południowa – stwierdził Nicky. – Każdy zjazd wiedzie do Waffle House. Możesz oddychać, Neil?

– Tak – odpowiedział ochryple. – Tak sądzę.

Andrew opadł z powrotem na swoje miejsce. Neil zdołał usiąść prosto, ale nie mógł swobodnie oddychać i przycisnął dłoń do brzucha. Spojrzał na bramkarza Lisów i zauważył, że ten patrzy na swoje dłonie. Trzymał je przed sobą, ale dopiero po chwili, gdy jadący z naprzeciwka samochód oświetlił wnętrze pojazdu, Neil zorientował się, że dłonie Andrew drżą.

– Nicky – odezwał się bramkarz Lisów.

Nicky zerknął do tyłu. W ciemności nie dostrzegł drżenia jego dłoni. Zmienił pas, kierując się w stronę zjazdu.

– Już prawie jesteśmy.

– Zjedź na pobocze.

– Jesteśmy na wjazdowej rampie.

– Zjedź, natychmiast!

Nicky nie spierał się z nim dłużej. Zjechał na niemal nieistniejące pobocze, hamując tak gwałtownie, że o mało co nie wpadli w poślizg. Samochód jadący za nimi, minął ich trąbiąc. Andrew otworzył drzwi, wychylił się tak daleko, jak tylko zdołał i zwymiotował w chwasty rosnące wzdłuż drogi. Neil siedział na tyle blisko, by poczuć, jak jego całe ciało drży z wysiłku.

– Gdzie masz swoje krakersy? – zapytał Nicky, gdy Andrew z trudem łapał powietrze.

– Wziął je wcześniej – odezwał się Kevin.

– Wszystkie? – zapytał, przerażony Nicky. – Jezu, Andrew.

– Zamknij się – rzucił w odpowiedzi bramkarz Lisów i splunął kilka razy. Sięgnął na ślepo w kierunku zagłówka Kevina, trafił dopiero za trzecim razem i przy jego pomocy wsunął się do samochodu. – Po prostu jedź i zabierz nas stąd.

Nicky bez słowa ruszył z miejsca. Kiedy dotarli na ruchliwe przedmieścia Kolumbii, musieli nieco zwolnić. Najpierw skierowali się do restauracji Sweetie's. Wprawdzie pora kolacji już dawno minęła, ale parking przed lokalem i tak był zapchany. Nicky wysadził ich przy wejściu i odjechał poszukać miejsca do parkowania. Na zwolnienie stolika czekały przed nimi jeszcze cztery grupy. Andrew ruszył do baru z przekąskami i wziął z pojemnika dwie paczki krakersów. Gdy wracał, Kevin uważnie go obserwował.

Zanim Nicky do nich dołączył, Andrew skończył jeść swoją przekąskę. Kilka minut później zajęli miejsca w łoży na tyłach restauracji. Zanim kelner, wskazujący im łożę, zdążył się oddalić, Andrew wcisnął puste opakowania po krakersach do kieszeni jego uniformu. Ten nawet nie mrugnął okiem i odszedł, zostawiając im karty dań. Kelnerka obsługująca ich stolik zjawiała się chwilę później. Nicky oddał kartę, nawet do niej nie zaglądając.

– Chcemy tylko zamówić te wyjątkowe lody, które macie w ofercie – oznajmił z uśmiechem.

– Proszę bardzo – odparła. – Zaraz się tym zajmę.

Gdy kelnerka odeszła, jego uśmiech zniknął i z zaniepokojeniem spojrzał na Andrew, który opierał twarz na jednej z dłoni. Druga leżała przed nim płasko na stoliku i mocno drżała. Dreszcze wstrząsały całym jego ciałem. Andrew odetchnął głęboko przez zaciśnięte zęby.

Kevin wyjął z kieszeni buteleczkę pigułek i postawił je na stoliku.

– Po prostu je weź – poradził Kevin.

Andrew siedział w bezruchu, ze wzrokiem utkwionym w buteleczce.

– Pieprz się – rzucił w odpowiedzi.

Neil wreszcie zrozumiał, o co chodzi.

– To objawy odstawienia leków, prawda?

Andrew zignorował go, zwracając się ze złością do Kevina.

– Zabierz to, albo wepchnę ci to do gardła.

Kevin zmarszczył brwi, ale zrobił to, co mu kazał.

Nie musieli długo czekać na złożone zamówienie. Kelnerka postawiła pucharki z lodami i położyła serwetki na środku stolika. Jak tylko odeszła, Andrew rozrzucił je zamaszystym gestem. Pod serwetkami znajdowały się torebeczki wypełnione bladożółtym proszkiem.

– Jesteśmy w miejscu publicznym – przypomniał Aaron.

Andrew zignorował go, rozerwał dwie z nich i wsypał ich zawartość do ust.

Nicky trącił łokciem Neila.

– Spróbuj lodów. Są pyszne.

Neil zanurzył posłusznie łyżeczkę w pucharku, nadal obserwując Andrew, który zgarnął ze stolika pozostałe torebeczki i schował je do kieszeni. Docisnął mocno dłoń do swoich ust, przełykając proszek tak głośno, że Neil usłyszał to po drugiej stronie stolika.

Upłynęło kilka minut, po czym bramkarz Lisów rozluźnił się i zacząć jeść. Cokolwiek zażył, musiało to przytępić jego objawy odstawienia leków, ponieważ zanim skończył swoją porcję lodów, odzyskał panowanie nad sobą. Kiedy dostali rachunek, Andrew dał go Aaronowi, który położył na stole kilka dwudziestodolarówek. Gdy wychodzili, Neil obejrzał się za siebie. Popatrzył najpierw na ludzi, którzy brali paczki krakersów z baru z

przekąskami, a później na kelnerkę, która chowała w kieszeni zostawione przez klientów pieniądze.

Droga z restauracji do miejsca docelowego była bardzo krótka. Eden's Twilight, nocny klub mieszczący się w dwupiętrowym budynku, był położony kilka przecznic od głównej drogi. Przed klubem ustawiała się kolejka ludzi. W porównaniu do ubrań, które mieli na sobie, strój Neila był nieciekawym. Większość mężczyzn nosiła skóry, połowa kobiet miała na sobie gorsety, a znaczna część obu płci była poobwieszana różnego rodzaju błyskotkami i łańcuchami.

Nicky podjechał pod same drzwi klubu, po czym zawodnicy Lisów wysiedli z samochodu. Bramkarze, stojący przy wejściu klubu, ożywili się na ich widok. Aaron przywitał się z nimi żółwikiem i jakimś dziwnym uściskiem dłoni, którego Neil nawet nie próbował rozgryźć. Jeden z bramkarzy wyjął z kieszeni pomarańczową przywieszkę i wręczył ją Aaronowi. Nicky czekał, aż Aaron mu ją przekaze, przymocował ją do wstecznego lusterka i odjechał, aby zaparkować.

Andrew pozdrowił bramkarzy i wszedł do klubu, omijając kolejkę. Kevin ruszył za nim, a Aaron skinął na Neila, żeby wszedł przed nim.

Po otwarciu kolejnych drzwi ukazał im się istny dom wariatów. Wszyscy czterej stanęli na czymś w rodzaju podestu, który otaczał parkiet zastawiony stolikami. Jedne schody wiodły w dół na zatłoczony parkiet. Kolejne prowadziły na drugie piętro, które przypominało balkon. Sprzęt DJ-a został umieszczony na osobnej platformie znajdującej się pomiędzy piętrami. Głośniki, które przewyższały Neila, ustawiono wzdłuż ściany, dzięki czemu dudniące basy było czuć aż w kościach.

Neil przestał się rozglądać. Aby nie zgubić w tym tłumie swoich kolegów, ruszył za Kevinem. Trochę potrwało, zanim znaleźli jakiś wolny stolik. Wprawdzie stało na nim kilka kieliszków, ale nikt przy nim nie siedział, więc go zajęli. Andrew sprzątnął stolik, a Aaron przysunął do niego jeszcze dwa krzesła. Jak tylko wszystko zostało ustawione, bramkarz Lisów zahaczył palcami o kołnierz Neila i pociągnął go za sobą w stronę baru. Gości obsługiwało trzech barmanów, ale Andrew interesował tylko jeden z nich, więc postanowił na niego poczekać. Kiedy mężczyzna w końcu do nich podszedł, posłał Andrew przyjazny uśmiech.

– Tak szybko wróciłeś? Kto jest dzisiaj twoją nową ofiarą?

– Nikt – odparł bramkarz. – Dla nas, to co zwykle.

Barman skinął głową i spojrzał na Neila.

– A dla ciebie?

– Ja nie piję – odpowiedział.

– A zatem, cola – stwierdził i odszedł, aby zrealizować zamówienie. Wrócił z tacą zastawioną napojami. Andrew zabrał tacę i, przedzierając się przez tłum odpychał wolną ręką pijanych ludzi. Nicky czekał na nich przy stoliku i wychylił się, żeby wziąć napoje.

– Zdrówko – krzyknął Nicky, po czym wszyscy pociągnęli ze swoich szklanek.

Neil wypił colę szybciej niż zamierzał. Pozostali również dość szybko wypili swoje drinki. Kofeina uderzyła mu do głowy. Nie pił coli i innych napojów gazowanych od czasu, gdy ubiegał się o miejsce w drużynie Dingo z Millport. Odwykł od działania kofeiny. Kiedy wstał, aby pomóc Andrew przynieść drugą kolejkę drinków, pomyślał, żeby przerzucić się na wodę, ale zanim zdążył zmienić zamówienie, barman nalał mu już kolejną colę.

Jak tylko wrócili do stolika, Andrew wyjął foliowe torebeczki, które zabrał ze Sweetie's. Machnął jednym przed Neilem, uśmiechnął się złośliwie, po czym rozdał je pozostałym kolegom. Nawet Kevin wziął jeden, co rozczerowało Neila.

– To krakerowy pył – wyjaśnił Nicky, rozrywając swoją porcję. – Słyszałeś o nim? Smakuje jak cukier i sól i daje lekkiego kopa. Na pewno nie chcesz?

– Narkotyki to szajs.

– Auć – rzucił Andrew z chłodnym uśmiechem. – Czyżbyś nas osądzał?

– Nie zamierzam przeproszać za myślenie, że postępujesz jak idiota – rzucił w odpowiedzi.

– Czy to sprawiedliwy i właściwy osąd? – dumał Andrew. – Czy ty usilnie starasz się nadepnąć mi na odcisk, ponieważ odczuwasz tragiczny ciężar bycia takim świętoszkiem?

– Sprawiedliwość jest dla ludzi, których stać na więcej i którym nie brak rozsądku – zripostował Neil.

– Spokojnie, wyluzujcie – odezwał się Nicky, rozdając drinki. Postawił przed Neilem kieliszek, do którego barman nalał colę.

– Pył nie jest taki zły. Dzięki niemu noc staje się bardziej interesująca. Myślisz, że Kevin ryzykowałby w ten sposób swoją przyszłość, żeby spędzić wolny wieczór w jakimś klubie?

– Jaką przyszłość? – zapytał ironicznie Neil.

Kevin rzucił mu wściekle spojrzenie, ale Nicky szybko interweniował.

– Napij się z nami, jeśli nie chcesz spróbować pyłku – zaproponował, trzymając otwartą torebeczkę w jednej ręce, a kieliszek w drugiej. – No to siup, do dna na trzy.

Kłótnia wydawała się bez sensu, skoro cała czwórka pozostawiła zdrowy rozsądek za progiem tego klubu, więc Neil w milczeniu podniósł swój kieliszek. Kiedy kolega odliczył do trzech, wypił colę. Jak tylko trafiła do jego gardła, wiedział, że popełnił wielki błąd.

Ten kieliszek coli był niemal nie do zniesienia przesłodzony, a posmak jaki poczuł na języku z pewnością nie był samym cukrem. Neil zerwał się na równe nogi, ale Andrew chwycił go za włosy i pociągnął z powrotem na krzesło. Trzymając go w uścisku, odchylił jego głowę pod niebezpiecznym kątem, po czym chwycił jego dłoń i przycisnął ją do blatu stolika. Neil uniósł drugą rękę, aby oderwać jego palce, ale Nicky złapał i przytrzymał go za nadgarstek.

– Właśnie się kapnałeś, prawda? – zapytał Andrew. – Jesteś idiotą.

– T...ty... – zacharczał Neil.

– Myślałeś, że nic ci nie grozi, bo sam zamawiałeś swoje drinki? Roland doskonale wie, na co się zanosz, gdy sprowadzam tu obcych.

Neil wyrwał się, ale Andrew szarpnął jego głowę. Neil poczuł bolesne ukłucie w karku. Syknął z bólu i zastygł w bezruchu. Andrew zsunął się ze swojego miejsca i oparł o niego, sprawdzając jego oczy.

– Zaraz zaczniesz działać – powiedział. – Poczekaj troszkę, za chwilę cię to uderzy. A zanim to nastąpi, może pójdziesz się trochę zabawić? Noc jest jeszcze młoda.

Neil nie zauważył, żeby Aaron wstawał z miejsca, ale kiedy chciał rzucić się na Andrew, Aaron, w obronie brata, powalił Neila na ziemię. Świat obracał się z przyprawiającą o mdłości szybkością, nawet po tym, jak wylądował już na podłodze. Kiedy Aaron usiłował postawić go na nogi, rzucił się na niego, ale bezskutecznie. Zaczął czuć działanie narkotyków. Jego serce waliło mocniej niż dudniące wokół basy, wstrząsając nim od środka.

Nicky i Aaron postawili Neila na nogi i odciągnęli od stolika. Potknął się kilka razy, ponieważ nie był w stanie złapać równowagi. Próbował wyszarpać się z uścisku Aarona, ale bezskutecznie. Kiedy dotarli do

schodów wiodących w dół na parkiet, Aaron puścił go bez żadnego ostrzeżenia. Neil potknął się na schodach i tylko uścisk drugiego kolegi powstrzymał go przed upadkiem. Nicky owinał ramię wokół jego pasa i pociągnął w wijący się tłum.

Migające światła i krążące wokół ciała i rozmywały się, wirując wokół niego i przyprawiając o mdłości. Przejechał paznokciami wzdłuż ramion Nicky'ego, zostawiając krwawe ślady. Usilnie walczył o uwolnienie się. Nicky niestety nie wypuścił go, dopóki nie znaleźli się na środku parkietu. Tam przyciągnął go do siebie bliżej i chwycił palcami jego podbródek, aby zmusić go do odchylenia głowy.

Pocałunek Nicky'ego był niezmiernie agresywny. Oprócz jego języka, poczuł w ustach coś jeszcze innego. Czuł słodki posmak krakerowego pyłu. Neil nie zamierzał przełknąć, ale trzymanie tego w ustach było zbyt bolesne.

– Tak się gra w tę grę – oznajmił Nicky. – Przestań z tym walczyć, jeśli chcesz przeżyć.

– Pieprz się – warknął Neil.

– Powodzenia, Neil.

Nicky puścił go i szybko zniknął w tłumie. Neil odnosił wrażenie, że upada. Nie czuł własnych nóg. Wiele go kosztowało, by nie paść na ziemię. Zdołał przykucnąć, a paru nieznajomych musiało mu pomóc wstać. Wykorzystał siłę swojego rozpędu, by, zataczając się, przejść kilka kroków i spróbować wydostać z tego miejsca, ale nie miał pojęcia, w którą stronę miał iść. Przez ten cały tłum ludzi i błyskające światła nie mógł dostrzec wyjścia.

Jakaś ręka wylądowała na jego plecach i został pchnięty do przodu. Pchnięcie uwolniło go od tłumy i posłało na ścianę. Obok niego stanął Andrew. Neil pragnął rozerwać mu gardło, ale wszystkie jego siły pochłaniał wysiłek, aby utrzymać się w pionie. Skupił więc całą energię i posłał mu zajadłe, przepełnione wściekłością spojrzenie.

– Co za niewdzięczność – zadrwił bramkarz Lisów. – Te drinki były drogie.

– Nienawidzę cię – warknął Neil.

– Weź numerek i ustaw się w kolejce razem z resztą drużyny. Nie spędzi mi to snu z powiek – odparł spokojnie.

– To dobrze. Lepiej, żebyś dobrze nie sypiał. Zabiję cię – zagroził.

– Doprawdy? – zapytał Andrew. – Zrobisz to sam, czy zapłacisz komuś innemu, żeby posprzątał ten bałagan za ciebie? Masz tyle kasy, że możesz to zlecić jakiemuś płatnemu zabójcy. Skąd, ktoś taki jak ty, ma tyle szmalu?

– Znalazłem na ulicy – zadrwił Neil.

– Naprawdę? – zapytał przeciągle Andrew. – Jeśli tak, to dlaczego ich na siebie nie wydajesz, a może ty po prostu lubisz wyglądać, jak jakiś bezdomny? Drużyna jest podzielona, wiesz? Część sądzi, że tak jak Dan jesteś bezdomnym śmieciem. Renee, jak zwykle, wie swoje. Ja zresztą też. Myślę, że jesteś bardziej podobny do nas. – Andrew pochylił się ku niemu i wyartykułował każdą sylabę. – Uciekinier.

Gdyby Neil był bardziej przytomny, byłby lepiej przygotowany, jak zareagować, słysząc to słowo. Ale przez narkotyk płynący w jego ciele i wściekle dudniącą muzykę, której rytm czuł pod skórą, nie potrafił ukryć wzdrygnięcia.

– Pilnuj własnego nosa. To nie twój interes – wysyczał.

– Ale właśnie tej nocy, twoje sprawy interesują mnie najbardziej – oznajmił Andrew. – Jeszcze nie zajarzyłeś? Powiedz mi, skąd masz tę kasę, albo nie pozwól ci zostać w drużynie.

– Drużyna nie należy do ciebie. To nie ty o tym decydujesz – parsknął Neil.

– Nie kuś mnie, żebym udowodnił ci, jak bardzo się mylisz. A może zadzwonię na policję i poproszę, aby sprawdzili, kim naprawdę jesteś? Myślisz, że znajdą coś interesującego? – zagroził.

– To tylko pusta groźba – odparł Neil. – Policja nigdy nie wyświadczyłaby przysługi komuś takiemu jak ty.

– Znam gliniarza, który by to zrobił. Gdybym zadzwonił do niego dzisiaj wieczorem i powiedział mu, że jesteś dzieciakiem, który stwarza poważny problem, potraktowałby to jako sprawę priorytetową. Jak dobrze zatarłeś swoje ślady?

– Zamknij się – rzucił. – Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

– Ponieważ nie podoba mi się sposób, w jaki patrzysz na Kevina – stwierdził Andrew. – Kruki znalazły się w naszym okręgu, a ty wylądowałeś w mojej drużynie. Właśnie ty, jakiś bliżej nieznanego osobnika z Arizony, który jakimś sposobem zdołał przyciągnąć uwagę Kevina. Kłamca, z torbą wypchaną szmałem i informacjami na temat Kevina i Riko. Teraz już kumas, o co mi chodzi?

– Nie jestem kapusiem. Jaja sobie robisz? – rzucił wściekle Neil.

– Udowodnij to. Masz minutę, żeby to sobie przemyśleć. Pomyśl też o tym, co może ci grozić, jeśli dalej będziesz próbował wystawiać na próbę moją cierpliwość. Zaraz wracam.

Andrew odepchnął się od ściany i zniknął w tłumie. Neil patrzył jak odchodzi, po czym ruszył wzdłuż ściany. Nie miał pojęcia, która droga prowadzi do wyjścia, ale gdyby przynajmniej dotarł do schodów przy parkiecie, może mógłby coś wykombinować. Jego przetrwanie zależało od tego, czy wydostanie się z tego klubu, zanim zupełnie straci trzeźwość umysłu.

W końcu, przez szczelinę pomiędzy poruszającymi się ciałami, dostrzegł schody. Zaczął wchodzić na górę, ale został powstrzymany przez schodzącego na dół Nicky’ a. Ten pociągnął go za sobą, by wepchnąć z powrotem w tłum. Tym razem pocałunek Nicky’ ego smakował jeszcze gorzej i spowodował odrętwienie całego ciała.

Reszta nocy rozmyła się w blasku wirującej powodzi kolorów i świateł.



ROZDZIAŁ 8

Neil obudził się w cudzym łóżku w pokoju, którego nie rozpoznawał. Znał to dezorientujące uczucie. Ponieważ przeprowadzał się dość często, z początku uznał, że nie jest to wystarczający powód do wszczynania natychmiastowego alarmu. Jego ciało znało ciężar otaczających go ramion, ale miał mętlik w głowie. Coś było nie tak. Jego zamglony umysł nie był w stanie poradzić sobie z przyswojeniem jakichkolwiek informacji. Zamrugął z wysiłkiem i poczuł w skroniach bolesne pulsowanie. Był ogromnie znużony, choć za cholerę nie potrafił ustalić, dlaczego tak się działo.

Przy pierwszej próbie zmiany pozycji poczuł ból w dolnej części kręgosłupa. Spróbował rozluźnić mięśnie i przekręcić ciało. Uścisk wokół niego zacieśnił się.

– Mama? – zapytał, choć wyszedł z tego ledwie zrozumiały bełkot.

Po nutce rozbawienia w głosie poznał, że osoba leżąca za nim musiała go jednak zrozumieć.

– Niezupełnie.

Neil znał ten głos. Nagle wydarzenia z poprzedniej nocy wypełniły jego umysł migoczącym laserowym światłem, muzyką, kłębowiskiem ciał i głosem Andrew. Poderwał się do góry, ale szybko opadł z powrotem. Ból, który pojawił się w odpowiedzi na gwałtowny ruch, powalił go na materac. Nicky złapał go za włosy, żeby zepchnąć na brzeg łóżka. Obok stał kosz na śmieci. Neil ledwo go zarejestrował, zanim do niego zwymiotował. Nicky mruczał jakieś pocieszające słowa, które ledwo do niego docierały.

Jak tylko skończył wymiotować i mógł swobodnie odetchnąć, odwrócił się i odepchnął Nicky'ego, kopiąc z całej siły. Był zbyt chory i słaby, żeby zepchnąć go z łóżka, ale buty, które wciąż miał na sobie, z pewnością pozostawią siniaki na ciele kolegi.

– Hej, hej – wykrzyczał Nicky, usiłując odeprzeć atak. – Wszystko gra. Ała! Uspokój się, dobra?!

– Nie dotykaj mnie, kurwa! – rzucił zaciekle Neil.

Nicky cofnął się i usiadł na skraju łóżka. Neil podjął próbę by wstać, chwytając zagłówek i opierając rękę na nocnej szafce. Wstanie bez pomocy kolegi i utrzymanie się w pionie o własnych siłach kosztowało go tyle wysiłku, że musiał poświęcić chwilę, by złapać oddech.

– Obudził się? – zapytał ktoś od drzwi.

Neil chwycił budzik i cisnął nim w nowo przybyłego. Aaron zdążył się uchylić, zegarek uderzył we framugę drzwi i roztrzaskał się. Neil zamierzał poszukać innej broni, ale gwałtowny ruch spowodował, że przewróciło mu się w żołądku. Ponownie złapał kosz na śmieci i zaczęły nim targać tak mocne torsje, że prawie upadł.

– Gdzie jest Andrew? – zapytał Nicky, wstając z łóżka i podchodząc do Neila.

– Pojechał z Kevinem po jedzenie – odparł Aaron.

– Nie sądzę, żeby Neil zdołał cokolwiek przełknąć – orzekł Nicky.

– Może się przyglądać jak my jemy – stwierdził niewzruszony Aaron.

Nicky ostrożnie położył rękę na ramieniu Neila.

– Chodź. Dam ci trochę wody.

Neil odtrącił jego dłoń, ale nogi się pod nim ugięły. Nicky obserwował przez chwilę, jak walczy, by utrzymać równowagę, po czym podparł go ramieniem.

– Spokojnie. Tylko pomogę ci dojść do kuchni, dobrze? Żadnych wygłupów, obiecuję.

– Jakbym mógł ci ufać – odparł gorzko Neil.

– Tak jakbyś miał inny wybór – stwierdził Aaron i wyszedł.

Nicky pomógł Neilowi przejść do kuchni i posadził go przy stole i postawił przed nim szklankę wody. Był spragniony, ale nie chciał jej wypić. Poprzestał tylko na posłaniu koledze gniewnego spojrzenia. Nicky odwrócił się do Aarona, prosząc bez słów o wsparcie. Ten obojętnie spojrzał na nich, pijąc kawę. Nicky ciężko westchnął i ponownie zwrócił się do Neila.

– Mogę sprawdzić, co z twoją głową, czy ugryziesz mnie jeśli cię dotknę? – zapytał.

– Mówiłem coś zeszłej nocy? – zapytał Neil.

– Ze mną nie podzieliłeś się niczym szczególnym. No może z wyjątkiem dość kreatywnych sposobów na to, jak zamierzasz pozbawić mnie życia. –

Na ustach Nicky’ego zaczął formować się lekki uśmiech. – Nie wiem, o czym rozmawiałeś z Andrew, ale nie skończyło się to dobrze. Chodzą słuchy, że zapłaciłeś pomocnikowi kelnera sto dolców, żeby pozbawił cię przytomności. Tym sposobem przyczyniłeś się do wcześniejszego zakończenia naszej imprezy.

Nic nie pamiętał z tego, o czym mówił Nicky. Luki w jego pamięci przyprawiły go o zimny dreszcz.

– Pij – powiedział Nicky. – Musisz dostarczyć dzisiaj swojemu organizmowi dużo płynów. Pył ma silne działanie odwadniające.

Jedyną odpowiedzią Neila było przechylenie szklanki i wylanie jej zawartości na podłogę.

– Co za dojrzałe zachowanie – zadrwił Aaron.

Neil rzucił w niego pustą szklanką. Aaron zdołał ją odbić i pozwolił, aby roztrzaskała się na podłodze.

Nicky westchnął.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem. Może w takim razie weźmiesz najpierw prysznic, okej? Kiedy skończysz, wróci Andrew i będziesz mógł go zapytać o wczorajszą noc.

Zaprowadził Neila do łazienki. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Neil zatrzasnął mu drzwi przed nosem i przekręcił zamek. Kiedy został sam, eksplodował z wściekłości. Nie mógł się nadziwić własnej głupocie. Po kilku sekundach zdusił w sobie gniew i głęboko odetchnął. Złość w niczym mu w tej chwili nie pomoże i nie wymaże tego, co wydarzyło się, lub nie, zeszłej nocy.

Obejrzał w lustrze swoją głowę i znalazł przy lewym uchu dużego guza. Delikatnie dotknął go palcami, po czym napił się wody z kranu. Kiedy dudnienie w głowie nieco zelżało, a w gardle już tak nie paliło, rozejrzał się po pomieszczeniu. Na sedesie leżały zapakowane nowe ubrania. Pod prysznicem było wszystko, czego potrzebował, a czysty ręcznik wisiał na haczyku. Okno pomiędzy lustrem a prysznicem miało białą, półprzezroczystą szybę.

Teraz to okno było jedyną rzeczą, która się liczyła. Nicky chciał, żeby poczekał na Andrew, ale Neil nie mógł tego zrobić. Nie było mowy, aby wsiadł z nimi do samochodu i zniósł w spokoju ich towarzystwo podczas powrotnej drogi do Palmetto. Niedługo uzyska odpowiedzi i wyjaśnienia, których potrzebował, ale jeszcze nie teraz. Poczeka, aż znajdzie się na znanym terytorium, do momentu, gdy nie będzie miał ich wszystkich przeciwko sobie.

Rozpakował ubrania i założył nową koszulkę i dżinsy. Strój był niemal idealnie dopasowany. Stare ubrania wepchnął do toalety, wciskając je jak najgłębiej i puścił deskę sedesu. Odsunął zasłonę prysznica, odkręcił wodę i z powrotem zasunął kotarę. Płynąca woda zagłuszyła odgłos otwieranego okna. Przeciśnięcie się przez wąskie okno zajęło mu trochę czasu, ale desperacja dodała mu sił i w końcu wyszedł na zewnątrz.

Męczyły go nudności, przez co nie mógł szybko się poruszać. Zdarzało mu się jednak uciekać w znacznie gorszym stanie. Tym razem również nie zamierzał się tak łatwo poddać. Szedł przez jakieś osiedle, nie wiedząc, dokąd tak naprawdę zmierza. Sprawdził ile dokładnie ma gotówki w portfelu. Zawsze nosił przy sobie kilkaset dolarów, przygotowany na najgorszy możliwy scenariusz. Miał przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy, aby bez problemu wrócić do Palmetto.

Wybierał szersze ulice, które doprowadziły go w końcu do głównej drogi. Przeszedł kilka przecznic, po czym złapał taksówkę. Na jego prośbę taksówkarz zawiózł go na najbliższą stację benzynową. Na parkingu znajdował się automat telefoniczny. Neil wrzucił do niego kilka monet i numer Matta, który znał na pamięć. Jego współlokator odebrał po kilku sygnałach, mamrocząc coś niezrozumiale.

Neil spojrzał na zegarek. Była prawie dziesiąta.

– Matt, tu Neil. Obudziłem cię?

– Nieee, już nie śpię – odezwał się, ale Neil usłyszał, jak ziewa. – Gdzie ty jesteś?

– Jestem z Andrew w Kolumbii.

– Co??? – Matt oprzytomniał w mgnieniu oka. Niepokój w jego głosie sprawił, że Neil poczuł się jeszcze gorzej. – Jezu, po jaką cholere to zrobiłeś?! Czy on... – Matt przerwał, po czym zmienił ton głosu. – Wszystko w porządku? Jesteś cały?

– Tak. Nic mi nie jest – skłamał.

Myślał, że zabrzmiał dość przekonująco, a może Matt tak naprawdę go nie słuchał, ponieważ wyrzucił z siebie:

– Zabiję go kurwa!

W tle odezwał się kobiecy nieco stłumiony głos. Matt odsunął telefon od ucha i odpowiedział cicho:

– Neil jest w Kolumbii.

– Jezu Chryste.

To był głośny i wściekły głos Dan.

Matt szybko wrócił do rozmowy przez telefon.

– Naprawdę nic ci nie jest? – zapytał jeszcze raz.

– Nic mi nie jest – powtórzył – ale potrzebuję przysługi. Sądzę, że Andrew zjawi się dzisiaj w naszym pokoju, żeby zabrać coś, co należy do mnie. Jeśli nie wrócę na czas, to czy mógłbyś trzymać go z dala od naszego pokoju? Będę twoim dłużnikiem.

– Nie będziesz mi nic winien – odparł Matt. – Przecież już ci mówiłem, że możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję – powiedział Neil. – Myślę, że powinienem niedługo wrócić.

– Bądź ostrożny, okej? – Matt był zaniepokojony. – Do zobaczenia za kilka godzin.

Neil rozłączył się i wszedł do sklepu. Wziął kilka butelek wody i mapę. Przemierzając sklepowe alejki, kilkakrotnie odtworzył w pamięci i przeanalizował przeprowadzoną przed chwilą rozmowę. Fakt, jak zareagował jego współlokator na Kolumbię, dawało do myślenia. Najwyraźniej Matt doświadczył czegoś podobnego. Wiedział do czego jest zdolny Andrew i domyślał się, co mogło się tam wydarzyć. Neil właśnie zdał sobie sprawę, co miał na myśli Matt, gdy opowiadał o swoim starciu z bramkarzem Lisów. To o to sprzeczekali się Andrew i Abby podczas pierwszego dnia pobytu Neila w Palmetto. Najwyraźniej po tym, jak Andrew z nim skończył, Matt potrzebował pomocy drużynowego psychiatry. W przypadku Neila było tak, że albo Andrew posłuchał ostrzeżenia Abby i ograniczył skalę swoich wybryków, albo Neil najzwyczajniej uniknął najgorszego, bo był nieprzytomny.

Wziął jeszcze notatnik i długopis, po czym udał się do kasy. Kasjer pozwolił mu skorzystać z książki telefonicznej, żeby znaleźć numer telefonu i zadzwonić po taksówkę, która przyjechała po pięciu minutach i zabrała go na

najbliższy postój samochodów ciężarowych, znajdujący się przy autostradzie międzystanowej numer 20.

Na olbrzymim parkingu stało kilkanaście ciężarówek, z których większość parkowała przy dystrybutorze paliwa. Neil usiadł na chodniku i rozwinął mapę. Udało mu się znaleźć trzy połączenia głównych dróg, którymi mógł dotrzeć do północno-zachodniego regionu stanu. Po złożeniu mapy, przełknął podchodzące do gardła mdłości i z uśmiechem na twarzy podszedł do najbliższego kierowcy.

– Dzień dobry. Jestem studentem socjologii i pracuję nad letnim projektem. Czy mogę spytać, dokąd pan jedzie? – zapytał.

Za czwartym razem tej socjologicznej zabawy trafił na kierowcę, który zmierzał na północ. Ciężarówka miała jechać drogą 77, co niezbyt mu pasowało, ale przynajmniej przecinała autostradę I-85, w pobliżu Charlotte w Karolinie Północnej. To właśnie do niej musiał dotrzeć, jeśli chciał wrócić do Palmetto. Znalezienie odpowiedniej ciężarówki rozwiązywało tylko połowę problemu. Kolejnym było przekonanie kierowcy, aby zabrał ze sobą nieznanego.

Dlatego po nawiązaniu rozmowy, rozciągnął usta w przyjaznym uśmiechu.

– Czy zgodziłby się pan podrzucić mnie do Charlotte? Mogę panu zapłacić pięćdziesiąt dolarów za przejazd i za udzielenie odpowiedzi na kilka pytań odnośnie pańskiej pracy – zapytał Neil.

– Nie przewożę pasażerów – odparł kierowca.

Neil zaakceptował jego odpowiedź bez dalszej dyskusji i ruszył dalej. Żaden z pozostałych pięciu kierowców nie zmierzał w kierunku, który by go interesował. Zaczekał z boku, aż podjadą kolejne ciężarówki. Kiedy to nastąpiło, spróbował po raz kolejny. Tym razem poszcęściło mu się przy trzecim podejściu. Kobieta, nie tylko zgodziła się go zabrać, ale jechała na północny-zachód drogą I-26. Była to najszybsza trasa wiodąca do autostrady 85. Musiał tylko poczekać, aż kobieta napełni bak, po czym ruszyli w drogę.

Neil podróżował już kiedyś autostopem z Nowego Meksyku do Phoenix, korzystając z tej wymyślonej metody. Przeprowadzenie wywiadu było łatwizną. Sporządzał notatki o wszystkim, o czym mówił kierowca, przekonująco odgrywając rolę studenta i jazda minęła dosyć szybko. Kobieta, którą przekonał, by go podwiozła, zatrzymała się na postoju ciężarówek przed Spartanburgiem. Kiedy wysiadł, wróciła na trasę, trąbiąc na pożegnanie klaksonem.

Stąd już łatwiej było złapać kolejną podwózkę. Jeszcze raz wykorzystał pomysł z wywiadem. Tym razem kierowca, na którego trafił, miał pytania również do niego, ale Neil nie miał większego problemu z wymyślaniem odpowiedzi. Musiał się trochę wyteńczyć, żeby mężczyzna dał się przekonać, że da sobie radę, jeśli wysadzi go na międzystanowej autostradzie, ale w końcu osiągnął cel. Ciężarówka zjechała na pobocze, jakieś ćwierć mili od zjazdu, który go interesował. Neil zapłacił kierowcy i wysiadł.

Właśnie minęło południe. Nudności minęły, ale nadal bolała go głowa. Doszedł do zjazdu i skierował się do najbliższej stacji benzynowej. Kupił kilka butelek wody, usiadł na chodniku, żeby je wypić, po czym dokupił jeszcze parę. Gdy czekał, aż pulsujący ból głowy nieco osłabnie, przestudiował mapę. Do kampusu pozostało mu jeszcze jakieś jedenaście mil. Droga, która wiodła w kierunku Palmetto, była rzadko uczęszczana, więc prawdopodobieństwo złapania okazji było niewielkie, ale Neil nie miał nic przeciwko spacerowi. Byłoby szybciej, gdyby przebiegł ten dystans, ale nie czuł się wystarczająco dobrze.

Wykorzystał przechadzkę, by przemyśleć to, co mu się przydarzyło. Jedynym wyraźnym wspomnieniem, jakie pozostało mu z zeszłej nocy, był fakt, że Andrew zarzucił mu, że jest kretem. Nie miał pojęcia, czy był pytany lub oskarżany jeszcze o coś innego, ani czy udzielił jakiegokolwiek odpowiedzi. Miał nadzieję, że pomimo narkotyków, był wystarczająco sprytny, żeby kłamać w żywe oczy.

Jedno było pewne. Nie mógł dopuścić do powtórki wydarzeń z ostatniej nocy. Nie chciał się przekonać na własnej skórze, do czego był jeszcze zdolny bramkarz Lisów. Jednak uniknięcie kolejnej tego typu sytuacji, oznaczało pójście na kompromis. Musiał zatem wymyśleć, co ma powiedzieć. Prawda nie wchodziła w rachubę, ale z drugiej strony, Andrew mógłby wyczuć kłamstwo na kilometr. Potrzebował czegoś pośredniego, co mogłoby, w miarę wiarygodnie, wyjaśnić wszystkie rzeczy: posiadanie sporej sumy pieniędzy, zmianę wyglądu i jego obsesję na punkcie Kevina.

Podczas trzygodzinnego spaceru, starał się ułożyć w miarę wiarygodną historyjkę, która zawierałaby w sobie jakąś część prawdy. Szczegóły, które zamierzał ujawnić mroziły mu krew w żyłach, ale gdyby jakimś sposobem udało mu się przekonać Andrew, żeby zachował je tylko dla siebie, Kevin nadal nie miałby możliwości, aby go zidentyfikować.

Neil nie był jeszcze gotów, aby stawić czoła Andrew lub odpowiadać na pytania pozostałych kolegów. Zamiast do akademika poszedł więc do mieszkania Wymacka. Gdy dotarł na miejsce była już szesnasta trzydzieści. Trener wprawdzie kazał mu zatrzymać zapasowy klucz do swojego apartamentu, ale i tak po dotarciu na miejsce zapukał do drzwi. Wymack otworzył je z takim rozmachem, jakby chciał je wyrwać z zawiasów.

– Gdzieś ty się podziewał, do cholery?! – Zażądał odpowiedzi trener, przebiegając po nim wzrokiem. – Andrew wrócił z Kolumbii kilka godzin temu. Matt zadzwonił do mnie, żeby powiedzieć, że nie przyjechałeś razem z nimi.

– Wybrałem inną drogę.

– Tak? – Wymack wskazał na jego prze poczone ubranie. – Co robiłeś? Biegłeś przez całą drogę?

– Szedłem – oznajmił. Trener spojrzał na niego, milcząc.

Neil z opóźnieniem uświadomił sobie, że to miał być sarkazm. Nie mógł cofnąć, tego co powiedział, więc machnął tylko ręką w powietrzu i wyjaśnił:

– Pojechałem autostopem do Spartanburga, a potem do Northlake i stamtąd dotarłem tu pieszo. Wiem, że to dość niespodziewane z mojej strony, ale czy mógłby zostać u pana na trochę?

Wymack złapał go za łokieć i wciągnął do środka. Zwolnił tylko po to, aby zatrzaskać za nim drzwi.

– Jesteś głupi, czy po prostu szalony? Czy masz pojęcie, co mogło ci się stać, zanim tu dotarłeś? Coś ty sobie myślał?!

– Myślałem tylko o tym, że nie zamierzam wracać z nimi z powrotem – odparł Neil.

– Powinieneś być do mnie zadzwonić – oznajmił Wymack. – Do mnie, Abby lub któregoś z chłopaków. Wystarczyło powiedzieć, że nie chcesz zostać z Andrew. Każdy z nas przyjechałby i cię zabrał.

Neil był za bardzo zaskoczony, by cokolwiek powiedzieć. Wymack zniesmaczony machnął ręką i pociągnął go za sobą do kuchni.

– Usiądź i napij się wody – powiedział, puszczając go.

Neil zrobił, to co mu kazał, ale nie spuszczał z oka trenera, który wypadł z kuchni i rozgniewany krążył po korytarzu tam i z powrotem. Kiedy po raz drugi mijał kuchnię, miał przy uchu telefon. Słyszając jego wściekły głos, Neil domyślił się, że ktoś w końcu odebrał.

– Masz pięć sekund, żeby przywlec do mojego apartamentu tę swoją upośledzoną psychicznie dupę! Jeśli choć pomyślisz o tym, by mi odmówić, to klnę się na Boga, że wyrzucę kontrakt Kevina do śmietnika! – krzyczał trener.

Neil odniósł wrażenie, że Wymack nie czekał na odpowiedź rozmówcy, ponieważ gdy wrócił kilka sekund później, nie miał już przy sobie telefonu. Niósł za to ręcznik i ubrania.

– Jesteś przemoczony i wyglądasz jak gówno. Zejdź mi z oczu i idź się umyć, zanim skręcę ci kark – nakazał ze złością.

Neil zabrał wszystko do łazienki i zamknął się w niej, po czym wziął szybki prysznic. Ubrania, które pożyczył mu Wymack, były za duże, ale przynajmniej zakrywały jego blizny. Zawinął swoje przepocone ubrania w wilgotny ręcznik i wyszedł z łazienki. Po raz pierwszy w ciągu całego dnia poczuł się zrelaksowany, ale to uczucie minęło, gdy usłyszał wypełniony złością głos Wymacka. Zakradł się cicho w stronę salonu i zajrzał do środka.

Andrew stał w milczeniu na środku pokoju, a Wymack krążył wokół niego, nieprzerwanie mówiąc z ogromnym wzburzeniem. Sądząc po wyrazie zniecierpliwienia malującym się na twarzy bramkarza Lisów, nie był jeszcze otumaniony swoimi lekami. Stał zwrócony twarzą do drzwi, więc to on pierwszy zauważył Neila.

– Miałeś miłą przechadzkę? – zapytał, przerywając tyradę trenera.

Neil odwzajemnił zimne spojrzenie, rzucając ostro:

– Pierdol się.

Wymack pstryknął palcami przed twarzą Andrew, próbując w ten sposób zwrócić jego uwagę.

– Nie wiem, co wy dwaj do siebie macie, ale ma się to skończyć tu i teraz. Daliśmy ci chyba z Abby jasno do zrozumienia, że nie będziemy tolerować powtórek z zeszłego roku, Andrew.

– To nie jest powtórka. – Napięcie w głosie bramkarza świadczyło, że już kilkakrotnie spierał się w tej kwestii. – Daliśmy mu tylko krakersy. Myśli pan, że gdyby było inaczej, to zdołałby sam wrócić z powrotem?

– Śmiesz mi wmawiać, że to było „tylko”? Co ty sobie kurwa myślałeś?! – krzyknął trener.

– A co pan sobie myślał, sprowadzając go tutaj?! – rzucił w odpowiedzi.

Neil zdecydował, że musi im przerwać, zanim Andrew podzieli się z trenerem którąś ze swoich wymyślonych teorii na jego temat.

– Trenerze, muszę porozmawiać chwilę z Andrew. Możemy skorzystać z pańskiego gabinetu?

– Nie – odparł Wymack. – Nie ufam wam, że nie pozabijacie się nawzajem, więc macie zostać tutaj, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnicie.

Neilowi pozostawała więc tylko jedna opcja, z której mógł skorzystać, choć nienawidził myśli, że już na samym początku tej gry, straci asa w rękawie. Miał tylko nadzieję, że trener nie znał niemieckiego. Następne słowa skierował w tym języku do Andrew.

– Jaki, u diabła, masz problem? Jak mogłeś grozić Nicky’emu za to, że się do mnie przystawiał, a później nafaszerowałeś mnie narkotykami? Dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w spokoju?

Słowa Neila sprawiły, że wyraz rozdrażnienia zniknął z twarzy bramkarza Lisów. Minęła wieczność, zanim odpowiedział, również po niemiecku.

– A to niespodzianka. Czy nikt ci nie powiedział, że nienawidzę niespodzianek?

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić?

– Ile znasz języków, uciekinierze?

Neil zignorował jego pytanie, zadając własne.

– Powiedz mi, dlaczego mi to zrobiłeś?

– Już to zrobiłem – odpowiedział Andrew. – Wciąż czekam na twoją odpowiedź.

– Udzieliłem ci jej. Powiedziałem ci, że nie jestem wtyką. Jesteś szalony, jeśli tak myślisz.

– Więc spróbuj wyprowadzić mnie z błędu – domagał się Andrew.

– Podaj mi dobry powód.

– Poza tym oczywistym? – zapytał. – Jeśli nie dostanę odpowiedzi od ciebie, zdobędę ją w inny sposób, od kogoś innego. Co ty na to, żebym zaczął od twoich rodziców?

– Życzę powodzenia – odparł Neil, czując jak przechodzą go ciarki. – Oboje nie żyją.

– Zabiłeś ich?

Andrew rzucił to pytanie tak od niechcienia, jakby pytał o godzinę, a nie o tak poważną rzecz, jak morderstwo. Przez dobrą chwilę, Neil tylko się na niego gapił. Nie mógł pojąć, skąd w ogóle przyszło mu do głowy, aby zapytać o coś takiego. Potem przypomniał sobie, z kim rozmawia i zapytał:

– A czy ty zabiłeś swoich?

Andrew pstryknął lekceważąco palcami.

– Ja nie mam rodziców.

Było to prawdą tylko w połowie. Bliźniacy nie wiedzieli, kto był ich ojcem, a tylko Aaron dorastał z ich biologiczną matką. Andrew został oddany do rodziny zastępczej, gdy miał zaledwie kilka dni. Spędził w takich rodzinach trzynaście lat, a na kolejne trzy wylądował w poprawczaku. Tak było dopóki nie został warunkowo wypuszczony, gdy jego matka zgodziła się, by z nią zamieszkał. Pięć miesięcy później zginęła w wypadku samochodowym. Neil wątpił, że Andrew był na jej pogrzebie.

– Nie zabiłem swoich rodziców – odpowiedział, ale nie mógł kontynuować. Strach ścisnął jego płuca, uniemożliwiając oddychanie. Wierzył, że historyjka, którą sklecił podczas spaceru, była w miarę wiarygodna, ale nie chciała mu przejść przez gardło. Wyrzucał z siebie słowa tak, jakby ktoś wyszarpywał je siłą.

– Rodzina Riko to zrobiła – wydusił z siebie Neil.

To przyciągnęło uwagę Andrew. Neil przełknął ciężko, usiłując zwalczyć uścisk w gardle i zmusił się do wyjaśnienia.

– Mój ojciec był dostawcą grupy przestępczej, która robiła interesy z rodziną Moriyama. W ogólnym rozrachunku, nie był nikim ważnym, ale znał wielu ludzi i wiedział jak przemycać towar. Pewnego razu miał do załatwienia jakieś interesy w Edgar Allan i to właśnie tam poznałem Kevina i Riko. Wtedy nie wiedziałem, kim byli. Byłem po prostu podekscytowany tym, że poznam dzieciaki w swoim wieku. Myślałem, że zostaniemy przyjaciółmi. Wtedy mój ojciec zaczął robić się zarozumiały, odbiło mu i zaczął podkradać kasę. Przywłaszczył sobie pieniądze należące do rodziny Moriyama, które były przeznaczone dla jego szefa. Ale oni oczywiście dowiedzieli się o tym. Rodzina Moriyama wykonała na nim i mojej matce wyrok, zanim jego szef mógł do niego dotrzeć. Wziąłem to, co ukradł i uciekłem. I od tamtej pory uciekam.

Andrew już się nie uśmiechał. Za to Neil poczuł, jak niezależnie od jego woli, wykrzywiają mu się wargi i wiedział, że był to nienaturalny, upiorny wyraz twarzy. Wbił paznokcie w usta, próbując oderwać wzrok od twarzy kolegi. Stał w miejscu jak zamrożony.

– Mam szczęście, że Kevin mnie nie rozpoznał – stwierdził Neil. – Nie wiem, czy on nawet pamięta, że mnie spotkał, ale ja go nie zapomniałem. To

dzięki jego obecności mogę dalej pielęgnować pamięć o swoich rodzicach. On jest wszystkim, co pozostało z mojego prawdziwego życia. Ale jeśli Kevin lub Riko rozpoznają mnie i choć słówko dotrze do faceta, który był szefem mojego ojca, to nie mam wątpliwości, co się wtedy ze mną stanie.

Andrew milczał tak długo, iż Neil pomyślał, że dał ciała. Wymack poruszył się, gotów interweniować, gdyby sprawy przybrały gwałtowny obrót, ale Andrew jedynie podszedł i zatrzymał się przed Neilem.

– To dlaczego tu przyjechałeś? – zapytał.

– Ponieważ jestem już tym wszystkim zmęczony – odparł Neil, usiłując brzmieć na pokonanego. Nie wymagało to wiele wysiłku. – Nie mam dokąd pójść i jestem zbyt zazdrosny o Kevina, żeby trzymać się od niego z daleka. On wie, jak to jest nienawidzić każdego dnia swojego życia i budzić się w strachu. Jednak w przeciwieństwie do mnie, Kevin ma przy swoim boku kogoś takiego, jak ty, kto zapewnia go, że wszystko będzie dobrze. Ma wszystko, nawet jeśli wiele stracił, a ja... – Neil nie chciał tego mówić, ale słowa jakoś same się wyrwały, smutne i żałosne. – ... Jestem nikim. Nigdy niczego nie miałem i zawsze będę zerem.

Andrew wyciągnął rękę i siłą oderwał palce Neila, które wbijał w usta. Odsunął z drogi jego rękę i popatrzył na niego. Neil nie rozumiał wyrazu, który malował się na twarzy kolegi. Nie ujawnił potępienia dla kłamliwych postępów jego rodziców czy współczucia z powodu ich śmierci. Żadnego triumfu, z powodu przyparcia Neila do muru tak mocno, że był zmuszony wyjawiać mu część swoich tajemnic. Nie okazał też żadnego widocznego sceptycyzmu, odnośnie usłyszanej przed chwilą pokręconej historyjki. Cokolwiek to spojrzenie znaczyło, było mroczne i wystarczająco intensywne, aby go pochłonać.

– Pozwól mi zostać – wykrztusił cicho Neil. – Nie jestem jeszcze gotów, aby z tego wszystkiego zrezygnować.

Dziwny wyraz, który widniał w oczach Andrew zniknął. Jego twarz przybrała kamienny wyraz, a on sam cofnął się nieco.

– Zatrzymaj to wszystko, jeśli chcesz. Obaj wiemy, że to i tak nie potrwa długo – stwierdził Andrew.

Żołądek Neila przewrócił się, przyprawiając go o mdłości. Kłamał, odkąd sięgał pamięcią. To, co właśnie powiedział, w pięćdziesięciu procentach zawierało prawdę i było najbardziej szczerą rzeczą, jaką powiedział komukolwiek o swoim życiu, a on przyjął to bez mrugnienia okiem. Neil nie

miął pojęcia, jak ma się z tym czuć. Powinien odetchnąć z ulgą, ponieważ Andrew skończył swoje przesłuchanie. Jednak tak się nie stało. Przez jedną krótką chwilę rozważał, czy gdyby powiedział całą prawdę, to przyjąłby ją z takim samym spokojem. Odrzucił ten pomysł, uznając go za zbyt niebezpieczny i głupi.

– Zniknę przed naszym meczem z Krukami – powiedział Neil. – Nie wyglądam teraz tak, jak wtedy, ale nie mogę ryzykować, że rodzina Riko mnie rozpozna.

– Co za nieoczekiwana wola przetrwania u kogoś, kto nie ma po co żyć. Następnym razem, gdy utniemy sobie taką pogawędkę od serca, może poproszę, żebyś mi wyjaśnił dlaczego tak jest – oświadczył Andrew.

– Lepiej sobie darujmy i nigdy więcej o tym nie rozmawiajmy – odrzekł Neil.

– Darujmy sobie – przytaknął.

Neil zawahał się, po czym zapytał.

– Powiesz o wszystkim Kevinowi?

– Nie zadawaj mi głupich pytań.

Ułga, jaką poczuł, była niemal wystarczająco silna, by powalić go na kolana. Odetchnął powoli, wciągając drżący oddech i zamknął oczy. Jak tylko gniew i strach nagromadzony po całym stresującym dniu opadły, pozostawiły go z uczuciem pustki i wyczerpania. Może ta nocna impreza w Kolumbii była wstrętą i może nigdy nie chciał powiedzieć tych wszystkich rzeczy na głos, ale oczyszczenie atmosfery między nimi, zdjęło olbrzymi ciężar z jego piersi. Zdołał przekonać Andrew, żeby się odczepił i zostawił go w spokoju. Do meczu z Krukami mógł robić, to co kochał i Foxhole Court należał do niego. Nie było to równoznaczne z wolnością ani bezpieczeństwem, ale na jakiś czas będzie miał spokój. To wystarczyło.

– Wychodzimy. – Andrew odezwał się po angielsku.

Neil otworzył oczy.

– Dokąd idziemy?

– Wracamy do akademika – oznajmił. – Odkąd wróciliśmy, twoi koledzy nie dają nam spokoju. Chcą, żebyśmy wrócili do Kolumbii i przeczesywali ulice, żeby cię znaleźć.

– Neil może tu zostać, jeśli chce – wtrącił Wymack. – Mogę zadzwonić do Dan i przekazać jej, że jest już bezpieczny.

Andrew nawet nie spojrzał na Wymacka.

– Neil chce iść ze mną.

Dzień wcześniej mógłby potraktować te słowa jak rozkaz czy groźbę, ale dzisiaj słyszał w nich tylko prawdę. Wybierał Lisy. Podjął decyzję, by zaufać Andrew, cokolwiek to znaczyło i niezależnie od konsekwencji, jakie to za sobą niosło. Nie było już powodu, ani potrzeby, aby ukrywać się za plecami Wymacka.

– Dzięki za prysznic – powiedział do trenera. – Wypiorę pańskie ubrania i zwrócę je w poniedziałek.

Wymack popatrzył na nich, zastanawiając się, czy naprawdę tak szybko wyjaśnili sobie wszystko i powiedział:

– Nie ma pośpiechu.

– Wychodzimy – oznajmił Andrew i ruszył przodem.

Wymack i tak musiał zadzwonić do kogoś po ich wyjściu, ponieważ po powrocie do akademika wszyscy czekali na nich na korytarzu. Kevin, Aaron i Nicky opierali się o ścianę przy drzwiach swojego pokoju. Pozostali stali w niewielkiej grupce na środku korytarza przed pokojem Dan. Neil chciał uniknąć pytań i zniknąć w swoim pokoju, ale, gdy tylko podszedł bliżej, Dan chwyciła go za ramiona, oglądając go.

– Jesteś cały? – zapytała.

– Wszystko gra – stwierdził Neil.

– Andrew? – zapytał Kevin.

Andrew zatrzymał się w drzwiach tylko na chwilę i spojrzał na Kevina.

– Umywam od tego ręce. On jest teraz twoim problemem.

Po tym stwierdzeniu zniknął w swoim pokoju. Aaron i Nicky wymienili tylko spojrzenia i podążyli za nim. Kevin oddalił się jako ostatni, badawczo spoglądając na Neila. Neil patrzył, jak drzwi zamykają się za nimi, po czym stanął twarzą w twarz z pozostałymi członkami drużyny. Dan wciąż wyglądała na wściekłą, a Matt na podminowanego i gotowego do walki. Seth i Allison zniknęli już w pokoju Neila, prawdopodobnie znudzeni pokojowym rozwiązaniem sprawy. Renee przyglądała mu się wnikliwie. Nie potrafił utrzymać długo jej spojrzenia.

– Trener powiedział, że wracales autostopem – powiedziała Dan. – Nawrzeszczałabym na ciebie za taką głupotę, ale trener powiedział, że już to zrobił.

– Wyciągnąłem wnioski z tej lekcji – oznajmił. – Następnym razem zadzwonię i poproszę kogoś o podwózkę.

– Nie będzie następnego razu. – Dan westchnęła ciężko i przetarła twarz. – Chodźmy.

Wrócili do pokoju Neila. Najwyraźniej przerwali jakąś grę, ponieważ na stoliku w salonie leżało sześć stosików rozdanych kart, a wokół poniewierały się zgniecione puszki po piwie. Gdy weszli do pokoju, Allison i Seth szperali w lodówce. Renee poszła po karty, ale Dan i Matt podążyli za Neilem do sypialni. Zatrzymali się w drzwiach i patrzyli, jak podchodzi do sejfu. Obejrzał go pobieżnie i pociągnął za szyfrowy zamek. Nie wyglądało na to, by ktoś przy nim majstrował, ale nie mógł sprawdzić jego zawartości w obecności kolegów.

– Miałeś rację – oznajmił Matt. – Andrew usiłował się tu dostać.

– Nie pozwoliliśmy mu – zapewniła Dan. – Nie przekroczył nawet wejściowych drzwi.

– Dziękuję – powiedział Neil.

– Podziękuj Renee – stwierdziła Dan. – Nieczęsto zdarza się, żeby brała czyjąś stronę.

– Choć jest o wiele łatwiej, kiedy to robi – oznajmił Matt.

– Andrew wydaje się ją lubić – podsumował Neil.

– Doszli do wzajemnego porozumienia – potwierdził Matt, ale nie udzielił dodatkowych wyjaśnień. – Właśnie zaczęliśmy kolejną rundę gry. Powinieneś się do nas przyłączyć. Myślę, że to pomoże ci oczyścić umysł. Spędzenie zbyt wiele czasu z Andrew każdego wytrąciłoby z równowagi.

– Pewnie się wcześniej położy – powiedział Neil. – To był długi dzień.

– W takim razie zabierzemy rzeczy i przeniesiemy się do mojego pokoju – oznajmiła Dan.

Po jej stwierdzeniu oboje wyszli z sypialni, zamykając drzwi.

Neil zaczekał, aż ucichną ich głosy, po czym otworzył sejf. Wszystko było na swoim miejscu. Kiedy wsunął zamek na miejsce, uświadomił sobie, że trzęsą się mu ręce. Uniósł drżące palce, by je lepiej widzieć i zdumiało go lekkie trzepotanie serca, jakie poczuł w klatce piersiowej.

W jego przypadku, nadzieja była bardzo niebezpieczna i przerażająca, ale pomyślał, że być może mógłby do niej przywyknąć.



ROZDZIAŁ 9

Neil nie widział się z grupą Andrew aż do poniedziałkowego treningu. Był zadowolony, bo wyglądało na to, że w końcu stracili zainteresowanie jego sprawami. Kiedy był zmuszony współpracować z nimi na boisku, traktowali go w miarę przyzwoicie. Nawet Kevin sprawiał wrażenie, że zapomniał o odgrywaniu swojej roli. Zamiast zjadliwych komentarzy, posyłał mu poważne, zawzięte spojrzenie. Jednak, w jakiś sposób, to wszystko sprawiało, że Neil czuł, jakby znaczył jeszcze mniej niż przedtem. Nie tęsknił za protekcyjnym zachowaniem Kevina, ale teraz, gdy ten zmienił swoje podejście i traktował go jak robaka pod mikroskopem, Neil czuł się coraz bardziej nerwowy.

Kiedy położył się wieczorem do łóżka, usiłował to sobie wszystko poukładać w głowie. Niestety, nie było mu dane długo nad tym rozmyślać. Ktoś mocno uderzał w drzwi, co znaczyło, że nie stoi za nimi żadna z dziewcząt. Matt siedział przy komputerze w drugim pokoju. Neil usłyszał skrzypienie krzesła, gdy jego współlokator wstał, żeby sprawdzić, kto się do nich dobija. Z sypialni nie było słychać, co powiedziała osoba lub osoby stojące za drzwiami. Ale trzaśnięcie zamykanych z hukiem drzwi było głośnie.

– Kevin, przysięgam na Boga...

Imię Kevina wystarczyło, aby Seth zwałóknął się z łóżka. Konfrontacja z dwójką kolegów sprawiła, że Kevin nie miał innego wyboru, jak tylko ustąpić i wyjść z pokoju. Neil wpatrywał się w drzwi sypialni z mocno bijącym sercem. Kevin nie przyszedłby tutaj po żadnego z nich, co znaczyło,

że szukał jego. Neil nie wiedział, co było tego powodem, ale miał ogromną nadzieję, że nie miało to nic wspólnego z rozmową, jaką odbył z Andrew. Dlaczego z góry założył, że bramkarz zatrzyma jego historię w tajemnicy? Przecież Andrew i Kevin byli nierozłączni, jak syjamskie bliźnięta.

Sen po wizycie Kevina nie wchodził w grę, a dotarcie następnego ranka na trening było istną katorgą. Przygotował się na najgorsze, ale wtorek stanowił powtórkę poniedziałku – doświadczył tego samego chłodnego traktowania ze strony trójki kuzynów, a Kevin posyłał mu ciągle oceniające spojrzenie. Neil odczuł niemal ulgę, gdy napastnik Lisów dopadł go w końcu po zakończeniu treningu. Gdy tylko Kevin zastukał w drzwi prysznicowej kabiny, zakręcił wodę.

– Następnym razem, gdy po ciebie przyjdę, pójdziesz ze mną – oznajmił Kevin.

– Dlaczego? – zapytał.

– Nadszedł czas, abym odebrał to, co do mnie należy – stwierdził Kevin. – Andrew już nie będzie się wtrącał.

Neil nic z tego nie rozumiał, a Kevin szybko odszedł, bez słowa wyjaśnienia.

O dwudziestej drugiej usłyszeli pukanie do drzwi. Neil właśnie oglądał ze współlokatorami film. Kiedy usłyszał pukanie szybko zerwał się z kanapy. Nie był zaskoczony, gdy po drugiej stronie drzwi ujrzał Kevina. Seth zaklął na jego widok. Kanapa zaskrzypiała, gdy współlokatorzy Neila wstali z miejsca.

– Której części z „Nie jesteś tu mile widziany” nie zrozumiałeś? – zażądał odpowiedzi Matt.

Kevin zignorował go i wcisnął w pierś Neila piłkę.

– Chodźmy.

Neil zawahał się, ale szybko podjął decyzję. Wyczuł, że Seth i Matt stają za nim, gotowi do walki. Uniósł dłoń, by ich powstrzymać. Seth na pewno z chęcią rzuciłby się na Kevina, ale Matt przytrzymał go w miejscu.

– Niedługo wrócę. – Neil rzucił przez ramię.

– Głupi jesteś, czy co? – zapytał Seth.

– Taaa – odparł Neil. – Dokończcie oglądanie filmu beze mnie. Nie mam nic przeciwko.

Seth sapnął z oburzeniem i wycofał się, ale Matt wyszedł za nimi na korytarz. Neil nie spojrzał za siebie, tylko ruszył na dół za Kevinem. Na

parkingu stało teraz więcej samochodów niż na początku lata, ale Neil nie widywał zbyt wiele nowych twarzy w pobliżu akademika. Niezależnie od tego, jaka drużyna już się wprowadziła, najwyraźniej była umieszczona na innym piętrze niż ekipa Exy, a on nie pałał chęcią do zawierania nowych znajomości.

Andrew czekał na nich w samochodzie. Neil był zaskoczony, chociaż wiedział, że nie powinien. Kevin nigdzie nie wychodził sam, a po włączeniu uniwersytetu Edgara Allana do ich okręgu, nie zamierzał nagle zgrywać bohatera. Neil wrócił pamięcią do ostatniego razu, gdy zjawił się na boisku w środku nocy i ujrzał Andrew, obserwującego trening Kevina. Z pewnością nie robili tego po raz pierwszy.

Andrew zajmował miejsce kierowcy, siedząc z rękoma na kierownicy, na których opierał głowę. Miał zamknięte oczy i nawet nie drgnął, gdy Kevin otworzył drzwi po stronie pasażera. Schylił się i zajrzał do środka.

– Potrafię prowadzić, wiesz? – oznajmił Kevin.

– Dzień, w którym pozwolę ci prowadzić mój samochód, będzie dniem mojej śmierci – orzekł Andrew. – Wsiadasz, czy wracamy do łóżek?

Kevin ciężko westchnął i wsiadł do samochodu. Neil zajął tylne siedzenie i przesunął się na środek, skąd mógł obserwować ich obu. Andrew przekręcił kluczyk w stacyjce i wyruszyli na stadion.

Kevin otworzył bramę, a potem szatnię. Gdy poszli założyć sportowe stroje, Andrew czekał na nich w foyer. Obserwował ich, gdy wyciągali kije i dodatkowy sprzęt, a potem ruszył za nimi na boisko. Kiedy weszli na murawę, wszedł po schodach na trybuny, by stamtąd oglądać ich trening.

Kevin odłożył na bok piłki oraz swój kij i od razu popędził Neila do wykonania rozgrzewki. Zrobili kilka okrążeń wokół boiska, przeprowadzili trening interwałowy i wykonali ćwiczenia rozciągające. Kiedy Kevin był już usatysfakcjonowany, przeszli do właściwego treningu. Zaczęli od prostych manewrów w przechwytywaniu piłki i szybko przeszli do bardziej skomplikowanych ćwiczeń. Neil rozpoznawał tylko kilka z nich. Te, których wcześniej nie znał, było mu znacznie trudniej podłapać, a brak cierpliwości Kevina wprowadził na powrót napiętą atmosferę.

Ostatnie ćwiczenie, jakie wykonywali, było najtrudniejsze. Kevin wziął pachołki przyniesione z szatni i ustawił je w jednej linii, po sześć dla każdego z nich. Gra polegała na tym, żeby odbić piłkę od ściany boiska w taki sposób, aby strącić rozstawione słupki. Nie chodziło tylko o oddanie

dokładnego rzutu, który trafi w cel. Neil musiał to zrobić precyzyjnie i z wystarczającą siłą. Na początku myślał, że to nie powinno być takie trudne, ale nigdy wcześniej nie musiał wykonywać ćwiczeń wymagających tak niesamowitej precyzji. Do tej pory rzuty, które wykonywał, polegały na przekazywaniu piłki kolegom z drużyny. Zawodnicy byli inteligentnymi, poruszającymi się celami, którzy mogli w odpowiedni sposób zareagować na trajektorię piłki. Natomiast rozstawione pachołki były statycznymi celami.

Za pierwszym razem udało mu się trafić tylko w jeden słupek. Kevin stracił trzy ze swoich sześciu, ale zrobił to, używając słabszej ręki, więc te nieudane próby wcale nie polepszyły samopoczucia Neila.

– Masz chyba zbyt dużo wolnego czasu skoro wymyślasz tego rodzaju ćwiczenia – stwierdził, po tym jak zawalił drugą rundę.

– To jedno z ćwiczeń, jakie podczas swoich treningów wykonują Kruki – obwieścił Kevin. – Żaden z zawodników nie jest wpuszczany na boisko, dopóki ona lub on nie strąca każdego pachołka, niezależnie od kolejności, w jakiej nakazuje im to zrobić mistrz. Nowicjusze spędzają tygodnie, a nawet miesiące, usiłując w ten sposób zasłużyć sobie na miejsce w wyjściowym składzie.

– Mistrz?

– Trener Moriyama – odparł Kevin, po chwili milczenia.

Neil usłyszał w jego głosie napięcie, ale nie wiedział, czy to dlatego, że praktycznie zmusił go do wypowiedzenia tego nazwiska, czy też dlatego, że miało związek z jego przeszłością. Kevin szybko odzyskał nad sobą panowanie, przełożył kij do lewej ręki i zamachnął się nim na próbę.

– Decyduj, które mam stracić – polecił Neilowi.

Neil uważał, że nie był to dobry pomysł, aby Kevin używał lewej ręki, pomimo że od wypadku minęło sześć miesięcy, ale nie sprzeciwił się. Wybierał pachołki w przypadkowej kolejności z sekundowymi przerwami. Kevin poruszał się bardzo szybko, zgarniając piłki leżące przed nim na murawie i posyłając je na ścianę. Wszystkie piłki strącały pachołki w takiej kolejności, w jakiej wybierał je Neil. Ostatni z nich został przewrócony z taką siłą, że potoczył się kilka stóp dalej.

Przez spory Lisów, w które obfitował zeszły tydzień, oraz przez to, że Kevin dręczył go przez cały maj, Neil niemal zapomniał, dlaczego tak bardzo kocha Exy. Podczas treningów dawał z siebie wszystko, ale tak naprawdę skupiał się głównie na tym, aby utrzymywać wszystkich na dystans. Kiedy

popatrzył na blizny Kevina, znowu poczuł w sobie determinację i motywację do gry. Odwrócił się z desperackim pośpiechem, kierując do niego gorliwe słowa:

– Chcę tego wszystkiego, co tobie udało się osiągnąć – oznajmił.

– Więc zacznij się naprawdę starać – poradził mu.

Kevin ponownie ustawił pachołki w jednym rzędzie i z powrotem przełożył kij do prawej ręki. Potrząsnął lekko lewą, po czym wrócił na swoje miejsce.

– To pierwsze z ośmiu ćwiczeń Kruków, jakie pomagają osiągnąć potrzebną precyzję. Kiedy je opanujesz, przejdziemy do kolejnych. Będziemy się tu spotykać każdej nocy, poza piątkiem, dopóki nie będziesz potrafił ich wykonywać z zamkniętymi oczami.

– Ale straciliśmy już miesiąc ćwiczeń – stwierdził Neil. – Dlaczego nie mogliśmy zacząć tego w maju?

– Ponieważ niepotrzebnie rozdrażniłeś Andrew – odparł zirytowany. – To przez ciebie nie pozwalał mi zostawać z tobą sam na sam i nie mogłem cię tu zabierać.

– A ty zawsze robisz to, co powie Andrew? – zapytał Neil.

– On jest jedynym powodem, dla którego tu jestem, więc tak – oznajmił. – A teraz zamknij się i ćwicz. Mamy kilkutygodniowe zaległości, które trzeba nadrobić.

Zanim przeszli do treningu wzmacniającego pracę nóg, kolejne pół godziny poświęcili na to samo ćwiczenie. Kevin zarządził koniec treningu po północy. Neil był rozczarowany, że skończyli po niespełna dwóch godzinach, ale gdy pomagał Kevinowi zebrać piłki i pachołki, zaczęło go ogarniać zmęczenie. Zanim zeszli z boiska ziewał już na całego.

Kevin ruszył na trybuny, aby znaleźć Andrew, więc Neil poszedł wziąć szybki prysznic. Właśnie kończył, gdy Kevin wszedł do łazienki. Neil wytarł się i ubrał w ograniczonej przestrzeni prysznic, po czym wrócił do szatni, żeby schować do szafki swój sportowy strój. Zaczekał na Kevina, a później przeszli do głównego pomieszczenia, gdzie spotkali się z Andrew. Bramkarz Lisów milczał przez całą drogę do akademika.

Neil wszedł cicho do pokoju, ale jak się okazało, jego nadmierna ostrożność była niepotrzebna. Przy biurku siedział lekko przygarbiony i ospały Matt. Oprzytomniał nieco, gdy Neil zamknął za sobą drzwi. W blasku

światła padającego z monitora, Neil dostrzegł zmartwienie malujące się na twarzy współlokatora.

– Wszystko w porządku? Jesteś cały?

Zaskoczony Neil uświadomił sobie, że Matt martwił się i czekał na niego.

– Tak. Kevin pokazywał mi ćwiczenia, jakie wykonują Kruki.

– Przez te dodatkowe treningi znienawidzisz poranne wstawanie – oznajmił Matt, wyłączając komputer.

Neil wiedział, że tak nie będzie. Był zmęczony i obolały, ale wstanie, żeby wrócić na boisko. Nie było warto się o to spierać, więc wymamrotał coś niezrozumiałego pod nosem i pierwszy ruszył do sypialni. Zabrał swoje ubrania, aby się przebrać w łazience, a kiedy wrócił do pokoju, Matt już spał. Wszedł więc po drabinie na swoje łóżko i zasnął, jak tylko przyłożył głowę do poduszki.

Gdy jego budzik zaczął dzwonić, miał wrażenie, że minęła zaledwie minuta. Dwukrotnie sprawdził zegarek, przetarł zaspane oczy i zszedł po drabinie. Musiał przygotować się do wyjścia.

Może ostatnia noc spędzona na treningu miała być sposobem na przełamanie lodów z Kevinem, ponieważ tego ranka w jego gniewnych komentarzach nastąpił zwrot. Dla Neila brzmiały bardziej jak te, którymi częstował go na początku lata. Na pewno różniły się od tych wrogich obelg, jakimi dogryzał mu, gdy usłyszał o zmianie okręgów. Neil naprawdę próbował docenić tę różnicę, choć nie było to łatwe.

Trzej kuzyni wciąż się do niego nie odzywali, ale Neil zauważył, że Nicky od czasu do czasu obserwuje jego i Kevina, i na pewno dostrzegł poprawę, jaka nastąpiła w ich relacji. Neil czekał, aż rzuci jakimś komentarzem, ale za każdym razem, gdy patrzył na Nicky'ego ten udawał, że jest zajęty czymś innym. Neil niechętnie odpuścił. Nie chciał być pierwszy, który przerwie milczenie.

Nicky panował nad sobą aż do środowego popołudnia. W środy Andrew uczestniczył w cotygodniowych sesjach z psychiatrą. W porze lunchu Nicky podrzucił go do centrum medycznego i zdążył wrócić na popołudniowy trening. Wszyscy koledzy byli w szatni i zakładali stroje, kiedy Nicky pękł.

Tyle że, kiedy w końcu się odezwał, zrobił to w języku niemieckim i nie kierował swoich słów do Neila.

– Myślisz, że kiedyś nam wybaczy? – zapytał Nicky.

– A jakie to ma znaczenie? – odparł Aaron. – On nie jest naszym problemem.

Neil zapomniał o ochronnym kołnierzu, który zaciskał na szyi i odwrócił się, by na nich spojrzeć. Andrew wiedział, że zna niemiecki, więc tych dwóch powinno również wiedzieć, że ich rozumie. Neil zastanawiał się, czy oczekiwali, że przyłączy się do ich rozmowy. Może w ten sposób Nicky zapraszał go do rozmowy i chciał, by im przebaczył lub potępił ich, tak aby inni tego nie słyszeli. Jednak żaden z chłopaków na niego nie patrzył.

– Co masz na myśli twierdząc, że on nie jest naszym problemem? – zapytał Nicky, ale Aaron nie odpowiedział. Nicky czekał, ale szybko stracił cierpliwość. – Naprawdę musimy znów przez to wszystko przechodzić? Chcesz walczyć z tymi facetami, aż do ukończenia studiów?

– Chcę, by mnie zostawiono w spokoju – stwierdził Aaron.

– To jest sport zespołowy! – krzyknął Nicky.

Pozostali ignorowali dwójkę kuzynów, najwyraźniej przyzwyczajeni do sporadycznych rozmów po niemiecku, ale ostry ton Nicky’ego zwrócił ich uwagę. Seth obejrzał się z poirytowanym grymasem, a Matt przesunął zaniepokojone spojrzenie między kuzynami. Kevin nie podniósł nawet wzroku, najpewniej przyzwyczajony już do tych sprzeczek.

Nicky zdawał się nie zwracać uwagi na to, że przyciągnął uwagę pozostałych kolegów z drużyny.

– Cały czas wszystko olewasz. Nie możesz tak żyć, Aaron. Ja tak nie potrafię. To zbyt wyczerpujące i przygnębiające – stwierdził z oburzeniem Nicky.

– W porządku.

– W porządku? Tylko tyle masz do powiedzenia? To nie jest w porządku. Jezu. Czasami jesteś tak podobny do Andrew, że to jest przerażające.

Twarz Aarona przybrała wściekły wyraz.

– Pierdol się.

– Hej – rzucił głośno Matt. – Wy dwaj, przestańcie. Co jest, do diabła?

Aaron poderwał się z ławki i wypadł z szatni, zostawiając Nicky’ego, który gniewnie za nim spoglądał. Matt oderwał spojrzenie od drzwi i, marszcząc brwi, popatrzył na kolegę.

– Nicky? – zapytał.

Nicky odwrócił się i rzucił mu udawane, zranione spojrzenie.

– Aaron zranił moje uczucia! Pocałujesz, żeby nie bolało?

– Pedał – skwitował Seth, wychodząc z szatni.

Matt nie dał się zwieść.

– Wszystko w porządku, chłopaki?

Nicky udął zdziwienie.

– Oczywiście, że tak. A dlaczego miałoby nie być?

Matt spojrzał na Kevina, a potem na Neila, czekając na jakieś wsparcie z ich strony. Kevin go zignorował, więc Neil tylko wzruszył ramionami. Matt w końcu odpuścił i skończył przygotowywać się do wyjścia na boisko. Nicky zabrał swoje rzeczy i wyszedł kilka sekund później. Neil obserwował go, gdy wychodził.

To nie było udawane. Nie pozwoliliby, aby ich sprzeczka przybrała tak osobisty obrót, gdyby wiedzieli, że Neil rozumie każde słowo. Ale to znaczyło, że Andrew im nic nie powiedział. Neil zastanawiał się, co go do tego skłoniło. Może wypadło mu z głowy, kiedy w sobotni wieczór wziął lekarstwa, ale chodziło przecież o zbyt poważną sprawę, by po prostu o tym zapomnieć.

Neil nie wiedział, jaką grę prowadzi z nim bramkarz Lisów i czego oczekiwał w zamian za swoje milczenie. Nie spuszczał z niego oka, gdy wrócił z gabinetu Betsy Dobson, ale gdy w końcu nadarzyła się okazja, by go o to zapytać, dał sobie spokój. Bramkarz był pod wpływem leków i najwyraźniej w dobrym nastroju. Neil nie chciał go z niego wytrącać.

Tej nocy Kevin ponownie zjawił się pod jego drzwiami. Neil życzył swoim niezadowolonym współlokatorom dobrej nocy i ruszył za nim do samochodu. Andrew palił papierosa, siedząc za kierownicą, ale zgasił go, jak tylko się zjawili. Zawiózł ich na stadion, zaczekał aż się przebiorą i wszedł na trybuny.

Kiedy Kevin zamknął za nimi drzwi, Neil zapytał:

– Jak często, wy dwaj, tu przyjeżdżacie?

– Każdej nocy – odparł Kevin.

Neil spojrzał przez ramię w stronę trybun, ale z miejsca, gdzie stał, nie potrafił dostrzec Andrew.

– Nie znudziło mu się to? Nigdy nie będzie z tobą ćwiczył, więc dlaczego spełnia twoje zachcianki?

– Ale kiedyś w końcu będzie to robił – odparł. – Po prostu jeszcze o tym nie wie.

– Nie sądziłem, że jesteś aż tak wielkim optymistą.

Kevin zignorował to, co powiedział i zaczął rozstawiać pacholki.

– Zaczynamy.

Neil skoncentrował się na ćwiczeniach.

Po dwóch tygodniach treningów, ERC wydała w końcu oficjalne oświadczenie odnośnie zmiany okręgu. Po skończonym treningu, kiedy cała drużyna wróciła do akademika, Wymack zadzwonił, by ich o tym uprzedzić. Matt włączył telewizor i przełączył kanał sportowy, żeby obejrzeć transmisję. Przegapili przekazanie samej wiadomości, ale w porę zdążyli, by obejrzeć reakcje, jakie wywołała ta rewelacja. Prowadzący program gestykulował dziko i gadał jak najęty. Jeden z jego gości potrząsał głową z przesadną dezaprobatą. Inny usiłował mu przerwać, ale mu się nie udawało.

– Zaczyna się – stwierdził Matt. – Będą nam siedzieć cały czas na karku. Telefon trenera tygodniami będzie się urywał.

– Nie pisałem się na to, żeby być częścią tego cyrku – oznajmił ze złością Seth, po czym otworzył kolejną puszkę piwa. – Odeślijmy go po prostu z powrotem na północ i skończmy z tym.

– Dlaczego go nienawidzisz? – zapytał Neil.

Seth spojrzał na Matta.

– Mówiłem ci, że ten dzieciak jest głupi.

– Dlaczego aż tak bardzo go nienawidzisz – doprecyzował Neil – że życzyłbyś mu czegoś takiego?

– Bo mam już dość tego, że dostaje wszystko czego chce tylko dlatego, że jest Kevinem Dayem – oznajmił Seth, a kiedy Matt chciał coś powiedzieć, uniósł ostrzegawczo palec i kontynuował: – Czy wiesz, co daje sława, dupku? Wszystko. Wystarczy, że o coś poprosi i ktoś mu to da. Nieważne co. Nieważne kto. Cały świat tylko marzy o tym, żeby dać mu wszystko, czego tylko zechce. Kiedy złamał rękę, jego fani płakali nad nim. Zalewali naszą szatnię kwiatami i listami. Twierdzili, że ten ich zadziwiający Kevin Day już nigdy nie zagra. Że ich życie straciło przez to sens. Opłakiwali swoją stratę. Ale powiedz mi – pochylił się do przodu na kanapie, by spojrzeć na Neila – kiedy ostatnio ktoś płakał nad tobą? Nigdy, prawda? Są tu dla Kevina, ale gdzie byli, gdy ich potrzebowaliśmy?

– Więc jesteś zazdrosny – podsumował Neil.

Seth zrobił zamach, jakby chciał rzucić w niego piwem.

– Jego życie nie jest ważniejsze od mojego, tylko dlatego, że jest bardziej utalentowany.

– Musisz przyznać, że twoje zachowanie utrudnia każdemu troszczenie się o ciebie – stwierdził Neil. – Zresztą obaj macie beznadziejne nastawienie, ale on gra lepiej. To oczywiste, że to jego wybrali.

– Posłuchaj, pedałku... – zaczął rozsierdzony Seth.

– Neil ma rację – wtrącił Matt. – To twój ostatni rok, Seth. Może nadszedł czas, by zacząć wszystko od nowa. Daj ludziom kogoś, za kim będą mogli stanąć murem i przekonaj ich do siebie.

– Jaki to ma sens? – Seth przygarbił się. – Jesteśmy pośmiewiskiem w NCAA, a Kruki zamierzają nas zmasakrować. Nie ma znaczenia, co zrobię. Nikt nigdy nie zwerbuje Lisa do zawodowej drużyny.

– Zadziwiająca postawa, Seth – stwierdził Matt. – Stanowi niesamowitą zachętę dla nas.

– Zachęcam was – oznajmił. – Zachęcam was wszystkich do tego, abyście przestali być głupcami. Nigdy do niczego nie dojdziecie, dopóki gracie w tej drużynie.

– Jesteś zbyt wielkim tchórzem, by spróbować – stwierdził Matt. – Neil i ja udowodnimy ci, że się mylisz. Prawda, Neil?

– Jestem tu tylko po to, żeby grać – odpowiedział. – Nie martwię się o przyszłość.

Matt gapił się na niego.

– Tak naprawdę nie wierzysz w to, co mówisz, prawda?

Neil wzruszył ramionami.

– Obawiam się, że wierzę.

Matt popatrzył na nich. Seth podniósł piwo w milczącym toaście, jakimś cudem wyglądając na zadowolonego z siebie i złego równocześnie.

– Nie wierzę wam obojgu – stwierdził w końcu Matt.

Żaden z nich mu nie odpowiedział, spojrzał więc w sufit, jakby tam szukał odpowiedzi, po czym rzekł:

– Sądzę, że nasze plany odnośnie kolacji zostały pogrzebane. Nie ma mowy, abym wyszedł na miasto, jeśli na zewnątrz kręci się prasa. Nie obchodzi mnie ile ochrony przydzielili nam Chuck. Zamówimy coś na wynos i obejrzymy jakiś film, albo coś. Wy tu siedzicie i delectujecie się własną porażką, czy coś, a ja sprawdzę, co u Dan.

Seth zrobił szyderczą minę za plecami Matta, a gdy zamknęły się za nim drzwi, spojrzał na Neila.

– Może nie jesteś taki głupi, jak myślałem.

– Może jestem – stwierdził i wyszedł z pokoju.



ROZDZIAŁ 10

Zajęcia na uczelni miały się rozpocząć w czwartek, 24 sierpnia, więc podczas środowego treningu panowało małe zamieszanie. Neil zapomniał, że przed rozpoczęciem semestru zawodnicy musieli zaliczyć spotkanie z psychiatrą, Betsy Dobson. Wymack postanowił, że poświęci temu poranne godziny treningu. Jego plan zakładał, że zawodnicy będą odsyłani do Betsy dwójkami, tak by nie przerywać trwającego sparingu. Na pierwszy ogień poszli Matt i Dan, a po nich kolejno: Aaron i Kevin, Seth i Alison oraz Nicky i Andrew. Neil i Renee mieli udać się na to spotkanie jako ostatni.

Po powrocie Andrew i Nicky'ego, Wymack zawołał do siebie Neila i Renee. Bramkarz czekał na nich poza boiskiem, żeby wręczyć Renee kluczyki do swojego samochodu.

– Dziękuję – podziękowała mu z uśmiechem. – Nie martw się, zadbam o twoją dziecinę.

– Kevin nie może prowadzić twojego samochodu, a pozwalasz na to Renee? – zapytał Neil.

– Zabawnie jest mu odmawiać – stwierdził Andrew z szelmowskim uśmieszkiem.

– Tylko ja i Renee zyskaliśmy pozwolenie Andrew na prowadzenie jego samochodu – oznajmił Nicky.

Powiedział to z uśmiechem, patrząc jak Renee obraca kluczyki w dłoni. Nicky zawsze mówił o tej dziewczynie same dobre rzeczy. Ale Neil już na samym początku zauważył, że koledzy z drużyny nie aprobowali przyjaźni

dwójki bramkarzy. Pewnie sądzili, że ktoś taki jak Andrew będzie miał zły wpływ na łagodną z natury Renee.

– A pozwalasz na to swojemu bratu? – zapytał Neil.

– Nie każcie Bee czekać – ponaglił ich Andrew, nie odpowiadając na pytanie, po czym ruszył w stronę boiska.

Nicky tylko wzruszył ramionami i podążył za nim. Neil popatrzył na Renee i Wymacka, ale żadne z nich nie udzieliło mu odpowiedzi. Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło i zapytała:

– Idziemy?

Neil i Renee poszli do oddzielnych szatni, żeby zmienić ubranie i trochę się odświeżyć. Nie było sensu brać prysznic, skoro i tak mieli wrócić na trening. Neil ściągnął z siebie cały sportowy ekwipunek, umył się i założył lżejszy strój, w którym ćwiczył po południu. Zaczekał na Renee w głównym pomieszczeniu i razem opuścili stadion.

Przez całe lato udawało mu się unikać Renee, ale teraz utknął z nią w jednym samochodzie. Aby dotrzeć do Centrum Medycznego Reddin, musieli wrócić na kampus. Chciał ją zapytać, jak udało się jej dojść do porozumienia z Andrew. Nie miał jednak ochoty zaczynać rozmowy, więc wyglądał przez okno. Jego zachowanie najwyraźniej mówiło samo za siebie, ponieważ po chwili włączyła radio, zagłuszając ciszę.

Na parkingu przy Centrum Medycznym stało dużo samochodów. Początek roku akademickiego zbliżał się wielkimi krokami. Akademik Fox Tower był już niemal całkowicie zapełniony, a na kampusie panował ruch – studenci wprowadzali się też do innych akademików. Długie treningi i wieczory spędzane w pokoju pozwalały Neilowi unikać towarzystwa nowych osób. Nie było to łatwe, ponieważ przez cały czas ktoś szukał Matta lub Setha. Za każdym razem, gdy ktoś pukał do ich małego mieszkania, Neil robił wszystko, żeby zostać poza zasięgiem wzroku. Wymack wciąż jeszcze nie ujawnił jego nazwiska ERC, chciał więc zachować swoją anonimowość jak najdłużej.

Gabinet psychiatrii znajdował się na tyłach centrum, pozostałe umieszczono bliżej wejścia. W recepcji Renee wpisała ich oboje na listę i skierowała się do gabinetu Betsy. Neil usiadł w poczekalni na jednej z jasnoniebieskich kanap i usiłował nie zerkać ciągle na zegar. Z każdą mijającą minutą czuł coraz większe napięcie i nie potrafił się odprężyć. Myśl

o półgodzinnym zamknięciu w jednym pomieszczeniu z psychiatrą była straszna.

Po pewnym czasie, który wydawał mu się wiecznością, Renee wróciła do poczekalni wraz z kobietą. Doktor Betsy Dobson miała jasnobrązowe włosy, sięgające podbródka, i była trochę przy kości. Z pewnością często się uśmiechała, o czym świadczyły zmarszczki mimiczne wokół ust. Sprawiała wrażenie przyjaznej osoby, ale z pewnością była groźna. Jej brązowe oczy przysłonięte okularami były bystre i inteligentne. Od razu mu się nie spodobała. Zjadały go nerwy, a poza tym nie darzył zaufaniem psychiatrów.

– Ty musisz być, Neil – stwierdziła. – Dzień dobry.

Zmusił się, żeby wstać i podejść bliżej. Wyciągnęła dłoń na powitanie, którą mocno uścisnął. Renee uśmiechnęła się zachęcająco i usiadła na kanapie, by na niego zaczekać. Neil zwalczył chęć wytarcia dłoni o spodnie i pierwszy ruszył w głąb korytarza.

Znajdowały się tam tylko jedne otwarte drzwi, z umieszczoną na nich tabliczką z nazwiskiem Betsy. Neil wszedł do środka i rozejrzał się. Fotel i kanapa stały naprzeciwko siebie. Pomiedzy nimi znajdowała się niska ława, którą zdobiła niewielka doniczka z jakąś rośliną. Poduszki zostały starannie ułożone zarówno na kanapie, jak i na fotelu. Na biurku, mieszczącym się w rogu pokoju, stała przenośna kuchenka elektryczna i czajnik. Niewielki regał ustawiono przy ścianie, ale tylko trzy dolne półki były wypełnione książkami. Na górnej leżały szklane drobiazgi, rozstawione w równej odległości od siebie.

Betsy pośpieszyła za nim do gabinetu.

– Nazywam się Betsy Dobson. Możesz zwracać się do mnie, jak tylko chcesz. Zareaguję na niemal wszystko, począwszy od Betsy, po doktor, czy: hej ty. Mam do ciebie mówić Neil, czy może wolisz panie Josten?

– Jedno z dwojga będzie okej – odparł.

– Wobec tego na razie będę się zwracać do ciebie po imieniu. Jeśli będzie ci to przeszkadzać lub poczujesz, że przez to nasza relacja jest zbyt osobista, po prostu mnie uprzedź. Wtedy zmienię to na coś, co będzie bardziej odpowiadać naszym potrzebom. Brzmi uczciwie? – Dała mu chwilę, po czym zaproponowała: – Może się rozgościsz, a ja w tym czasie zrobię nam gorące kakao.

Neil usiadł na brzegu kanapy i powiedział:

– Ale mamy sierpień.

– Czekolada jest dobra o każdej porze roku, nie sądzisz? – zapytała Betsy.

– Nie lubię słodczy – odpowiedział.

Betsy wyjęła z szuflady biurka kubek i pojemnik z kakao.

– Jak wiesz, nasze dzisiejsze spotkanie jest nieformalne i służy wzajemnemu poznaniu się. To nie jest oficjalna sesja, podczas której analizowałabym wszystko, co powiesz. Nie muszę dzisiaj wystawiać opinii czy udzielać porady, więc nie stresuj się. Czy miałeś wcześniej do czynienia z psychologiem szkolnym?

– Nie – odparł. – Nie wiem, dlaczego muszę tu dzisiaj być.

– Kilka lat temu Uniwersytet Palmetto wprowadził takie zarządzenie – oznajmiła Betsy. – Zarząd wiele oczekuje od wszystkich studentów, a jeszcze więcej od swoich sportowych reprezentacji. W ten sposób dają ci możliwość znalezienia ujścia dla odczuwanej przez ciebie presji i nagromadzonego stresu.

– Ma pani na myśli, że mają w ten sposób oko na swoje inwestycje – stwierdził Neil.

– Myślę, że można na to patrzeć również w ten sposób. – Betsy skończyła mieszać swój napój i zajęła fotel. – Opowiedz mi trochę o sobie, Neil.

– Co chce pani wiedzieć?

– Skąd jesteś?

– Z Millport, w Arizonie.

– Nigdy nie słyszałam o tym miejscu.

– To mała miejscowość – oznajmił. – Jedyni ludzie, jacy tam mieszkają, są albo za starzy, aby się wyprowadzić, albo zbyt młodzi, by stamtąd uciec. Nie ma tam nic ciekawego do roboty, z wyjątkiem uprawiania jakiegoś sportu lub gry w bingo. Przeprowadziliśmy się tam tylko dlatego, że ta miejscowość jest położona w połowie drogi między Tuscon i Phoenix. Moja matka pracuje w jednym mieście, a ojciec w drugim.

– Czym się zajmują twoi rodzice?

Kiedy mieszkał w Millport, Neil nie mówił wiele o swojej rodzinie. Jednak do Arizony trafił już z gotową wiedzą na temat rodziny Jonsenów i problemów, z jakimi się borykają. Stwierdził, że bajeczki, którymi raczył swoich kolegów z liceum i trenera, powinny być wystarczająco dobre dla Betsy.

– Mama jest inżynierem – oznajmił. – Tata jest w trakcie szkolenia, które pozwoli mu uzyskać prawo jazdy kierowcy ciężarówek.

– Przyjadą na twój pierwszy mecz?

Neil udał zaskoczenie.

– Nie. Dlaczego mieliby to robić? Moi rodzice nie lubią sportu.

– Ale Exy jest bardzo ważny dla ciebie, a ty przecież jesteś ich dzieckiem – podkreśliła. – To, co tu osiągnąłeś, jest niesamowite. Myślałam, że może chcieliby wesprzeć cię swoją obecnością.

– Nie. Oni tak naprawdę nie... – przerwał, jakby szukał właściwych słów. – Nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko. Dbali, żebym chodził do szkoły, wysyłali mnie na badania kontrolne, pilnowali, żebym miał dobre stopnie i tego rodzaju rzeczy, ale nie znali nazwisk moich nauczycieli, ani nie oglądali meczy, w których grałem. To się nie zmieni teraz, gdy jestem na studiach. Żyją swoim życiem, a ja swoim. To nam odpowiada.

– Doprawdy?

– Przecież tak właśnie powiedziałem – podkreślił. – Nie chcę rozmawiać z panią o swoich rodzicach.

Betsy zaakceptowała jego odpowiedź i, jak gdyby nic, pytała dalej.

– Jak ci się układa z kolegami z drużyny?

– Jestem prawie pewien, że większość z nich jest chora psychicznie.

– Masz przez to na myśli, że czujesz się przez nich w jakiś sposób zagrożony?

– Mam tylko na myśli to, że wszyscy mają jakieś problemy – stwierdził. –

Wie pani na ten temat więcej niż ja. Piątkowy mecz okaże się najprawdopodobniej jedną wielką katastrofą, ale nie sądzę, by ktokolwiek był tym zaskoczony.

– Jesteś gotowy na ten mecz?

– Tak i nie – odrzekł. – Wiem, że nie jestem wystarczająco dobry, by grać w pierwszoligowym zespole, ale chcę spróbować. Oglądałem w telewizji sporo meczów, ale nigdy nie byłem na prawdziwym stadionie. W Arizonie korzystaliśmy z boiska do piłki nożnej, które było w stanie pomieścić zaledwie dwa tysiące osób. Trener Wymack powiedział, że już sprzedaliśmy wszystkie bilety na nasz pierwszy mecz inauguracyjny. Chcę zobaczyć, jak wygląda Foxhole Court, kiedy jest wypełniony kibicami. Założę się, że to istne szaleństwo.

– No i w piątek przypada twój podwójny debiut – dodała Betsy. – ERC okazała się wspaniałomyślna, pozwalając Davidowi utrzymać w tajemnicy

twoje istnienie. Mogę sobie jedynie wyobrazić, co się będzie działo, kiedy szydło wyjdzie z worka.

Skojarzenie o kogo chodzi zajęło Neilowi chwilę, ponieważ jak dotąd tylko Abby używała imienia Wymacka. To, że Betsy swobodnie nazywała go Davidem, wskazywało na bliskie relacje pomiędzy nią a trenerem. Może wynikało to z faktu, że spędzała dużo czasu z drużyną, ale Neil nie był co do tego przekonany. Jak przez mgłę przypominał sobie swoją pierwszą kolację u Abby, na którą była również zaproszona Betsy. Ta trójka najwyraźniej się przyjaźniła, co nie wróżyło dla niego niczego dobrego. Jak wiele czasu poświęcali, dyskutując o sprawach Lisów?

– Przyjaźni się pani z trenerem – stwierdził Neil.

– Abby i ja chodziłyśmy razem do szkoły w Charleston, a po jej ukończeniu nadal utrzymywałyśmy ze sobą kontakt. To dzięki niej poznałam Davida – powiedziała. – Jestem ich przyjaciółką, ale przestrzegam zasad odnośnie relacji łączących nas, jako lekarza i pacjenta. To co sobie tutaj powiemy, pozostanie tylko między nami. Abby i David nigdy o nic nie zapytają, a ja im niczego nie powiem. Wierzysz mi?

– Jak mam pani zaufać? – zapytał. – Dopiero się poznaliśmy.

– Szanuję to – zapewniła Betsy. – Mam nadzieję, że z czasem zdobędę twoje zaufanie.

Neil nie planował ponownego spotkania bez względu na to, jakie usłyszy obietnice czy zapewnienia, więc tylko powiedział:

– Miejmy nadzieję, że tak się stanie.

Zerknął na zegar, obliczając ile minęło czasu i zdusił w sobie ciężkie westchnienie. Jeśli Betsy zauważyła jego rozproszenie, to nie skomentowała tego w żaden sposób. Zamiast tego pozostałą część sesji spędzili na jałowej pogawędce o rozpoczynającym się sezonie. Neil liczył w myślach upływające minuty. Gdy jego czas dobiegł końca, wstał i wyszedł, nie czekając, aby odprowadziła go do drzwi.

Betsy podążyła za nim korytarzem, po czym zatrzymała się przy wejściu do poczekalni i uściśnęła jego dłoń.

– Miło było cię poznać, Neil.

– Panią również – skłamał.

Renee wstała, pożegnała się z Betsy i wyszli na zewnątrz. Kiedy otworzyła drzwi samochodu, spojrzała na Neila i powiedziała:

– Nie było tak źle, prawda? Andrew był przekonany, że to będzie katastrofa. Założył się, że znienawidzisz Betsy.

– Założyłaś się z nim o to?

– Tak – odparła Renee. – To był zakład tylko między naszą dwójką.

Przez całe lato, które Neil spędził z kolegami z drużyny, nigdy nie mówił prawdy. Półgodzinna rozmowa z Betsy wyczerpała go do tego stopnia, że miał gdzieś fakt, że może się czymś zdradzić. W tym wypadku jego uczciwość miała zaowocować przegraną Renee. Andrew był problemem, ale łatwiej mu było zrozumieć jego niż Renee.

– W takim razie mam nadzieję, że dużo nie straciłaś – powiedział. –

Dlaczego, tak w ogóle, Andrew cię toleruje? Wy dwoje powinniście się nawzajem nienawidzić.

– Albo masz o mnie zbyt wysokie mniemanie, albo zbyt niskie o Andrew – stwierdziła, wsiadając do samochodu. Neil zajął miejsce pasażera. Zanim przekreśliła kluczyk w stacyjce, zaczęła aż oboje zapną pasy.

– Moja wiara nie pozwala mi pochwalać wszystkiego, co robi Andrew, ale osiągnęliśmy porozumienie – wyjaśniła.

Neil doskonale zdawał sobie sprawę, że za prezentowaną fasadą skromnej, religijnej dziewczyny musiało kryć się coś więcej. Renee nie bez przyczyny została zawodniczką nieokiełznanej i odbiegającej od normy drużyny Wymacka. Ponieważ nie znał jej przeszłości, mógł tylko zgadywać, ale nie sądził, by aż tak bardzo mylił się co do niej. Rozwagał różne możliwości, ale nie wiedział, co mogłoby być z nią nie tak. Może miała rozdwójnię osobowości lub jakąś chorobę umysłową. Żadna z jego teorii nie brzmiała wiarygodnie, ale przynajmniej dzięki tym rozważaniom miał jakieś zajęcie.

Ich powrót był sygnałem dla reszty, że nadeszła pora na obiad, który zjedli na trybunach. Po posiłku mieli godzinną przerwę, a potem zakończyli dzień dwugodzinnym, wyczerpującym treningiem. Zwykle trwałby aż do kolacji, ale z powodu rozpoczynających się nazajutrz zajęć, Wymack przystał na to, żeby dać zawodnikom trochę wolnego czasu.

Neil wyszedł spod prysznicza jako ostatni i bardzo się zdziwił, że wszyscy czekają na niego w głównym pomieszczeniu. Gdy wszedł do środka, Wymack wskazał, by usiadł. Neil podszedł do fotela, który zwykle zajmował i rozejrzał się, gdybając, co się dzieje. Żadna z obecnych osób nie robiła wrażenia przejętej tym niespodziewanym spotkaniem. Grupa Andrew skupiła

uwagę na nim samym, ponieważ właśnie zasnął. Jeszcze kilka minut temu był przytomny. Jednak w ostatnim tygodniu, w ramach przygotowań do rozpoczęcia roku akademickiego, zaczął regularnie przyjmować lekarstwa zgodnie z wyznaczonym harmonogramem. Jego organizm jeszcze do nich nie przywykł, przez co zasypiał o dziwnych porach.

– No dobra, łachudry. – Trener pstryknął palcami, aby skupić na sobie uwagę. – Jutro zaczynają się zajęcia, co oznacza, że zmieniamy godziny naszych treningów. O szóstej rano będziemy ćwiczyć na siłowni. Popołudniowe treningi na stadionie będą się zaczynać o piętnastej. Przejrzałem wasze plany zajęć. Wiem, że możecie dotrzeć tu na czas, więc niech nikt nie waży się spóźniać, słyszycie mnie?

– Tak, trenerze – odpowiedzieli.

– Kampus już nie należy tylko do nas – oznajmił. – Wszyscy są już zameldowani i gotowi do działania, co oznacza, że będziemy mieli do czynienia z całą masą ludzi. W tym roku podwojono liczbę ochroniarzy na kampusie, ale i tak nie dadzą rady zabezpieczyć wszystkiego. Zachowajcie rozsądek i ostrożność. Jeśli ktoś będzie szukał zaczepki, wezwijcie pomoc. Jeśli prasie uda się jakimś sposobem ominąć ochronę i będą zadawać niewygodne pytania, to powiedzcie, że nie wolno wam niczego zdradzić przed sobotnim występem w programie Kathy.

– Jakiej Kathy? – zapytała Dan.

– Kathy Ferdinand. – Wymack spojrzał na jej zdezorientowaną twarz i z grymasem niezadowolenia zwrócił się do Kevina. – Nie powiedziałaś im?

– Nie było takiej potrzeby – stwierdził Kevin.

– Chodzi wam o Kathy Ferdinand, która jest gospodynią porannego programu telewizyjnego? – zapytał Matt.

– Tak – odparł trener. – Musimy poświęcić trochę czasu na reklamę i zająć się promocją naszej drużyny. To jest częścią naszej umowy z Chuckiem i ERC. Kevin wybrał program Kathy, ponieważ zgodziła się zaczekać, aż będziemy mieli za sobą inauguracyjny mecz. W sobotę rano pojedziemy do Raleigh, żeby udzielić jej pierwszego wywiadu.

– Musiała skakać z radości, kiedy się na to zgodziłaś – orzekł Matt, patrząc na Kevina. – Kiedy po raz ostatni wystąpiłaś publicznie?

– Czwartego grudnia – odpowiedział.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam o tym wcześniej? – zapytała Dan. – Specjalnie wstanę wcześniej, żeby to obejrzeć.

– Albo możesz jechać do studia razem z nami – powiedział Wymack, ignorując ponure spojrzenie Kevina. – Kathy zaprosiła do programu całą drużynę. Jeśli się tam zjawimy, dostaniemy miejsca w pierwszym rzędzie. I tak musimy wziąć autobus, żeby wszystkich pomieścić, więc wystarczy miejsca dla każdego.

– Chcesz, żebyśmy siedzieli na widowni? – Renee zapytała Kevina.

– To nie ma dla mnie znaczenia – odpowiedział.

Nicky wyszczerzył zęby w uśmiechu i wyciągnął rękę, żeby poklepać Kevina po ramieniu.

– Kevin po prostu wie, że musi w tym programie zagrać rolę miłego faceta. Dlatego nie chce, żebyś zobaczyła jego cywilizowaną wersję. Wyobrażasz sobie, jak zareagowaliby jego fani, gdyby zobaczyli prawdziwą twarz Kevina Daya?

– Pamiętasz jeszcze, jak się uśmiechać? – zapytał Matt. Kevin posłał mu gniewne spojrzenie, ale Matt tylko się roześmiał. – No cóż, myślę, że to będzie warte zobaczenia. Wchodzę w to.

– Kupię nam na drogę pączki – oznajmiła Dan. – A co na to pozostali? Renee? Neil?

– Nie, dzięki – odparł Neil.

– W tej sprawie wybór nie należy do ciebie – powiedział trener. – ERC w piątek ujawni informację, że dołączyłeś do Lisów. Nie chcę spuszczać cię z oka, dopóki nie opadnie początkowe zamieszanie.

– Sam mogę o siebie zadbać – oznajmił Neil.

– Niech cię nie zaślepia własna duma. Dbanie o siebie już nie należy tylko do twoich obowiązków. Ty masz grać, a ja i Abby zaopiekujemy się tobą. Zdecyduj, co jest teraz w twoim życiu ważniejsze. – Wymack czekał przez chwilę na sprzeciw z jego strony, a gdy nie nastąpił, kiwnął z satysfakcją głową. – Macie jeszcze jakieś pytania, uwagi, obawy? Nie? No to spadajcie stąd i dobrze się wyśpijcie. Kevin, obudź tego szajbusa, ale tak, żeby nie zarobić pięścią w twarz. Nie chcę, żebyś zaczął rok z podbitym okiem.

– Ja to zrobię. – Nicky skrzywił się i potrząsnął mocno Andrew.

Bramkarz Lisów rzucił się naprzód, zanim zdążył całkowicie oprzytomnieć. Walnął Nicky'ego w pierś tak mocno, że nawet Neil mu współczuł. Nicky zacharczał, ponieważ cios pozbawił go powietrza, po czym opadł na oparcie kanapy. Andrew wyprostował się i spojrzał na kuzyna. Neil nie spodziewał się, że bramkarz będzie miał wyrzuty sumienia,

a już na pewno nie oczekiwał zaskoczenia, które pojawiło się na jego zwykle pozbawionej wyrazu twarzy.

– Co ci jest Nicky? – zapytał Andrew.

– W porządku. To nic takiego – odparł chrapliwie.

– To chyba wszystko, prawda? – zapytał Kevin. – W takim razie idziemy.

Andrew rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Zdaje się, że przegapiłem naradę.

– Kevin może ci później wszystko streścić – powiedział Wymack. – Znikajcie stąd, zanim zdecyduję, że może lepiej będzie, jeśli zrobicie jeszcze kilka okrążeń wokół stadionu.

Pomieszczenie opustoszało w ciągu kilku sekund.

Następnego dnia poranny trening skończył się o ósmej. Lisy bez problemu mogły punktualnie dotrzeć na swoje pierwsze zajęcia. Przyszła pora, żeby Neil w końcu przyjął propozycję Matta i zgodził się wracać razem z kolegami do akademika. Ściągnął przepocone ubranie i założył coś bardziej odpowiedniego na zajęcia. Chwycił swoją torbę i wyszedł z akademika, akurat w samą porę, by dołączyć do niewielkiej grupy sportowców, schodzących ze wzgórza. Z okazji pierwszego dnia zajęć większość z nich miała na sobie klubowe koszulki w barwach uczelni – pomarańczowy i biały kolor wyraźnie rzucały się w oczy. Neil nie chciał się aż tak wyróżniać, więc zdecydował, że zrezygnuje z tej uczelnianej tradycji. Jeśli zaś chodziło o następny dzień, wiedział, że nie będzie miał wyboru. W dniu meczu inaugurującego całą drużyną miała wystąpić w barwach uczelni.

Na zajęcia angielskiego udało mu się dotrzeć przed czasem, więc bez problemu zajął miejsce z tyłu, w kącie sali. Kobieta prowadząca zajęcia pojawiła się punktualnie. Weszła do sali żwawym krokiem, z rozwianymi lokami. Była pełną energii asystentką, która swoim zachowaniem przypominała bardziej studentkę pierwszego roku niż wykładowcę. Neil słuchał uważnie, jak omawia program nauczania i szybko uznał, że ta kobieta była nienormalna. Zamiast egzaminów śródsesemestralnych studenci będą musieli napisać i zaliczyć różne prace. Neil był nieoczekiwanie wdzięczny, że kiedyś brał korepetycje. Ułożenie własnego planu zajęć i rejestracja studencka przyprawiły go o ból głowy, ale przynajmniej zrobił to praktycznie sam, z niewielką pomocą starszych kolegów. Pisał wypracowania dosyć przeciętnie, a ta paniusia dała dość jasno do zrozumienia, że przeciętność nie ułatwia sprawy i ktoś taki zupełnie nie pasuje na jej zajęcia.

Jedyne co chciała dzisiaj z nimi omówić to program zajęć i poprosiła o krótkie autoprezentacje studentów. Jak tylko skończyli, zwolniła ich, żegnając się z nimi radośnie i oczekując, że pojawią się na zajęciach we wtorek. Następnie odbywały się zajęcia z chemii. Ponieważ zapisało się na nie dość dużo studentów, zorganizowano je w sali wykładowej. Neil zajął miejsce w górnym rzędzie. Wprawdzie stamtąd nie można było dostrzec tego, co zostało napisane na tablicy, ale przynajmniej miał za plecami ścianę.

W odróżnieniu od zajęć z angielskiego, profesor chemii poświęcił tylko kilka minut na zapoznanie ich z programem, po czym zaczął omawiać wstęp do chemii. Jego głos brzmiał tak monotennie, że z łatwością mógłby uspić każde żywe stworzenie. Neil musiał kłuć się długopisem, za każdym razem, gdy zaczynał zasypiać. Prawdopodobnie powinien był odwołać wczorajszy nocny trening, ale nie sądził, aby Kevin mu na to pozwolił. Był po prostu skazany na to, że przez cały rok będzie tak wyczerpany jak dzisiaj.

Po siedemdziesięciu pięciu minutach, spędzonych na paraliżujących umysł zajęciach, Neilowi udało się w końcu wydostać na świeże powietrze. Kiedy on siedział na zajęciach, miasteczko studenckie ożyło. Było tłoczno. Studenci wychodzili z jednych zajęć i zmierzali na kolejne. Ponad połowa z nich nosiła sportowe stroje w barwach uczelni, a kilku miało nawet opaski na głowie z lisimi uszami.

W amfiteatrze, położonym w samym centrum kampusu, stały stoiska reprezentujące różne studenckie organizacje. Wolontariusze rozdawali ulotki i gadżety, oraz wskazywali drogę zagubionym pierwszacom. Grupki studentów, zgromadzone wokół stolików, tryskały taką ilością energii, że mogłaby ona zasilić całe miasteczko. Większość ich rozmów dotyczyła piątkowego wystąpienia drużyny Exy lub sobotniego meczu piłki nożnej. Gdy Neil mijał kolejne stoiska, wciśnięto mu w dłoń niewielki pakiecik magnesów. Przejrzał je pośpiesznie podczas przechadzki. Na magnesach widniały nazwy różnych drużyn oraz harmonogramy rozgrywek. Neil zatrzymał ten z Exy i wsunął go do kieszeni, a resztę wyrzucił do kosza. Nie miał jednak ochoty patrzeć na daty poszczególnych meczów. Wymack już kilka tygodni temu dostał, dopięty na ostatni guzik, harmonogram jesiennych rozgrywek. Lisy miały zmierzyć się z Krukami w piątek, 13 października. Neil, już na samą myśl o zbliżającym się terminie, czuł ucisk w gardle.

Minął grupki studentów, zmierzając w stronę jednej z trzech uniwersyteckich stołówek. Dwie z nich przeznaczono dla ogółu studentów.

Natomiast trzecia była wyłącznie dla sportowców, co miało swoje uzasadnienie. Wzięto bowiem pod uwagę harmonogramy treningów poszczególnych drużyn i ich odmienne potrzeby żywieniowe. W stołówkach znajdowały się bufety z różnego rodzaju przekąskami, ale bufet dla zawodników był dostępny tylko raz dziennie. Dodatkowo pozostali studenci mieli do wyboru pizzę oraz różnego rodzaju desery. Wymack stanowczo zalecał Neilowi, aby trzymał się jadłodajni dla sportowców.

Stołówka, do której wszedł, była zatłoczona. Przesunął swoją kartę przez znajdujący się przy wejściu czytnik, wziął tacę i umieścił na niej wystarczająco tyle jedzenia, by zaspokoić głód i dotrwać do końca treningu, czyli godziny dwudziestej.

Ponieważ większość zajęć miał zaplanowanych na poniedziałki, środy i piątki, po posiłku wrócił do akademika. W pokoju nikogo nie było. Usiadł więc przy biurku i wyjął program zajęć. Minął dopiero pierwszy dzień, a już czekały go trzy zadania: napisanie krótkiego referatu, przeczytanie pięćdziesięciostronicowego rozdziału, do którego dołączono stronę wypełnioną pytaniami, na które musiał odpowiedzieć. Neil przez minutę zastanawiał się, która z tych rzeczy brzmi na najmniej bolesną. Gdy po upływie pięciu minut wciąż nie mógł się zdecydować, położył głowę na biurku.

Nie zdawał sobie sprawy, że zasnął, dopóki nie zbudził go wystrzał. Wyprostował się tak szybko, że strącił stos książek na podłogę. Z opóźnieniem uświadomił sobie, że trzask, który usłyszał, nie był wystrzałem z pistoletu, ale odgłosem przekręcanego klucza w zamku. W drzwiach stanął nieco speszony Matt.

– Widzę, że ciężko pracujesz – stwierdził oschle.

– Można tak powiedzieć – odparł Neil.

– Powiedziałbym, że z czasem wszystko stanie się łatwiejsze, ale... –

Matt wzruszył ramionami. – Powiem tylko, że po rozpoczęciu semestru powinieneś ograniczyć te swoje, trwające pół nocy treningi.

– Nic mi nie jest – oznajmił Neil.

Wiedział, że nigdy nie zrezygnuje z tych treningów. Gdyby miał wybierać pomiędzy przygotowaniem się do zajęć a Exy, odpowiedź byłaby oczywista. Miał tu spędzić tylko kilka miesięcy. Nie zamierzał rezygnować z ani jednej sekundy swojego czasu, który mógł spędzić na boisku. Nie zważając na to, ile będzie go to kosztowało.

– Bardzo często to powtarzasz – stwierdził Matt. – Zaczynam podejrzewać, że nie wiesz, co to tak naprawdę w ogóle znaczy.

Właściwie nie miał pojęcia, co miałby na to odpowiedzieć, więc puścił stwierdzenie kolegi mimo uszu. Na szczęście Matt nie naciskał, tylko zajął się swoimi sprawami.

Ostatnie pół godziny, jakie pozostało do treningu, Neil spędził na rozmyślaniach o zbliżającym się październiku i meczu z Krukami.



ROZDZIAŁ 11

Podekscytowanie, które ogarnęło studentów w czwartek, w żaden sposób nie przypominało tego, które wybuchło w piątek. Dosłownie w ciągu jednej nocy cała uczelnia została udekorowana jaskrawopomarańczowymi i białymi serpentynami. Wstążki oraz banery wisały na każdej lampie. Studenckie zespoły, grające krótkie koncerty na żywo, zajęły amfiteatr. W porannym wydaniu gazetki studenckiej znalazły się szczegóły popołudniowej parady. Promiennie uśmiechnięte cheerleaderki spacerowały po kampusie w małych grupkach, paradując w krótkich spódniczkach i podgrzewając ducha walki.

Tego dnia ruch wokół kampusu był ogromny, ponieważ kibice tłumnie gromadzili się, by zobaczyć mecz inauguracyjny. Żaden z Lisów nie liczył dziś na wygraną, ponieważ podczas pierwszego meczu, otwierającego sezon, mieli stawić czoła swoim odwiecznym rywalom z Breckenridge. Zanim Kruki znalazły się w ich okręgu, to właśnie Breckenridge było największą i najlepszą uczelnią. Na szczęście szanse drużyny piłkarskiej na wygraną w sobotnim meczu zapowiadały się znacznie lepiej. Byłoby to bowiem zbyt dołujące, gdyby Palmetto przegrało obydwa mecze rozpoczynające sezon.

Policyjna ochrona kampusu była w pełnej gotowości, kierując ruchem i pilnując, aby goście nie przeszkadzali w trwających zajęciach. Neil nienawidził niebieskich mundurów, ale ich obecność sprawiała, że zawodnicy nie musieli rozmawiać z prasą. Neil i bez tego miał wystarczająco dużo problemów, po tym jak na zajęciach wystąpił w drużynowym stroju Lisów. Gdziekolwiek się pojawił, jego obecność wywoływała poruszenie. Z tego powodu chciał opuścić zajęcia i do czasu

wyjazdu na stadion ukrywać się w Fox Tower, ale nie wolno było mu tego zrobić bez potwierdzonego przez doktora usprawiedliwienia. Przez cały dzień po kampusie krążyła tajemnicza osoba z komisji sportowej, sprawdzając obecność zawodników na zajęciach. Neil nie miał więc wyboru.

Na szczęście koledzy z drużyny przewidzieli, że mogą pojawić się jakieś problemy. Po zajęciach z hiszpańskiego Matt czekał na Neila przed salą, żeby odprowadzić go na kolejne. Nie miało to nic wspólnego z tym, czy ludzie na uczelni byli fanami drużyny Exy, czy też nie. Chodziło raczej o to, że Neil przestał być w końcu pilnie strzeżonym sekretem. Każdy kto śledził uczelniane nowinki wiedział już, że ERC nagięła swoje zasady, by chronić anonimowość nowego zawodnika. Neil przez całe lato sprawdzał w Internecie, czy rzeczywiście nie pojawiły się jakieś przecieki. I przez całe lato nie znalazł nic na swój temat. Teraz wszystko uległo zmianie. Jego nazwisko było wszędzie.

Niemal tak samo niepokojące było odkrycie, że Andrew nie okłamał go w maju. W prawie każdym artykule, opisującym brak doświadczenia Neila, cytowano słowa Kevina, który twierdził, że wiąże z nim wielkie nadzieje. Było to dość śmiałe oświadczenie, jak na byłego mistrza i tworzyło dodatkową, intrygującą otoczkę wokół nowego zawodnika Lisów.

Spojrzenia, jakimi go obrzucano, sprawiały, że cierpła mu skóra, ale Matt poruszał się wśród tłumu bez żadnego problemu.

Po matematyce Renee zabrała Neila na historię, starannie omijając grupkę cheerleaderek, zanim zdążyły zauważyć Lisów. Allison spotkała się z nim po zajęciach z historii. Miał akurat przerwę w zajęciach, więc zaciągnęła go na lunch z Sethem. Nerwy pozbawiły go apetytu, ale posłusznie nałożył jedzenie na tacę i usiadł razem z nimi.

Po raz pierwszy spędzał czas tylko z tą dwójką i nie było tak źle, jak się tego obawiał. Z całą pewnością przyczynił się do tego fakt, że ich związek był właśnie „w lepszej fazie”. Rozmawiali głównie ze sobą i tylko od czasu do czasu rzucali jakąś uwagę w jego stronę. Neil był z tego zadowolony, ponieważ bez skrępowania mógł się im przyglądać. Obserwowanie, jak Seth zachowuje się zupełnie inaczej niż zwykle, było fascynujące. Jednak nadal nie rozumiał, co Allison w nim widziała. Dziewczyna z jej klasą oraz znajomościami mogła mieć kogokolwiek i cokolwiek zechce, ale dokonała

innego wyboru. Została Lisem i umawiała się z Sethem. Neil nie sądził, by kiedykolwiek był w stanie zrozumieć, dlaczego to robiła.

– A więc? – zapytała Allison, wyrywając go z zamyślenia. – Zamierzasz coś zrobić w sprawie swojej randki, Neil?

Lunch minął im w większości czasu na rozmowie na temat bankietu z okazji rozpoczęcia sezonu. Na przyjęciu mieli się pojawić zawodnicy ze wszystkich uczelni z południowo-wschodniego regionu, włączając Kruki. Neil nie zamierzał w nim uczestniczyć, ale nie wymyślił jeszcze wymówki.

– Nie zamierzam nikogo ze sobą brać – oznajmił Neil.

– To czysta głupota – rzuciła Allison. – Nawet ten skunks, Andrew, będzie miał partnerkę.

Neil nie spodziewał się tego, ale mógł zgadywać.

– Renee?

– Jeszcze go nie zapytała, ale w końcu to zrobi, to nieuniknione.

Allison rozdrobniła na kawałki chleb i zgarnęła nimi resztki sosu sałatkowego.

– Możesz wyłożyć kasę i postawić na to, czy się zgodzi, czy nie. Pula jest całkiem spora, więc decyduj się szybko i obstawiaj.

Jedyną z rzeczy, które łączyły wszystkie Lisy, oprócz Exy i ciężkich doświadczeń życiowych, była ich dziwaczna obsesja na punkcie zakładania się o głupie drobiazgi. Neil odkrył to dopiero po dwóch tygodniach treningów. Nie było tygodnia, w którym by się o coś nie założyli.

Neil spojrzał na Seta i Allison.

– Czy Andrew i Renee...? – zapytał i przerwał.

Seth wyglądał jakby mu było niedobrze.

– Oby nie.

Allison wzruszyła ramionami.

– Renee przyrzeka, że to się nigdy nie stanie. I ja jej wierzę – stwierdziła, zerkając na Seta, jakby prowokując go tym stwierdzeniem do kłótni. Ale on tylko dźgnął z talerza swojego kurczaka i milczał. Allison wskazała na Neila. – A tobie zostało już niewiele czasu, żeby znaleźć partnerkę. Poproś Aarona, żeby umówił cię z jakąś laską z Vixen, zespołu cheerleaderek. Jestem pewna, że Katelyn zna jakąś ślicznotkę.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, to umówić się z jakąś cheerleaderką. Nie miał zbyt miłych wspomnień związanych z licealną grupą dziewczyn z Millport.

– Kim jest Katelyn?

– Nieoficjalną dziewczyną Aarona. Wypatruj jej podczas dzisiejszego meczu. To żalosne, jak oboje wzdychają do siebie na odległość.

Allison spojrzała na zegarek i odsunęła krzesło.

– Muszę lecieć. Mam spotkanie z promotorem.

Pochyliła się nad stołem, żeby dać Sethowi całusa, po czym zabrała swoją tacę.

Chłopcy skończyli lunch kilka minut później i Seth odprowadził kolegę na wykład. Dan spotkała się z Neilem zaraz po wykładzie, po czym razem ruszyli przez kampus w stronę Fox Tower. Kiedy byli już prawie na miejscu, zostawiła go, ponieważ tego dnia miała jeszcze zajęcia.

– Prześpij się i odpocznij – poradziła. – To będzie długi wieczór.

Neil był za bardzo spięty, by zasnąć, ale i tak poszedł się położyć.

Przez kilka ostatnich lat mieszkał w wielu miasteczkach, takich jak Millport, i miał już wcześniej do czynienia z małomiasteczkową wścibskością. Jednak z jakiegoś powodu to, co się działo na Uniwersytecie Stanowym Palmetto, znacznie bardziej go drażniło. Drużynowa koszulka, którą dziś założył i miejsce, jakie zajął w drużynie, spowodowało, że ludzie zaczęli zwracać na niego uwagę. Tutaj nie mógł się wtopić w tłum. Nie było takiej szansy. Na pewno nie z tymi barwami i nie po dzisiejszym meczu. Na Uniwersytecie Stanowym Palmetto studiowało dwadzieścia jeden tysięcy osób. Neil nie grał już tylko dla siebie. Grał, żeby ich reprezentować.

Piątkowy popołudniowy trening został odwołany z powodu meczu. Drużyna miała zjawić się na stadionie kwadrans po osiemnastej, ponieważ o dziewiętnastej rozpoczynano pierwszą zagrywkę. O siedemnastej trzydzieści Matt zabrał Neila na lekką kolację do pokoju dziewczyn. Dan skończyła jeść jako pierwsza i poszła sprawdzić, co się dzieje u grupy Andrew. Kiedy wróciła, na jej twarzy malował się ponury wyraz, ale Matt ścisnął ją za rękę.

– Nic mu nie będzie – uspokajał. – W zeszłym roku sobie poradził.

– Myślałem, że Kevin nie grał w zeszłym roku – wtrącił Neil.

Koledzy z drużyny wymienili spojrzenia. Neil popatrzył na nich, usiłując śledzić ich milczącą konwersację. Seth i Allison wręcz emanowali zniecierpliwieniem i dezaprobatą, a Renee uśmiechała się lekko. Matt skrzywił twarz i wzruszył ramionami, pozostawiając ostateczną decyzję Dan. Kapitan drużyny westchnęła i zwróciła się do Neila.

– Jest coś, o czym ci jeszcze nie powiedzieliśmy – oznajmiła Dan. – Zamierzaliśmy ci o tym powiedzieć już jakiś czas temu, ale ty i Andrew borykaliście się z jakimiś problemami, więc stwierdziliśmy, że poczekamy. Nie wiedzieliśmy, jak zareagujesz.

– Innymi słowy, nie ufaliśmy ci, że będziesz trzymał gębę na kłódkę – skwitowała Allison.

Dan skrzywiła się na jej słowa, ale nie zaprzeczyła.

– Andrew musi przyjmować swoje leki, zgadza się?

Neil miał przeczucie, że wie dokąd zmierza ta rozmowa, ale nie mógł w to uwierzyć.

– Tak. Z tego co wiem, taka była ugoda – potwierdził Neil.

– Z trenerem zawarł inną ugodę – zakomunikowała Dan. – Jedyne powód, dla którego Andrew podpisał z nami kontrakt, jest taki, że Wymack pozwolił na to, aby w dniach, kiedy gramy mecze, nie brał leków. Musiał jednak wcześniej sprawdzić, jak to wszystko będzie funkcjonować. Zrobił to tylko w naszej obecności, zanim doszło do jakiegokolwiek oficjalnego spotkania z inną drużyną. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nawet Betsy nie wie, że Andrew robi coś takiego. Jest jego lekarzem. Musiałaby położyć temu kres.

– Jak Andrew może bronić naszej bramki, kiedy jest chory? – zapytał Neil.

W Kolumbii Andrew łagodził objawy odstawienia leków alkoholem i krakerowym pyłem, ale nie mógł robić tego tutaj. Neil wciąż pamiętał, jak bramkarzem wstrząsały dreszcze, kiedy wymiotował na poboczu drogi.

– Jeszcze nie jest chory – odezwał się Matt. Umieścił dłoń na wysokości swoich oczu. – Odstawienie Andrew składa się z trzech etapów. Wyobraź sobie, że przez cały dzień jesteś na haju. A potem nagle przestajesz ćpać. Najpierw następuje gwałtowny spadek. – Opuścił dłoń na wysokość pasa. – To etap pierwszy. Nie rozchoruje się, dopóki nie nastąpi etap drugi.

– Andrew dostosowuje swój harmonogram zajęć tak, aby w piątki, gdy gramy mecze, był odpowiednio przygotowany, w zależności od tego, o której godzinie rozpoczynamy pierwszą zagrywkę – oznajmiła Dan. – Przed meczem odstawia leki i zawsze gra tylko w pierwszej połowie. Zazwyczaj gdy jest na tym pierwszym etapie odstawienia, może dotrwać do końca pierwszej połowy. Potem znowu bierze lekarstwo i resztę meczu spędza na ławce rezerwowych.

Neil domyślił się, że postępując w ten sposób, Andrew przespał niemal całą drogę do Kolumbii, po czym poczuł się źle dopiero przed dotarciem do Sweetie's.

– Jak wygląda trzeci etap?

– Masz wtedy dwie możliwości. Albo podasz mu leki, albo zostaniesz dźgnięty w twarz – stwierdził oschle Matt. – To nie jest zabawne. Na szczęście widzieliśmy go w takim stanie tylko raz.

– Dziś wieczorem nie będzie tak źle – oznajmiła Dan. – Poza tym będzie cię dzieliło od niego pół boiska. Pomyśleliśmy tylko, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Czy to może nam w jakiś sposób zagrozić i wpłynąć na wynik meczu? – zapytał Neil.

– Nie bardziej niż cokolwiek innego – odparł Matt.

– W takim razie mam to gdzieś – stwierdził Neil. – Andrew może robić, co chce.

To nie była do końca prawda, ale nie wiedział, jak ująć w słowa swoje wątpliwości. Andrew twierdził, że nienawidzi tej gry, więc dlaczego miałby pogarszać swoją sytuację, odstawiając leki? Choć z drugiej strony, odurzony lekami, mógłby uznać rozgrywki za świetną zabawę. Neil mógł jedynie przypuszczać i mieć nadzieję, że może bramkarz Lisów nienawidził swoich leków bardziej niż Exy.

Posprzątali po kolacji, co nie zajęło im dużo czasu, po czym spotkali się z grupą Andrew na korytarzu. Bramkarz Lisów jak zwykle wyglądał tak, jakby miał cały świat u swoich stóp, ale za to na twarzy Kevina malował się niepokój. Po wydarzeniach, które doprowadziły do jego kontuzji, to był pierwszy mecz, w jakim miał wystąpić. Był to też jego debiut jako praworęcznego napastnika Lisów. Dzisiejszego wieczoru Kevin musiał zabłysnąć, jeśli naprawdę chciał wrócić do gry. Neil jednak nie miał pojęcia, jak zamierzał to zrobić ze słabszą ręką i przy wsparciu takiej drużyny jak Lisy.

Wprawdzie zawodnicy opuścili akademik dostatecznie wcześniej, ale ulice były tak zakorkowane, że mało brakowało, a spóźniliby się. Stadion przeszedł ogromną metamorfozę i zamienił się w istny dom wariatów. Parkingi były zapchane, a ochrona znajdowała się dosłownie wszędzie, kierując fanów na miejsca i uważnie wypatrując zapijaczonych gości. Otwarto wszystkie bramki, a ochroniarze zostali zaopatrzeni w wykrywacze

metal. Kordon złożony z policyjnych samochodów i dwóch ambulansów zabezpieczał przejazd dla sportowców. Dwaj ochroniarze stali przed wejściem dla zawodników. Po pobieżnej kontroli i upewnieniu się, że żaden z nich nie wnosi na stadion niczego nielegalnego, pozwalano im przejść i udać się do szatni.

Wymack czekał na nich w głównym pomieszczeniu i od razu skierował ich do szatni. Neil był już w drzwiach męskiej szatni, kiedy Kevin złapał go za kołnierz i zaciągnął korytarzem do tylnych drzwi. Otworzył je i wypchnął go na zewnątrz. Neil potknął się o stopień, ale złapał równowagę i wszedł na boisko.

Foxhole Court był drugim uczelnianym stadionem, na którym trenował. Pierwszym był Ravens' Nest, uniwersytetu Edgara Allana, ale nigdy nie przebywał w takim miejscu w dniu meczu. Jedną rzeczą było podziwianie miejsc na trybunach, a zupełnie inną, gdy te wszystkie miejsca były wypełnione. Ze wszystkich sześćdziesięciu pięciu tysięcy krzeseł, zajęte było na razie jakieś trzy czwarte. Cały stadion aż huczał, kiedy przemierzało go dziesiątki tysięcy stóp. Hałas dobiegających zewsząd rozmów oraz głośne wybuchy śmiechu były ogłuszające i to jeszcze zanim ten cały tłum ludzi miał jakikolwiek powód, by zachowywać się naprawdę głośno. Neil był ciekaw, jak to wszystko będzie wyglądało, kiedy Lisy zdobędą gola. Może tłum będzie tak głośny, że poczuje to głęboko w trzewiach.

Ludzie bardzo szybko dostrzegli, że Neil i Kevin znajdują się na boisku. Kiedy najbliższy sektor zaczął szaleć, zainicjowało to powstanie na trybunach niewielkiej fali. Orange Notes, studencka orkiestra, pomimo że nie była jeszcze w komplecie, ponieważ nie wszyscy jej członkowie dotarli do zajmowanego przez nich sektora, z miejsca zareagowała na żywiołową reakcję tłumu. Bębniarze zaczęli wybijać dziki rytm, a kilku trębaczy przyłączyło się, grając piosenkę zagrzewającą do walki. Po kilku sekundach przyłączyli się do nich inni studenci, skandując jej słowa.

– Nie zmarnuj dzisiaj ich czasu – zaznaczył Kevin. – Przyszli zobaczyć jak grasz, więc daj im coś, by w ciebie uwierzyli.

– Ci ludzie nie przyszli tutaj dla mnie – stwierdził Neil. – Przyszli zobaczyć słynnego Kevina Daya.

Kevin położył dłoń na jego plecach, lekko go popychając.

– Przebierz się.

Neil jeszcze raz zerknął na trybuny, po czym skierował się do szatni.

Wymack zwołał ich do foyer, gdzie mieli cały swój sprzęt. Po drodze minęli wywieszoną listę zawodników drużyny Szakali z Breckenridge. Matt rzucił okiem na wyjściowy skład rywali i zrobił kwaśną minę.

– Hej, Seth. Wygląda na to, że Goryl wrócił.

– Kurwa! – Seth wyciągnął dłoń po listę.

– Przynajmniej od samego początku traktują nas poważnie – stwierdził Aaron.

– Tobie, jako obrońcy, łatwo mówić. – Allison wzięła listę od Matta i podała ją Sethowi.

– Jaki Goryl? – zapytał Neil.

– Numer 16, to Hawking – odpowiedział Nicky. – Znany jako Goryl. Sześć i pół stopy wzrostu i trzysta funtów czystego kretyna. Rozpoznasz go, jak tylko zobaczysz, zaufaj mi. Wygląda jak napakowany futbolista, który zgubił się po drodze na swoje boisko.

– Jest też głupi jak but, więc w ostatnim sezonie nie brał udziału w mistrzostwach, bo musiał powtarzać rok – dodał Matt. – To dla niego coś w rodzaju corocznego rytuału.

– Gra w obronie – oznajmiła Dan, posyłając spojrzenie Neilowi – a do jego ulubionych metod należy zatrzymanie przeciwnika ciałem. Nie wchodzi pomiędzy niego a ścianę, Neil. Połamie ci wszystkie kości.

– Ale nie martw się – poradził Matt. – Pewnie będzie zbyt zajęty, próbując dorwać Kevina i Seta, by zwracać na ciebie uwagę.

– Oto jak wygląda moje podniesione na duchu oblicze – stwierdził Neil, wskazując na swoją twarz, na której malował się kamienny wyraz.

– Skończyliście już marnować mój tlen? – zapytał Wymack. – Ruszać się. Zaczynamy rozgrzewkę. Najpierw oddajemy krótkie strzały, po dwa na każdego bramkarza. Andrew, trzymaj się naszej strony boiska. Jeśli choć jedna piłka trafi na połowę, na której rozgrzewają się Szakale, to nie wystawię cię wcześniej, niż w drugiej połowie.

Neil bacznie przyjrzał się Andrew. Na razie bramkarz wyglądał dobrze, ale może nie upłynęło jeszcze wystarczająco dużo czasu, aby pojawiły się pierwsze objawy odstawienia leków.

Wymack ciągnął dalej.

– W pierwszym składzie wystąpią: Seth, Kevin, Dan, Matt, Aaron, Andrew. Na każdą połowę meczu mam trzech rezerwowych zawodników.

Tylko bramkarze muszą wytrwać całą połowę gry. Kevin schodzisz z boiska, nawet jeśli tylko zaswędzi cię ręka. Rozumiesz?

– Minęło już osiem miesięcy – stwierdził.

– Nie ryzykuj niepotrzebnie. To dopiero pierwszy mecz – poradziła Abby.

Kevin skrzywił się, ale dał za wygraną. Dla Wymacka i Abby był to wystarczający sygnał, że ich posłucha, więc odesłali Lisy po kaski i kije. Po odebraniu sprzętu wszyscy ustawili się w jednym rzędzie przy wyjściu, zgodnie z zajmowaną pozycją. Dan, jako ich kapitan, zajęła miejsce z przodu. Wymack miał w uchu słuchawkę, dzięki której kontaktował się z kabiną spikera. Kiedy otrzymał pozwolenie, wyprowadził swoją drużynę, kierując ją w stronę ławek gospodarzy.

Neil poczuł nieprzyjemne dzwonienie w uszach, spowodowane wrzaskiem podekscytowanych kibiców. Wiedział, że drużyna Lisów ma najmniejszą ilość rezerwowych zawodników, natomiast drużyna z Breckenridge posiadała ich najwięcej. Brązowo-czarni Szakale wydawali się być stłoczeni na swojej połowie boiska, sprawiając, że Lisy wyglądały żałośnie. Neil starał się nie poddawać ogarniającemu go uczuciu onieśmienia. Kiedy mu się to nie udawało, postanowił włożyć cały wysiłek w rozgrzewkę. Dwadzieścia minut minęło bardzo szybko i obie drużyny zostały wyprowadzone przez sędziów z boiska. Szakale skorzystały z północnego wyjścia, a Lisy z południowego.

Głos spikera z ledwością docierał przez wrzawę panującą na stadionie, ale jako że zbliżał się czas rozpoczęcia meczu, ktoś w końcu pomyślał, żeby zwiększyć moc głośników. Zanim prezenter zaczął wywoływać składy obu drużyn, jego głos odbijał się echem od ścian boiska. Kiedy kolejno były wyczytywane nazwiska Lisów, zawodnicy unosili kije w milczącym pozdrowieniu. Kibice ryczeli w odpowiedzi, a perkusiści z Orange Notes uderzali w bębny.

– Szakale z Breckenridge – oznajmił spiker i rozpoczął odczytywanie listy zawodników przeciwnej drużyny.

Nazwiska Szakali powitano mieszanką buczenia widowni i uprzejmych oklasków ze strony Lisów. Jednak w północnej części stadionu znajdowała się dość spora grupa fanów drużyny z Breckenridge. Gdy tylko zostało odczytane ostatnie nazwisko zawodnika Szakali, ich zespół dopingujący zaczął grać piosenkę zagrzewającą do walki, ale został szybko zagłuszony przez orkiestrę Orange Notes.

Szóstka sędziów otworzyła wejścia po obu stronach boiska i wyszła na murawę. Na dany przez nich znak Dan i kapitan przeciwnej drużyny dołączyli do nich na środek boiska, aby wymienić obowiązkowy uścisk dłoni i rzucić monetą, by zdecydować o wyborze strony boiska. Sędzia główny dał sygnał, że pierwsze podanie należy do Szakali, a wybór strony boiska do Lisów. Trzech sędziów zeszło z murawy razem z kapitanami obu drużyn, po czym zajęli pozycje przy wyznaczonych liniach boiska.

Wymack wskazał ręką na boisko.

– Wyjdźcie tam i sprawcie, aby pożałowali, że tutaj dziś przyjechali. Chcę, żeby pozostali rezerwowi zawodnicy dopingowali drużynę, ale jeśli ktoś podstawí nogę sędziemu, to go poćwiartuję. Ruszamy.

Dan poprowadziła zawodników do wyjścia i zadudniła w ścianę, sygnalizując, że są gotowi. Spiker zaczął wywoływać wyjściowy skład Lisów, począwszy od ataku, a skończywszy na obronie. Pierwszy wyszedł Kevin. W tym momencie, nie miało znaczenia to, której drużynie kibicowali fani. Na jego widok cały stadion poderwał się z miejsc. Po ośmiomiesięcznej nieobecności Kevin Day pojawił się w sportowym stroju na boisku. Trzymał kij z taką pewnością, jakby od początku wiedział, że wróci do gry. Seth dołączył do Kevina, ustawiając się na linii ataku. Dan, jako ofensywny środkowy pomocnik, zajęła pozycję wysuniętą lekko do tyłu. Matt i Aaron rozstawili się za nimi na linii obrony, a jako ostatni zajęli miejsce Andrew, stając na bramce.

Następnie swoich zawodników rozstawili rywale z Breckenridge. Nicky wskazał na Goryla, jak tylko zawodnik zajął swoje miejsce, ale Neil nie potrzebował niczyjej pomocy, żeby go rozpoznać.

– Pamiętaj, żeby podziękować później Sethowi i Kevinowi, że zostaną zmiażdżeni zamiast ciebie – chlapnął Nicky.

Miał to być żart, ale Neil i tak skinął przytakująco głową. Matt był najsilniejszym zawodnikiem w ich drużynie. Jednak w porównaniu do Goryla wyglądał na drobnego i słabego. Neil miał nadzieję, że uniknie bezpośredniego starcia z tym zawodnikiem Szakali.

Nicky spojrzał na Neila.

– Hej – rzucił, brzmiąc niezwykle niepewnie, jak na niego. – Naprawdę nie mieliśmy okazji porozmawiać po tym, jak... No i... Chciałem cię przeprosić wcześniej, ale stchórzyłem. Wszystko między nami w porządku?

– Jeszcze nie wiem – odparł Neil.

Nicky rozważał przez chwilę jego słowa, po czym westchnął i stwierdził:
– W porządku. Myślę, że to wystarczająco uczciwe z twojej strony.

Sędziowie z donośnym hukiem zatrzasnęli wyjście na murawę i zablokowali je. Odpowietrzniki i klimatyzatory zapewniały utrzymanie na boisku właściwej wentylacji. Wprawdzie odgłos z otworów wentylacyjnych wyciszał odbijające się głośnym echem zagrywki i podania piłki, ale zawodnicy i tak musieli krzyczeć, żeby ich głosy dało się rozróżnić. Neil nie wiedział nawet, co mówią do siebie w chwili, kiedy czekali na sygnał rozpoczęcia gry. Jednak mocno wątpił, by było to coś przyjemnego, wnioskując chociażby po tym, że Seth pokazał środkowy palec jednemu z napastników Szakali. Chwilę później wykonał taki sam gest w stronę Kevina.

– O Boże – odezwała się Abby za plecami Neila. – Mogliby przynajmniej udawać, że się jakoś dogadują, gdy grają w tej samej drużynie.

– Nie ma szans! – krzyknął Nicky. – Stawiam dziesięć dolców, że rzuca się na siebie w ciągu najbliższych piętnastu minut.

– Nie założę się o to – oznajmiła Allison.

– Mógłbyś chociaż postarać się być optymistą. To nasz pierwszy mecz w sezonie – stwierdziła Renee.

– Może najpierw lepiej przyjrzyj się, komu stawiamy czoła – odparł Nicky, wskazując na przeciwną drużynę. – Naprawdę myślisz, że w tej sytuacji optymizm w czymś nam pomoże?

– Myślę, że na pewno nie zaszkodzi – odpowiedziała z uśmiechem Renee.

Allison zaczęła coś mówić, ale zagłuszył ją sygnał dźwiękowy zegara mierzącego czas gry, który został uruchomiony kilka minut przed rozpoczęciem meczu. Gdyby Neil uniósł teraz głowę, mógłby dojrzeć tablicę wyników, która wisiała nad środkiem pola boiska. Czas, wyniki oraz dane statystyczne oddanych strzałów były wyświetlane ze wszystkich czterech stron, podobnie jak powtórki i zbliżenia akcji. W tej chwili na tablicy widniał zegar, który odliczał ostatnie minuty, jakie pozostały do rozpoczęcia gry. Neil nawet nie wysiłał się, by sprawdzić ile ich jeszcze zostało. Nie chciał odrywać wzroku od boiska. Przycisnął dłonie w rękawicach do ściany i pochylił do przodu, usiłując ogarnąć wszystko wzrokiem. Serce waliło mu w piersi, a dreszczyk emocji zapanował każdym ciałem jego ciała. Wstrzymał oddech, czekając na pierwsze podanie.

Dźwięk rozległ się ponownie, obwieszczając rozpoczęcie meczu. Środkowy pomocnik Breckenridge posłał piłkę w powietrze i uderzył w nią kijem. Charakterystyczny trzask spowodował, że obie drużyny zmieniły wcześniejsze rozstawienie zawodników i ruszyły naprzód za piłką, by zdobyć pierwsze punkty. Nerwy, które wcześniej zjadały Neila, wyparowały pod wpływem szalonej owacji publiczności. Ich wibrujące krzyki drażniły jego skórę, a tupot stu tysięcy stóp uderzał w rytm jego pulsu. Dwa ciała zderzyły się ze sobą na boisku, gdy gra już od samego początku przybrała brutalną formę. Od kopuły stadionu odbił się ryk aprobaty.

Piłką uderzyła w ścianę przed ławką rezerwowych i odbiła od niej, zmieniając kierunek. Dan przechwyciła ją, zrobiła obrót i podała Sethowi. Siła rozpędu posłała ją na ścianę, a środkowy pomocnik Szakali uderzył w nią chwilę później. Ściana zadrżała pod ich ciężarem. Dan praktycznie odrzuciła przeciwnika na bok, by wrócić szybko do gry, a rezerwowi zawodnicy, w ramach wsparcia, zaczęli bębnić w ścianę.

Neil przeniósł wzrok dalej, gdzie napastnik Szakali walczył z Aaronem. Razem z Mattem zepchnęli napastników Szakali z dala od własnej bramki, ale nie chcieli zostawiać zbyt wiele pustej przestrzeni między sobą i bramkarzem Lisów. Andrew stał samotnie na białej linii wyznaczającej pole bramkarza, z uwagą obserwując grę. Obracał beztrząsowo swoim kijem, kpiąc w ten sposób z wysiłków Szakali.

Piłką uderzyła w ścianę w odległej części boiska i Neil ponownie skupił się na grze. Dan ponownie pierwsza dotarła do piłki i posłała ją wysoko nad głową Setha. Po wybiciu piłki, Seth i Goryl pognali, ścigając się przez boisko, by ją złapać. Pierwszy przechwycił ją Seth, ale nie utrzymał jej długo. Zrobił dosłownie pół kroku, gdy Goryl zamachnął się swoim kijem. Uderzenie z pozoru nie wyglądało na silne, ale kij Setha poszybował w powietrze. Goryl przechwycił piłkę, gdy odbiła się od ziemi i zrobił obrót, żeby rzucić ją przez całe boisko. Uderzyła o ścianę, kilka cali na prawo od bramki gospodarzy. Andrew skupił uwagę na tym odbiciu.

Jeden z napastników Szakali okrążył Matta i pobiegł za piłką. Andrew przestał kręcić kijem i zmienił pozycję, przygotowując się do obrony. Zdażył w samą porę. Napastnik Szakali zaryzykował szybki strzał na bramkę, ale Andrew zdecydowanie i mocno odbił piłkę, posyłając ją z powrotem na środek boiska. Ofensywny pomocnik Szakali próbował ją złapać, ale szybowała z większą szybkością niż przewidywał i wypadła mu z siatki.

Przechwyciła ją Dan. Odpowiedź rywali była natychmiastowa. Dan została uderzona z taką siłą, że upadła, a piłka potoczyła się dalej. Kapitan Lisów wbiła ze złości kij w ziemię i zerwała się na nogi, by ruszyć za rywalem. Napastnik Szakali szybko zmierzał ze zdobytą piłką w kierunku pola gospodarzy.

– Zuch dziewczyna – zawołała podekscytowana Abby. – Załatw go.

Dan nie była w stanie dogonić i powstrzymać przeciwnika przed podaniem piłki, ale mimo to nie zwolniła. Uderzyła w niego na tyle mocno, by posłać oboje na murawę. Fani Szakali zaryczeli z oburzeniem, domagając się dla niej żółtej kartki. Jednak sędziowie nie zareagowali zgodnie z ich oczekiwaniami. Zatrzymania ciałem były dopuszczalne tylko wtedy, gdy były zagrywane przez lub przeciwko graczom, którzy mieli piłkę. Tolerowano jedynie uderzenia, do których doszło w przeciągu pierwszych dwóch sekund po tym, jak piłka opuściła siatkę gracza. Specjaliści opracowujący przepisy doskonale zdawali sobie sprawę, że czasami sportowcy poruszali się zbyt szybko, by zdążyć wyhamować. Niejednokrotnie więc dochodziło do złośliwych zderzeń, jak to Dan. Dzięki temu fani mieli więcej frajdy.

Aaron był na tyle niski, aby dać nura i prześliznąć się pod ramieniem napastnika. Przechwycił piłkę i zrobił obrót w kierunku połowy boiska gospodarzy. Nie zwalniając, podał piłkę Andrew i w mgnieniu oka skoczył na nogi. Bramkarz Lisów wybił piłkę mocnym zamachem od dołu, by pozbyć się jej ze swojej połowy. Piłka odbiła się od kopuły i spadła na boisko.

– Ruszać się, Lisy! – ryknął Wymack.

– Do boju, Lisy, do boju! – skandowały Vixen.

Tłum powtarzał za nimi. Przyłączyli się do niego również pozostali rezerwowi zawodnicy, ale Neil stał w milczeniu, sparaliżowany szybkością zawodników i wysokim poziomem gry. Przez całe lato obserwował jak jego koledzy walczą ze sobą, ale teraz zobaczył ich jako drużynę. Zawodnicy Lisów może nie przepadali wzajemnie za sobą, ale swoich przeciwników wręcz nienawidzili.

Byli zbyt rozbici psychicznie, żeby być naprawdę świetnymi zawodnikami, ale stwierdził, że są na tyle dobrzy, by przyprawić go o dreszcze. Neil nareszcie zrozumiał, jak to się stało, że ubiegłej jesieni Lisom w końcu udało się zdobyć trzecie miejsce i awansować do udziału w mistrzostwach.

Niestety, w trwającym właśnie meczu, zawodnicy z Breckenridge okazywali się znacznie lepsi. Po dwunastu minutach gry przełamali linię obrony Lisów. Napastnik Szakali złapał piłkę i ruszył z nią wprost na Aarona. Obrońca Lisów został zatrzymany, ustępując napastnikowi, który uzyskał łatwą drogę do bramki. Pozostałych zawodników Szakali przygwożdżono na linii obrony. Przed oddaniem strzału napastnik zbliżył się do bramki. Andrew wybił piłkę z trzaskiem, posyłając ją z powrotem do zawodnika rywali. Kiedy odbiła się od jego kasku, przechwycił ją ofensywny pomocnik Szakali. Dan dotarła dosłownie o pół sekundy za późno, by powstrzymać go przed wycelowaniem i oddaniem strzału. Andrew obronił również i ten strzał, ale zawodnicy Szakali byli zbyt blisko, aby udało mu się wybić piłkę na większą odległość. Celował wysoko, ale Goryl był wystarczająco blisko, by wykorzystując swój wzrost przechwycić ją w powietrzu.

– Pozbądźcie się go stamtąd! – krzyczał Wymack.

Goryl przewrócił dwóch zawodników Lisów, jak niegroźne pionki i ruszył na bramkę. Matt rzucił się na niego, jakby od tego zależało jego życie, wykluczając ich obu z gry. Napastnik Szakali, którego Matt zostawił bez krycia złapał piłkę i strzelił, a bramka za Andrew rozbłysła się na czerwono, sygnalizując zdobytego gola. Fani Breckenridge szaleli, gdy zabrzmiał pierwszy gwizdek, oznajmiający zdobyty punkt. Wymack zaklął i zdenerwowany odwrócił się, szukając lecz nie znajdując niczego, na czym mógłby wyładować złość.

– Niezła próba, Lisy! No dalej! Postarajcie się! – krzyknęła Renee, klaszcząc.

Szakale wracali na swoją stronę boiska, poklepując się po plecach. Po tym jak Matt i Goryl podnieśli się po upadku, zawodnik Szakali szedł na końcu. Zatrzymał się przy bramce, aby powiedzieć coś Andrew. Cokolwiek to było, raczej nie wywarło wrażenia na bramkarzu Lisów, który spokojnie ustawił przed sobą kij, splótł ramiona na siatce i oparł na nich brodę. Zrezygnowany Goryl machnął ręką i pobiegł na drugą stronę boiska. Dan minęła Matta, uspokajająco poklepując go po ramieniu.

Dotarli już niemal na środek boiska, by zająć pozycje wyjściowe, gdy przechodzący obrońca Szakali, który krył Kevina, potrącił go. W odpowiedzi napastnik Lisów popchnął rywala tak mocno, że prawie upadł. Zawodnik przeciwnej drużyny odwrócił się, żeby coś powiedzieć, a wtedy Seth

wykonał ruch, jakby chciał się przyłączyć. Kevin zignorował Szakala, by zakomunikować coś Sethowi, a on w odpowiedzi rzucił się na niego z pięściami.

– Wygrałem – oznajmił radośnie Nicky. – Minęło tylko trzynaście minut.

– Nikt się z tobą nie zakładał – stwierdziła Abby, brząc na znużoną, gdy patrzyła jak Kevin i Seth walczą ze sobą.

– Nigdy bym się nie zakładał o tych debili – stwierdził Wymack.

Dan złapała kolegów i rozdzieliła ich. Wetknęła niemalże palec w twarz Setha, naskoczyła na niego i zaczęła ochrzaniać. Potem tak samo postąpiła z Kevinem. Zawodnicy Lisów w końcu się rozeszli i zajęli wyznaczone pozycje na swojej połowie boiska. Sędziowie czekali w gotowości, obserwując całe zajście. Następnie zdecydowali, że Dan poradziła sobie w odpowiedni sposób i wycofali się.

Gra rozpoczęła się od kolejnego podania Breckenridge. Zawodnicy Lisów z powodu utraty pierwszego punktu byli nabuzowani i wściekli. Kevin zdawał się traktować to bardzo osobiście i grał tak jakby zależało mu na szybkim rewanżu. Jak tylko Dan złapała piłkę, rozłożył na łopatki obrońcę, który go krył i wręcz przefrunął przez całe boisko, by zdobyć wspaniałego gola. Po jego błyskawicznej akcji bramka Szakali rozbłysła na czerwono, a tłum poderwał się. Wrzawa była tak głośnie, że Neil nie słyszał własnego triumfalnego okrzyku. Orange Notes zagrał bojową piosenkę, a kibice skandowali jej słowa, niczym bojowy okrzyk.

Zanim widzowie dotarli do połowy piosenki, Kevin i jeden z zawodników przeciwnej drużyny zaczęli się bić. Dopiero Matt, Dan i trójka Szakali zdołała ich rozdzielić. Do czasu, gdy znaleźli się w bezpiecznej odległości od siebie, na miejsce dotarli dwaj arbitrzy. Żółta kartka powędrowała do Szakala, który pierwszy zadał cios, a tłum zaczął głośno wiwatować. Na ekranach, wysoko nad ich głowami, wyświetlono kreskówkę, w której szakal dostaje po głowie ogromnym młotkiem. Fani Szakali zaczęli buczeć, ale ich niezadowolenie zostało zagłuszone przez kibiców drużyny gospodarzy.

Gdy drużyny ponownie zajęły swoje miejsca, sędziowie zeszli z boiska. Grę rozpoczęła Dan, wybijając piłkę.

W dwudziestej minucie gry Goryl dopadł Setha i zmiażdżył go przy ścianie. Fani ryknęli z nienawiścią i ogromnym podekscytowaniem, gdy pozostawiony bez krycia Szakal pospieszył za piłką. Neil myślał, że Seth

ruszy za nim, ale ten bezskutecznie próbował podeprzeć się o ścianę, po czym upadł na ziemię.

– David – ponagliła Abby.

Wymack podbiegł do ściany, za którą znajdował się kontuzjowany Seth. Trener uderzył w bandę, by zwrócić na siebie uwagę zawodnika. Seth z trudem usiłował podnieść się i stanąć na nogach. Neil obserwował kolegę i toczącą się dalej grę z bezsilnością i frustracją. Dopóki Seth nie zasygnalizował sędziom, by go zdjęli z boiska, nie mogli przerwać meczu, co oznaczało, że teraz Kevin miał na karku dwóch obrońców Szakali.

Dan bardzo szybko spostrzegła, że Kevin ma kłopoty. Odwróciła się, marnując cenne sekundy, i tracąc z oczu piłkę, szukała wzrokiem brakującego napastnika. Natomiast Kevin został wtłoczony między dwóch obrońców Szakali. Stracił piłkę i kij, ale jakimś cudem zdołał utrzymać się na nogach.

– Zakończ to, Seth! – krzyknął Nicky, kopiąc w ścianę.

Kontuzjowany napastnik uniósł w końcu kij w górę, sygnalizując sędziom, że nie jest w stanie dalej grać. Włączono alarm ogłaszający wstrzymanie meczu. Matt, który właśnie złapał piłkę, przekazał ją Andrew. Tłum milczał, obserwując, jak Seth stara się stanąć na nogach. Potknął się i oparł o ścianę, by odzyskać równowagę, po czym spróbował ponownie i szedł dalej. Dan podbiegła, by mu pomóc, a Allison dotrzymywała mu kroku za ścianą. Abby wyprzedziła ją, podchodząc pospiesznie do wyjścia.

Wymack walnął Neila w ramię.

– Ruszaj się. Wchodzisz.

Neil poczuł strach i skurcz w żołądku. Teraz, gdy widział już obie drużyny w akcji, mógł spokojnie przyznać, że jednak miał rację. Było to tylko potwierdzenie tego, o czym był przekonany od samego początku – nie był gotowy, by grać w takim zespole. Nie miał jednak wielkiego wyboru, więc chwycił kij i pobiegł za Allison do wyjścia na boisko.

– Dorwij ich! – zawołał za nim Nicky.

Przy wyjściu Allison objęła Setha, zastępując Dan i przytrzymała go, aby Abby zdjęła mu kask. Potem pomogła mu usiąść na ławce, a Dan gestem przywołała Neila, by wszedł na boisko. Spiker ogłosił zmianę zawodników.

– Seta Gordona zastąpi student pierwszego roku, grający z numerem dziesiątym, Neil Josten z Millport w Arizonie.

Neil zachodził w głowę, czy wieko trumny zatrzaskuje się z takim samym hukiem, jak furtka wyjścia na boisko.

– Gotowy? – zapytała Dan.

– Gotowy, by spróbować – odparł Neil.

– Bierzmy się do roboty – oznajmiła, stukając lekko kijem o jego rakieta.

Pobiegli razem przez boisko. Obie drużyny ponownie znalazły się na linii obrony Lisów. Dan zajęła swoje poprzednie miejsce. Ponieważ Neil zastępował zawodnika w połowie gry, jego wyjściowa pozycja znajdowała się blisko ściany drużyny gospodarzy.

– Nasz trener twierdzi, że jesteś żółtodziobem! – krzyknął w jego stronę ofensywny pomocnik Szakali. Po usłyszeniu tej rewelacji jego koledzy z drużyny również naskoczyli na Neila.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – domagała się odpowiedzi dziewczyna, a Neil spojrzał na nią zaskoczony. Obrońca, z którym Kevin walczył podczas meczu, był... dziewczyną. – Mistrz kraju i amator na jednym boisku? Karolina Południowa stała się jeszcze bardziej szalona niż zazwyczaj.

– Miałaś chyba na myśli amatora i kalekę – poprawił ją ofensywny pomocnik.

Andrew uderzył swoim kijem o bramkę, sprawiając, że kilku zawodników podskoczyło. Neil nie potrafił dostrzec wyrazu jego twarzy, ale miał nadzieję, że bramkarz Lisów udawał i uśmiechał się jak zwykle. Inaczej ich przeciwnicy w mgnieniu oka zgłosiliby fakt, w jakim jest stanie, by usunąć go z bramki. Neil czekał, przeczuwając najgorsze, ale Andrew cofnął się tylko o dwa kroki w stronę swojej bramki. Kiedy wszyscy się uspokoili, nad ich głowami zabrzmiał sygnał, wznawiający grę. Andrew uniósł piłkę w rękawicy.

– Hej, Pinokio – odezwał się, nie patrząc na Neila. Radość w jego głosie była niezmiernie sztuczna, ale Neil wątpił, aby ktoś oprócz Lisów to zauważył. – Nadszedł czas trochę pobiegać. Ta piłka jest dla ciebie.

Andrew odbił piłkę od ziemi i uderzył w nią z całej siły. Neil nie czekał aż w nią trafi. Oderwał się od ściany i przebiegł przez boisko tak szybko, jak tylko potrafił, wymijając obrońców i napastników, którzy dopiero zaczęli biec. Zawodniczka kryjąca Kevina ruszyła w jego stronę, by go zablokować, ale Neil był szybszy i zdołał ją wyprzedzić.

Piłka uderzyła w przeciwległą ścianę i odbiła się, szybując w górę. Neil podskoczył, by ją złapać, zanim zdążyła przelecieć mu nad głową. Kryjąca zawodniczka pojawiła się zaraz za nim, ale odskoczył od niej, odliczając instynktownie kroki, po czym odsunął swój kij poza jej zasięgiem. Gdy

zamachnęła się na niego, jej rakietą niemal musnęła jego palce. Niosąc piłkę w koszu mógł zrobić tylko dziesięć kroków, a już wykorzystał sześć. Wiedział, że nie da rady ominąć rywalki w czterech krokach, więc zrobił obrót i podał piłkę do Dan. Zawodniczka Szakali zderzyła się z nim chwilę później, przez co pośliznęła się, ale w porę podparł się kijem.

Dan podała piłkę Kevinowi. Ogromy Goryl poruszał się ociężale. Kevin zdołał go obejść i złapał piłkę, po czym skreślił i odrzucił ją dalej na boisko, by zyskać trochę czasu. W odwecie Goryl uderzył go i wytrącił z ręki kij. Napastnik Lisów zaklął i gwałtownie potrząsnął ramionami. Bramkarz Szakali opuścił pole bramkowe i posłał piłkę z powrotem w ich stronę. Przechwycił ją Matt i wybił wysoko, chcąc by uderzyła w sufit i znów wylądowała blisko napastników. Kevin ją złapał, ale mógł zrobić tylko dwa kroki, by strzelić, zanim wpadł na niego Goryl. Musiał zrobić to z dużą siłą, ponieważ Kevin upadł i przeturlał się kawałek.

Bramkarz tym razem wybił piłkę w stronę Goryla, który odbił ją od ściany gospodarzy, po czym obrońcy jego drużyny ruszyli za nią, aby zmusić Neila i Kevina do cofnięcia się. Neil nienawidził ich strategii, która polegała na skoncentrowaniu wszystkich sił na bramkarzu. Po tym, jak zostali z Kevinem odcięci i nie mogli wrócić na swoją połowę boiska, z daleka bezradnie obserwował, jak spuszczają manto Andrew. Nie mieli możliwości przyłączyć się do walki, ponieważ cały czas byli blokowani przez zawodników Szakali. Po trzech oddanych strzałach przeciwnicy zdobyli kolejnego gola.

– Nie uda wam się z nami wygrać. – Obrończyni Szakali rzuciła do Neila. – Jesteście do bani.

– Wolę być Lisem niż Szakalem, jeśli wygrywacie tylko dlatego, że eliminujecie z gry swoich przeciwników – odparł Neil. – Jesteście drużyną żałosnych zbirów.

Rzuciła się ku niemu, napierając piersią.

– Powtórz to jeszcze raz. Wyzywam cię.

Jej postawa nie zrobiła na nim wrażenia. Obrzucił ją znudzonym spojrzeniem i przycisnął mocno palec do jej ramienia.

– Zejdź mi z oczu. Już raz ci się upiekło. Zaczynaj kolejną bójkę, a wylecisz z gry na resztę meczu.

– Leverett! – krzyknął pomocnik Szakali. – Odsuń się od niego!

Wygięła usta, z pogardą patrząc na Neila i zrobiła dwa wielkie kroki do tyłu, po czym obróciła się na pięcie i pobiegła, by zająć swoją pozycję. Szakale wybiły piłkę, jak tylko wszyscy zawodnicy byli na miejscu. Neil nie odbiegł zbyt daleko, ponieważ znów dopadła go Leverett. Pchnęła go ramieniem, zmuszając by cofnął się na swoją połowę. Na drugiej połowie boiska Kevin zdobył piłkę, ale stracił ją kilka sekund później, gdy Goryl uderzył, wybijając mu kij. Neil nie wiedział, czy za każdym razem Szakal naprawdę uderzał w jego raketę z tak ogromną siłą, czy też Kevin bał się ją utrzymać w dłoni. Zastanawiał się, która możliwość byłaby lepsza. Na pewno nie chciał, żeby Kevin został kontuzjowany, ale z drugiej strony, Lisy nie mogły sobie pozwolić na to, aby strach przed ponownym urazem wpłynął na jakość jego gry.

Matt przejął piłkę od napastnika Szakali i podał ją Aaronowi, który odrzucił ją do Andrew. Kupił sobie w ten sposób kilka sekund, by wyjść do przodu przed krytego napastnika. Wtedy Andrew uderzył w piłkę w taki sposób, aby odbiła się od ściany przed Aaronem. Obrońca Lisów złapał ją i odrzucił z całej siły.

– Neil! – krzyknął Aaron.

Neil już biegł, śledząc łuk, jaki zatoczył kij Aarona i uświadamiając sobie, że podanie było przeznaczone dla niego. Leverett zamachnęła się raketą, by wytrącić kij z jego ręki. Neil, gdy poczuł kłujący ból w nadgarstkach, zacisnął zęby. Wyprowadził raketę tak, żeby usunąć z drogi jej kij. Kosztowało go to cenną sekundę, której potrzebował, aby złapać piłkę i niemal nadwyrężył ramię, żeby ją przechwycić. Leverett zderzyła się z nim, usiłując go przewrócić, ale Neil przycisnął do siebie kij. Zawodniczka Szakali ponownie użyła swojej rakety. Neil cofnął się krok do tyłu. Jego manewr stworzył jej szansę na przejęcie piłki, ale Neil potracił Leverett tak mocno ramieniem, że wylądowała na tyłku. Przechwycił upadającą piłkę i pobiegł z nią tak szybko, aż się kurzyło.

– Pieprzony dziwkarz! – wrzasnęła za nim.

Przeniósł piłkę i po dziesięciu krokach podał do Kevina. Ten ją złapał, ale jego kij po raz kolejny wylądował w powietrzu. Goryl walnął w niego i rzucił się za piłką. Kevin przycisnął do siebie lewą rękę i rozejrzał za Mattem.

– Zabierz go ode mnie!

Matt nie odpowiedział, ale dał znak, że go usłyszał. Gdy obie drużyny znalazły się w obszarze ataku na bramkę Szakali, Matt zostawił napastnika, którego krył i ruszył za Gorylem. Odrzucił kij, aby mieć wolne ręce i wziął potężny zamach, uderzając ogromnego Szakala prosto w ochraniacz klatki piersiowej. Goryl po otrzymanym ciosie podskoczył, a gwizdek sędziego obwieścił faul. Goryl potrzebował tylko chwili, by złapać oddech i ruszył za Mattem. Obrońca Lisów unikał jego gigantycznych dłoni, kryjąc się za pozostałymi zawodnikami. Goryl usuwał ze swojej drogi kolegów z drużyny i ruszył w pościg.

Jak tylko Matt minął bramkę Lisów, Andrew stanął na drodze Goryla. Wyglądał przy nim śmiesznie. Szakal znacznie go przewyższał i dominował nad nim jak niedźwiedź, ale bramkarz Lisów nie ruszył się z miejsca i czekał na jego ruch z rakieta przy boku. Goryl szarpnął muskularną dłoń, żądając, by się przesunął, ale Andrew stał nieruchomo. Neil wstrzymał oddech, czekając aż Goryl usunie go siłą. Andrew może i był psycholem, ale przeciwnik przewyższał go o połowę. Jeden cios Szakala mógłby zmiażdżyć mu czaszkę.

Na szczęście sędziowie dotarli na miejsce, zanim mogło się to tragicznie skończyć. Matt bez sprzeciwu przyjął żółtą kartkę i pokazał Kevinowi uniesione w górę kciuki. Przez otwarte drzwi boiska Neil słyszał, jak tłum drwi z Szakala, kibicując tej krótkiej przepychance. Matt zszedł z boiska, a jego miejsce zajął Nicky, który został przywitany przez publiczność jak powracający mistrz. Kilka sekund później z boiska zszedł również Goryl. Neil zauważył, że kuśtyka.

– Matt potrafi zadać skuteczny cios – stwierdził Neil.

Dan uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Jego matka jest zawodowym bokserem. Nauczyła go kilku sztuczek. Co teraz...?

Neil popatrzył w stronę wyjścia, żeby sprawdzić, co ją tak rozkojarzyło, że przerwała. Wymack wciąż czekał. Nadszedł już czas, aby Allison weszła na boisko, zmieniając Dan, ale obok trenera stał również Seth. Wymack wskazał na dwójkę zawodników, pozostawiając ostateczny wybór Dan. Zajął jej tylko chwilę, aby załapać o co mu chodzi i odwróciła się, szukając wzrokiem Kevina.

Napastnik Lisów stał w polu bramkowym z Andrew, który ściągał mu z lewej dłoni wierzchnią rękawicę. Andrew rozwiązał mocowania i odpiął

pasy, po czym zahaczył je pod pachę, tak by Kevin mógł zdjąć ochraniacz z ramienia. Zostawił spodnią rękawicę Kevina, ale odczepił pętlę z jego środkowego palca, aby wsunąć czarną opaskę na jego nadgarstek. Kevin powoli rozprostował palce, wpatrując się w swoje blizny, po czym odwrócił dłoń i zacisnął palce.

– Kevin! – krzyknęła Dan.

Oboje spojrzeli w jej stronę i podążyli wzrokiem za jej wskazującym palcem. Neil nie słyszał, co powiedział Andrew, ale Kevin pokręcił głową. Bramkarz nałożył z powrotem rękawicę koledze i umieścił na miejscu jego ochraniacz. Kevin ruszył w stronę wyjścia. Dan uściśnęła jego ramię, gdy ją mijał, po czym cicho wymamrotała coś pod nosem i posłała Goryłowi ponure spojrzenie.

Publiczność pożegnała Kevina z takim samym entuzjazmem, jak Matta. Grał zaledwie przez pół godziny, ale póki co, dla fanów wystarczyło, że w ogóle pojawił się na boisku.

– Ustawiamy się do rzutu wolnego – oznajmiła Dan, gdy Seth zajął miejsce Kevina.

Sędziowie zeszli z boiska. Lisy i Szakale odsunęli się, aby zrobić miejsce zawodnikowi, który zastąpił Goryla i pozwolić mu na oddanie strzału. Sygnał brzęczyka dał obrońcy zielone światło. Zawodnik poświęcił kilka sekund na przemyślenie swoich możliwości, po czym wycelował i strzelił w róg bramki. Andrew odbił piłkę, która poszybowała na drugą stronę boiska.

Neil szybko wrócił na boisko, pragnąc bardziej niż kiedykolwiek, by Lisy wygrały ten mecz. Wiedział, że to niemożliwe, ale sposób gry Szakali niezmiernie go wkurzał. Goryl naprawdę próbował wykluczyć z gry Kevina, co było niewiarygodnie okrutne. To był jego pierwszy dzień na boisku po długiej przerwie. Neil miał nadzieję, że Mattowi udało się poobijać kilka żeber zawodnikowi Szakali.

Neil przejął piłkę w powietrzu. Ruszył na bramkę, ale gdy tylko zrobił pięć kroków, Leverett znalazła się tuż obok niego. Nie miał wyjścia i oddał strzał na bramkę. Bramkarz Szakali z trudem odbił piłkę. Seth ominął obrońcę przeciwników, aby złapać piłkę, ale nie oddał celnego strzału. Zamiast tego rzucił ją ponownie Neilowi.

Leverett pobiegła co tchu z zamiarem przechwycenia jej, ale Neil na to nie pozwolił. Uderzył kijem w jej raketę z taką siłą, że niewiele brakowało, aby oba kije poszybowały w górę. Zawodniczka Szakali zaklęła, ponieważ nie

utrzymała swojego kija. Po tej akcji nic już nie mogło powstrzymać go przed dostaniem się do bramki przeciwnika. Złapał piłkę i pobiegł, odmierzając dziesięć kroków. Jednocześnie starał się dokonać pospiesznych obliczeń, pod jakim kątem powinien paść strzał i uważnie obserwował bramkarza, by odczytać język jego ciała. Przy ostatnim kroku wychylił się nieco do przodu i z całej siły strzelił.

Bramka rozbłysła na czerwono. Sygnał brzęczyka rozbrzmiał nad głowami zawodników. Neil odwrócił się, a jego koledzy z drużyny zaczęli wiwatować.

Leverett stanęła przed nim.

– Poszczeniło ci się. Nic więcej.

– A może to ty zbyt wolno się ruszasz – odparł złośliwie.

Rzuciła się, jakby chciała go uderzyć, ale coś ją powstrzymało przed wzięciem zamachu. Może uświadomiła sobie, że może otrzymać kolejną żółtą kartkę, która wykluczyłaby ją z gry.

Neil odepchnął Leverett i ruszył na swoją stronę boiska. Zawodniczka Szakali zaczęła obrzucać go obelgami, które zignorował. Bardziej interesował go Seth, który przebiegł boisko, by poklepać go mocno po ramieniu. Stuknęli się kijami, po czym rozdzielili, aby zająć swoje miejsca. Dan krzyknęła z radością, patrząc na Neila:

– Powtórzmy to jeszcze raz, Lisy!

Przed końcem pierwszej połowy Neilowi nie udało się strzelić kolejnego gola. Zdobył go dopiero w drugiej połowie meczu. Dwa gole nie były wystarczające, aby wywalczyć sobie pozycję w drużynie. Sprawily jednak, że znacznie pewniej poczuł się na boisku. Złagodziło to też gorzki smak porażki; Lisy przegrały z Szakalami siedem do dziewięciu. Sezon dopiero się rozpoczął, a Neil miał czas do października, żeby poprawić uzyskany wynik.



ROZDZIAŁ 12

Kiedy następnego ranka zadzwonił budzik, Neil otworzył oczy i przez dłuższą chwilę na wpół przytomnie gapił się w sufit, zanim przypomniał sobie, dlaczego w ogóle musi wstać. Wepchnął zegarek pod poduszkę, przeklinając zarówno Kevina, jak i Wymacka. Po chwili jednak usiadł, ledwo żywy. Budzik Matta również zadzwonił, a kiedy go nie wyłączył, Seth wymruczał pod nosem coś wulgarnego. Poduszka stłumiła odpowiedź Matta, ale, sądząc po jego tonie głosu, z pewnością nie było to nic przyjemnego.

Neil zszedł z łóżka i przystanął, by przetrzeć zaspane oczy. Matt w końcu znalazł swój budzik i wyłączył go. Seth sapnął, przewrócił się na drugi bok i od razu zaczął chrapać. Matt popatrzył na niego przekrwionymi oczami, po czym wbił wzrok w Neila.

Wszyscy trzej wyglądali żałośnie. Wczoraj wieczorem Wymack ostrzegł ich, że będą musieli wcześniej wstać, ale przecież nie było mowy, żeby Lisy rozpoczęły sezon bez imprezki. Neil i jego współlokatorzy wylądowali na całą noc w pokoju dziewczyn. Jak było do przewidzenia, grupa Andrew nie odwiedziła dziewczyn. Podczas imprezy zawodnicy opróżnili kilka butelek wódki. Wtedy wydawało się to doskonałym pomysłem. Świętowali, nie zważając na nieprzyjemne konsekwencje. Czy było warto? Neil miał ogromne wątpliwości, gdy po niecałej godzinie musiał wstać.

Ktoś zaczął dobijać się do ich drzwi. Neil pospiesznie ruszył korytarzem, by je otworzyć. Światło padające z korytarza było jaśniejsze niż przypuszczał. Zaczął trzeć oczy, by pozbyć się mroczków i przy okazji nie patrzeć na Wymacka, który wyglądał bardzo rześko.— Przestań ziewać i rusz

się – zarządził trener, klaszcząc przed twarzą Neila. Za pięć minut chcę widzieć wszystkich w autobusie.

Neil zatrzasnął mu drzwi przed nosem i poszedł się ubrać.

Kiedy po minucie opuścił pokój, nadal był śmiertelnie zmęczony, ale jego umysł już się obudził.

Renee posłała mu zmęczony uśmiech i pomachała na powitanie. Dan oparła się o Matta, owinęła ramiona wokół jego szyi i niemal natychmiast przysnęła. Po chwili dołączyła do nich grupa Andrew. Wymack wskazał na Kevina.

– Jak, do cholery, udało im się cię dobudzić? – zapytał trener.

– Nie pozwolili mi spać – odparł Kevin, posyłając Andrew groźne spojrzenie, ale bramkarz go zignorował.

– Sprytnie – stwierdził Wymack, idąc w kierunku autobusu. – Wsiadajcie, za chwilę wyruszamy.

Abby czekała na nich w autobusie. Neil widział go po raz pierwszy, ponieważ zwykle stał zaparkowany w strzeżonym miejscu. Autobus miał pomarańczowe wykończenia i pomarańczowy odcisk łapy na białym tle. W środku zamiast tradycyjnych dwóch rzędów znajdował się tylko jeden. Siedzenia były wystarczająco duże, aby na jednym zmieścili się dwaj zawodnicy, lub aby jeden mógł swobodnie się rozłożyć i uciąć sobie drzemkę. Neil był tak zmęczony, że ten autobus wydawał mu się najwspanialszym pojazdem, jaki wymyślono.

Andrew poprowadził swoją grupę na tył pojazdu. Abby zajęła miejsce z przodu. Matt i Dan usiedli za nią, a Renee wybrała następne siedzenie. Neil zostawił jedno wolne miejsce między sobą a Renee. Oparł się o szybę i przez chwilę tępo patrzył w oparcie fotela przed sobą. Wymack zajął miejsce kierowcy. Kiedy silnik cicho zamruczał, Neil odchylił się do tyłu, po czym szybko zasnął.

O szóstej rano dotarli do Raleigh, położonego w Karolinie Północnej. Wymack zatrzymał się przy fast foodzie. Abby i Renee weszły do restauracji, żeby kupić dla wszystkich śniadanie i kawę. Jak tylko wysiadły, Wymack stanął w przejściu autobusu i zwrócił się do drużyny.

– No dobra – zaczął, po czym natychmiast zapomniał co chciał powiedzieć, kiedy przyjrzał się uważnie temu, co się dzieje na tyłach autobusu. – Do diabła! Hemmick! Miałeś ich obudzić, gdy będziemy jakieś dziesięć mil od celu.

– Ani mi się śni! Chciałbym jeszcze trochę pożyc – oświadczył Nicky.

Dan usiłowała stłumić śmiech, udając nagły atak kaszlu. Trener nie dał się oszukać i rzucił jej poirytowane spojrzenie, po czym ruszył na tył autobusu. Dziewczyna niewzruszona jego zachowaniem uśmiechnęła się szeroko do Renee. Neil, zaciekawiony tym co się będzie działo, obrócił się i spojrzał do tyłu. Wymack wyjął portfel z tylnej kieszeni i rzucił nim w Andrew, który gwałtownie się obudził.

Wymack wyciągnął rękę, wydając polecenie.

– Oddawaj.

Andrew poruszył się i po chwili usiadł z portfelem w dłoni. Trener zabrał go od niego i wepchnął do kieszeni, po czym podszedł do Kevina, podniósł nogę i zaczął nią spychać go na podłogę.

– Wstawaj – powtarzał w kółko, za każdym razem coraz głośniej, aż niemal krzyczał. – Zwlecż wreszcie swój tyłek i rusz się!

Kevin wyciągnął rękę i próbował odepchnąć Wymacka. Trener złapał go za łokieć i ściągnął z siedzenia. Jednak zanim Kevin zdążył spaść, Wymack mocno pchnął go z powrotem na miejsce. Napastnik natychmiast osunął się na oparcie. Wszystko wskazywało na to, że zamierzał znowu zasnąć, więc trener uderzył go otwartą dłonią w tył głowy.

– Nienawidzę pana – rzucił Kevin.

– Mam dla ciebie wiadomość z ostatniej chwili: mam to w dupie. To był twój genialny pomysł – odparował trener.

Andrew pochylił się, spoglądając przez okno na parking.

– Dojechaliśmy? – zapytał.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – odparł Wymack. – Wiesz co masz robić, prawda?

Bramkarz Lisów nie odpowiedział, a trener nie naciskał.

Po kilku sekundach Kevin ponownie spał. Wymack potrząsnął gwałtownie jego ramieniem, co nie przyniosło pożądanego efektu. Trener w końcu ściągnął go z siedzenia i rozkazał, żeby przespacerował się kilka razy po autobusie. Neil popatrzył uważnie na kolegę, gdy ten przechodził obok niego. Kevin wprawdzie szedł prosto, ale widać było, że z ledwością udaje mu się mieć otwarte oczy.

– Dzień dobry, słonko! – krzyknął do niego Matt z przesadną radością.

– Pierdol się – rzucił Kevin.

Dan ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

– Miło widzieć, że wciąż jesteś rannym ptaszkiem – dorzuciła.

– Ty też się pierdol.

Kevin zawrócił i skierował się na tył autobusu. Chciał z powrotem usiąść, ale Wymack obrócił go w drugą stronę. Napastnik Lisów był zmuszony ponownie ruszyć do przodu. Za każdym razem, gdy mijał Neila, wyglądał na ledwo żywego.

– Kevin – powiedział Andrew, poruszając się po raz pierwszy od momentu, gdy usiadł.

Kevin, słysząc swoje imię, zawrócił, a następnie wyciągnął z kieszeni buteleczkę z lekarstwem i podał ją bramkarzowi, który wysypał jedną pigułkę na swoją dłoń i ją połknął. Neil był pewien, że odda buteleczkę koledze, ale bramkarz przekręcił się na siedzeniu i włożył lekarstwo do kieszeni.

To dziwne, że Kevin ma przy sobie leki Andrew, pomyślał Neil. Tak samo było w Sweetie's. Neil chciał zapytać, dlaczego to Kevin je przechowuje, ale nie sądził, by któryś z nich zechciał mu to wyjaśnić.

Kilka minut później Abby i Renee wróciły z torbami wypełnionymi jedzeniem i tacą z napojami. Lisy posiliły się parówkami w cieście i pączkami, a kawa pomogła im oprzytomnieć. Gdy autobus ruszył, Dan, Matt i Renee zaczęli być podekscytowani i żywiołowo rozmawiali o tym, że jadą na spotkanie z gospodynią jednego z najpopularniejszych talk show w kraju.

Droga do studia, w którym Kathy Ferdinand prowadziła swój program, zajęła im jeszcze piętnaście minut. Wymack zaparkował przy głównej bramie, po czym wysiadł, kierując się w stronę strażnika, któremu następnie ukazał dokumenty. Strażnik przejrzał je, a po chwili wręczył mu bilet parkingowy i plakietki przeznaczone dla gości. Wymack wrócił do autobusu. Metalowa brama otworzyła się, głośno skrzypiąc, po czym trener ruszył, by zaparkować na miejscu dla personelu.

Wymack wysiadł jako pierwszy. Stał przy wyjściu z autobusu i wręczał każdemu plakietkę. Abby wyszła jako ostatnia i zamknęła drzwi, a następnie wszyscy skierowali się do budynku. Po chwili ujrzeli Kathy, która machała do nich dłonią na powitanie. Wyglądała na jeszcze bardziej pobudzoną i pełną energii niż Wymack.

– Kevin – odezwała się rozradowana Kathy. – Minęło trochę czasu od naszego ostatniego spotkania. Tak się cieszę, że dotarliście tu dzisiaj.

– Miło ponownie panią widzieć – odparł Kevin i uśmiechnął się.

Za plecami prezenterki Dan udała, że mdleje, opadając w ramiona Matta. Neil doskonale wiedział, skąd wziął się pomysł na odgrywaną przez nią komedię. Widok uśmiechniętego Kevina stanowił rzadkość. W ciągu ostatnich czterech miesięcy, Neil widział uśmiech na jego twarzy może raz czy dwa. Natomiast w segregatorze miał sporo fotografii uśmiechniętego Kevina stojącego przy boku Riko. Większość tych zdjęć zrobiono po meczach, gdy obaj pozowali do nich jako zwycięzcy. Teraz uśmiech Kevina wyglądał zupełnie inaczej. Jednak stojąc przed Kathy zachowywał się jak gwiazda. Neil uznał to za niezmiernie dezorientujące.

Kathy uśmiechnęła się do reszty drużyny. Jej idealne zęby zalśniły perłowym blaskiem.

– Byliście wczoraj niesamowici. Kevin, masz chyba jakieś magiczne moce. Odkąd zostałeś przeniesiony, ta drużyna coraz lepiej gra.

– Oni i beze mnie byli już na dobrej drodze, by zacząć piąć się na szczyt – odrzekł.

To była pierwsza pozytywna opinia, jaką Kevin powiedział o Lisach. Neil nigdy dotąd nie słyszał, by mówił o nich w ten sposób. Zwykle zarzucał im brak odpowiednich umiejętności i wytykał błędy. Neil na próżno próbował doszukać się fałszu w jego tonie głosu i było to dla niego niezwykle frapujące.

– Zasługują na status pierwszoligowego zespołu. Dowiodą tego w tym roku – dodał Kevin.

– To wspaniale – stwierdziła Kathy, zauważając Neila. Wyraz jej oczu natychmiast zmienił się i stał się niemalże drapieżny. – Neil Josten. Dzień dobry. Przypuszczam, że słyszałeś już dobre wieści. Po wczorajszym meczu twoje nazwisko jest trzecim najczęściej wyszukiwanym w Internecie spośród nazwisk wszystkich napastników NCAA Exy. Co oznacza, że plasujesz się zaraz za Riko i Kevinem. Jak się z tym czujesz?

Serce mocniej mu zabiło, a żołądek podszedł do gardła.

– Nie wiedziałem o tym.

– Rozmawiałeś z nim? – Kathy zwróciła się do Kevina.

– Nie sądziłem, by było to konieczne – zdziwił się Kevin.

– O czym? – zapytał Neil.

– Chcę żebyś wystąpił dzisiaj w moim programie – oznajmiła.

Neil doszedł do wniosku, że musiał się przesłyszeć. Popatrzył na nią, czekając na jakąś dowcipną puentę.

– Wszyscy chcą wiedzieć, kim jesteś – dodała, rozkładając szeroko ręce.
– Jesteś tajemniczą postacią. Żółtodziobem, który opuścił niewielkie miasteczko w Arizonie, by dołączyć do Lisów. Trener Hernandez twierdzi, że nauczyłeś się grać w Exy w ciągu roku. Kevin mówił, że po studiach chciałbyś grać w lidze zawodowej. Jak na tak skromny początek to są dość duże ambicje, nie sądzisz? Teraz jest najlepszy moment, by zwrócić uwagę na twój debiut.

– Nie – oznajmił krótko Neil.

Kathy gapiała się na niego jak sroka w gnat. Neil pokręcił przecząco głową.

– Nie, dziękuję. Nie jestem zainteresowany.

Jej uśmiech nieco zbladł. Wyciągnęła rękę, jakby chciała poklepać go po ramieniu, ale Neil się cofnął. Abby gestem ostrzegła go, by uważał na swoje zachowanie. Neil ją zignorował.

– Nie bądź taki nieśmiały – zagadnęła prezenterka. – Właśnie wystąpiłeś przed sześćdziesięciopięciotysięczną widownią, a mecz był transmitowany na żywo przez telewizję kanału sportowego ESPN2. Skoro to nie stanowiło dla ciebie większego problemu, to z pewnością dasz radę wziąć udział w moim programie. Chcę zadać ci tylko kilka pytań: dlaczego zacząłeś grać, jakie nadzieje wiążesz z tym sportem i o twoje plany na przyszłość. Coś w tym stylu. Wszystko masz spisane na kartce, żebyś mógł wcześniej przemyśleć swoje odpowiedzi. Twoim fanom należą się przecież jakieś odpowiedzi, nie sądzisz?

– Ja nie mam fanów, którzy chcieliby cokolwiek o mnie wiedzieć – upierał się Neil.

– Bądź rozsądny, Neil. – Pouczała go i rozmawiała z nim, jakby był zwykłym nastolatkiem, który niewiele jeszcze widział w swoim życiu. Miał wielką ochotę ją odepchnąć. – Nie możesz spędzić całego sezonu, uciekając przed prasą, kiedy grasz w jednej drużynie z Kevinem Dayem.

– Powiedziałem nie.

Wyraz zniecierpliwienia zagościł na jej twarzy.

– Popatrz na to z innej perspektywy. Ten rok może przynieść korzystne zmiany i sprawić, że świat stanie przed tobą otworem. Jeśli chcesz cokolwiek osiągnąć, potrzebujesz naszej pomocy. Wszystko zaczęło układać się idealnie. Nie pozwól, by twój wysiłek poszedł na marne już na samym

początku, bo będziesz tego żałował do końca życia. Kevin, ty to rozumiesz, prawda?

– On to robi – obiecał Kevin.

– To nie ty o tym decydujesz – rzucił opryskliwe Neil w języku francuskim. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że coś jest nie tak, dopóki nie poczuł na sobie przenikliwego spojrzenia Wymacka. Koledzy z grupy Andrew wiedzieli, że zna francuski. Pozostałym nie musiał się jakoś specjalnie z tego tłumaczyć. Ale jeśli chodziło o trenera, to była już zupełnie inna sprawa. Wymack wiedział, że zna również niemiecki. Neil nie mógł mu się teraz z tego wytłumaczyć, więc tylko zacisnął zęby, unikając spojrzenia trenera. – Nie wystąpię w żadnym programie – ciągnął.

Kevin uśmiechał się, nie dając niczego po sobie poznać. Jednak odpowiedź, jaką usłyszał w języku francuskim, była bardzo stanowcza.

– Zachowujesz się jak idiota.

– Nie mogę wystąpić w telewizji – upierał się Neil.

– Już to zrobiłeś – stwierdził Kevin. – I zrobisz to dzisiaj, albo z nami koniec. Umyję ręce od wszelkiej odpowiedzialności za ciebie na boisku. Po powrocie na kampus możesz zwrócić klucze trenerowi. Nie będziesz ich już więcej potrzebował.

To był cios prosto w serce.

– To jest nie fair.

– Obiecałeś mi, że się bardziej postarasz, prawda?

– Ale to jest coś zupełnie innego... Ja nie mogę...

– Tak czy nie? – naciskał Kevin.

Neil miał wrażenie, że zadławi się wszelkimi argumentami i protestami, których nie wypowiedział. Był niemal pewien, że za chwilę zwróci zjedzone śniadanie. Myśl o wystąpieniu w programie przyprawiała go o mdłości, ale nie była tak przerażająca, jak to, że Kevin odetnie się od niego. Neil miał grać z Lisami tylko do połowy października, a potem straci Exy na zawsze. Za każdym razem, gdy spoglądał w kalendarz, jakaś częśćka w nim umierała. Nie był w stanie poddać się wcześniej, a już na pewno nie przed meczem z Krukami. Nie przeżyłby tego.

Kevin skinął głową do Kathy i powiedział w języku angielskim:

– Załatwione.

Uśmiech prezenterki natychmiast powrócił.

– Znakomicie.

Wskazała, by poszli za nią i poprowadziła drużynę do budynku. Kevin złapał Neila za ramię i pociągnął za sobą. Chłopak wykręcił się z uścisku i odepchnął jego dłoń. Kevin chwycił go ponownie, ale Matt wyciągnął rękę i odepchnął Kevina. Abby syknęła na nich, żeby zachowywali się odpowiednio, ale nie zwracali na nią uwagi, ponieważ toczyli pojedynek na spojrzenia.

Kevin cofnął się w końcu, a przed Neilem stanął Andrew. Bramkarz przechylił głowę na bok, studiując go w zamyśleniu. Neil popełnił błąd, patrząc wprost na niego.

Leki, które zażył Andrew najwyraźniej już zaczęły działać, ponieważ jego uśmiech był pogodny i jednocześnie kpiący.

– Jesteś taki głupi – rzucił do Neila.

Andrew miał rację, więc Neil nawet nie tracił czasu, by się bronić. Minał kolegów i ruszył pospiesznie za Kathy. Dan dogoniła go.

– Neil, wiesz, że nie musisz tego robić, prawda?

Pokręcił tylko głową. Był zbyt wkurzony, by cokolwiek odpowiedzieć.

Kiedy znaleźli się w środku, Kathy przekazała ich w ręce dwójki swoich asystentów. Jeden z nich odczytał listę zasad dotyczących odpowiedniego zachowania w studiu. Następnie część drużyny została skierowana w jedną stronę na swoje miejsca. Neil i Kevin ruszyli w drugą, którą wskazali im asystenci. Szli korytarzem, po czym skręcili do garderoby. Asystenci szybko ich zmierzylili i wyszli, zostawiając ich samych.

Zły nastrój Neila uległ jeszcze pogorszeniu, gdy okazało się, że garderoba jest małym pomieszczeniem, w którym nie było gdzie się ukryć przed Kevinem. Jedną ścianę pokrywały lustra, przy których zamontowano oświetlenie. Przy blacie długiego stołu ustawiono sześć stołków. Na środku pomieszczenia znajdował się wieszak na ubrania. Neil założył ręce na piersi, przyciskając je mocno, jakby chciał wcisnąć swoje blizny pod skórę. Asystent wrócił i przyniósł im ubrania. Poinformował również, że charakteryzatoryzy zjawia się w ciągu dziesięciu minut i znowu wyszedł. Uśmiech Kevina zniknął gdy tylko za asystentem zamknęły się drzwi. Obejrzał ubrania, które znajdowały się na wieszaku i rzucił Neilowi jakieś ciuchy, po czym wycelował w nie palcem.

– Przebieraj się – nakazał. Neil stał w bezruchu. Kolega spojrzał na niego i zirytowany dodał: – Znacznie bardziej martwię się tym, że swoim

wyglądem doprowadzisz do katastrofy, niż że zobaczę twoje blizny. Weź się w garść i doprowadź do porządku.

Neil gniewnie na niego popatrzył, a następnie chwycił ubrania i odwrócił się do niego plecami. Naciągnął nową koszulę na tą, którą miał już na sobie i szamotał się przez jakiś czas, żeby zdjąć tę spod spodu. Trochę się namęczył, ale zdołał w ten sposób ukryć większość swojej skóry. Założenie nowych spodni nie było już takie niekomfortowe, ponieważ większość obrażeń pokrywała górną część jego ciała. Nerwowo wygładził nową koszulę, po czym wziął zdjęte ubrania i ze złością rzucił je na długi stół.

– Przestań zachowywać się jak dziecko – wypalił Kevin.

– Nie powinienem tego robić.

– Owszem, powinienś. Pójdiesz tam i jakimś cudem postarasz się zrobić dobre wrażenie. – Kevin przejrzał się w lustrze i delikatnie naciągnął rękawy koszuli. Po chwili zastanowienia zsunął z nadgarstków opaski i odłożył je na bok. – Słuchaj uważnie Kathy, ale nie daj jej się zdominować – poradził. – Ten program jest o nas, a nie o niej. Ona jest tu tylko prezenterką, a nie gwiazdą.

– Uśmiechaj się i kłam – powiedział Neil do swego odbicia.

– Nie ma powodu, by kłamać – stwierdził Kevin. – Będziemy z nią rozmawiać tylko o Exy.

– Nie ma powodu, by kłamać – powtórzył Neil. – I to mówi ktoś, kto niedawno skłamał jej prosto w twarz mówiąc, że Lisy są wspaniałą drużyną, kto powiedział ERC... – Neil zająknął się, bo nie był w stanie wypowiedzieć tych słów. Pochylił głowę do przodu i przycisnął czoło do lustra. Zaczął liczyć oddechy, żeby nie wpaść w panikę, ale w środku skręcało go tak bardzo, że aż bolało. Zaciśnął ręce na krawędzi blatu i jedynie siłą woli zmusił się do zachowania spokoju.

– Co takiego powiedziałem ERC? – zapytał Kevin.

Neil zamknął oczy.

– Dlaczego powiedziałeś ERC, że w przyszłości dam radę przejść na zawodowstwo?

– Ponieważ, kiedy przestaniesz się beznadziejnie zachowywać i zrobisz to, co ci każe, to uda ci się to osiągnąć.

Andrew go nie okłamał. Artykuły również nie kłamały. Kevin wierzył w jego potencjał. Chciał go trenować. Chciał z nim grać i zrobić z niego gwiazdę, jaką sam kiedyś był. Neil uświadomił sobie, że kiedy w

październiku zniknie bez śladu, Kevin nigdy mu tego nie wybaczy. Nie potrafił znieść tej myśli, była przerażająca.

– Więc, co zamierzasz powiedzieć Kathy? – zapytał Kevin.

– Że cię nienawidzę – odburknął.

– Nieprawda.

– Skąd wiesz?

– Ponieważ gdyby tak było, Andrew nie pozwoliłby ci się do mnie zbliżyć – odparł.

Neil otworzył oczy i odwrócił głowę.

– Racja. Prawie zapomniałem o twoim psie-strózu. Tak swoją drogą, to jak go do siebie przekonałeś?

– Kiedy wiesz, czego ktoś pragnie, bardzo łatwo jest tym kimś manipulować. To wszystko jest tego najlepszym przykładem – oznajmił Kevin, wskazując najpierw na Neila, a później na pokój, w którym się znajdowali.

– Odniosłem wrażenie, że Andrew nie pragnie niczego – stwierdził Neil.

Kevin nie zawracał sobie głowy wyjaśnianiem i nie powiedział już ani słowa. Czekali w milczeniu do czasu, gdy pojawili się charakteryzatorzy. Kevin wpuścił ich do środka. Był uśmiechnięty i roztaczał wokół siebie uroczą aurę. Kiedy obaj zawodnicy Lisów byli już gotowi, zostali odeskortowani do poczekalni. Telewizor z ekranem panoramicznym ukazywał studio, które było puste. Neil spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Do wejścia na wizję pozostało dziesięć minut. Dla zabicia czasu przeglądał pytania, które dla niego przygotowano. Większość z nich dotyczyła rzeczy, o które na początku lata pytali go już koledzy z drużyny.

Kiedy nadszedł czas rozpoczęcia programu, asystent zjawił się, by odprowadzić do studia Kevina. Neil patrzył za nimi jak wychodzą, po czym z powrotem przeniósł spojrzenie na ekran telewizora. Punktualnie o siódmej rano rozbrzmiała muzyka ogłaszająca rozpoczęcie programu. Kathy wkroczyła do studia, witana przez głośnie brawa publiczności zgromadzonej na widowni. Przystanęła na środku, by się uklonić i pomachać widzom na powitanie.

– Dzień dobry panie i panowie! Gwarantuję państwu, że dzisiejszy program będzie obfitował w niespodzianki. Moimi gośćmi będą czterej wyjątkowo utalentowani młodzi ludzie z zespołu Hobgoblin's Thunder. – Przerwała, słuchając oklasków i wiwatów dobiegających z widowni. – Ale

najpierw zaczniemy od wczorajszych wydarzeń i rozpoczęcia sezonu NCAA Exy! – Ta zapowiedź wywołała jeszcze głośniejsze okrzyki. Kathy uśmiechała się radośnie, krążąc po scenie, tuż przed publicznością. – Ilu z was miało okazję być wczoraj wieczorem na meczu? Och, wow! A ilu, podobnie jak ja, oglądało go w domowym zaciszu? – Podniosła do góry rękę i roześmiała się, słysząc z tłumu odpowiedź. – Niektórzy z was pewnie obstawiają zakłady, która drużyna będzie najlepsza. Mam rację? Może to być najlepszy sezon uczelnianych rozgrywek, jakiego jeszcze nie widzieliśmy. Pomyślcie o tych wszystkich zmianach. Właśnie dziś o tym porozmawiamy z moimi gośćmi. Minął rok, odkąd widzieliście go tutaj po raz ostatni i dziewięć miesięcy od jego ostatniego publicznego wystąpienia. Przedstawiam wam naszego pierwszego gościa. Powitajmy byłego napastnika reprezentacji narodowej Dzikich Kotów z Baltimore i Kruków z Edgar Allan oraz obecnego napastnika Lisów z Uniwersytetu Stanowego Palmetto. Oto przed państwem – Kevin Day!

Omów nie udało jej się dokończyć tego wprowadzenia. Fani Exy, którzy znaleźli się wśród publiczności – po słowach „dziewięć miesięcy” – szybko załapali o kogo chodzi i cała widownia zaczęła wiwatować. Kamera śledziła Kevina, gdy wszedł do studia. Ubrany w drogie ciuchy i z tym swoim uśmiechem wyglądał jak idol. Taki wizerunek kreowała i sprzedawała widzom Kathy. Gdy podszedł do niej, uścisnął jej dłoń i pochylił się, by pocałować ją w policzek. Następnie oboje stanęli twarzami do widzów. Kathy uniosła ręce do góry, z uśmiechem za milion dolarów, a Kevin pomachał publiczności zgromadzonej w studio.

Minęło kilka minut zanim widownia w końcu się uspokoiła. W tym czasie Kathy zajęła swoje miejsce za biurkiem. W studiu znajdowały się również dwie kanapy ustawione po obu stronach biurka. Kevin usiadł na jednej z nich zwrócony tak, żeby mógł widzieć zarówno Kathy, jak i publiczność. Prezenterka pochyliła się do niego i wyszczerzyła zęby, wyglądając na niesamowicie zadowoloną z siebie. Neil mógł się tylko domyślać, że właśnie wyobrażała sobie, jak skacze w górę oglądalność jej programu.

– Kevin, Kevin, Kevin – zaczęła, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że cię na to namówiłam. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, kiedy powiem, że to takie surrealistyczne, że mogę cię tu ponownie gościć! Wciąż mam wrażenie jakbyś był tylko częściowo obecny.

– Tutaj mam sporo miejsca, żeby móc się położyć – stwierdził ironicznie Kevin, zręcznie unikając szczerzej odpowiedzi. – Może będę musiał to za chwilę zaprezentować. Nie oczekuj od nas, że po wczorajszym meczu będziemy na tyle przytomni, by dobrze się prezentować.

Parsknęła śmiechem i uniosła ręce w geście poddania.

– Masz rację. Ale i tak nieźle wyglądasz, jak zawsze zresztą.

Ktoś na widowni krzyknął radośnie jakby potwierdzał jej słowa, a Kevin wyszczerzył zęby.

– Dziękuję.

Kathy nalała do szklanek wody i postawiła jedną na brzegu biurka, żeby gość programu mógł jej swobodnie dosięgnąć.

– Wyjaśnij mi proszę, o co w tym wszystkim chodzi. Zaczął się sezon, a ty wystąpiłeś w pomarańczowych barwach. Nie obraż się proszę za to co powiem, ponieważ nie mam absolutnie nic przeciwko twojej nowej drużynie, ale wyjaśnij mi, dlaczego przeniosłeś się do Palmetto State? Rozumiem powód, dla którego przeszedłeś do tej drużyny jako asystent trenera, ale gdy już wiedziałeś, że możesz znowu grać, dlaczego podpisałeś kontrakt właśnie z Lisami? Jestem pewna, że miałeś też inne możliwości. Dlaczego miałbyś zejść ze szczytu na sam dół?

– Trener Wymack przyjaźnił się z moją matką. Jak zapewne wiesz, to ona nauczyła go grać w Exy. Kiedy zginęła i przygarnął mnie trener Moriyama, trener Wymack nadal utrzymywał ze mną kontakt. – Kevin przyglądał się swojej lewej dłoni z nieobecnym wyrazem twarzy. – W grudniu ubiegłego roku sądziłem, że już nigdy nie zagram. Byłem wrakiem. Trener Wymack był jedyną osobą, która przyszła mi wtedy na myśl i do której mogłbym się zwrócić o pomoc. Nie zawiódł mnie. On i jego zespół przyjęli mnie bez wahania. Współpraca z nimi to sama przyjemność.

Kathy sięgnęła nad biurkiem i zacisnęła dłoń na jego lewej ręce. Kevin zmusił się do oderwania wzroku od swoich blizn, uniósł twarz i obdarzył ją uśmiechem. Kathy odwzajemniła uśmiech, po czym powiedziała:

– Przyznaję, że myślałam, że wrócisz do Edgar Allan. Ale bez względu na to, w jakiej drużynie grasz, to naprawdę niesamowite zobaczyć cię znowu w akcji. Z całą pewnością należą ci się za to gromkie brawa.

Publiczność z wielką radością spełniła tę prośbę.

Kathy ścisnęła dłoń Kevina, po czym ją puściła.

– Pierwszy mecz rozegraliście wczoraj z Breckenridge. Zdobyłeś trzy punkty, Seth Gordon dwa, a twój nowy kolega z drużyny również strzelił dwa gole. Czy mogę z tobą porozmawiać o Neilu Jostenie?

– Oczywiście.

– Ty naprawdę wiesz, jak narobić niezłego zamieszania, prawda? – stwierdziła. – Dlaczego przyjąłeś do drużyny tak niedoświadczonego zawodnika jak Neil?

– Neil jest zdecydowanie kimś, kogo Lisy teraz potrzebują – odpowiedział spokojnie. – Jego brak doświadczenia nie jest istotny. Poszukując w tym roku rezerwowego napastnika, przebrnęliśmy przez setki zgłoszeń kandydatów. Neil był jedynym zawodnikiem, do którego zwróciliśmy się z propozycją, po tej historii z Janie. Jak tylko go zobaczyliśmy, wiedzieliśmy, że musimy podpisać z nim kontrakt. Mieliśmy szczęście, że dotarliśmy do niego pierwsi, zanim zrobił to ktoś inny.

– Słyszałam, że zadałeś sobie wiele trudu, żeby go tu ściągnąć – oznajmiła Kathy. – Odmówiłeś nawet podania ERC jego nazwiska, czy to prawda?

– Musieliśmy Neilowi zapewnić bezpieczeństwo – stwierdził Kevin. –

Wiosna była bardzo trudna dla Palmetto State. Podanie do publicznej wiadomości informacji, że dołączył do drużyny, uczyniłoby go celem ataku. ERC na początku się wahała czy zaakceptować kogoś zupełnie nieznanego, polegając jedynie na naszej intuicji, ale ostatecznie stanęła po naszej stronie.

– Twoim zdaniem ERC nie potrafiłaby utrzymać w tajemnicy informacji o nowym zawodniku?

Kevin przez chwilę milczał, zastanawiając się nad tym, jak sformułować swoją odpowiedź.

– Pozwól, że ujmę to w ten sposób: troje ludzi potrafi dochować tajemnicy tylko wtedy, kiedy dwoje z nich nie żyje. Nie chcę nikogo obrazić, ale bądźmy szczerzy. W skład ERC wchodzi szesnaście osób, a jedną z nich jest trener naszych rywali. Każda tajemnica może wyjść na światło dzienne i zniszczyć komuś życie.

Neil doskonale wiedział, że tej twardej lekcji Kevin doświadczył na własnej skórze. To właśnie przez bezmyślne mielenie jęzorem ERC doprowadziło do tego, że Riko złamał Kevinowi rękę.

– Tyle pracy i wysiłku z powodu jednego zawodnika – powiedziała. – Już nie mogę się doczekać, aby zobaczyć, jak wcielasz w życie swój plan.

Drzwi do foyer otworzyły się i jeden z asystentów zajrzał do środka, dając znak Neilowi, by szedł za nim.

– Jedna minuta. Czas ruszać.

Neil wstał i podążył za nim korytarzem za kulisy. Kobieta, która na nich czekała miała słuchawkę w uchu. Przyjrzała się Neilowi, sprawdzając jak wygląda i posłała prowadzącej sygnał, że wszystko jest w porządku.

– Drodzy państwo, zobaczmy, kto zastąpił Riko Moriyamę i stanął teraz u boku Kevina. Przywitajmy Neila Jostena, nowego zawodnika Lisów – powiedziała entuzjastycznie Kathy.

Neil zacisnął zęby, po czym z ogromnym wysiłkiem zmusił się do rozluźnienia mięśni twarzy. Publiczność zaczęła klaskać w oczekiwaniu na jego pojawienie się, a Dan wykrzyczała jego imię. Neil wziął głęboki oddech i wszedł do studia. Kathy wstała, by powitać go uściskiem dłoni, a następnie wskazała mu miejsce na kanapie obok pierwszego gościa. Usiadł, a prezenterka nalała mu wody. Kevin podał mu szklankę.

– Czyż to nie jest interesujący obrazek? – zapytała Kathy publiczności. –

Kevin ponownie stworzył z kimś duet. – Oparła podbródek na dłoni i pochyliła się nad biurkiem, posyłając Neilowi uśmiech. – Chyba wcale nie przesadzę, kiedy powiem, że jesteś obiektem zainteresowania całego kraju, Neil. Jesteś amatorem, który przykuł uwagę mistrza kraju. Tego typu rzeczy dzieją się tylko w bajkach, nie sądzisz? Jakie to uczucie?

– Nie zasłużyłem sobie na to – odpowiedział Neil. – Poświęciłem Millport wszystko, na co było mnie stać, ponieważ wiedziałem, że to moja jedyna szansa. Kevin był ostatnią osobą, którą spodziewałem się spotkać w Arizonie.

– Szczęśliwie się złożyło, że cię odkrył – oznajmiła. – Masz talent. Szkoda, że tak późno zacząłeś grać. Wyobraź sobie, gdzie byłbyś dzisiaj, gdybyś zaczął kilka lat wcześniej. Może grałbyś w Edgar Allan lub w lidze zawodowej, jeśli Kevin rzeczywiście ma rację, wierząc w twój potencjał. Dlaczego tak długo zwlekałeś?

Neil pomyślał o swojej drużynie z małej ligi i skłamał:

– Nigdy wcześniej nie interesowałem się sportami zespołowymi. Spróbowałem dopiero w Millport, ponieważ byłem nowy w miasteczku i pomyślałem, że to pomoże mi poznać kolegów. Nawet nie przyszło mi do głowy, że sprawy przybiorą taki obrót.

– Jeśli ci to przeszkadza, chętnie zajmę twoje miejsce. – Kathy puściła do Neila oko. – Nie miałabym nic przeciwko temu, by zbliżyć się do Kevina.

– Naprawdę odważyłabyś się wejść między dwóch napastników? – zapytał Kevin.

– Czy to w ogóle możliwe? – odpowiedziała pytaniem. – Nie jest tajemnicą, że w ubiegłym roku twoje relacje z innymi napastnikami Lisów nie wyglądały najlepiej. Wczoraj widzieliśmy, że nadal masz problemy z Sethem. Zdaje się, że w przypadku waszej dwójki tak nie jest.

Neil popatrzył z ukosa na Kevina, ale on nie zwracał sobie głowy tym, żeby wyprowadzić ją z błędu.

– Seth kończy studia w maju, więc nie ma potrzeby, by dopasowywać jego styl gry do mojego. Jeśli chodzi o Neila – on dopiero zaczyna. Mamy mnóstwo czasu na to, żeby się zgrać.

Kathy natychmiast rzuciła się na to sformułowanie.

– Z tego co mówisz wynika, że chcesz zostać z Lisami. Naprawdę nie planujesz wrócić do Edgar Allan? Czy to zależy od tego, jak dobrze przystosujesz się do gry prawą ręką, czy też niezależnie od wszystkiego zamierzasz ukończyć studia na Palmetto State?

Cisza, która nastąpiła po tym pytaniu była dla Neila nie do zniesienia.

– Zostanę tak długo, jak zechce trener Wymack – odparł w końcu Kevin.

Neil rzucił mu kolejne spojrzenie, ponieważ nie spodobała mu się jego niejednoznaczna odpowiedź.

– Ach, Krukowi musi być z pewnością przykro to słyszeć – stwierdziła Kathy. – Domyślam się, że Riko za tobą tęskni.

– Spotkamy się ponownie jeszcze tej jesieni.

– No tak. Przecież Kruki są teraz w waszym okręgu – przytaknęła Kathy. – Skąd ta zmiana?

– Nawet nie staram się zrozumieć, co kierowało trenerem Moriyamą.

– Chcesz powiedzieć, że cię o tym nie uprzedzili? – wyglądała na zaskoczoną.

– Wszyscy jesteśmy bardzo zajęci. Trudno utrzymywać stały kontakt.

– W takim razie... – szybko doszła do siebie, prezentując promienny uśmiech. – Mam dla was kolejną niespodziankę!

Mroczna melodia rozbrzmiała z głośników. Publiczność zerwała się na nogi i zaczęła krzyczeć:

– Król! Król! Król!

Neil popatrzył na widownię, rozpoznając melodię, ale nie był w stanie i nie chciał uwierzyć w to, co kryje się za tym powtarzanym okrzykiem. Z łatwością dostrzegł Lisy, ponieważ były jedynymi nieruchomymi postaciami wśród publiczności. Siedzieli z pobladłymi twarzami, sparaliżowani szokiem. Odwrócił się i popatrzył na równie bladą twarz Kevina, po czym spojrzał za kulisy.

Chłopak, który wszedł do studia, miał na sobie podobny strój do Kevina, ale ubrany był cały na czarno. Kiedy wyciągnął dłoń na powitanie, rękaw zafalował wokół jego ramienia niczym skrzydła kruka – uczelnianej maskotki Edgar Allan. Numer jeden, wytatuowany na policzku, informował o tym, kto właśnie pojawił się w studiu.

Minęło dziewięć miesięcy od czasu, kiedy Riko Moriyama i Kevin Day przebywali w tym samym pomieszczeniu. Dziewięć miesięcy po tym, jak Riko załamał mu rękę, a teraz ponownie się spotkali w telewizyjnym programie na żywo. Publiczność wiwatowała jak szalona, zachwycona niespodzianką, którą przygotowała Kathy. Widownia jednak nie była wystarczająco głośna, by zagłuszyć cichy szept Kevina.

Jego słowa brzmiały jak desperacka modlitwa.



ROZDZIAŁ 13

Król Exy ucałował Kathy na powitanie. Krótka rozmowa Riko i prowadzącej program została zagłuszona przez wrzawę publiczności. Musiał powiedzieć jej coś miłego, ponieważ prezenterka promieniała, gdy cofała się w stronę biurka. Riko podszedł do kanapy, na której siedzieli zawodnicy Lisów. Zatrzymał się na wprost Kevina i fałszywie się uśmiechnął. Jego oczy aż kipiały z nienawiści.

Gniew, jaki Neil czuł do kolegi, za to, że zmusił go do wzięcia udziału w tym programie, wyparował jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Neil nie mógł już złościć się na Kevina, ponieważ ten zaczął drżeć na całym ciele z przerażenia. Riko był dla niego takim samym oprawcą, jakim dla Neila był jego ojciec.

Król Exy odezwał się dopiero wtedy, gdy publiczność trochę ucichła.

– Kevin, minęło sporo czasu od naszego ostatniego spotkania.

Na widowni doszło do przepychanki. Neil nie chciał odrywać wzroku od Riko, ale instynktownie spojrzał w stronę publiczności. Renee siedziała bokiem na kolanach Andrew, opierając się mocno jedną nogą o podłogę, żeby nie mógł jej zepchnąć. Zakryła mu usta dłonią. Siedzący obok nich Matt trzymał oburącz Andrew za nadgarstek. Wymack robił to samo z drugiej strony. Na ich twarzach malowały się różne wyrazy, poczynawszy od przerażenia po wściekłość.

Riko poruszył się. Neil natychmiast ponownie skupił na nim całą uwagę. Zawodnik Kruków całkowicie go zignorował i wyciągnął dłoń do Kevina. Ten wpatrywał się w nią przez kilka sekund, po czym uścisnął dłoń Riko,

pozwalając mu pociągnąć się do pozycji stojącej. Gdy Riko objął Kevina, publiczność zaczęła bić brawo, nieświadoma tego, że zawodnik Lisów bez wielkiego entuzjazmu odwzajemnił uścisk.

Riko puścił go i przytrzymał w odległości wyciągniętej ręki.

– Wydaje mi się, że zeszczułaś. Nie karmią cię? Słyszałem, że jedzenie na Południu jest ciężkostrawne.

– Widocznie spalam wszystko na boisku.

– To istny cud.

W jego głosie słychać było napięcie, ale Kathy uśmiechnęła się i wskazała na nich obu.

– To rzeczywiście prawdziwy cud. Dobrze się przyjrzyjcie, moi kochani. Powróciła wasza złota para, ale po raz pierwszy w historii są rywalami. Riko, Kevin, dziękujemy wam z całego serca za to, że tolerujecie nasze nieustające, zapewne męczące, zainteresowanie wami.

Wskazała im, by zajęli miejsca. Riko odsunął się od Kevina i usiadł na drugiej kanapie. Napastnik Lisów opadł bezwiednie na swoje miejsce, ale większą uwagę zwracał na Moriyamę, niż na to, co robi. Skończyło się to tym, że siedział z udem mocno przyciśniętym do Neila, który poczuł jak mocno drży.

Kathy spojrzała na Riko.

– Wnosząc z tego, co właśnie usłyszałam od Kevina, nie rozmawialiście ze sobą już od jakiegoś czasu. Czy to prawda?

– Tak, to prawda – odparł Riko. – Wydajesz się tym zaskoczona.

– Owszem – przyznała Kathy. – Nie sądziłam, abyście kiedykolwiek przestali utrzymywać ze sobą kontakt.

– Rok temu było to niemożliwe – rzekł Riko – ale musisz zrozumieć, jak druzgocący był dla nas grudzień. Wprawdzie to Kevin doznał urazu, ale my wszyscy na tym ucierpieliśmy. Niektórzy z nas, łącznie ze mną, nie mogli poradzić sobie z następstwami tego wypadku. Kevin i ja dorastaliśmy razem w Evermore. Całe nasze życie podporządkowaliśmy drużynie Kruków i wspólnej pracy, byliśmy zgranym duetem. Nie mogłem uwierzyć, że to wszystko straciliśmy. Nie potrafiłem zaakceptować, że nasze marzenia runęły jak domek z kart. Podobnie było z Kevinem, więc daliśmy za wygraną i rozstaliśmy się.

– Ale dlaczego przez dziewięć miesięcy nie utrzymywaliście kontaktu?

Spojrzała na Kevina, więc to on odpowiedział, ale jego głos nie był już taki spokojny jak wcześniej. Był teraz bezbarwny i przygaszony.

– Być może było to nieuniknione. Stworzyliśmy z Exy centrum naszego życia, Kathy. Zawsze prezentowaliśmy się z najlepszej strony, ale nie pokazywaliśmy, ile nas to kosztowało. Zaangażowanie w życie drużyny, zajęcia na uczelni oraz presja opinii publicznej dawały nam się mocno we znaki, ale nie chcieliśmy tego przyznać.

Kathy skinęła głową.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić tego całego stresu i presji. Przypuszczam, że to musiało wystawić na próbę waszą przyjaźń.

– My też jesteśmy tylko ludźmi – stwierdził Riko – i dlatego nie możemy nic poradzić na to, że nie zawsze się ze sobą zgadzamy, prawda Kevin?

– Żadna rodzina nie jest idealna – zgodził się cicho Kevin.

Kathy pokiwała głową ze współczuciem.

– Dodam, że to było bardzo zaskakujące, kiedy tak nagle zniknęliście. Wybraliście się na narty, a potem przez miesiąc nikt was nie widział. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się stało i jakie to miało tragiczne skutki, dopóki trener Wymack nie złożył stosownego oświadczenia.

– Najgorsza była utrata wszystkiego, na co tak ciężko pracowaliśmy – oznajmił Riko. – W ubiegłym roku podpisaliśmy kontrakt z reprezentacją narodową, co oznaczało, że mogliśmy spełnić nasze marzenie i zagrać razem podczas letnich Igrzysk Olimpijskich. Byliśmy tak blisko celu i... Kevin złamał rękę.

– Wtedy wszystko się zmieniło – powiedział Kevin tak cicho, że nikt nie usłyszałby go, gdyby nie miał przypiętego mikrofonu. – Nie potrafiliśmy przyjąć tego do wiadomości. Łatwiej było po prostu odejść. Być może było to nierozważne – przyznał, zerkając na Riko – ale z pewnością łatwiejsze.

– To smutna, rozdzierająca serce historia – podsumowała Kathy z łezką w oku.

Kevin spojrzał na szklanę z wodą i nie skomentował tego. Prezenterka w końcu zorientowała się, że rozmowa zmierza w złym kierunku. Zwróciła się więc do Riko, dając Kevinowi czas, aby wziął się w garść.

– Ale spójrz na niego teraz, Riko. Czyż to nie zdumiewające, jak daleko zaszedł w tym roku?

– Nie jestem tego taki pewien – odparł – ale mówię to jako jego brat i najlepszy przyjaciel. Widziałas go wczoraj jak grał? Martwię się, że jego

obsesja doprowadzi go do ponownej kontuzji. Czy da radę dojść do siebie po raz drugi, zarówno emocjonalnie, jak i psychicznie?

W tonie jego głosu można było usłyszeć zaniepokojenie, ale Neil odnosił wrażenie, że te słowa wbijają się w pierś Kevina niczym nóż. Wszystko, co mówił Riko miało tylko jeden cel – zranić Kevina i udawało się mu to. Neil stwierdził, że już dość usłyszał.

– Uważam, że przyjaciele powinni się wspierać – oznajmił, zanim Kathy zdążyła udzielić odpowiedzi na pytanie Riko. – Powinieneś w niego wierzyć. Przynajmniej tyle możesz zrobić po tym jak zostawiłeś go na pastwę losu.

Kilkoro ludzi na widowni wygwizdało to stwierdzenie, natomiast Matt i Dan wzniesli radosny okrzyk.

– Och, wybac mi moje złe maniere – rzuciła Kathy do Neila. – Nie zapomniałam o tobie. Pozwólcie, że was sobie przedstawię, chociaż nie sądzę, żeby było to konieczne. Riko, Neil. Neil, Riko. Przeszłość i teraźniejszość Kevina. Czy może raczej powinienam powiedzieć: przeszłość i przyszłość?

Riko w końcu spojrzał na Neila.

– Odpowiadając na twój zarzut: przyjaźń z Kevinem jest wyjątkowa i nie oczekuję, że to zrozumiesz. Twoje żałosne poglądy na temat przyjaźni nie robią na mnie żadnego wrażenia.

– Była wyjątkowa – poprawił go Neil i jeszcze raz podkreślił: – Była. Gdy Kevin nie mógł ci już dotrzymać kroku, wasza relacja rozpadła się.

– To Kevin zdecydował się odejść z Edgar Allan – odparł Riko. – Ubolewaliśmy nad jego brakiem, ale cieszyliśmy się, gdy znalazł dla siebie nowe miejsce i zajął stanowisko asystenta trenera Lisów.

– Ale nie jesteście zadowoleni z faktu, że znowu gra – stwierdził Neil. –

Czy to dlatego przenieśliście się do naszego okręgu? Waszym zdaniem Kevin nie powinien grać, więc odcinacie mu w ten sposób drogę powrotu. Niszczysz jego szansę na powrót do gry i zamierzasz zmusić go, aby patrzył jak twoja drużyna po raz kolejny odnosi sukces. Odzieras go ze wszystkiego, co jeszcze mu pozostało i myślę, że ogromnie ci się to podoba.

– Poproszę cię o to tylko raz. Przystopuj z tą swoją wrogością.

– Nie mogę – rzucił Neil. – Mam mały problem z odpowiednim nastawieniem.

Uśmiech Riko był zimny niczym lód.

– Mały?

Kathy interweniowała, zanim sprawy zdążyły przybrać zły obrót.

– Neil poruszył ważną kwestię, którą chciałabym omówić. Ta zmiana okręgu to dość nietypowe posunięcie. Wszystkich z pewnością zaskoczył fakt, że to właśnie Uniwersytet Edgara Allana wystąpił o tą zmianę. Ani twój trener, ani Komisja Regulacyjna Exy nie podali satysfakcjonującego wytłumaczenia, ale nie sądzę, by Neil był daleki od prawdy, twierdząc, że powodem waszego przeniesienia był Kevin.

– Kevin nie ma wpływu na podejmowane przez nas decyzje – odparł Riko – a nasze przeniesienie do innego okręgu nie ma nic wspólnego z tym, co sugeruje ten dzieciak. Nie podjęliśmy tej decyzji pochopnie, ale spadła na nas za to niesłuszna lawina krytyki. Zdaniem północy przenosimy się, by zachować pewne miejsce w klasyfikacji drużynowego rankingu, tak jakby jakakolwiek drużyna miała szansę wysadzić nas z siodła. Natomiast południe protestuje, że to niesprawiedliwe, że będzie zmuszone się z nami zmierzyć. Przecież jesteśmy najlepszą drużyną uniwersytecką w kraju, a południowo-wschodni okręg jest... No cóż... Będę szczery... Poziom grających tu drużyn pozostawia wiele do życzenia. Szczerze mówiąc, te zespoły są fatalne. Mamy nadzieję, że nasz transfer to zmieni. Chcemy w ten sposób zainspirować południe, by zaczęło się bardziej starać.

– Chcecie zrobić dla południa to, co Kevin robi dla Lisów – podsumowała Kathy.

– Tak, ale będzie to nieco łatwiejsze, jeśli Kevin również wesprze nasze działania – oznajmił Riko

– Co masz na myśli?

– Kevin nie może i nie będzie już dla nas grał. On o tym wie i właśnie dlatego nie wrócił do nas na wiosnę. Sympatia, jaką go darzymy, nie pozwala nam tolerować jego obecnego stylu gry, a on za bardzo szanuje Kruki, by pociągnąć nas na dno. To wcale nie znaczy, że Evermore nie jest już jego domem. Jego praca z Lisami dowiodła, że możemy znaleźć dla niego miejsce w naszej ekipie. Chcielibyśmy, aby wrócił do nas jako jeden z naszych trenerów.

– Wygląda na to, że wybór jest trudny, Kevin – stwierdziła Kathy. – Muszę przyznać, że fascynują mnie oba pomysły. Mimo że uwielbiam patrzeć, jak Lisy robią postępy, to serce mi się kraje, gdy widzę cię z dala od Edgar Allan.

– Tak szczerze mówiąc, to nie chcesz, żeby wrócił, prawda? – zapytał Neil. – Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– To nie ma nic wspólnego z tobą – odparł Riko.

– Przestań być takim egoistą – rzucił Neil, a Kathy otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

Kevin ukradkiem uszczypnął Neila w ramię, ale ten zbył go, wzruszając ramionami.

– Skoro marzeniem Kevina zawsze było być najlepszym na boisku, to jakim prawem chcesz mu to odebrać? Dlaczego prosisz go, by zadowolił się czymś innym? Lisy dają mu szansę, by grał, podczas gdy ty spychasz go na margines i usuwasz w cień. Nie ma powodu, by przenosił się z powrotem.

– W Palmetto State marnuje swój talent.

– Nie tak bardzo, jak miało to miejsce w Eggar Allan – odparował Neil.

Ktoś na widowni roześmiał się, najwyraźniej rozbawiony wyszczekany gościem Kathy.

– Twoja drużyna zajmuje pierwsze miejsce w rankingu. Gratulacje. Wielka mi rzecz. Utrzymanie najwyższej pozycji jest o wiele łatwiejsze, niż zaczynanie wszystkiego od nowa. Kevin to właśnie teraz robi. Stawia czoła zupełnie innym wyzwaniom, jest nowy na uczelni i uczy się grać słabszą ręką. Kiedy to opanuje, a na pewno to zrobi, będzie lepszy niż kiedykolwiek. A wiesz dlaczego? – zapytał Neil, ale nie dopuścił Riko do głosu. –

Ponieważ tu nie chodzi tylko o jego talent. To dlatego, że jest z nami. W tym roku mamy w drużynie Lisów tylko dziesięciu zawodników. To znaczy, że na każdą pozycję przypada tylko jeden zawodnik rezerwowy. Pomyśl tylko. Wczoraj graliśmy z Breckenridge. W składzie mają dwudziestu siedmiu zawodników. Potrafią przebić się przez graczy tak szybko, jak chcą, ponieważ posiadają armię zmienników. My nie mamy takiego luksusu. Jesteśmy zdani tylko na siebie i musimy bronić naszych pozycji na własną rękę.

– Nie utrzymaliście swoich pozycji – oznajmił Riko, po brawach Lisów. –

Przegraliście. Wasza uczelnia jest pośmiewiskiem NCAA. Jesteście drużyną, która nie ma żadnego pojęcia o grze zespołowej.

– Na twoje szczęście – odparował Neil. – Gdybyśmy połączyli siły nie mielibyście z nami żadnych szans.

– Nie przetrwacie, a twoja arogancja jest obrazą dla każdego, kto faktycznie zasłużył na miejsce w pierwszej lidze. Każdy wie, że jedynym

powodem, dla którego Palmetto zakwalifikowało się do tej ligi, jest wasz trener.

– To zabawne, bo jestem niemal pewien, że w ten właśnie sposób zakwalifikował się Edgar Allan.

– Uczciwie zapracowaliśmy na naszą pozycję i uznanie. Wy zaś zasługujecie tylko na litość i pogardę. Ktoś tak niedoświadczony jak ty nie ma prawa mieć własnej opinii w tej sprawie.

– Mimo wszystko, dam ci jeszcze jedną szansę – oznajmił Neil. – Nie sądzę, aby zdrowie Kevina było powodem tego, że posłałeś go w odstawkę. Myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę, że ten sezon będzie katastrofą dla twojej reputacji. Ty i Kevin graliście jakbyście byli swoimi cieniami. Stanowiliście zespół. Teraz, po raz pierwszy, musicie stawić sobie czoła na boisku jako rywale i ludzie w końcu dowiedzą się, który z was jest lepszy.

Neil wskazał ręką na jego twarz, mając na myśli tatuaże Riko i Kevina.

– Myślę, że się boisz.

Uśmiech Riko mógłby zamrozić piekło.

– Nie boję się Kevina. Znam go.

– Odwołasz te słowa – oznajmił Neil. – Już wkrótce się nimi udławisz.

– To brzmi jak wyzwanie – przerwała mu Kathy, obrzucając ich obu spojrzeniem. – Do waszego meczu pozostało siedem tygodni i jeśli o mnie chodzi, to już odliczam sekundy do jego rozpoczęcia. Ten rok będzie obfitował w wiele niespodzianek, na które będziemy czekać z ogromną niecierpliwością, ale jedno pytanie nie może czekać. Pomarańczowy czy czarny, Kevin? Jakie barwy są twoją przyszłością?

Kevin zacisnął dłoń na ramieniu Neila z taką siłą, że odciął mu niemal krążenie.

– Powiedziałem już – odpowiedział Kevin, nie patrząc na Riko. – Chciałbym zostać w Palmetto tak długo, jak będą mnie chcieli zatrzymać.

Po tych słowach Lisy zaczęły wiwatować. Reszta publiczności szybko do nich dołączyła. Napięcie między napastnikami drużyn przeniknęło do widowni i wybuchło. Kathy nawet nie próbowała uspokoić zgromadzonego tłumu, ale wskazała na kamery. Neil ledwie słyszał, jak zapowiada zakończenie wywiadu poświęconego Exy i przerwę na reklamy. Światła przygasły, sygnalizując, że zostali zdjęci z wizji. Prezenterka zakryła mikrofon przyczepiony do kołnierza koszuli i spojrzała na swoich gości.

– Dzięki wam, chłopcy, ten dzień stał się jeszcze lepszy – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Cała trójka wstała, a Kathy uścisnęła im dłonie.

– Zatrzymajcie ubrania. Poczęstunek czeka na zapleczu. Mamy też dla was miejsca w pierwszym rzędzie, żebyście mogli obejrzeć resztę programu.

– Dziękujemy – powiedział Kevin.

Neil nie zamierzał zostawać w studiu ani minuty dłużej. Spojrzał na widownię. Wymack, dość wymownym gestem przejechał dłonią po gardle i wskazał kciukiem za siebie. Neil miał nadzieję, że dobrze go zrozumiał, tłumacząc to jako: „Wynośmy się stąd w cholerę”. Wyciągnął rękę, by odstawić szklankę z wodą na biurko Kathy. Ponieważ nie wyglądało na to, żeby Kevin w najbliższym czasie zamierzał się gdzieś ruszyć, Neil wcisnął się między niego a Riko i popchnął go w kierunku kulis.

Riko podążył za nimi. Asystenci, którzy czekali za kulisami, minęli ich pośpiesznie, by podczas przerwy na reklamę poprawić scenerię. Neil miał nadzieję, że chociaż jeden z nich zatrzyma się choć na chwilę, by odwrócić uwagę Riko, ale najwyraźniej bardzo się spieszyli.

Neil nie był zadowolony, że ma Riko za plecami. Gdy tylko odwrócił się, Moriyama złapał go za ramiona i rzucił nim o ścianę. Neil znieruchomiał, patrząc w przerażające i groźne oczy Riko. Moriyama miał takie samo spojrzenie jak jego ojciec – patrzył na Neila i widział jedynie ciało, które potrafiło krwawić.

– Nie akceptuję tego, Kevin – wysyczał Riko. – Powinieneś się go pozbyć tak szybko, jak to możliwe.

– Widziałeś nasz wczorajszy mecz – odezwał się cicho Kevin. – Ma potencjał.

– Potencjał! – Riko ponownie uderzył Neilem o ścianę i obrócił się do Kevina, który był błyśnięty jak śmierć. – To samo mówiłeś o tym bramkarzu, a potem uznałeś go za bezużytecznego, kiedy ci go zaoferowałem. Nim znudzisz się równie szybko. Wierz mi.

Kevin zacisnął usta i odwrócił wzrok. Riko wydał z głębi gardła odgłos, który świadczył o obrzydzeniu. Powiedział coś w języku, którego Neil nie rozumiał, ale domyślił się, że mówi po japońsku. To, co wygadywał, brzmiało groźnie. Kevin wzdrygnął się i udzielił cichej odpowiedzi. Riko dźgnął go palcem i ciągnął dalej, z każdą sekundą coraz głośniejsze i agresywniejsze. Neil patrzył, jak Kevin gnę się pod ciężarem wściekłości

swojego brata, a raczej – właściciela – i jego instynkt samozachowawczy prysł jak bańka mydlana. Chwycił koszulę Riko i pociągnął go do tyłu.

– Zostaw go w spokoju.

Wściekłe spojrzenie, jakie posłał Neilowi, zmieniło wyraz twarzy Riko w coś ohydneho i nie do poznania. Chciał złapać Neila, ale Kevin chwycił go za ramię. Riko bez wahania uderzył łokciem w twarz Kevina. Neil zaczął pospiesznie cofać się przed nim, ale nie mógł robić tego w nieskończoność, bo wyładowałby ponownie w studiu. W momencie gdy potknął się o leżące na podłodze kable, stanął przed nim Andrew.

– Riko – odezwał się bramkarz Lisów, rozkładając szeroko ramiona, jakby zamierzał uściskać go na powitanie. – Dawno się nie widzieliśmy.

Riko cofnął się zaskoczony, usiłując przywołać na twarz bardziej cywilizowany wyraz, ale zrezygnował, gdy tylko zdał sobie sprawę, kto do nich dołączył.

– Właśnie o tobie rozmawialiśmy – odparł.

– Jak widzę przemawiałeś swoimi pięściami – stwierdził Andrew. – Nie dotykaj tego, co należy do mnie, Riko. Ja się nie dzielę.

Nie oglądając się za siebie, sięgnął do tyłu i ścisnął ramię Neila. Chłopak zrozumiał o co mu chodzi i okrążył Andrew i Riko. Był niemal pewien, że Moriyama zechce ich zatrzymać, ale jego cała uwaga skupiła się na Andrew. Neil chwycił Kevina za ramię i pociągnął za sobą korytarzem, szukając wyjścia. Chwilę później dołączyli do nich pozostali zawodnicy drużyny Lisów. Abby zmiażdżyła Kevina w silnym uścisku. Chłopak ścisnął ją ze wszystkich sił, trzymając się jej kurczowo, a reszta drużyny otoczyła ich.

Wymack spojrzał na Neila.

– Czy ty jesteś jakiś niedorozwinięty, czy jak? Byłoby lepiej, gdybyś jednak został w Palmetto.

– Zostaw go w spokoju, Davidzie – nakazała Abby stłumionym głosem.

– Nawet w najśmielszych myślach nie przypuszczałem, że się odważysz i zafundujesz nam coś takiego. Właśnie wszcząłeś kłótnię z Riko na antenie telewizji – oznajmił Wymack. – Czy powinienem być ci wcześniej wytłumaczyć, o co mi chodzi?

– Pewnie tak – stwierdził Neil.

– Wszystko w porządku, trenerze – zapewnił Andrew, doganiając ich. Po drodze dotknął pleców Neila, ale nie zwolnił kroku i podszedł do Kevina. Dotyk jego placów był lekki, ale wystarczył, by przyprowadzić Neila o gęsią

skórkę. Następnie Andrew przycisnął dłoń do ramienia Abby, prosząc, aby się cofnęła.

– Kevin, wychodzimy, okej?

Kevin puścił Abby, a Andrew wypchnął go przez drzwi na parking.

– Trener mówi, że jesteś głupi, a ja myślę, że masz jaja ze stali. Nie sądziłem, że jesteś do tego zdolny – rzucił zdziwiony Matt, patrząc uważnie na Neila, jakby zastanawiał się, co takiego przegapił. – Myślałem, że jesteś typem spokojnego faceta.

– Gdyby Neil taki był, Andrew nie zabrałby go do Kolumbii – wtrąciła Renee.

– To prawda – zgodził się z nią Matt.

Kiedy Neil na nich spojrział, Renee uśmiechnęła się i powiedziała:

– Imprezy powitalne Andrew to jego sposób na właściwą ocenę sytuacji i eliminowanie zagrożeń. Nie wszyscy zostają na nie zaproszeni.

– Ty zostałeś – stwierdził Neil, jakby sam nie wierzył w to, co mówi, ale jakimś cudem przeczuwał, że się nie myli.

– Cała nasza trójka została – potwierdziła Renee, wskazując na Matta i Dan. – Nikt więcej nie otrzymał zaproszenia, dopóki nie pojawiłeś się ty.

– Chodźcie już – zawołał Wymack. – Podrzucę was do akademika, a resztę dnia spędzę na wlewaniu w siebie alkoholu. Jutro spróbuję coś zdziałać, żeby choć trochę zminimalizować szkody, które wywoła ten wywiad.

Dołączyli pospiesznie do grupy Andrew, która stała już przy autobusie. Wymack otworzył im drzwi. Odjechali tak szybko, jak tylko się dało.

Neil przez całą drogę patrzył przez okno, myśląc o konsekwencjach tego, co powiedział w studiu. Niewinna pogawędka z kolegami z drużyny byłaby lepsza od ponurych myśli, ale był zbyt spięty, żeby zgrywać miłego faceta. Na szczęście po kilku nieudanych próbach wciągnięcia go w rozmowę, Renee zostawiła go w spokoju.

Byli już niemal w połowie drogi powrotnej, gdy Andrew musiał ponownie zażyć lekarstwo. Abby przeszła na tył autobusu, aby upewnić się, że rzeczywiście je połknął. Neil myślał, że bramkarz będzie próbował z nią walczyć, po tym co wydarzyło się w programie Kathy, ale chłopak był zaskakująco uległy.

Zatrzymali się tylko raz, by zatankować. Pokonali trasę w rekordowym czasie i wrócili na kampus. Neil na widok Palmetto State odetchnął z taką

ulgą, że było to niemal bolesne. Wymack zatrzymał autobus za Fox Tower i nie gasząc silnika, obserwował wysiadającą drużynę. Nie odezwał się do nikogo słowem, dopóki do wyjścia nie dotarł Andrew. Wtedy wyciągnął rękę i zagroził mu drogę.

– Bądź rozsądny.

Andrew machnął ręką.

– Tak, wiem, wiem.

Neil nie wiedział, czy Wymack rzeczywiście ufał Andrew, że ten będzie się właściwie zachowywał, ale trener po krótkiej chwili skinął głową i opuścił rękę. Bramkarz zszedł po stopniach i ruszył do akademika. Wymack nie odjechał, dopóki wszyscy nie znaleźli się w środku. Weszli po schodach na trzecie piętro, a Dan stanęła przed pokojem Andrew.

– Hej – odezwała się, gdy otworzył drzwi. – Zjedźmy razem lunch, cała drużyna. Jeśli nie chcesz, nie musimy rozmawiać o dzisiejszym poranku.

Bramkarz Lisów udawał przez chwilę, że to rozważa.

– Nie.

Otworzył drzwi i odsunął się, posyłając Kevinowi znaczące spojrzenie i nakłaniając go w ten sposób do przekroczenia progu.

– Nie martw się, Kevin – pocieszała go Dan. – Poradzimy sobie z tym razem.

Kevin obejrzał się, ale nic nie odpowiedział. Andrew położył mu rękę na plecach i wepchnął do środka. Gdy Aaron i Nicky również weszli do pokoju, Dan spojrzała gniewnie na Andrew. Ten tylko się uśmiechnął i zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

– Dupek – rzucił Matt.

– Są zdenerwowani – stwierdziła spokojnie Renee – bo nie mogli mu dzisiaj pomóc.

– Wcale nie musieli – odparł Matt. – Neil to zrobił za nich.

Weszli do pokoju chłopaków, gdzie zastali Seta i Allison, którzy leżeli prawie nadzy na kanapie i oglądali film. Nie byli w ogóle zakłopotani, że zostali przyłapani. Starsi koledzy nawet nie mrugnęli okiem na ich widok, ale Neil odwrócił wzrok. Jedyną rzeczą, którą zrobiła Allison, żeby się choć trochę zakryć, było położenie na kolanach poduszki zasłaniającej tym samym różowe stringi.

– Dzieciak wygląda bardzo elegancko – odezwała się, wskazując na Neila.

– Bo wystąpił jako gość w programie Kathy – oznajmiła Dan. – Czy dobrze się to nagrało?

– Jeszcze nie sprawdziłem. Byliśmy zajęci.

– Doprawdy? – zapytał Matt.

Dan szturchnęła go łokciem.

– Zatrzymaj film, dobrze? Musimy porozmawiać. Dziś rano nie wszystko poszło tak jak powinno.

– Jesteśmy Lisami. Z nami zawsze coś idzie źle – stwierdził Seth, ale wyjął spod poduszki pilota i wyłączył telewizor.

Dan od razu przeszła do sedna.

– Riko pojawił się w programie.

Seth gapił się na nią przez chwilę, po czym wybuchnął ochryplym śmiechem. Allison przydusiła go poduszką i zapytała:

– W tym samym programie?

– Kathy posadziła go jakieś siedem stóp od Kevina i zapytała, dlaczego razem nie grają.

Seth odepchnął z twarzy poduszkę.

– Powinienem być z wami pojechać. Kevin ześwirował? Założę się, że mu odbiło ze strachu.

– Zamknij się, Seth – rzuciła ze złością Dan. – To nie jest śmieszne.

– Świetnie sobie poradził po tym, jak Neil powiedział Riko, żeby się od niego odwalił – skwitował Matt. – Dzieciak ma niewyparzoną głowę i dał mu popalić. Sprawił, że Riko wyszedł na kompletnego dupka, który sprzedaje przyjaciół. Powinieneś to obejrzeć.

Seth spojrzał z powątpiewaniem. Allison uniosła brwi i spytała:

– A co o tym sądzi ten dziwoląg?

– Był naćpany jak jasna cholera – odparła Dan. – Abby upewniła się, że wziął kolejną dawkę, ale radziłabym unikać go przez resztę weekendu.

– Mówisz, jakby to było dla nas coś nowego – rzucił Seth.

Renee pozwoliła, aby milczenie, które zapadło potrwało chwilę. Kiedy wydawało się, że rozmowa na poważny temat dobiegła końca, zapytała:

– Czy ktoś jeszcze oprócz mnie jest zainteresowany lunchem? Bo ja umieram z głodu.

Po jej komentarzu zamówili kilka pizz z dostawą. W międzyczasie Allison i Seth ubrali się, a potem Neil zajął sypialnię, żeby się przebrać. Schował ubrania od Kathy na dno szafki i założył wytarte džinsy oraz luźną koszulkę.

Kilka kolejnych godzin spędzili razem, spożywając posiłek i oglądając film. Potem zaczęli rozmawiać o rozpoczętym sezonie, ale rozmowa o Krukach nie wpłynęła dobrze na ich humor. Neila już samo myślenie o nich nie nastrajało pozytywnie. Allison zносиła to całe przygnębienie tylko przez chwilę. Zaczęła więc mówić o przyjęciu.

– Powinniśmy pójść jutro na zakupy – oznajmiła. – Potrzebuję czasu, żeby znaleźć idealną sukienkę. A wy – wskazała na Matta i Seta – jesteście odpowiedzialni za to, żeby Neil miał porządny strój. Widziałam już wszystkie jego ciuchy i wątpię, aby sam wybrał dla siebie coś odpowiedniego.

– Mogłbym po prostu nigdzie nie iść – stwierdził Neil.

– Musisz iść – oznajmiła Dan. – To drużynowa impreza.

Rozległo się pukanie do drzwi. Dan była najbliżej, więc wstała, żeby je otworzyć. Na korytarzu stał Nicky, uśmiechnięty, ale najwyraźniej spięty.

– Jak bardzo jest źle? – zapytała Dan, domyślając się od razu, o co chodzi. Nicky zrobił kwaśną minę.

– Czy ten twój przystojniak wie, jak wymienić szybę w oknie?

Matt spojrzał przez ramię na okno sypialni.

– Mogę spróbować, ale dzisiaj nie zbliżę się do Andrew.

– Jutro też będzie spoko – stwierdził Nicky. – Tylko wiesz... najlepiej by było, żebyś zrobił to zanim trener zajrzy, by sprawdzić jak się czuje Kevin. Jeśli naprawisz okno przed południem, zarobisz trzysta dolarów.

– Wyciągnij Andrew z pokoju, to zobaczę, co da się zrobić.

– Super. – Nicky skinął na Neila. – Andrew chce cię widzieć.

Neil spojrzał na zegarek i dokonał pospiesznych obliczeń. Jeśli Andrew przyjął swoją południową dawkę leków punktualnie, to łąda chwila powinien łyknąć jeszcze jedną tabletkę. Zastanawiał się, czy rzeczywiście ją weźmie, ale miał nadzieję, że to zrobi. Bez środków uspokajających stałby się wręcz zabójczo niebezpieczny. Neil nie chciałby być dzisiaj na miejscu Kevina.

Wstał i podążył za Nickem. Nie był w pokoju kolegów od czasu, gdy nawrzeszczał na nich za to, że grzebali w jego rzeczach. Poza tym zawsze zamykali drzwi, więc dość dziwnie się czuł, wchodząc do środka. Najpierw zobaczył Kevina zwiniętego w kłębek na jednym z foteli, który stał zwrócony tyłem do drzwi. Aaron mył w kuchni naczynia, ale nawet nie podniósł

wzroku, gdy go mijali. Nicky skinął w kierunku korytarza, po czym usiadł niedaleko Kevina. Neil wszedł do ciemnej sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Przy ścianie pod oknem znajdowały się dwie komody. Andrew siedział na jednej z nich pochylony do przodu, z łokciami opartymi na kolanach. Neil wyczuł zapach krwi i spojrzał na okno za jego plecami. Andrew ściągnął osłonę zabezpieczającą z okna w głównym pokoju, żeby mógł swobodnie palić, ale to okno wciąż ją miało. To prawdopodobnie ochroniło jego rękę przed poważniejszym zranieniem.

Andrew nie patrzył na niego, ale na krwawiącą rękę, zwisającą między kolanami. Od czasu do czasu zginał palce, jakby sprawdzał, jak rozległe są obrażenia.

– Mogłeś uszkodzić sobie rękę – powiedział Neil.

Andrew roześmiał się.

– Ojejku, co by się wtedy ze mną stało? – zadrwił.

– Wyleciałbyś z drużyny – skwitował Neil. – Gdzie wtedy wylądowałby Kevin?

Andrew nie odpowiedział. Neil przeszedł przez pokój i stanął przed nim. Andrew nie uniósł wzroku, ale uśmiechnął się wystarczająco szeroko, żeby pokazać zęby.

– Och Neil, równie nieprzewidywalny, co niesamowity – oświadczył. –

Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, bałeś się zwrócić na siebie uwagę Riko. Albo mnie okłamałeś, albo zmieniłeś zdanie. Mam nadzieję, że to drugie, ponieważ nie znoszę, gdy ktoś mnie okłamuje.

– Nie zmieniłem zdania – oznajmił Neil. – Ale nie miałem wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Musiałem coś powiedzieć.

– I cóż to były za rzeczy! Naskoczyłeś na Riko w programie na żywo. Wiesz, że po czymś takim nie będzie siedział z założonymi rękami. Nie puści ci tego płazem. I jakie to uczucie nosić tarczę na plecach?

– Znajome – odpowiedział Neil.

Andrew wyprostował się i oparł o osłonę. Neil spojrzał na jego dłoń, ale przez zaschniętą, rozmazaną krew nie mógł zobaczyć, jak poważne było jego zranienie.

– Daj mu kilka dni, a będzie wiedział o tobie wszystko – oznajmił z pewnością w głosie Andrew.

Kiedy Neil spojrzał mu w oczy, bramkarz uśmiechnął się.

– Pieniądze pomagają usunąć przeszkody znacznie łatwiej niż morderca, a Riko ma dostęp do obu środków. Będzie szukał sposobu, by się na tobie odegrać i nie zajmie mu dużo czasu, by stwierdzić, że twoja tożsamość jest fałszywa. To nie potrwa długo, aby odkrył prawdę.

Neilowi zakręciło się w głowie i poczuł mdłości.

– Zamknij się.

– Co zrobisz, kiedy się o wszystkim dowie? Uciekniesz?

– Wiesz, że to zrobię.

– Wiem – przytaknął Andrew. – Widzę to. Masz taki wyraz w oczach, po którym można poznać, że znasz każde wyjście z tego akademika.

Neil odwrócił się, ale bramkarz był szybszy. Wychylił się do przodu i chwycił go za kołnierz, zmuszając do zatrzymania się i zostawiając na jego karku ślady swojej krwi. Neil sięgnął do tyłu, żeby spróbować się wyrwać, ale bramkarz Lisów nie pozwolił mu na to.

– Hej, Neil. Neil, posłuchaj. Tym razem, ucieczka cię nie uratuje.

– Puść mnie.

– Nie rozumiesz? Ucieczka wchodziła w grę tylko wtedy, gdy nikt nie patrzył. Wiedziałeś o tym w czerwcu. To dlatego chciałeś odejść przed październikiem. Mogłeś odejść, zanim Riko dowiedział się o twoim istnieniu. Powinieneś był odejść. Teraz już nie możesz tego zrobić. Riko chce wiedzieć, kto się mu przeciwstawił i wkrótce się tego dowie. Nie możesz już dłużej uciekać przed swoją przeszłością.

– Muszę spróbować – oznajmił Neil.

Andrew zamruczał cicho, okazując tym swoją dezaprobatę.

– Niczego nie musisz. Znów zaczynasz tę samą śpiewkę, myśląc, że istnieje tylko jedno wyjście. Myślę, że tak naprawdę nie chcesz odejść.

– Nie chcę – potwierdził Neil.

– Powiedz, co sprawi, że zostaniesz?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że Neil musiał się odwrócić.

– Co?

Andrew roześmiał się cicho na widok jego zszokowanej twarzy i pochylił do przodu.

– Powiedz tylko, co to takiego i jest twoje. Nie ma znaczenia, co to jest, o ile sprawi, że zostaniesz tu z nami.

– Nie mogę.

– Możesz. Masz wszystko, czego potrzebujesz, by przeżyć. Po prostu jesteś zbyt przerażony, by to dostrzec.

– Nie rozumiem.

Andrew westchnął, jakby Neil celowo wszystko utrudniał.

– Riko odkryje prawdę, ale nie będzie mógł nic przekazać swojemu bratu. Zaczniemy od tego, że Riko i Ichirou nie wolno ze sobą współpracować, ponieważ należą do odrębnych gałęzi rodziny. Co ważniejsze, nie pozwoli mu na to trener Moriyama. W tym roku chodzi przede wszystkim o Kevina i Riko, rozumiesz? Zapewne trener Kruków nie chciałby, by informacje o tobie wyszły na jaw, odciągając uwagę ludzi od starcia pomiędzy naszymi drużynami. Rodzina Moriyama może zamienić twoje życie w piekło i na pewno spróbują to zrobić, ale nie mogą cię jeszcze nikomu wystawić. Wykorzystaj ten czas, aby zawęzić do minimum liczbę miejsc, w których mogą cię dopaść. Kevin chce zrobić z ciebie gwiazdę, więc pozwól mu na to. Przyjmij to, co ci oferuje i uczyn z tego swoją tarczę ochronną. Trudno jest zabić człowieka, kiedy wszystkie oczy są zwrócone na niego. Spraw, żeby ludzie cię pokochali lub znienawidzili, wszystko jedno. Tylko doprowadź do tego, żeby na ciebie patrzyli. Masz rok, żeby to wszystko ogarnąć i coś wykombinować. – Andrew przyłożył palec do twarzy Neila. – Przez ten rok będę stał między tobą a rodziną Moriyama, jeśli ty staniesz u boku Kevina. A za rok twoje życie znów stanie się wyłącznie twoim problemem, rozumiesz?

– Dlaczego? – zapytał Neil. – Dlaczego miałbyś mi pomagać?

– Zapytaj mnie później – odparł. Postukał zakrwawionymi palcami o swoje usta i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Lepiej jeśli nic nie stoi na przeszkodzie, nie sądzisz? Dostaniesz odpowiedź w Kolumbii. Och... ale nikt ci jeszcze nie powiedział, prawda? Jedziesz z nami dziś wieczorem.

– Nie ma mowy.

– Cii, Neil, cii – uspokajał. – Jeśli chcesz zostać, pojedziesz tam z nami. Bądź gotowy o dwudziestą pierwszą. Jeśli jesteś na tyle głupi, by uciekać, to spakuj się i odejdź wcześniej. Masz prawie trzy godziny na podjęcie decyzji. Czyż nie jestem wielkoduszny?

– To zbyt mało czasu.

– Nie sądzę byś podejmował pochopne decyzje, jeśli chodzi o ratowanie swojej skóry. Zgodziłeś się grać dla Kevina. Pozwól bym ja odpłacił ci się za to, osłaniając twoje plecy.

Andrew wyciągnął z kieszeni buteleczkę z lekami i wytrząsnął z niej jedną pigułkę na komodę, po czym rzucił buteleczkę w kąt pokoju i podniósł tabletkę zakrwawionymi palcami. Obracał ją przez chwilę palcami w taki sposób, jakby jej nigdy wcześniej nie widział i w końcu wsunął pigułkę między wargi. Połknął tabletkę i opuścił dłoń na kolana, po czym wyszczerzył zęby z dzikim grymasem.

– Tik tak, zegar tyka, a czas ucieka. Wypad z mojego pokoju.

Neil wyszedł tak szybko, jak mógł, ale dotarł zaledwie na korytarza. Gdy tylko drzwi zamknęły się za nim, nogi odmówiły mu posłuszeństwa i musiał oprzeć się o ścianę. W piersi poczuł ostre ukłucie i żołądek podszedł mu do gardła. Przycisnął dłoń do ust tak mocno, że poczuł smak krwi.

Czy naprawdę powinien uwierzyć, że jakiś rąbnięty bramkarz może go uchronić przed niebezpieczeństwem?

Od konfrontacji w studiu Kathy ciągle nachodziły go desperackie myśli. Andrew pojawił się w odpowiedniej chwili i stanął w jego obronie, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że rodzina Moriyama jest niebezpieczna i wiedział w co jest zamieszany Neil, ale mimo to nie zawahał się stanąć między Riko i Neilem.

Neil odsunął się od ściany i ruszył w stronę klatki schodowej. Biegąc, dotarł na parter i pchnął frontowe drzwi z taką siłą, że niemal wyrwał je z zawiasów. Drzwi uderzyły z hukiem w ścianę. Głośniejsze od trzasku było jedynie bicie jego serca, które wręcz grzmiało mu w uszach.

A jeśli rzeczywiście istniała taka możliwość i mógł zostać? Czyżby ten psychiczny małolat potrafił poradzić sobie z tak ogromnym zagrożeniem? Czy można mu wierzyć, że zdobyta sława pomoże ochronić tajemnicę własnej tożsamości?

Neil wiedział, że nie należy wierzyć w obietnice, ale słowa Andrew prześladowały go przez cały czas.



ROZDZIAŁ 14

O dwudziestej pierwszej Neil wrócił do zatłoczonego akademika, w którym panował niecodzienny ruch. Mecz piłki nożnej zakończył się mniej więcej w tym samym czasie. Studenci krzyczeli do siebie na korytarzu, a przez otwarte drzwi pokoiów dobiegała głośna muzyka. Neil torował sobie drogę przez ten rozochocony tłum, by dostać się do pokoi zajmowanych przez Lisy. W części akademika, gdzie byli zakwaterowani, ich trzy pokoje były jedynymi, których drzwi pozostały zamknięte.

Stanął przed drzwiami pokoju Andrew, ale nie potrafił zmusić się, żeby zapukać. Jego dłoń drżała, więc zacisnął ją w pięść. Prawie udało mu się opanować nerwy, gdy nagle drzwi się otworzyły.

– Och, udało mu się – oznajmił Andrew. – A to ciekawe.

Przyłożył dwa palce do szyi Neila, sprawdzając puls. Kiedy Neil chciał odtrącić jego dłoń, bramkarz chwycił go za nadgarstek drugą ręką. Uśmiechnął się lekko, ale z charakterystyczną dla niego dzikością.

– Zapamiętaj to uczucie. To jest ten moment, kiedy przestajesz być królikiem.

Neil był zbyt wystraszony, aby coś powiedzieć, ale Andrew nie czekał na jego reakcję. Przepchnął się i puścił Neila na środku korytarza, po czym wsunął ręce do kieszeni, czekając na pozostałych.

Następną osobą, która wyłoniła się z pokoju był Nicky. Kiedy zobaczył Neila, szeroki uśmiech rozjaśnił mu całą twarz. Aaron, który wyszedł za nim, spoglądał nieco sceptycznie, ale zerknął tylko na Andrew i nie odezwał się słowem. Najtrudniejszy do odczytania był wyraz twarzy Kevina, który

wyszedł z pokoju jako ostatni i zamknął za sobą drzwi. Neil przeniósł spojrzenie z Kevina na Andrew, który wciąż obserwował go, jakby na coś czekał.

Gwar obok drugich drzwi dał Neilowi pretekst, aby oderwać wzrok od bramkarza Lisów. Pięciu nieznajomych pukało właśnie do pokoju Neila i jego współlokatorów. Seth otworzył i przywitał się, poklepując ich po plecach. Allison wyszła za nim. Przycisnęła się do pleców swojego chłopaka, przesunęła dłonie po jego biodrach i zaczęła przeszukiwać kieszenie jego spodni. Znalazła w nich tylko zapalniczkę i pogniecioną gumę do żucia.

Seth posłał jej przez ramię zirytowane spojrzenie.

– Nie jestem idiotą.

Pocałowała go, żeby zamknąć mu usta i włożyła zapalniczkę z powrotem do jego kieszeni. Gumę do żucia rzuciła za siebie i niewiele brakowało, by trafiła nią w Matta, który razem z Dan stanął w drzwiach pokoju. Kiedy chłopak odsunął się, robiąc unik, zauważył Neila. Ulga malująca się na jego twarzy była sporym zaskoczeniem.

– Neil, udało ci się. – Matt odezwał się na tyle głośno, że nawet Allison i Seth odwrócili się, by na niego spojrzeć.

Neil popatrzył na nich uważnie, zastanawiając się, co takiego przegapił.

– Seth i Allison wybierają się, żeby zrobić rundkę po barach w mieście, a my organizujemy maraton filmowy. Masz jakieś propozycje filmowe?

– Opuszczacie kampus? – Nicky zapytał Allison. – Poważnie?

Allison spojrzała na niego wrogo i opłótła rękami Seta.

– To nie twoja sprawa – rzuciła w odpowiedzi.

Matt patrzył na Allison z napięciem, ale mówiąc cały czas zwracał się do Neila.

– Renee lada chwila powinna wrócić z napojami. Powiedziała, że kupi dla siebie i ciebie coś bezalkoholowego.

– Och, cóż za marnotrawstwo – wtrącił Andrew. – Dzisiaj to ja płacę za napoje Neila.

Dopiero po kilku sekundach załapali o co mu chodzi. Kiedy tak się stało, Dan wychyliła się na zewnątrz i rzuciła ostro:

– Żartujesz sobie.

Andrew roześmiał się z jej oburzenia.

– Chciałabyś, żeby tak było.

– Ostatnim razem, gdy z wami wyszedł, musiał wracać autostopem – zauważyła Dan.

Znajomi Setha obserwowali ich z nieskrywanym zainteresowaniem, ale Dan zdawała się nie zwracać na to uwagi. Wskazała palcem na Andrew i oznajmiła:

– On już więcej nigdzie z tobą nie pojedzie. Pewnie skończyłoby się to tragedią.

– Jezus, Dan – oburzył się Nicky. – Kiedy ujmujesz to w taki sposób, to mam wrażenie, że nam w ogóle nie ufasz.

– Nikt wam nie ufa – potwierdził Matt. – W co wy pogrywacie?

– To nie wasza sprawa – wtrącił Aaron.

– Powiedziałam, że on nigdzie z wami nie jedzie – upierała się przy swoim Dan. – Neil, nie pozwól mu sobą pomiatać.

Andrew szturchnął Neila łokciem i odezwał się po niemiecku:

– Hej, Neil. Czyż to nie fascynujące? I nie wzruszające? Spójrz jak się nad tobą trzęsą. Ach, cóż za nieuzasadniona troska z ich strony. Powiedz im, że sam potrafisz o siebie zadbać.

Słowa Andrew brzmiały, jak wyzwanie i prowokowały Neila do przekroczenia pewnej granicy. Sugerowały, by sobie odpuścił i poddał się. Było to sprzeczne z wszystkim, w co do tej pory wierzył. Ale sam wybrał taką ścieżkę swego życia. Wybrał Andrew. Ukrył swój strach i odpowiedział w tym samym języku.

– Nie są głupcami, aby myśleli, że chodzi tylko o zwyczajne wyjście na drinka.

– O cholera – rzucił Nicky, błyskawicznie przechodząc na niemiecki. – Od kiedy to znasz niemiecki? Andrew, wiedziałeś o tym? Dlaczego nam nie powiedziałeś?

– Bo to nudne – stwierdził bramkarz. – Choć raz spróbuj sam coś rozgryźć.

Nicky machnął ręką w stronę Aarona.

– Pomyśl szybko. Czy w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy powiedzieliśmy coś kompromitującego?

– Pomijając twoje niekończące się, niestosowne komentarze na temat tego, co chciałbyś z nim zrobić, to raczej nic takiego nie mówiliśmy. Wygląda na to, że udało ci się zrobić z siebie idiotę w obu językach. – Aaron spojrzał na Neila. – Kiedy zamierzałeś nam o tym powiedzieć?

– Nie zamierzałem tego robić – odparł. – Po tym wszystkim, co musiałem w tym roku od was znosić, uznałem, że nie jestem wam nic winien.

Aaron wzruszył w odpowiedzi ramionami i wcale się tym nie przejął. Nicky przetarł twarz i mruknął coś pod nosem. Starsi koledzy gapili się na nich z niedowierzaniem. Matt jako pierwszy odzyskał mowę, ale najlepsze, co wymyślił to:

– Myślałem, że znasz francuski. Bo wtedy u Kathy to był francuski, prawda?

– Do zobaczenia jutro – powiedział Neil po angielsku, nie odpowiadając na pytanie.

– Wychodzimy – oznajmił Andrew i ruszył z Kevinem depczącym mu po piętach.

– Neil, to nie jest dobry pomysł – zauważyła Dan.

– Wiem – odparł, po czym odwrócił się i podążył za kolegami.

Zeszli gęsiego schodami z Neilem w środku, który swoim jasnym ubraniem wyróżniał się, pasując do nich jak wół do karety. W samochodzie wylądował na tym samym miejscu, co ostatnim razem, wciśnięty między braci na tylnym siedzeniu. Gdy tylko zapiał pasy, Nicky wyciągnął rękę do tyłu i upuścił mu na kolana torbę. Neil otworzył ją. W torbie znajdowały się ubrania w czarnym kolorze.

Kiedy poprzednio jechali do Kolumbii, przejażdżka przebiegała w ciszy i była dość spokojna. Tym razem było to niemożliwe, ponieważ Andrew wziął swoje lekarstwo, które wciąż krążyło w jego organizmie, więc miał jeszcze w sobie nieco ponad godzinę niewyczerpanej energii. Kuzyni rozmawiali przez całą drogę. Nicky poruszał różne tematy związane z muzyką lub filmem, a Andrew sprzeczał się z nim. Kiedy dojeżdżali do Kolumbii, Andrew zaczął słabnąć. Nicky coraz bardziej dominował nad rozmową, a milczenie bramkarza przedłużało się.

Tego wieczoru restauracja Sweetie's była tak samo zatłoczona jak podczas ich poprzedniej wizyty. Jednak tym razem mieli więcej szczęścia, ponieważ gdy przyjechali właśnie zwolniło się miejsce parkingowe. Nicky szybko je zajął, triumfalnie unosząc w górę pięść, po czym cała piątka weszła do restauracji. Przed nimi czekały na stolik jeszcze dwie grupki. Kevin podał swoje nazwisko hostessie, a Andrew spojrzał na Neila i zapytał:

– Musimy znać liczbę krakersów. Wchodzisz w to czy nie?

– Czy tym razem mam jakiś wybór? – odpowiedział pytaniem Neil.

– Od tej pory możesz robić, co chcesz – odparł Andrew.

Neil mu nie uwierzył, ale pokręcił przecząco głową. Bramkarz wskazał na torbę Neila i poszedł do baru z przekąskami, żeby wziąć paczki krakersów. Neil rozejrzał się, szukając toalety. Nicky poklepał go po ramieniu i wskazał, by szedł za nim. Po wejściu do łazienki Neil rzucił torbę na blat.

– Te rzeczy są nowe – stwierdził.

– Założenie tych samych rzeczy świadczyłoby o złym guście, nie sądzisz? – zapytał Nicky.

– Nie kupuj mi ubrań.

– Oczywiście. Następnym razem, gdy Andrew powie, żebym zaopatrzył cię w jakieś ciuchy, po prostu mu odmówię. Już widzę, jak to wspaniale przyjmuje. – Nicky przewrócił oczami.

– Więc pozwól mi zwrócić pieniądze.

– Jak by ci to powiedzieć... – Nicky zastanawiał się przez chwilę, po czym dał sobie spokój z owijaniem w bawełnę. – Ty najwyraźniej wykorzystałbyś te pieniądze w inny sposób niż on to zrobił. Ale pozwól, by Andrew ci coś podarował. Nie jest typem człowieka, który obsypuje kogoś prezentami, więc to nawet całkiem fajne.

– Mam pieniądze – oznajmił Neil. – Nie potrzebuję niczyjej jałmużny.

– Naprawdę? – zapytał Nicky, patrząc na jego ubranie.

Neil wiedział już, że Andrew nie powiedział im o tym, że zna niemiecki, ale nie zdawał sobie sprawy, że zachował również milczenie odnośnie pieniędzy w segregatorze. To oznaczało, że zatrzymał w tajemnicy wszystkie sekrety Neila, oprócz jednego – prawdy o kolorze jego oczu. Choć zdaniem Nicky’ego nie była to żadna tajemnica. Ale Andrew znalazł pieniądze Neila, zanim doszło do ich konfrontacji w salonie Wymacka, gdzie zawarli tymczasowe porozumienie. Nie miał wtedy powodu, by go chronić, więc dla czego nic im nie powiedział?

– Naprawdę. – Neil w końcu odpowiedział. – Zaoszczędziłem trochę, zanim się tu przeniósłem.

– To dobrze – stwierdził Nicky. – Jutro wybierzemy się na zakupy. Musisz kupić sobie nowe ciuchy. Trener jest już i tak nieźle wkurzony, że jeszcze tego nie zrobiliśmy. Jest tak samo zniesmaczony jak my, gdy musi cię na okrągło oglądać w tych samych rzeczach.

– Z moimi ubraniami wszystko jest w porządku.

– To ty tak uważasz. Teraz, gdy należysz do nas, musimy się tobą zaopiekować. W pierwszej kolejności zajmiemy się uzupełnieniem twojej żałosnej garderoby.

Szeroki uśmiech Nicky’ego nieco zbladł na widok wyrazu malującego się na twarzy Neila.

– No dobra. Co ma znaczyć to puste spojrzenie? Wiedziałeś co robisz, wychodząc z nami dzisiaj wieczorem, prawda? Czy Andrew wydusił z siebie w końcu jakieś wyjaśnienie, czy jak zwykle podzielił się z tobą jedynie szalonymi nonsensami?

– Powiedział, że później otrzymam odpowiedzi, których szukam – odparł Neil.

– Chyba sobie żartujesz. – Nicky wyglądał na zmartwionego. – To znaczy, że Andrew postąpił z tobą tak samo jak z Kevinem. Oznacza to, że jesteś teraz częścią rodziny.

– Nie wierzę w rodzinę.

– A kto w dzisiejszych czasach w nią wierzy?

Dziwnie było usłyszeć coś takiego od Nicky’ego, biorąc pod uwagę, że miał w drużynie kuzynów. Sądząc po jego ciężkim westchnieniu, nie miał problemu z odpowiednią interpretacją wyrazu twarzy Neila. Nicky zrobił rękami znak cudzysłowu. Gdy tylko się odezwał, Neil od razu wiedział kogo cytuje, ale wątpił, by Andrew brzmiał przy tym na tak zmęczonego, kiedy po raz pierwszy powiedział:

– Pokrewieństwo nie czyni nas rodziną.

Nicky wsunął ręce do kieszeni i w zamyśleniu spojrzał na swoje odbicie w lustrze.

– Wiem dlaczego Andrew tak czuje i rozumiem dlaczego on i Aaron nie mogą się nawzajem znieść, ale jeszcze nie jestem gotów pozwolić im z siebie zrezygnować. Chcę to jakoś naprawić i udowodnić im, że nie mają racji.

– Nienawidzą się nawzajem? – zapytał zaskoczony Neil.

Próbował sobie przypomnieć sytuacje, które wyraźnie wskazywałyby na to, że relacje między bliźniakami nie układają się tak jak powinny, ale bezskutecznie. Jedyne co przyszło mu na myśl, to wrażenie pustki. Andrew i Aaron nigdy ze sobą nie walczyli, ale tak naprawdę to nigdy też nie wchodzili w jakieś bezpośrednie interakcje. Widział tylko, jak kilka razy rozmawiali ze sobą. Nigdy nawet nie zauważył, by siedzieli obok siebie –

ktoś zawsze siedział lub stał między nimi. Andrew nawet nie pozwalał Aaronowi prowadzić swój samochód.

– Nie powiedziałbym, że się nienawidzą, ale mają jakieś poważne problemy. Ty byś nie miał, gdybyś był na ich miejscu? – zapytał Nicky. – Rodzina oznacza dla nas coś zupełnie innego. Tu nie chodzi o więzy krwi. Nie chodzi nawet o to, kim jesteśmy. Chodzi o to, kogo Andrew chce wziąć pod swoje skrzydła.

Żołądek Neila skreślił się w ciasny węzeł, kiedy przyszła mu do głowy inna możliwość... A co jeśli...

– A on włączył mnie do swojego grona po dzisiejszym wywiadzie?

– Częściowo – odparł Nicky. – Ale również dlatego, że jesteś powodem, dla którego Kevin zostaje w naszej drużynie. Andrew ma poparcie Kevina, ale ty przyciągnąłeś jego uwagę. Masz taką samą dziwną obsesję na punkcie Exy, jak Kevin. To czyni cię dla Andrew kimś nieocenionym.

Neil rozważał jego słowa w milczeniu, po czym w końcu wyjął ubrania z torby i odwrócił się w stronę kabiny. Nicky dotknął jego ramienia, mówiąc:

– Posłuchaj, wiem, że spieprzyliśmy ostatnim razem. Proszę, uwierz mi. Andrew po prostu troszczy się o nas. Nie chciał ryzykować. Ale teraz wszystko się zmieniło. Jesteś jednym z nas, co oznacza, że nigdy nie będziemy cię zbyt mocno naciskać, jeśli ty sam nie będziesz w stanie posunąć się dalej. Okej?

– Myślę, że o tym dopiero się przekonamy.

Neil zamknął się w kabinie, aby się przebrać. Kiedy z niej wyszedł, Nicky popatrzył na niego z uznaniem. Na szczęście, choć raz, trzymał głowę na kłódce. Neil ruszył do drzwi, ale zawrócił i stanął przy zlewie. Wyjął z oczu soczewki i wyrzucił je do kosza. Kiedy spojrział w lustro, zobaczył swoje jasnoniebieskie oczy. Nie mógł być sobą, ale może mógłby być tym Neilem, którego oblicze ukazał Andrew w salonie Wymacka.

Gdy wyszli z łazienki, pozostali siedzieli już przy stoliku, a kelnerka przyjmowała ich zamówienia. Nicky usiadł pierwszy, zostawiając Neilowi miejsce przy przejściu.

Aaron zmarszczył brwi, patrząc na Nicky'ego.

– Co tak długo? Topiłeś się w tej toalecie?

– No wiesz, nawet szybki numerik musi zająć trochę czasu – odparł Nicky.

– Nie przyprawiaj mnie o mdłości.

– Wiesz, gdybyś zabawił się z Katelyn i puknął ją choć raz, nie byłbyś takim dupkiem. – Nicky uchylił się, gdy Aaron rzucił w niego zgniecioną serwetką. – Zabierasz ją na przyjęcie, prawda?

– Jeszcze jej o to nie pytałem.

– Myślę, że to Andrew powinien ją zapytać i zobaczyć, czy potrafi was odróżnić.

Andrew uśmiechnął się od niechcienia.

– Okej.

– Wcale nie jesteś zabawny – powiedział Aaron do Nicky’ego. – Zamknij się.

Zjedli lody w milczeniu. Pieniądze, które Aaron zostawił na stoliku, znacznie przekraczały cenę deseru, więc Neil założył, że dostali już narkotyki.

Kolejka przed nocnym klubem Eden’s Twilight była o połowę mniejsza niż gdy byli tutaj ostatnim razem. Nicky obarczał o to przepisy prawne, które obowiązywały w Karolinie Południowej. W niedzielę obowiązywał zakaz sprzedaży alkoholu, co oznaczało, że bary musiały przestać go podawać w sobotę o północy. Chłopcy mieli tylko półtorej godziny na to, by raczyć się alkoholem, ale Nicky zapewniał, że „w domu” mają jeszcze ukryte zapasy.

– Ale czyj to dom? – zapytał Neil.

– Technicznie rzecz biorąc, należy do mnie, ale tak naprawdę uważam, że jest nasz. – Nicky machnął ręką, wskazując na całą grupę. – Wiedziałaś, że opuściłem Niemcy, żeby opiekować się Aaronem i Andrew? Ja i moi religijni rodzice uznaliśmy, że mogę ocalić Andrew. Kupiłem ten dom, żebyśmy mieli się gdzie zatrzymać. Tata podpisał poręczenie kredytu, ale to Erik pomógł mi to wszystko sfinalizować. Wykorzystuję swoje stypendium, żeby spłacać hipotekę.

– Skoro masz dom, to dlaczego zostałeś latem u Abby?

– Ponieważ Andrew nie miał ochoty jeździć codziennie z Kevinem na treningi – odparł Nicky.

Podjechał i zatrzymał się na krótko przy krawężniku przed Eden’s Twilight, żeby odebrać kartę parkingową dla Vip-ów. Pozostali weszli do środka, a Nicky odjechał w głąb ulicy, by zaparkować w garażu. Dzięki skróconym godzinom podawania alkoholu łatwiej można było znaleźć wolny stolik, ale i tak klub był zatłoczony. Andrew zostawił Aarona i Kevina, aby pilnowali miejsc, a Neila zabrał ze sobą do baru po drinki. Roland, barman,

znowu stał za barem. Sądząc po wyrazie jego twarzy, pamiętał Neila i nie mógł uwierzyć, że wrócił.

– Powiedział nie – rzekł na wstępie Andrew. – Więc dzisiaj nie dodawaj mu niczego.

Neil był niemal pewien, że oznajmił tak tylko na pokaz, ale Roland podał mu pustą szklankę i napój. Jak tylko barman odszedł przygotować zamówione drinki, Neil sprawdził, czy w szklance rzeczywiście niczego nie ma.

– Paranoik – rzucił Andrew.

– Jeśli masz takiego fioła na punkcie kontroli, to nie powinieneś pić.

– Znam swoje ograniczenia – stwierdził bramkarz. – I nie zamierzam ich testować.

– A pył?

– Sądzę, że mój organizm jest już i tak wystarczająco naszpikowany, by pył mógł wpłynąć na mnie w jakikolwiek sposób. Weszliśmy w tę całą sprawę z pyłem ze względu na Aarona. Potrzebowałem czegoś bezpiecznego, by dać sobie jakoś radę, kiedy był jeszcze świeżo po tym wszystkim, co zaserwowała mu matka.

Andrew wskazał gestem twarz ich obu.

– Pamiętasz zasady tej gry? Znowu postępujemy według nich. Jesteśmy wobec siebie szczerzy, przynajmniej dopóki się tym nie znudzę. Teraz twoja kolej. Musisz być ze mną szczerzy. Powiedz mi, co muszę zrobić, żeby cię tu zatrzymać.

– Jeśli tak bardzo chcesz, to masz tu odrobinę szczerości – oznajmił Neil.
– Nie lubię cię i nie ufam ci.

– I z wzajemnością – odparował Andrew. – Ale to niczego nie zmienia.

– Nicky twierdzi, że chcesz mnie tu zatrzymać tylko z powodu Kevina – stwierdził Neil. – A co się stanie, jeśli Kevin się mną znudzi?

– Postaraj się, żeby do tego nie doszło – poradził Andrew i nie była to tylko sugestia.

Neil przyglądał mu się w milczeniu, zastanawiając się nad tym, jak bardzo jest zdesperowany skoro pokłada nadzieję w kimś takim jak Andrew.

– Potrafisz ochronić mnie przed przeszłością?

– Przed szefem twojego ojca – zgadywał Andrew.

Neil miał na końcu języka prawdę, której smak był cierpki i kwaśny, jak świeża krew. Ale przełknął ją i powiedział:

– Tak. Krążą plotki, że od tamtej pory rodzina Moriyama nie ufała już tak bardzo swoim ludziom, więc jego interesy na tym ucierpiały i nie otrząsnął się po tej całej historii z moim ojcem. Od tamtej pory mnie ściga. Jakiś czas temu został aresztowany za drobne przewinienia, ale nie trafił do więzienia na zawsze. Powiedziałeś, że rodzina Moriyama nie może mnie tknąć w tym roku z powodu Kevina, ale jego to nie powstrzyma. Jeśli mnie znajdzie, to mnie zabije.

– Co za bajzel. – Głos Andrew nie brzmiał współczująco. – Chociaż... w dość prosty sposób można się tym zająć.

Grupka ludzi przeciskająca się do baru potrąciła Neila, popychając go na Andrew, który nawet nie zachwiał się pod jego ciężarem. Był czymś solidnym, na czym można się oprzeć, zaciekłym i agresywnym, ale stałym. Neil nie potrafił sobie nawet przypomnieć, jakie to uczucie mieć kogoś, kto go wesprze. To było przerażające, ale jednocześnie wyzwalające. Jego życie pozostawało teraz poza jego kontrolą. Oddał ją Andrew i miał nadzieję, że będzie on w stanie go ochronić.

Roland wrócił z tacą pełną drinków. Andrew wziął ją od niego, gestem wskazał Neilowi, żeby siedł za nim, po czym uniósł tacę nad głowę. Właśnie kończył rozstawiać drinki na stoliku, kiedy pojawił się Nicky.

Neil był przekonany, że podczas ostatniego pobytu w klubie jego koledzy spożywali alkohol w szaleńczym tempie. Ale dzisiaj pili jeszcze szybciej, jakby ścigali się z czasem, który im został do północy. Sączył powoli swój napój i patrzył, jak koledzy wlewają w siebie alkohol. Tym razem znacznie wcześniej poczęstowali się pyłem, a wkrótce potem Aaron i Nicky zniknęli na parkiecie. Andrew zebrał puste szklanki ze stołu i wrócił z tacą do baru.

Od momentu, kiedy wyszli ze studia po wywiadzie, Neil po raz pierwszy został sam na sam z Kevinem. Pomijając wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia, nie mieli sobie nic do powiedzenia. Nie patrzyli na siebie i po zniknięciu Andrew przez pół godziny siedzieli w niezręcznym milczeniu. Neil zaczynał już sądzić, że Andrew zabłądził gdzieś w drodze powrotnej, ale w końcu pojawił się z tacą zapełnioną drinkami. Neil miał zamiar coś powiedzieć na ten temat, ale dał sobie spokój i tylko obserwował, jak się upijają.

Dziesięć minut przed północą ogłoszono, że przed zamknięciem baru będą realizowane ostatnie zamówienia na napoje alkoholowe. Aaron i Nicky wrócili na ostatnią rundę. Po trzynastu drinkach Kevin musiał przytrzymać

się Andrew, żeby stanąć na nogi. Neil pomyślał, że to cud, że w ogóle się na nich trzyma. Andrew pomagał Kevinowi, więc Neil poprowadził Nicky'ego do wyjścia i na zewnątrz powstrzymywał go przed zejściem z chodnika na jezdnię. Zaproponował, że poprowadzi samochód, ale Andrew zignorował go i sam zajął miejsce kierowcy.

Ostatnim razem Neil nie pamiętał jak opuszczał klub, więc teraz zwracał szczególną uwagę na drogę. Dom mieścił się na niewielkim osiedlu, w odległości około siedmiu minut jazdy samochodem, w pobliżu autostrady międzystanowej. Andrew właśnie wjeżdżał na podjazd, gdy zadzwonił telefon Aarona. Chłopak zaczął szperać nieporadnie w kieszeniach, żeby go znaleźć. Udało mu się to dopiero po czterech dzwonkach. Popatrzył zamglonym wzrokiem na ekran i zrobił kwaśną minę.

– To trener – oznajmił i odebrał. – Czy wie pan, która jest godzina? Co? Chwila, co? To kłamstwo. Nie wierzę panu!

Aaron gwałtownie odsunął telefon od ucha i podał go Andrew. Trochę trwało, zanim jego brat wziął go od niego, ponieważ zapalał papierosa. Andrew przytrzymał telefon między uchem a ramieniem, w tym samym czasie odkładając paczkę papierosów.

– Czego pan chce? – zapytał, po czym słuchał wyjaśnień Wymacka. – No dobrze, przedawkował, ale co?

– Znowu? – zapytał z niedowierzaniem Nicky. – A to głupi sukinsyn.

– Już nigdy tego nie robi – rzucił Andrew przez ramię. – Nie żyje.

Nastąpiła chwila przerażającej ciszy, zanim Nicky się poruszył. Złapał Andrew za ramię i gwałtownie nim potrząsnął.

– Nie. Co!?

Andrew zbył go wzruszeniem ramion i odezwał się do telefonu.

– Nie, to niezbyt dobry pomysł. Zadzwonię do pana, kiedy wrócimy do miasta.

Nicky opadł na siedzenie i jęknął cicho.

– Cholera, cholera. To niemożliwe.

– Kto przedawkował? – zapytał Neil.

– Seth.

Andrew rozłączył się i postukał telefonem o udo.

– Ktoś znalazł go leżącego twarzą do podłogi w łazience w Bacchusie, gdzie udusił się własnymi rzygami. Ostrzegałem go, że kiedyś tak właśnie skończy.

Neil odnosił wrażenie, że się przesłyszał.

– Seth przedawkował?

– Nie kumasz? Nadażaj za rozmową – poradził Andrew.

– Zawsze myślałem, że coś bierze, ale nigdy nie widziałem, żeby to robił – stwierdził Neil.

– Od kilku lat był czysty – powiedział Andrew. – Jediną rzeczą, jaką brał, były antydepresanty.

– Niedobrze mi – oznajmił płaczliwie Nicky.

Neil spojrzał na niego, zdziwiony tym, jak ciężko on i Aaron to wszystko znosili. Zastanawiał się, czy sam powinien czuć coś więcej oprócz szoku, ale nic innego nie odczuwał. Dorastał, mając do czynienia ze śmiercią. To, co przydarzyło się jego współlokatorowi nie miało z nim nic wspólnego. Poza tym Neil nigdy nie lubił Seta.

– Wracamy? – zapytał.

– Kiedy oni są pijani i naćpani, a ja nie wziąłem leków? Wyląduję w więzieniu szybciej niż ty zdążysz powiedzieć „uwaga, ten gość stanowi zagrożenie dla społeczeństwa”. Zaczekamy do rana.

Andrew wysiadł z samochodu, ale oprócz niego nikt się nie ruszył.

– A co z naszym składem? – zapytał Kevin.

Nicky skrzywił się.

– Kevin, ten człowiek nie żyje.

– To nie jest jakaś olbrzymia strata – stwierdził spokojnie Kevin.

Nicky wyskoczył z samochodu i pobiegł przed siebie z rękami splecionymi za głową. Neil popatrzył na Aarona i Kevina, po czym wyszedł przez otwarte drzwi. Andrew bawił się bezmyślnie breloczkiem, stojąc na ganku. Przestał, gdy Neil do niego dołączył. Przełożył klucze do drugiej ręki i wycelował dłonią z papierosem w twarz Neila.

– To interesujące – oznajmił. – Ta obojętność nie wróży zbyt dobrze jeśli chodzi o twoje zdrowie psychiczne.

– Nie rozumiem ludzi, którzy popełniają samobójstwo – stwierdził Neil. – Utrzymanie się przy życiu było zawsze dla mnie tak bardzo ważne, że nie potrafię sobie nawet czegoś takiego wyobrazić.

– On tego nie zrobił – oświadczył Andrew, takim tonem, jakby Neil był idiotą.

Otworzył drzwi do domu i wszedł do środka, nie zapalając światła. Neil ruszył za nim, zostawiając otwarte drzwi.

– Problem w tym, że robił to w taki sposób, który bardzo szybko przestawał działać.

– Czy to dlatego pijesz? – zapytał Neil. – Nie chcesz nic czuć?

Andrew odwrócił się do niego. Neil nie spodziewał się tego i niemalże się z nim zderzył, na co bramkarz wbił palce w jego gardło. Neil poczuł zapach alkoholu i papierosów. To przywołało wspomnienie płonących na plaży szczątków matki, po których został jedynie popiół. Bez namysłu wziął Andrew papierosa. Z jakiegoś powodu bramkarz pozwolił mu na to.

– Ja nic nie czuję – oznajmił Andrew. – Nie zapominaj o tym.

– Więc Kevin jest dla ciebie tylko hobby?

– Seth nie popełnił samobójstwa. Nie mógł tego zrobić – upierał się Andrew.

– Co masz na myśli?

– Seth brał swoje pigułki tylko wtedy, gdy on i Allison się pokłócili – odpowiedział. – Kiedy byli razem, wspierała go i to wystarczało. Wychodziła z nim tej nocy, więc upewniła się, że zostawił swoje tabletki w domu. Wiedziała, że lubił popijać je alkoholem.

Neil przypomniał sobie, że widział, jak dziewczyna przeszukiwała kieszenie Seta.

– Sprawdzala go. Widziałem.

– Ja również – potwierdził Andrew.

– Jeśli nie miał przy sobie pigułek, to jak mógł przedawkować?

– Na pewno nie z własnej woli – stwierdził bramkarz. – Tę rundę wygrał Riko.

Neil popatrzył na niego.

– Nie myślisz chyba, że Riko to zrobił.

– Myślę, że to nie był wypadek – orzekł. – Riko złamał Kevinowi rękę, bo był od niego lepszy. Przekroczył granicę okręgu, ponieważ Kevin wziął raketę i wrócił na boisko. Jak myślisz, co mógłby zrobić tobie za to, jak go potraktowałeś w tym nieszczęsnym programie? – Stwierdziłeś, że nasza największa siła tkwi w małej liczebności. Jak silny się czujesz teraz, gdy właśnie trafiłeś do naszego wyjściowego składu? Myślisz, że ty i Kevin jesteście gotowi, by doprowadzić nas do mistrzostw?

– A to mnie nazwałeś paranoikiem – stwierdził cicho Neil.

– Wszyscy mieli dziś zostać na kampusie – powiedział Andrew. – Po twoim wyjściu wpadła Renee i zapytała, jak szybko możemy się spodziewać

odpowiedzi ze strony Riko. Kevin stwierdził, że wiadomość od niego przyjdzie jeszcze dziś wieczorem. Szkoda, że nie widziałeś paniki, w jaką wpadli nasi ciekawscy koledzy, gdy zorientowali się, że nie ma cię w akademiku. Powiedziałem im, że wrócisz o dwudziestej pierwszej, więc zaplanowali wieczór tak, żebyś spędził go z nimi.

Neil przypominał sobie ulgę na twarzy Matta, gdy ten zobaczył go na korytarzu. Co więcej, pamiętał również niedowierzanie Nicky'ego, gdy okazało się, że Allison i Seth gdzieś wychodzą. Nicky rzadko zwracał uwagę na tę dwójkę i nie powinien się przejmować, że idą imprezować. Zareagował tak ponieważ ich wcześniejsze plany nie uwzględniały żadnego wyjścia. Dla bezpieczeństwa mieli nie opuszczać akademika.

– Nie wierzę ci – oznajmił Neil.

– Nie mogę ci tego udowodnić, ale wiem, że mam rację.

– Jeśli tak jest, to co wtedy? – zapytał Neil. – Ja mogę podjąć ryzyko, ale nie chcę narażać innych. Nie zasługują na to.

– Nie musisz – zapewnił Andrew. – Ja to zrobię i jestem przekonany, że mamy spore szanse, aby wyjść z tego wszystkiego cało. Lisy są znane z okropnych sezonów, ale nawet zły los czy zwykły pech nie mógłby posunąć się aż tak daleko. Jedna śmierć stanowi wiarygodną tragedię. Dwie sprawia, że znajdziemy się poniżej minimum wymaganej liczby graczy, by móc dalej rywalizować. Trener Moriyama chce, aby Kevin i Riko stawili sobie czoła na boisku, więc Riko nie może teraz ryzykować, że nas zdyskwalifikują.

Neil milczał. Andrew zaczepił palce o kołnierzyk jego koszuli i pociągnął wystarczająco mocno, by to poczuł.

– Wiem, co robię. Wiedziałem, na co się godzę, gdy stanąłem u boku Kevina. Wiedziałem, ile nas to kosztowało i jak daleko będę musiał się posunąć. Rozumiesz? Nigdzie się nie wybierasz. Zostajesz tutaj.

Andrew nie puścił go, dopóki Neil nie kiwnął głową. Następnie zabrał swojego papierosa, włożył go między wargi i wcisnął klucz w dłoń Neila. Logo wyryte na nim oznaczało, że jest to zapasowy klucz do tego domu.

– Prześpij się trochę – rzucił Andrew. – Jutro wracamy do domu. Wtedy coś wykombinujemy.

Andrew zostawił Neila na korytarzu i poszedł w stronę drzwi wejściowych. Nie potrafił okazać współczucia, ani znaleźć słów pocieszenia dla członków swojej rodziny, którzy cierpieli z powodu niespodziewanej śmierci Setha. Stał w progu, cierpliwie czekając na nich. Neilowi było

trudno oderwać od niego wzrok, ale w końcu ruszył wzdłuż korytarza. Minął pokój gościnny, po czym cofnął się i po wejściu do środka położył się na jednej z leżanek.

Pomimo obietnic i zapewnień Andrew, szanse, że Neil opuści Palmetto State w trumnie, były spore. Myślał, że już się z tym pogodził. Te ostatnie miesiące spędzi jako Neil Josten, napastnik Lisów. Był protegowanym Kevina, nastolatkiem ze świetlaną przyszłością, a jego śmierć byłaby tragedią. Brzmiało to o wiele lepiej niż umieranie z przerażenia i samotności, gdzieś na drugim końcu świata.

Neil spojrział na klucz w swojej dłoni.

– Dom – szepnął, potrzebując usłyszeć to słowo.

Było to dla niego zupełnie obce pojęcie – nieosiągalne marzenie. Przerażające i cudowne. Sprawilo, że serce mu biło tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

– Witaj w domu, Neil.



LISY Z PALMETTO STATE

Danielle Leigh Wilds, #1, ofensywny pomocnik
Kevin Day, #2, napastnik
Andrew Joseph Minyard, #3, bramkarz
Matthew Donovan Boyd, #4, obrońca
Aaron Michael Minyard, #5, obrońca
Bryan Seth Gordon, #6, napastnik
Allison Jamaica Reynolds, #7, defensywny pomocnik
Nicholas Esteban Hemmick, #8, obrońca
Natalie Renee Walker, #9, bramkarz
Neil Josten, #10, napastnik

David Vincent Wymack – trener drużyny
Abigail Marie Winfield – pielęgniarka
Betsy Jo Dobson – psychiatra

Aby uzyskać więcej informacji na temat Lisów i Exy, odwiedź stronę autora na courtingmadness.blogspot.com.